

STANISŁAWA FILIPINA PALEOLOG

POLICJA KOBIECA W POLSCE 1925 - 1939



wiepodlega



Redakcja merytoryczna

Krzysztof Musielak BEH-MP KGP, dr hab. Piotr Gołdyn, prof. UAM

Koordinacja projektu

ze strony KGP: Bogusława Gajownik, Mateusz Zaremba,
ze strony BPN: Magdalena Bagińska, Anna Bińkowska, Wioletta Kępka-Poliwodzińska

Projekt graficzny okładki/współpraca przy projekcie graficznym

Krzysztof Musielak, Lesław Sztangret

Redakcja językowa i korekta

Krzysztof Musielak, Małgorzata Rosen, Robert Horosz

Skład

Robert Horosz

© Copyright by Biuro Programu „Niepodległa”

Tłumaczenie

Lingua Lab s.c.
W. Szyszkiewicz, M. Dembińska

Wydanie I

Fotografie ze zbiorów rodziny Demetraki-Paleolog

ISBN 978-83-956053-1-4

Nakład: 1000 egz.

Druk i oprawa

BIAŁY KRUK Białystok

Sfinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
w ramach Programu Wieloletniego NIEPODLEGŁA na lata 2017-2022

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

niepodległa

POLICJA KOBIECA W POLSCE

(1925 - 1939)

Szanowni Państwo!

Z zamiarem opublikowania tej książki polska Policja nosiła się już od dłuższego czasu. Pragnęliśmy w ten sposób, choćby częściowo, spłacić dług wdzięczności wobec dwóch osób - Stanisławy Filipiny Paleolog i ówczesnego ministra spraw wewnętrznych Cyryla Ratajskiego - które zainicjowały przemiany organizacyjne i wywarły głęboki wpływ na transformację Korpusu Policji Państwowej w dwudziestolecie międzywojennym.

Dziś, w roku jubileuszu 95. rocznicy powołania Policji Kobięcej chciałbym zaprosić Państwa do lektury niezwykle subiektywnych i pełnych emocji, choć obejmujących niespełna dwie dekady okresu międzywojennego, wspomnień Stanisławy Filipiny Paleolog, twórczyni Policji Kobięcej w Polsce, a w latach 30. ubiegłego stulecia nazwaną przez Daily Express „polską Joanną d’Arc”, w uznaniu jej wkładu w walkę z handlem ludźmi i wykorzystywaniem seksualnym kobiet.

Czasy budowania zrębów polskiej państwowości po 123 latach zaborów, walk o utrwalenie granic II Rzeczypospolitej, organizacji jednolitej i ogólnopaństwowej służby policyjnej - Policji Państwowej, czy burzliwych przemian politycznych, społecznych oraz gospodarczych lat 20. i 30. minionego wieku, były wielokrotnie przedstawiane nie tylko w literaturze czy prasie, ale były też wnikliwie analizowane przez historyków, podejmujących się badań nad okresem II Rzeczypospolitej. Wymieniano głównych współautorów naszej niepodległości, wskazywano na wagę przemian głównie politycznych i gospodarczych, które pozwalały młodemu państwu na równorzędne traktowanie na arenie międzynarodowej. Szczegółowe monografie, edycje dokumentów, rozmowy z ludźmi i ich wspomnienia - tak te z okresu międzywojennego, jak i późniejsze - wszystko to co znajduje się w zbiorach głównych, ale także w zbiorach specjalnych - cimiach i dokumentach życia społecznego, staje się świadectwem tamtego minionego bezpowrotnie okresu naszej historii. W tym procesie pielęgnowania szacunku dla narodowej tożsamości, dla naszej niepodległości, przywołujemy sylwetki tych, dla których te wartości stały się sprawą nadrzędną. Bez ich oddania i zaangażowania w budowanie bezpieczeństwa wewnętrznego państwa, te wartości które

wyznawali nie stałyby się fundamentem, na którym od przeszło trzech dekad budujemy współczesną Policję.

Komisarz Stanisława Filipina Paleolog oddaje nam w tej książce swój wycinek tamtego świata, który może nie stanowi szerokiej perspektywy historycznej, ale za to jest bardzo osobistym ujęciem tych ważnych dla naszej policyjnej tożsamości wydarzeń, dzięki któremu wielu ludzi i miejsc ocalało w naszej ułomnej pamięci. Niech więc i tym razem wspomnienia Stanisławy Filipiny Paleolog, zachowają dla nas tych wszystkich, którzy byli, odeszli lub zostali zapomniani, a którzy wtedy tworzyli Policję Kobięcą w Polsce i w znacznym stopniu ukształtowali jej obecny charakter. Niech przywołają nastroj i styl czasów, które zdeterminowały naszą terażniejszość, a tak przecież nieodległe, już stały się historią.

Szczególne słowa podziękowania pragnę przekazać rodzinie Demetraki - Paleolog, za udostępnienie tekstu wspomnień Stanisławy Paleolog, za życzliwość i poparcie projektu. Wyrazy wdzięczności za okazane wsparcie i współpracę kieruję również pod adresem Biura Programu „Niepodległa”, dzięki zaangażowaniu którego powstało to wyjątkowe opracowanie.

gen. insp. dr Jarosław Szymczyk

Komendant Główny Policji

Do zadań specjalnych. Kobiety w Policji Państwowej - publikacja Stanisławy Paleolog w 95. rocznicę powołania polskiej policji kobiecej

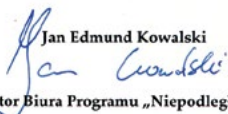
W 2019 roku polska Policja obchodziła szczególny jubileusz: 24 lipca 2019 roku minęło równo sto lat od podpisania dekretu o powołaniu Policji Państwowej. Przez wiek istnienia formacji, policjanci i policjantki wpisali się na trwałe w krajobraz społeczny. Obecni w miastach, miasteczkach i wioskach stali się ważną częścią sprawnie działającego państwa, stróżami bezpieczeństwa jego mieszkańców. Choć dziś trudno wyobrazić sobie szeregi policji bez pań, nie wszyscy zdają sobie sprawę, że ich miejsce w policji nie od początku było oczywiste. W pierwszych miesiącach 1925 roku komendant główny Policji Państwowej, inspektor generalny Marian Gorgoniusz Borzęcki, podpisał dokumenty zezwalające na przyjmowanie kobiet do pracy w policji. 15 kwietnia 1925 roku rozpoczął się pierwszy, 3-miesięczny kurs policji kobiecej, na który przyjęto 30 pań. W lipcu tego samego roku 25 absolwentek kursu zostało przydzielonych do Urzędu Śledczego m.st. Warszawy, gdzie pod dowództwem Stanisławy Paleolog stworzono kobiecą Brygadę Sanitarno-Obyczajową. Pozostałych pięć policjantek skierowano do pracy w policji kryminalnej w Łodzi.

Biuro Programu „Niepodległa”, powołane rozporządzeniem Rady Ministrów do organizacji obchodów stulecia odzyskania przez Polskę niepodległości oraz odbudowy polskiej państwowości, stara się w ciekawy i przystępny sposób przypominać o dokonaniach osób, które w szczególny sposób przyczyniły się do stworzenia nowoczesnego społeczeństwa obywatelskiego Polski okresu międzywojennego. Jedną z takich postaci jest bez wątpienia Stanisława Filipina Demetraki-Paleolog.

Urodzona w Rumnie w 1892 roku, w czasie I wojny światowej działała w szeregach Polskiej Organizacji Wojskowej, w trakcie wojny polsko-ukraińskiej w 1919 roku walczyła o Lwów. Razem z Aleksandrą Zagórką tworzyła Ochotniczą Legię Kobiet. W czasie najgorętszych walk wojny polsko-bolszewickiej w 1920 roku walczyła pod Warszawą. W końcu przyszedł rok 1925, kiedy Polki, siedem lat po wywalczeniu swoich praw wyborczych, uzyskały możliwość wstąpienia w szeregi Policji Państwowej – na czele kobiecych formacji stanęła wówczas właśnie Stanisława Paleolog. Kierowała nimi aż do wybuchu II wojny światowej.

Po wrześniu 1939 roku Stanisława Paleolog rozpoczęła działalność w Związku Walki Zbrojnej oraz w Armii Krajowej. Walczyła w Powstaniu Warszawskim, a po wojnie, w 1946 roku, wyjechała z kraju. W 1957 roku w Londynie ukazała się jej książka „The Women Police in Poland 1925-1939”, będąca bezcennym źródłem wiedzy o charakterze działań kobiet w polskiej policji w międzywojniu. Publikacja ta pozostawała trudno dostępna, w dodatku nie była przetłumaczona na język polski.

W roku 2020, w 95. rocznicę powołania kobiet do Policji Państwowej, Biuro Programu „Niepodległa” wspólnie z Komendą Główną Policji, przygotowały pierwsze wydanie tekstu Stanisławy Paleolog w języku polskim. Mam głęboką nadzieję, że pozycja ta, będąca kompletnym tłumaczeniem oryginalnej wersji angielskiej, stanie się cennym źródłem dla badaczy historii społecznej okresu międzywojennego i historii formacji mundurowych. Publikacja, ukazująca się ponad pół wieku po swej londyńskiej premierze, z pewnością zainteresuje nie tylko naukowców, lecz także pasjonatów historii XX wieku. Przystępny język oraz wielość poruszanych wątków sprawiają, że tekst może zaciekać szerokie grono odbiorców.


Jan Edmund Kowalski
Dyrektor Biura Programu „Niepodległa”



Stanisława Filipina Paleolog

POLICJA KOBIECA W POLSCE

(1925 - 1939)

Stanisława Paleolog

Epilog
GENERALNY INSPEKTOR KORDIAN ZAMORSKI
były Komendant Główny
Policji Państwowej

Tłumaczenie
EILEEN GARLINSKA

Przedmowa
D.O.G. PETO, O.B.E
była Komisarz Policji Kobiecej
Metropolitan Force



STANISŁAWA PALEOLOG
NACZELNA KOMENDANT POLSKIEJ POLICJI KOBIECEJ
(1925-1939)

Przedmowa

Stowarzyszenie Higieny Społecznej i Moralnej istnieje po to, by sprzeciwiać się systemowi uregulowanej lub tolerowanej prostytucji, niezależnie od jej formy, oraz by podtrzymywać fundamentalne zasady moralne – zasady sprawiedliwości, równości, wolności oraz odpowiedzialności. Jest niezależne od jakiegokolwiek partii politycznej, szkoły filozoficznej oraz wyznania, pomimo tego, że osoby wspierające Stowarzyszenie należały i należą do wszystkich partii, wszystkich klas oraz wszystkich wyznań.

Mimo że nie możemy wziąć pełnej odpowiedzialności za każdy pogląd wyrażony na kartach tej książki, Stowarzyszenie z radością promuje publikacje zajmujące się różnymi aspektami problemu prostytucji. Szczególnie zadowoleni jesteśmy widząc ten zapis pracy oraz osiągnięć Policji Kobiecej w Polsce w dwudziestoleciu międzywojennym.

Osobiście uważam prośbę o napisanie przedmowy do książki mojej przyjaciółki, major Stanisławy Paleolog za wielki zaszczyt. W czasie naszego pierwszego spotkania w Warszawie w 1936 roku, służyła ona jako Komendant Główny Policji Kobiecej, a osiągnięcia tej organizacji powoli, lecz skutecznie zbliżały się do swojego zenitu. Pod jej przywództwem została rozwiązana sprawa międzynarodowego handlu ludźmi w Polsce, a jej nieustępliwe i nieustraszone działania ostudziły zapał przestępców i sutenerów do tego stopnia, że jeden z czołowych sprawców za granicą zadeklarował, że dopóki „ta kobieta” pozostanie u władzy w Polsce, prowadzenie tam działalności jest pozbawione sensu. Dodatkowo, umundurowane oddziały policji kobiecej, pomimo tego, że zostały stworzone niewiele wcześniej, zdążyły wdrożyć i rozwinąć skuteczne techniki radzenia sobie z zaniedbaną młodzieżą, skłaniającą się ku przestępczości, której istnienie było skutkiem warunków panujących przed wojną oraz w czasie wojny. Program ten szybko stał się bardzo owocny.

Do naszego następnego spotkania doszło w roku 1938, kiedy major Paleolog złożyła ponowną wizytę Metropolitan Women Police, po uczestnictwie w Konferencji Międzynarodowej Rady Kobiet w Edynburgu. Kiedy przyjechała do Wielkiej Brytanii po raz kolejny, była komendantką służby kobiecej (żeńskiej) w strukturach wojskowych i miała za sobą pięć lat walki w służbie swojemu krajowi, zarówno w otwartej walce, jak i w podziemiu. Jej służba trwała dalej w działaniach na rzecz polskich funkcjonariuszek, przesiedlanych na obce ziemie, w opiece nad polskimi dziećmi w czasie ich edukacji w Wielkiej Brytanii,

w działaniach na rzecz dobrobytu swoich rodaków oraz jako pierwsza kobieta w Rządzie Rzeczypospolitej Polski na uchodźstwie.

W tych właśnie latach major Paleolog skupiła się na historii Policji Kobiecej w Polsce, dokumentując ją przy pomocy raportów dla Ligi Narodów oraz archiwów gazet, do których uzyskała dostęp w British Museum. Oryginalnie napisana w języku polskim książka została przetłumaczona na język angielski przez panią Garlińską.

W przeszłości, tworzenie policji kobiecej odbywało się powoli i niewielkimi krokami, poczynając od zatrudniania na próbę zaledwie kilku kobiet, bardzo często niewytrenowanych i nieposiadających praw przysługujących policjantom, do pełnienia niektórych zadań. Wkrótce potem dostrzeżono ich wartość i zasługi w radzeniu sobie ze sprawami innych kobiet, dziewczyn oraz dzieci w każdym miejscu, gdzie spotykały się one z prawem – na komisarzatach oraz w sądach, a także na ulicach. Na tym etapie przechodziły także oficjalne szkolenia, a także uzyskiwały odpowiednie uprawnienia. W efekcie tego swoistego połączenia ich osobowości, charakteru oraz doświadczenia z policyjnymi tradycjami powstawały osoby godne podziwu. Podczas gdy dla wielu członków Policji, zarówno kobiet, jak i mężczyzn, wierne pełnienie rutynowej służby jest celem samym w sobie, dla innych ludzi, obdarzonych kreatywnym umysłem oraz poświęceniem, naglący problem ludzkich trudności stojących za każdym incydentem widzianym podczas codziennej służby ciągle domaga się rozwiązania. To właśnie im – osobom pracującym w Policji z powołania, niezależnie od tego, czy są na stanowiskach przywódczych, czy wyłącznie szeregowymi pracownikami Policja zawdzięcza to, co wielkie, natchnione i stałe w służbie społeczeństwu. Major Stanisława Paleolog była i jest jedną z tych osób; tylko ona sama wie, jak wiele Polska zawdzięcza jej oraz wszystkim tym, których zainspirowała idea służby Polsce.

W tej książce możemy dostrzec to wszystko – zarówno stojące przed nią wyzwanie, jak i jego rozwiązanie. Autorka pisze historię policji kobiecej na tle dewastacji, zarówno gospodarczej, jak i społecznej, spowodowanej wieloletnią okupacją terenów Rzeczypospolitej Polskiej przez Austrię, Prusy oraz Rosję od 1795 roku, aż do końca pierwszej wojny światowej, po której to kraj odzyskał dawno utraconą niepodległość. Ogólne obniżenie standardów kulturowych i obyczajowych podczas rozbiorów sprzyjało działaniom przestępczego półświatka, zwłaszcza w odniesieniu do zjawisk prostytucji, stręczycielstwa oraz handlu kobietami. Niepodległa Polska odpowiedziała na zaistniałą sytuację poprzez odpowiednie działania, zarówno socjalne, jak i administracyjne, które miały na celu ochronę kobiet i młodych dziewcząt, a także uchronienie ich przed wykorzystywaniem do niemoralnych celów.

Wśród tych działań znalazła się propozycja utworzenia Policji Kobiecej, zgłoszona przez Polski Komitet Walki z Handlem Kobietami i Dziećmi. Głównym celem nowej formacji miała być walka z prostytutką, handlem kobietami i dziećmi, a także zwalczanie innych występków we współpracy z organizacjami społecznymi zaangażowanymi w działania zapobiegające przestępczości oraz rehabilitację przestępców.

Po zatwierdzeniu tej propozycji nie tracono czasu na próby oraz eksperymenty. Polskie kobiety, walczące ramię w ramię z polskimi mężczyznami o wolność swojego kraju, dały już dowody swojej nadzwyczajnej odwagi oraz poczucia odpowiedzialności. Stanisława Paleolog, oficer wojska, wtedy w randze podporucznika, została wyznaczona na Komendant Głównego nowej formacji, a po konsultacjach z wysokiej rangi oficerem Wydziału Szkolenia Komendy Głównej Policji Państwowej przystąpiła do budowania struktury organizacyjnej i kadrowej, jak również do tworzenia odpowiednich założeń szkoleniowych – dokładnie opisuje to rozdział III, który jest również poświęcony podobnym oddziałom w innych państwach.

Pierwsze policjantki rozpoczęły swoją służbę w roku 1925. Cztery lata później Komendant Główna mogła zameldować, że ich działania obejmowały coraz szersze kręgi, zarówno w sprawach kryminalnych, jak również w służbie społecznej, szczególnie biorąc pod uwagę sprawy kobiet i dzieci. W roku 1939 liczba kobiet w oddziałach Policji wzrosła z początkowych 30 do 300, pracujących w piętnastu miastach w kraju, jednak pod jednym wspólnym dowództwem. Pomimo tego, że same oddziały miały możliwość działania na wielu polach, istniały dwa obszary, które stanowiły największe wyzwanie dla pani komendant. Były to: ograniczenie i powstrzymanie handlu kobietami oraz dziećmi, a także utworzenie specjalnego wydziału umundurowanych policjantek, które miały zajmować się sprawami dzieci zaniedbanych oraz przestępczością wśród najmłodszych. Poruszająca historia zwycięstwa odniesionego w tych dwóch walkach jest w tej książce opowiedziana wiernie i przekonująco.

Z głównym tematem książki przeplata się też inna historia – dzieje stopniowych przemian Polski z Regulationist regime [przepisy dotyczące] ustroju, narzuconego przez zaborców do przyjęcia przez Niepodległą Polskę zasad abolicjonizmu. Znajdowały się one w projektach przepisów, które miały wejść w życie w 1939 roku, przeszkodził w tym jednak wybuch drugiej wojny światowej.

Major Paleolog jest zadeklarowaną abolicjonistką i wyraża swoje poglądy w jasny i jednoznaczny sposób. Wystarczy, że zacytuje fragment jej nie-

zmiernie wartościowych przemyśleń pochodzący z rozdziału „Przyczyny występowania prostytucji oraz warunki sprzyjające jej istnieniu”:

„Fakt, że mężczyźni są odbiorcami prostytucji także stanowi ważny powód istnienia tego zjawiska. Można wręcz powiedzieć, że zjawisko prostytucji istnieje przez mężczyzn i dla mężczyzn. Mężczyźni bowiem przez swoje ciągle poszukiwanie krótkotrwałych (lub wręcz jednorazowych) relacji seksualnych tworzą popyt, przez który pojawia się podaż, połączona z handlem żywym towarem oraz czerpaniem korzyści z prostytucji”.

„Cały ciężar środków represji, używanych do walki przeciw prostytucji, takich jak kary za przebywanie na ulicach, zaczepianie mężczyzn itd., zawsze i wszędzie spadają tylko i wyłącznie na kobiety. Ich partnerzy seksualni, którzy przyjęli propozycję lub wręcz sami ją złożyli, nigdy nie mają z tego powodu żadnych nieprzyjemności. Zdarza się nawet, że mężczyzna wykorzystuje okazję, którą stwarza zamieszanie wywołane przez interwencję policji i odchodzi bez wypełnienia swoich zobowiązań wobec swojej partnerki. Fakt, że w tym niemoralnym akcie to właśnie mężczyzna znajduje się na korzystniejszej pozycji, w żaden sposób nie sprzyja ograniczeniu tego typu działań. Wręcz przeciwnie, rezultatem jest pełna swoboda działania oraz – w pewnym stopniu – sankcjonowanie takiego zachowania, które w jego oczach nie jest nielegalne, a staje się pewnego rodzaju przywilejem. Biorąc pod uwagę te czynniki, to mężczyzna jest bezpośrednią przyczyną istnienia zjawiska prostytucji, gdyż tworzy potrzebę, która bez jego udziału nie powstałaby w inny sposób”.

W kwestii powodów, dla których kobiety decydują się na wejście w świat prostytucji, major Paleolog zgadza się niemal w każdym aspekcie z poglądami wygłoszonymi przez Gladys Mary Hall w napisanej przez nią książce *Prostitution in the Modern World* (Prostytucja we współczesnym świecie). Poglądy obu autorek są rozbieżne jedynie w kwestii wpływu biedy na zjawisko prostytucji. Podczas gdy Hall stwierdza, że w Anglii nie ma ani jednej prostytutki, która mogłaby powiedzieć, że została prostytutką bezpośrednio z powodu niewystarczających zarobków (mimo tego, że akceptuje biedę jako nie bezpośrednią przyczynę wejścia do półświatka, na przykład kiedy życie kobiety ogarnia szara monotonia, przez którą pojawia się chęć poszukiwania przyjemności bez konieczności płacenia za nie), major Paleolog odkrywa, że w Polsce, gdzie w dwudziestoleciu międzywojennym panowała duża bieda, główną i bezpośrednią przyczyną prostytucji w wielu przypadkach było bezrobocie.

Autorka także zaznacza wyraźnie zgubny wpływ uwiedzenia w młodym wieku lub nieprzychylnego napaści na młode kobiety oraz dzieci. Jej doświadczenia

znajomość świata prostytutek, poszczególnych ich klas oraz metod, przy pomocy których są wykorzystywane, a także ich odpowiedzi na kontrole policyjne oraz programy rehabilitacyjne sprawia, że rozdział ten jest szczególnie wartościowy dla ludzi pragnących zgłębić ten temat.

Ostatni rozdział książki, dotyczący dzieci i młodzieży, stanowi prawdopodobnie najlepszą część całości. Wrażliwość i zrozumienie, jakie pojawiają się i prześwitują na stronach poprzednich rozdziałów, tu pokazują się w pełnej krasie. Dzieci, które znajdują się na stronach książki są prawdziwe, ludzkie, czarujące i brudne. Wyjeżdżają pod podwoziem pociągów, by zwiedzać świat, przemierzają ulice jako sprzedawcy słodczy oraz gazet, kradną małe przedmioty z budek bazarowych, by zaspokoić na chwilę swój wieczny głód. Zaprzyjaźniają się z policjantkami na służbie w areszcie, a potem umierają jak prawdziwi żołnierze na swoich stanowiskach w Powstaniu Warszawskim. Opis roli, którą odegrała policja kobieca na polu prewencji oraz opieki społecznej wśród tych dzieci, zarówno tych zaniedbanych, jak również tych, które stały się przestępcami, z pewnością stanowi inspirację.

Niniejsza książka stanowi poruszający i zdumiewający zapis nawet dla czytelników, którzy nie znają osobiście tych, którzy odgrywają swoje role w tej historii. Dla tych zaś, którzy znali autorkę i jej policjantki w latach świetności, gdy formacja odnosiła największe sukcesy, będzie jasne, że dzięki swojej inspiracji, wiedzy, mądrości, godności i odwadze, które pozwoliły osiągnąć założone cele w ciągu dwudziestu lat, które minęły pomiędzy wojnami, major Paleolog wraz ze swoimi oddziałami Policji Kobiecej w Polsce zbudowała coś, co przetrwa nawet największe zawirowania historii.

SPIS TREŚCI

<i>Rozdział</i>	<i>Strona</i>
I. Historyczny opis zjawiska prostytucji w Polsce	1
II. Niepodległa Polska	10
III. Organizacja Policji Kobiecej	16
IV. Przyczyny występowania prostytucji oraz warunki sprzyjające jej istnieniu	31
V. Zwalczenie prostytucji oraz chorób wenerycznych	40
VI. Współpraca prowadzona przez Policję Kobięcą na polu prewencji oraz rehabilitacji	53
VII. Zwalczenie przestępczości	64
VIII. Handel kobietami	80
IX. (1) Przestępstwa i wykroczenia na tle seksualnym	89
(2) Przestępstwa i wykroczenia przeciwko życiu i zdrowiu	93
X. Projekty nowego ustawodawstwa	105
XI. Dzieci i młodzież	111
XII. Epilog	144

ROZDZIAŁ I

Historyczny opis zjawiska prostytucji w Polsce

Charakterystyka narodu polskiego wyróżnia się od najwcześniejszych czasów silnym przywiązaniem jego mieszkańców do życia rodzinnego, jego etyki oraz moralności. Prostytucja nie była wytworem relacji społecznych w kraju, lecz przysłała z zewnątrz, rozwijając się wraz z przenikaniem kultury przez obce wpływy.

Zjawisko wykorzystywania zniewolonych kobiet przez mężczyzn, którzy schwytali je w trakcie wojny istniało już od czasów starożytnych, można je było także zaobserwować w Polsce w okresie średniowiecza, podobnie jak w innych krajach. Pomiędzy X a XIII wiekiem, wraz z rozwojem grodów i powstawaniem pierwszych miast pojawiały się grupy wędrownych prostytutek, które podążały za kupcami, by dotrzeć na rynki oraz jarmarki. Wraz z upływem czasu kobiety te zaczęły osiedlać się w pobliżu miast, a kiedy polscy kupcy rozpoczęli stosunki handlowe z Norymbergą oraz Węgrami, do Polski przybyły także tamtejsze kobiety lekkich obyczajów.

Pierwszym dekretem prawa, który odnosił się do moralności, była bulla papieska z 1279 roku, wiążąca również dla Węgiei. Mowa tu o dokumencie *Contra concubines, lenones et lenas, necnon meretrices* (Przeciw nałożnikom, sutenerom oraz rajfurkom, a także ladacznicom).

Problematyką prostytucji w Polsce zajmują się też wyczerpująco dzieła polskich kronikarzy, Jana Długosza oraz Anonima, zwanego Gallem.

Informacje dotyczące domów publicznych, działających w tamtych czasach można odnaleźć w archiwach Rady Miasta Krakowa. Znajduje się tam między innymi zapis mówiący, że w roku 1398 Rada wystosowała zapytanie do mnicha dominikańskiego, Jana Falkenberga: „czy prawa ludzkie zezwalają na prostytucję?”. Uczony odparł na to, że: „...Skoro bowiem ludzka władza pochodzi od władzy boskiej i ją powinna naśladować, Bóg zaś, chociaż jest wszechmocny i w najwyższym stopniu dobry, dopuszcza jednak, że pewne zło zdarza się we wszechświecie, którego mógłby [przecież] zakazać, by przez zniesienie go większe dobro nie zostało zniszczone, albo by nie wyniknęło gorsze zło”. Dodał jeszcze, że Rada Miasta nie powinna czerpać żadnych zysków wynikających z prostytucji.

Regulacje poświęcone utworzeniu i organizacji policji obyczajowej zostały wprowadzone do Polski przez niemieckich osadników w XIV wieku. Rzemieślnicy i handlarze, których zaproszono do osiedlenia się w kraju

otrzymali pewne przywileje, wliczając w to przywilej życia w zgodzie z tak zwanym prawem magdeburgskim, które było dlań wiążące na terytorium ich własnego kraju. Prawo magdeburgskie umożliwiło powstanie tego rodzaju oddziałów, podległych władzom miasta.

Kolejnym krokiem po wprowadzeniu tego systemu, w miastach powstały sankcjonowane domy publiczne^{*}, aby ułatwić pobieranie podatków od kobiet trudniących się prostytutką. Zezwolenia na otwarcie podobnych przybytków były wydawane przede wszystkim Żydom. Rozwój handlu jedwabiem dał handlarzom doskonałą okazję, by sprowadzać kobiety z rejonu Morza Śródziemnego na sprzedaż w polskich legalnych domach publicznych.

W ten sposób rozpoczął się proceder handlu kobietami, który rozwinął się w Polsce do tego stopnia, że kraj ten stał się jednym ze światowych liderów tego niechlubnego rynku.

Na podstawie faktu, że w tym czasie rozpoczęły się również kontrole lekarskie w legalnych domach publicznych można domniemywać, że przywożone do Polski kobiety przyniosły ze sobą zagraniczne choroby weneryczne. W XV oraz XVI wieku władze miasta zdecydowały, że koniecznym jest odebranie niektórym Żydom licencji. Wynikało to z faktu, że wielu z nich przeciwstawiało się i odmawiało dostosowania swoich przybytków do obowiązujących w tym czasie regulacji sanitarnych. W końcu nadzór sanitarny stał się częścią obowiązków miejskiego kata, który otrzymał pełnię władzy nad kobietami lekkich obyczajów, w zakres czego wchodziła możliwość nakładania grzywien, przy czym pieniądze uzyskiwane w ten sposób tylko czasem trafiały do Skarbnika Miasta.

W tamtym okresie, jak we wszystkich państwach Europy, potajemna prostytutka była ścigana z całą surowością prawa. Kobiety przyłapane na gorącym uczynku przez posługaczy miejskiego kata były przez niego publicznie chłostane. Jednakże najpiękniejsze i najzdrowsze spośród nich były przez niego wybierane do pracy w prowadzonym przez niego sankcjonowanym domu publicznym, znajdującym się poza murami miejskimi, gdzie pełnił swoje obowiązki z pomocą święty służących.

Pod koniec XVI wieku, gdy armie wracające z pola bitwy przeciw wojskom tureckim pod Chocimiem przyniosły do miasta zarazę, dla prostytutek nastąpiły mroczne i przerażające czasy. Wokół miast powstały szańce i nasypy, a wszyscy żebracy i prostytutki, którym udało się przez nie przedostać, byli surowo karani. prostytutki przeniosły się zatem do lasów, gdzie czyhało na

* Nazwa „sankcjonowane domy publiczne” bądź „legalne domy publiczne” będzie używana w celu odróżnienia legalnie działających przybytków od obiektów działających nielegalnie, bez zgody władz.

nie zagrożenie w postaci chłopów, którzy starali się je wyśledzić i bardzo często zabić ze strachu przed zarazą, którą miały rzekomo roznosić.

W roku 1528 Rada Miasta Krakowa zbudowała szpital imienia Świętego Sebastiana, w którym leczono choroby weneryczne. W połowie XVI wieku podobny szpital został wybudowany w Poznaniu. W Warszawie ludzie cierpiący z powodu chorób wenerycznych byli leczeni w szpitalach ogólnych, dopiero 1591 roku, z inicjatywy słynnego polskiego księdza Piotra Skargi, wybudowano szpital imienia Świętego Łazarza, w którym leczono choroby weneryczne.

Godnym odnotowania jest fakt, że w Polsce w tamtym okresie sutenerom i stręczycielom groziła kara wygnania oraz ekskomunika z Kościoła.

W XVIII wieku prostytucja w Polsce cieszyła się pewnym zakresem swobód, jednak skupiała się głównie w legalnych domach publicznych, na prowadzenie których miasta udzielały zezwoleń. Tym razem jednak odpowiednie licencje, poza Żydami, mogli otrzymać także Francuzi oraz Sasi, którzy usiłowali leczyć choroby weneryczne.

Podczas badań nad historycznym zarysem prostytucji poza jego rozwojem wyłącznie w Polsce, można dostrzec, że od zarania dziejów, aż do czasów współczesnych prostytucja przeszła kilka różnych faz i etapów. Dawniej praktykowana jako rytuał religijny lub jako wyraz gościnności w plemionach pierwotnych, w późniejszych czasach była wykorzystywana jako dochodowy biznes, a z punktu widzenia prawa stała się opodatkowanym zawodem. Następnie była zwalczana jako źródło nieszczęścia w społeczeństwie, w końcu zaczęła być postrzegana jako niepożądane w społeczeństwie zjawisko. Aż do XIX wieku, kampania przeciwko prostytucji miała na celu przede wszystkim ochronę moralności publicznej. W XIX wieku natomiast programy zapobiegawcze, tworzone przez socjologów oraz higienistów, były kierowane przeciwko głównym skutkom prostytucji jako takiej, to znaczy chorobom wenerycznym oraz wywołanej przez nie niepełnosprawności.

OKRES ROZBIORÓW

Od roku 1795 do 1918 terytorium Polski znajdowało się pod okupacją trzech krajów – Austrii, Prus oraz Rosji. Do 1911 roku we wszystkich trzech strefach prostytucja była uregulowana przez odpowiedni system prawny. W roku 1911, zarówno Austria, jak i Prusy porzuciły dotychczasowy system, wprowadzając na jego miejsce nowoczesną regulację – tak zwany system sanitarny. Stare regulacje obowiązywały natomiast w zaborze rosyjskim aż do 1918 roku, kiedy Polska odzyskała niepodległość.

W okresie zaborów Polska była postrzegana przez zaborców jako źródło przyjemności oraz dobrobytu. Gospodarka kraju legła w gruzach, upadły także obyczaje. Program państw rządzących dla podbitej Polski zakładał biedę w połączeniu ze stopniowym obniżaniem standardów kulturowych oraz moralnych. Wynikało z tego również to, że działalność przestępczego półświatka, zwłaszcza ta odnosząca się do handlu kobietami, stręczycielstwa oraz prostytucji, nie spotykała się z energicznym sprzeciwem państw-zaborców. Wręcz przeciwnie, państwa te sprzyjały takiej działalności, a przestępcze podziemie działało bez jakichkolwiek przeszkód. Najlepiej wskazuje na to fakt, że w zaborze rosyjskim żołnierze posiadali przywilej, który pozwalał im na płacenie niższych stawek w legalnych domach publicznych. Celem takiej polityki było odwrócenie uwagi młodzieży polskiej od zainteresowań politycznych oraz idei wyzwoleniczych, jednak szybko okazało się, że manewr ten okazał się być nieskuteczny. Polacy mieszkający w zaborze rosyjskim obserwowali z niesmakiem i pogardą tę bezwstydną rozpustę wśród przedstawicieli państw-zaborców. Niektórzy z nich, poza oddawaniem się pijaństwu oraz rozpucie, finansowali także sutenerów, którzy rywalizowali między sobą w zakresie dostarczania najpiękniejszych polskich dziewcząt.

Polska, jako kraj głównie rolniczy, a przez to narażony na częste kryzysy gospodarcze, był bezlitośnie wykorzystywany przez zaborców. Biedę, która w krótkim czasie ogarnęła cały kraj odczuli przede wszystkim chłopcy oraz mieszkańcy małych miast. W konsekwencji tych wydarzeń, duża liczba młodych ludzi obojga płci została zmuszona do emigracji w poszukiwaniu lepszych warunków życiowych. Wraz z rozwojem kolei oraz podróży morskich w dużych miastach zaczęły pojawiać się biura emigracyjne i agencje transportowe, które zajmowały się przede wszystkim rekrutacją pracowników, którzy mieli być zatrudnieni na rynkach zagranicznych. Głód i bieda są złymi doradcami – wiedzieli o tym międzynarodowi handlarze żywym towarem, którzy także dostrzegli pojawiające się możliwości. Często wykorzystywali oni przygnębienie oraz słabość młodych dziewcząt, obiecując im fascynujące życie pełne radości i bogactwa wykraczającego poza najśmielsze marzenia, które miało czekać na nie za oceanem. Tysiące dziewcząt i młodych, zdrowych kobiet, oczarowanych tymi pięknymi wizjami, handlarze żywym towarem wywieźli do Prus, Francji, Argentyny, Brazylii, na Kubę i do innych części Ameryki Południowej.

Po tym, gdy już znalazły się w obcym kraju, bez znajomości języka, bardzo często stawały się więźniami domów publicznych. Trafiały do nich na różne sposoby: bezpośrednio z pociągu lub statku, którym przybyły do nowego miejsca lub po kilku dniach stwierdzały, że nie są w stanie sprostać wyma-

ganiom ciężkiej pracy w fabrykach, którą miały wykonywać. W efekcie sutenerzy byli je w stanie przekonać do zaakceptowania oferty pracy, która na pierwszy rzut oka wydawała się lżejsza, jednak szybko okazywało się, że jest najcięższa z możliwych. Kiedy oszukane dziewczęta trafiały w ręce gangów, nie mogły już liczyć na żadną pomoc – zarówno własnego kraju, jak i dowolnego innego. Wśród przyjezdnych dziewcząt znajdowała się duża liczba Żydówek. Niektóre z nich wyjechały z domu w poszukiwaniu pracy jako pomoc domowa, inne poszukiwały zatrudnienia jako pomocnice w fabrykach lub sklepach, inne zaś padły ofiarą mężczyzn trudniących się zbrodniczym zawodem męża-stręczyciela. Taki mężczyzna, po przejściu przez wszystkie rytuały małżeńskie z żydowską dziewczyną, sprzedawał ją w Argentynie, a następnie wracał do Polski po kolejną „żonę”.

Sposoby i środki, używane przez handlarzy żywym towarem w celu uzyskania „produktów” są obecnie znane światu dzięki Raportom Komitetu Doradczego Ligi Narodów, zajmującego się problemami społecznymi.

Wyżone dziewczyny bardzo często nie otrzymywały żadnych dokumentów, lecz z racji tego, że handlarze i przemytnicy utrzymywali dobre relacje z władzami oraz strażnikami granicznymi, ułatwiali sobie przerzut kobiet przez granicę – łapówka w wysokości jednego rubla za osobę pozwalała na przerzut całej grupy. Policja także była przekupiona i we własnym interesie starała się ukrywać ślady na wypadek, gdyby pojawiły się jakiegokolwiek pytania i poszukiwania ze strony rodziny zaginionej dziewczyny. Warto zaznaczyć, że w Warszawie, zarówno legalnie operujące domy publiczne, sutenerzy oraz prostytutki bardzo często byli na usługach rosyjskiej policji politycznej. Dzięki temu handlarze kobietami mogli bez większych trudności prowadzić swoją przestępczą działalność.

Handel białymi niewolnicami był bardzo dochodowy. Doskonałym przykładem potwierdzającym to stwierdzenie, a jednocześnie przedstawiającym warunki panujące wtedy w Argentynie, jest historia potężnej organizacji z Buenos Aires, zajmującej się handlem kobietami, składającej się głównie z Żydów polskich, która początkowo była znana pod nazwą Towarzystwo Dobroczynne „Warszawa”. Towarzystwo zostało zarejestrowane oficjalnie przez władze Argentyny. Kiedy żydowska społeczność w Buenos Aires poznała prawdziwą naturę Towarzystwa oraz rolę, którą odgrywali jego członkowie, zakazali chowania ich zmarłych na cmentarzach żydowskich. Stowarzyszenie stworzyło wtedy własny cmentarz na obrzeżach Buenos Aires na użytek organizacji, przyjmując w tym samym czasie nową nazwę: Warszawskie Towarzystwo Wzajemnej Pomocy oraz Ortodoksyjnych Pochówków. Pod

przykrywką celów religijnych grzebali oni żydowskie dziewczyny żywcem w piekle argentyńskich domów publicznych.

Jednak nie jest to koniec tej historii. W 1928 roku Ambasador Rzeczypospolitej Polskiej w Buenos Aires, Władysław Mazurkiewicz, wysłał oficjalny protest do władz Argentyny przeciw wykorzystywaniu nazwy przez Stowarzyszenie. W związku z tym protestem gang musiał przyjąć nową nazwę, tym razem brzmiała ona Zwi Migdal.

W Argentynie w tamtym czasie panowała nieprzyjemna atmosfera, spowodowana przez handel, przemyt oraz wykorzystywanie kobiet do niemożliwych celów. Był dowódca argentyńskiej policji, Jolio Z. Alsogaray ujął w swojej książce *Prostitution in the Argentine* (Prostytucja w Argentynie), wydanej w Paryżu w 1935 roku bardzo interesujący obraz stanu rzeczy, który można było zaobserwować w jego kraju. Autor opisuje, w jaki sposób działania gangu Zwi Migdal zostały ujawnione w słynnym dochodzeniu, które rozpoczęło się od kłótni pomiędzy żydowską prostytutką oraz jej pseudo-mężem, Salamonem Kornem, jednym z członków grupy przestępczej. Sędzia, orzekający w tej sprawie – Rodriguez Ocampo – był odważny i okazał się być człowiekiem czynu. Na jego zarządzenie aresztowano i uwięziono 424 członków Stowarzyszenia – zarówno kobiet, jak i mężczyzn. Dzięki działaniom sędziego Ocampo, przerażająca działalność tej grupy przestępczej, która okazała się być bardzo wstydliva dla Polski – jako że przestępcy używali polskich dokumentów oraz byli uważani za Polaków – została zatrzymana. W roku 1930, podczas piątej sesji Komitetu Ligi Narodów, polski delegat publicznie wyraził uznanie dla pracy sędziego Ocampo zajmującego się sprawami społecznymi.

Profesor S. Posner w swojej książce *Nad Otchłanią* opisuje rolę, odegraną przez Żydów w tym wstydliwym przedsięwzięciu:

„W tej organizacji od samego początku do końca wszyscy winni – agenci, ich współpracownicy oraz wszystkie ogniwa w tym diabelskim łańcuchu – byli wyznania żydowskiego. Do głowy przychodzi tylko oczywiste pytanie: czy ich współwyznawcy popierają taki stan rzeczy?”

Należy słusznie zauważyć, że inteligencja oraz kulturalna część społeczności żydowskiej wzięła aktywny udział w kampanii przeciwko handlowi kobietami. S. Cohen, sekretarz generalny Towarzystwa Ochrony Kobiet, bardzo mocno przysłużył się w tej kwestii zarówno w Polsce, jak i na świecie.

W 1897 roku żydowscy rabini wysłali okólnik do społeczności żydowskich w Berlinie, Frankfurtu, Hamburgu, Paryżu i Londynie, w którym ostrzegali rodziców przed intrygami handlarzy kobietami i zachęcali do publicznego ostracyzmu wobec wszystkich osób zamieszanych w ten proceder.

Członkowie grupy przestępczej Zwi Migdal utrzymywali bliskie kontakty z sutenerami w Polsce. Korespondowali z nimi w jidysz, a przez ich ręce przechodziły setki kobiet, które traktowali niczym bydło. Kiedy kobiety trafiały do domów publicznych w Ameryce Południowej, były gromadzone w jednym pokoju, rozbierane do naga, dzielone na grupy i wyceniane. Polski sutener korzystał z każdej nowej „dostawy” młodych dziewczyn w celu odświeżenia swoich „zapasów” i odsyłał za granicę te, które zdążyły się znudzić klientom. Dziewczęta trafiały najczęściej do południowoamerykańskich portów, gdzie przyjmowano je z otwartymi ramionami. Tym sposobem zarówno sprzedawca, jak i kupujący byli w stanie zarobić na takiej transakcji, natomiast kobieta jako jedyna cierpiała. Często to dziewczyny zgadzały się na wyjazd zagraniczny w nadziei poprawy warunków pracy, jednak po dotarciu na miejsce okazywało się, że warunki na miejscu są jeszcze gorsze, a do obrazu tragedii dochodziła także tęsknota za domem. Nawet sutener-kochanek, który potraktował ją w tak nikczemny sposób, wydawał się z daleka księciem pośród mężczyzn.

Państwa-zaborcy nie podjęły żadnych kroków w celu ograniczenia handlu kobietami. Z jednej strony prawdą jest, że przedstawiciele Berlina, Wiednia oraz Moskwy, wzięli udział w międzynarodowej konferencji i podpisali deklaracje, jednak – ogólnie rzecz ujmując – nie zostały one wprowadzone na terytorium okupowanej Polski, co pozwoliło przestępcom na swobodne działania. Niejaka Chaja Pińczuk, warszawska Żydówka często zamieszczała ogłoszenia w prasie dla młodych i ładnych modystek, asystentek sklepowych i tym podobnych, chcących wyjechać do pracy za granicę. W ten sposób bardzo często wabiła uczciwe dziewczyny, które nie były w najmniejszym stopniu świadome tego, co się dzieje, a następnie odsyłała je do zagranicznych domów publicznych.

Warszawscy sutenerzy także mieli swoją organizację, która była bardzo potężna, jednak nie widniała w żadnym oficjalnym rejestrze. Jej członkowie musieli opłacać składki, które były następnie używane w różnych celach, takich jak na przykład fundowanie łapówek dla policjantów, wsparcie dla rodzin czy pomoc dla innych członków gangu, odsiadujących wyroki za swoją działalność przestępczą. Sutenerzy podzielili Warszawę na dzielnice, do każdej dzielnicy przypisano odpowiednią liczbę prostytutek, które nie mogły poszukiwać klientów poza granicami wyznaczonego rejonu. Wszystkie były zależne od sutenera, odpowiedzialnego za daną dzielnicę, a także od właścicielki domu, w którym pracowały – opłacanej przez właściciela domu publicznego. Potajemne prostytutki podlegały ochronie swoich sutenerów, spośród których wielu należało tak samo do organizacji. Stowarzyszenie

miało swój statut, a także radę wykonawczą, składającą się z dyrektora, wicedyrektora oraz skarbnika. Posiadało także swój odpowiednik sądu, nazywany z hebrajskiego „Dintojre”, którego werdykty były bardzo surowe. prostytutka, która wyszła poza granice swojego rejonu mogła utracić swoje zarobki. Za inne przewinienia groziła kara chłosty, a za zgłoszenie sutenera policji groziła kara śmierci. Sutenerzy także byli karani za podobne przewinienia przez przeniesienie do innego, mniej dochodowego rejonu, chłostę oraz karę śmierci.

W Warszawie istniały dwie rywalizujące organizacje sutenerów. Ich dysputy były niejednokrotnie tak gwałtowne, że prowadziły do walk, w których musiała interweniować policja. W 1905 roku rosyjska policja w celach politycznych nastawiła obie organizacje przeciwko sobie, korzystając z gwałtownych walk, które trwały kilka dni – chciano bowiem udowodnić, że chaos i nieporządek spowodowany jest działalnością elementów rewolucyjnych. W trakcie tych walk obie organizacje demolowały placówki należące do swoich konkurentów, wyrzucając wszystkie meble na ulice. Przez te kilka dni, kiedy w mieście pełno było piór ze zniszczonych poduszek oraz pierzyn, Warszawa wyglądała niczym po burzy śnieżnej.

Legalne domy publiczne Warszawy, które wcześniej były rozsiane po mieście, zostały przeniesione w dużej części na jedną ulicę – Towarową – przez rosyjskie władze. Tutaj rezydowała jedna z najsłynniejszych rajfurek, Ślimakowska. Poza tymi placówkami, działającymi na mocy odpowiednich zezwoleń, w mieście funkcjonowały oczywiście potajemne domy schadzek, spośród których te zlokalizowane w bogatych dzielnicach były utrzymywane na bardzo wysokim poziomie. Przychodzili do nich często wysokiej rangi oficerowie oraz urzędnicy carscy najwyższego szczebla, nierzadko zdarzało się także, że właścicielka biznesu była kochanką rosyjskiego dygnitarza.

Organizacje sutenerów w innych miastach były prowadzone w podobny sposób, aczkolwiek nie na tak wielką skalę. Polskie społeczeństwo potępiało taki stan rzeczy, lecz zniewoleni i pozbawieni praw Polacy nie mieli swobody działania i nie mogli w żaden sposób sprzeciwić się zepsuciu. Dopiero w 1900 roku grupa Polaków z postępowymi pomysłami – doktor Wernic oraz Męczkowska, profesor Posner, a także inne kobiety i mężczyźni - utworzyła Towarzystwo Eugeniczne, które rozpoczęło działania przeciwko prostytutce oraz chorobom wenerycznym.

Jednym z pierwszych kroków podjętych przez organizację było nawiązanie kontaktu z Towarzystwem Abolicyjnym w Londynie, zainspirowane przez pionierkę zasad abolicjonizmu, Josephine Butler, która podjęła podróż misionarską do Europy, by zasiać ziarno tych idei. Podczas swojej podróży od-

wiedziała także Polskę, która była „rozdartą na trzy części, gnębiona i zdemoralizowana przez zaborców” [prof. Posner *Nad Otchłanią*]. Butler współczuła pokrzywdzonym kobietom polskim ich tragicznego losu. Do końca życia Josephine Butler pozostawała wierna w swojej przyjaźni z Polską, a w ostatnich dniach życia wyraziła nadzieję, że kraj ponownie odzyska niepodległość [dr Maćko, *Prostitution as a social disease*] (Prostytucja jako choroba społeczna).

Od samego początku Towarzystwo Eugeniczne promowało zasady abolicjonizmu, utrzymując bliskie stosunki z Chrześcijańskim oraz Żydowskim Towarzystwem Ochrony Kobiet, założonym w 1901 roku, a także z Towarzystwem na rzecz Zniesienia Prostytucji, które rozpoczęło działalność w 1916 roku. To właśnie wysiłki tych Towarzystw doprowadziły do powołania grupy kobiet-inspektorów, których głównym celem była ochrona oraz rehabilitacja prostytutek, a także podejmowanie działań prewencyjnych w ramach kampanii przeciwko prostytucji.

Towarzystwo Eugeniczne starało się także współpracować z niektórymi organizacjami edukacyjnymi oraz społecznymi, takimi jak np. uniwersytety i politechniki, które mogły głosić ideę walki przeciwko podwójnym standardom moralnym wśród młodzieży i przygotować odpowiednie przepisy prawne w niepodległej Polsce, której przywrócenie zbliżało się wielkimi krokami.

ROZDZIAŁ II

Niepodległa Polska

PRAWNE I ADMINISTRACYJNE ASPEKTY DZIAŁAŃ POLSKIEGO RZĄDU W CELU PRZECIWDZIAŁANIA PROSTYTUCJI ORAZ ROZ-PRZESTRZENIANIU SIĘ CHOROÓB WENERYCZNYCH.

Koniec pierwszej wojny światowej w 1918 roku przyniósł porażkę trzech zaborców i pozwolił Polsce na odzyskanie niepodległości. Naród polski, zwolony po ponad stu latach dominacji zagranicznych potęg, odziedziczył po okupantach kraj zrujnowany gospodarczo, a także z wieloletnimi zaniedbaniami w kwestii problemów społecznych. Istniała zatem konieczność podjęcia natychmiastowych działań mających na celu ich rozwiązanie.

Działania Towarzystwa Eugenicznego, mające na celu wykorzenienie niemoralnych zachowań oraz zwalczanie chorób wenerycznych cieszyły się pełnym poparciem rządu, dodatkowo władze kraju przyjęły w kwestii reform społecznych, mających na celu przywrócenie obyczajów i moralności, politykę opartą na zasadach abolicjonizmu.

Pierwszą reformą utrzymaną w tym duchu było przekazanie z dniem 18 grudnia 1918 roku całego zakresu prac dotyczących problemu prostytucji oraz chorób wenerycznych, jako problemów społecznych pod kontrolę Ministerstwa Zdrowia, na którego czele stanął doktor L. Wernic, Przewodniczący Polskiego Towarzystwa Abolicjonistycznego. W lipcu 1919 roku został zarzucony system rejestracji prostytutek na potrzeby Policji, zamknięto też legalnie działające domy publiczne w całym kraju. W tamtym momencie wydawało się, że program zwalczania prostytucji w Polsce proponowany przez abolicjonistów był bardzo bliski pełnej realizacji.

Niestety, pomimo tych pierwszych odważnych kroków podjętych w tym kierunku – zwłaszcza biorąc pod uwagę warunki, które panowały wówczas w kraju – osiągnięcie wszystkich założeń programowych napotkało wielkie trudności, spowodowane sprzeciwem zwolenników systemu reglamentacyjnego, wierzących w skuteczność polityki opartej na represjach oraz kontroli policyjnej. W związku z tym, pomimo rezygnacji z systemu rejestracji prostytutek na potrzeby policji, wprowadzono w zamian nową metodę kontroli (neo-regulację). Zakładała ona rejestrację prostytutek w związku z koniecznością utrzymania odpowiedniego poziomu higieny, połączoną z obowiązkowymi badaniami oraz leczeniem kobiet parających się prostytucją.

Polski rząd po rozważeniu tego systemu z praktycznego punktu widzenia zdecydował się wprowadzić go z racji konieczności powstrzymania rozprzestrzeniania się chorób wenerycznych, które rozpowszechniły się w czasie wojny. Należy także zauważyć, że nowy system nie pomijał najważniejszych elementów wymaganych na tym polu – prewencji oraz rehabilitacji.

Z prawnego punktu widzenia, system neo-reglamentacyjny był oparty na rozporządzeniu Ministra Zdrowia oraz Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 6 września 1922 r. [nr 6]. Zezwalał on lokalnym władzom na zwalczanie prostytucji oraz na sprawowanie nadzoru nad prostytutkami w celu zachowania higieny oraz ochrony zdrowia publicznego. Nadzór ten miał być prowadzony przez lekarzy powiatowych, natomiast w większych miastach obowiązek ten spadał na Inspektoraty Sanitarно-Obyczajowe, utworzone specjalnie w tym celu. Pod nadzorem tych instytucji, a także niezależnie, powstały odpowiednie kliniki chorób wenerycznych, w których pacjenci mogli być leczeni anonimowo, natomiast osoby biedne nie ponosiły żadnych kosztów związanych z opieką. W 1924 roku w porcie morskim w Gdyni otwarto niezależnie od tych przepisów klinikę chorób wenerycznych, której zgodnym z ustaleniami międzynarodowymi celem było darmowe leczenie zagranicznych marynarzy.

Polski system nie zezwalał na to, by decyzje dotyczące rejestracji kobiet parających się prostytucją zależały od jednej osoby, tym bardziej nie wyłącznie od policji. Dopuszczał jednak przedstawicieli policji do udziału w obradach Komisji Sanitarно-Obyczajowej, składającej się z lekarza, opłacanego przez państwo, który był zarazem dyrektorem Inspektoratu Sanitarно-Obyczajowego, a także przedstawiciela lokalnych władz, przedstawicieli organizacji społecznych oraz wspomnianego wcześniej przedstawiciela policji. Po roku 1925 były to wyłącznie przedstawicielki policji kobiecej.

Głównym zadaniem Komisji była współpraca z Inspektoratem Sanitarно-Obyczajowym oraz z lekarzami państwowymi w celu przeciwdziałania prostytucji, przede wszystkim w aspektach prewencji oraz rehabilitacji. Komisje nie nadużywały swoich praw po to, by zmuszać kobiety zajmujące się prostytucją do leczenia. Wręcz przeciwnie, wykazywały się wielką pobłażliwością, używając środków przymusu tylko i wyłącznie w przypadkach kobiet, które przez bezmyślność lub zaniedbania nie przestrzegały zaleceń lekarzy. W 1923 roku prawo dotyczące opieki społecznej dało postawy dla działania Komisji, powierzyło także opiekę nad ofiarami prostytucji władzom lokalnym oraz organizacjom społecznym, którym przyznano na ten cel subwencje państwowe. Dwa inne rozporządzenia, ważne z punktu widzenia profilaktyki, zostały wydane przez ministra pracy i opieki społecznej w 1924 roku. Celem

tych rozporządzeń była ochrona kobiet i dzieci przed wykonywaniem pracy ponad siły oraz przed pracą, w której istniało ryzyko zagrożenia moralnego.

Brygady Policji, tworzące część wydziału śledczego współpracowały z Urzędem Sanitarno-Obyczajowym jako ich organ wykonawczy. Brygady składały się wyłącznie z mężczyzn aż do przejścia ich zadań przez policję kobiecą w 1925 roku.

Następujące fakty świadczą o szczerości, z jaką rząd polski starał się wprowadzić politykę opartą o zasady abolicjonistyczne. Po ratyfikacji Konwencji o Zwalczeniu Handlu Kobietami i Dziećmi zainicjowanej w latach 1904 oraz 1910, Polska stała się też stroną konwencji z roku 1921 oraz 1933, a także wszystkich dodatkowych umów, które z nich wynikały. Wśród nich należy wspomnieć Traktat o Ekstradycji między Polską oraz Belgią, którego głównym celem było powstrzymanie handlu kobietami oraz dziećmi, a także przestępstw obyczajowych związanych z emigrantami.

Aby wprowadzić w życie przyjęte zobowiązania, w 1923 roku rząd utworzył w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych organ centralny, którego zadaniem była koordynacja informacji odnoszących się do zdobywania kobiet oraz dziewcząt do wywiezienia ich za granicę w niemoralnych celach, a także wspomaganie działań odpowiednich organów władzy w zakresie walki przeciwko handlowi białymi kobietami. Organ centralny uzyskał też prawo do bezpośredniej korespondencji z podobnymi jednostkami w każdym państwie, które podpisało Konwencję i Umowy. W tym samym roku rząd stworzył w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych centralne biuro do zwalczania obiegu wydawnictw pornograficznych, którego celem miało być zniesienie obscenicznych publikacji – nie tylko pornografii krajowej. Biuro podejmowało także działania na arenie międzynarodowej. W celu realizacji swoich założeń, jednostka wydała serię regulacji oraz starała się nawiązywać współpracę z organizacjami społecznymi zajmującymi się sprawami młodzieży.

Dzięki staraniom Polskiego Towarzystwa Eugenicznego oraz wielu znanych pracowników socjalnych w roku 1923 powstał także Polski Komitet Walki z Handlem Kobietami i Dziećmi. Celem powstania Komitetu była próba scentralizowania działań wszystkich organizacji społecznych działających na polu opieki nad kobietami oraz dziećmi, w tym celu jednostka prowadziła bliską współpracę z organami władzy centralnej, których celem było przeciwdziałanie handlowi żywym towarem, a także z innymi organizacjami rządowymi oraz społecznymi, działającymi na tym polu. Na arenie międzynarodowej Polski Komitet brał udział w obradach kongresu Narodowych Komitetów Walki z Handlem Ludźmi oraz w pracach Komitetu Doradcze-go Ligi Narodów. W 1930 roku Polski Komitet Walki z Handlem Kobietami

i Dziećmi sam organizował Międzynarodowy Kongres Komitetów Narodowych w Warszawie, podczas którego poruszano kwestie związane z handlem kobietami oraz stręczycielstwem. W 1924 roku Komitet dokonał ważnego kroku w postaci stworzenia misji na stacjach kolejowych oraz w gdyńskim porcie. Program ten w bardzo szybkim tempie rozwinął się we wszystkich większych miastach w Polsce. Rząd chętnie finansował działania Komitetu, zwłaszcza Misji Dworcowych, wyrażając tym samym uznanie dla działań prewencyjnych prowadzonych przez tę organizację.

Opieka nad emigrantkami, która miała też na celu ich ochronę przed niebezpieczeństwami spowodowanymi przez handlarzy żywym towarem była jednym z obszarów, którym zajmowało się Ministerstwo Opieki Społecznej wraz z Urzędem Emigracyjnym, który specjalnie w tym celu utworzył odpowiednie jednostki podległe i wydał wymagane regulacje. Urząd Emigracyjny umieścił swoich przedstawicieli na granicach i w portach, by mogli interweniować w sytuacjach opisanych w art. 1 i 2 Konwencji z 1904 roku. Urzędnicy utrzymywali kontakt z wieloma organizacjami społecznymi zajmującymi się opieką nad kobietami i dziećmi, zarówno w kraju, jak i za granicą. Dla zwiększenia bezpieczeństwa emigrujących kobiet, Urząd Emigracyjny wyznaczył przedstawiciela Stowarzyszenia Opieka nad Dziewczętami, który miał na celu zagwarantować, że kobieta dotrze do celu oraz przekazać ją lokalnym instytucjom socjalnym po przybyciu na miejsce.

Dodatkowo, każdy Konsulat Rzeczypospolitej Polskiej posiadał stałego attaché, który zajmował się wyłącznie sprawami związanymi z emigracją, natomiast Ministerstwa Pracy oraz Spraw Wewnętrznych wydały serię rozporządzeń i okólników, których zadaniem było przeciwdziałanie nielegalnej emigracji oraz ochrona kobiet przed działaniami przestępców.

W latach 1927-1930 zostały wydane następujące okólniki:

- a. wstrzymujący emigrację kobiet do Argentyny oraz Brazylii;
- b. ograniczający emigrację kobiet na terytorium Francji;
- c. zwracający uwagę na emigrację Żydów i wzywający odpowiednie organy do dokładnej kontroli dokumentów, zwłaszcza w przypadku małżeństw rytualnych, których handlarze żywym towarem używali do ukrywania swoich zamiarów;
- d. ostrzegający kobiety przed podpisywaniem umów na rzekome zatrudnienie w roli pomocy domowej, które w rzeczywistości były frontem dla wykorzystania w niemoralnych celach, umożliwiające wykorzystanie przez przestępców;
- e. zakazujący wydawania paszportów kobietom, o których było wiadomo, że emigrują w celu uprawiania nierządu. Zgodnie z tym okólnikami

nikiem, kobiety nie miały prawa podróżować samodzielnie, chyba że Konsulat RP mógł potwierdzić, że otrzymały one zaproszenie od swoich rodzin.

W tamtym okresie emigracja do Francji sprawiała problemy nawet kobietom, które rzeczywiście szukały pracy. Kraj ten, a zwłaszcza jego stolica – Paryż, był miejscem spotkań handlarzy żywym towarem z krajów Ameryki Południowej. Żyjące w obcym otoczeniu kobiety, które nie znały języka i były często wyzyskiwane przez swoich pracodawców, łatwo wpadały w sidła su-tenerów oraz stręczycieli, kierując się ich radami, nakłaniającymi je do porzucenia pracy oraz wyjazdu do Paryża lub innego dużego miasta we Francji. Następnie kobiety, ścigane przez policję za zerwanie umowy oraz używanie fałszywych dokumentów znajdowały się w sytuacji, w której musiały zmienić nazwisko i ukrywać się w obskurnych domach, w których toczył się proceder potajemnej prostytucji, w kryjówkach używanych przez kryminalistów lub w małych hotelach. Marzenie o powrocie do kraju było niemożliwe do zrealizowania, ze względu na brak zarówno dokumentów, jak i pieniędzy. Polski pisarz, Jan Wiktor, w swojej książce *Wierzby nad Sekwaną* opisuje tragiczne historie tych kobiet i warunków, w których musiały żyć. W tych okolicznościach nie dziwi zatem, że kiedy rząd Rzeczypospolitej Polskiej został poinformowany przez konsulaty o losie, który był udziałem młodych Polek, natychmiast wydał zakaz emigracji kobiet poniżej 21 roku życia, a następnie, gdy okazało się, że nowy przepis nie przyniósł znaczącej poprawy sytuacji, postanowił zakazać emigracji wszystkim kobietom, które chciały wyemigrować do Francji w celach zarobkowych.

Osobom podejrzanym o handel kobietami państwo nie wydawało paszportów ani wiz. Aby zagwarantować skuteczność tego systemu, Minister Spraw Zagranicznych zobowiązał wszystkie konsulaty do prowadzenia rejestru handlarzy żywym towarem oraz przekazywania wszystkich informacji ich dotyczących.

Dzięki tym oraz innym regulacjom i przepisom, istniejące luki prawne były stopniowo zamykane, zapobiegając tym samym zepsuciu wśród kobiet i dzieci w najwyższym możliwym stopniu.

Jednak najbardziej złożonym problemem, przed którym stał rząd była odbudowa i ujednolicenie prawa karnego, które było inne w każdym z trzech zaborów i ciągle pozostawało nieskodyfikowane.

W swoich kodeksach karnych zaborcy nigdy nie przewidywali prawdziwych, dotkliwych sankcji za stręczycielstwo oraz handel kobietami, zadowalali się bowiem tak zwanymi „pustymi” regulacjami, które wielokrotnie okazywały się całkowicie nieadekwatne do czynów z powodu bardzo niskie-

go wymiaru kar przewidywanych za te wykroczenia i przestępstwa. W roku 1927, jako tymczasowy środek, wprowadzono poprawkę zawierającą kary za handel kobietami i dziećmi, a także za sutenerstwo. To prawo pozostało w mocy do 1932 roku, do dnia publikacji jednolitego Kodeksu Karnego. Przepisy dotyczące wyżej wymienionych przestępstw oraz kary, które określał Kodeks były zgodne ze zobowiązaniami, które Polska przyjęła podczas Kongresów Międzynarodowych.

Nowy Kodeks, a dokładniej – rozdział XXXII tegoż, zatytułowany „Nierząd”, zajmował się między innymi wszystkimi przestępstwami obyczajowymi. Rozdział ten zawierał 12 artykułów, natomiast kary związane z nieobyczajnymi przestępstwami obejmowały bezwzględne pozbawienie wolności od roku do lat 10, a także grzywny oraz pozbawienie praw obywatelskich.

Polskie władze napotkały wielkie przeszkody, próbując wprowadzić regulacje zwiększające bezpieczeństwo w tej – jak ważnej dla nas – kwestii. Wynikało to przede wszystkim z braku odpowiednich środków finansowych, przez co działania nie mogły od razu uzyskać odpowiedniej podstawy. Należy jednak pamiętać, że sprawy obyczajowe i moralność nie były jedynymi obszarami zaniedbanymi przez zaborców, a także o tym, że inne sfery życia w państwie także wymagały podobnego skupienia na szczegółach oraz zaangażowania podobnych zasobów, zarówno ludzkich, jak i finansowych. Pomimo tych trudności, praca zaangażowanych w sprawę ludzi dobrej woli przynosiła rezultaty i w dużej mierze zmniejszyła handel żywym towarem oraz wyzysk kobiet i dzieci.

ROZDZIAŁ III

Organizacja Policji Kobiecej

Aby być w stanie skutecznie wypełniać podjęte przez siebie międzynarodowe zobowiązania, Polski Komitet Walki z Handlem Kobietami i Dziećmi wnioskował w rządzie Rzeczypospolitej utworzenie w kraju Policji Kobiecej. Kluczowymi działaniami nowej jednostki miało być przeciwdziałanie prostytucji, handlowi kobietami i dziećmi oraz wszelkim innym formom deprawacji. Poza kwestią wypełnienia swoich zobowiązań, Komitet kierował się przede wszystkim względami natury socjo-psychologicznej. Przede wszystkim uważano, że kobiety-policjantki dużo lepiej poradzą sobie z tymi problemami niż mężczyźni, z tego względu, że łatwiej przyjdzie im zrozumienie położenia, w którym znalazła się wykorzystana i upokorzona kobieta.

Spodziewano się także, że policjantki, dzięki swoim cechom osobistym oraz odpowiedniemu szkoleniu, będą w stanie wprowadzić nowe metody działania do jednostek policyjnych – bardziej ludzkie i oparte w większym stopniu na dobru społecznym – przez co staną się nieodzownym elementem wspomagającym starania w zakresie zapobiegania przestępczości, jak również rehabilitacji przestępców.

W Polsce, jak w każdym innym miejscu na świecie, ruch ten miał wielu zwolenników, jak również wielu przeciwników. Ci drudzy rekrutowali się przede wszystkim z tej części społeczeństwa, która zawsze czuła lęk oraz niechęć w stosunku do nowych pomysłów. W tej grupie znajdowała się też duża część krajowej policji – funkcjonariusze obawiali się, że policjantki nie będą w stanie sprostać rygorom służby, a przez to staną się raczej przeszkodą i obciążeniem dla całej organizacji, niż pomocą. Zakładając na wstępie, że eksperyment jest skazany na klęskę, policjanci w całym kraju przyjęli sceptyczne nastawienie do pomysłu wprowadzenia kobiet do służby w policji. Polski rząd natomiast pozytywnie odniósł się do propozycji Komitetu, a po uznaniu, że utworzenie takiej jednostki ma swoje uzasadnienie, nakazał Ministerstwu Spraw Wewnętrznych wydanie odpowiednich wytycznych i instrukcji oraz rozpoczęcie tworzenia Policji Kobiecej. Decyzja rządu była też poparta względami historycznymi; kobiety walczyły w latach zaborów, pierwszej wojny światowej, a także wojny bolszewickiej, ramię w ramię z mężczyznami, z bronią w rękę, o wolność swojego kraju, dając dowody wybitnego bohaterstwa oraz poczucia odpowiedzialności. W uznaniu ich zasług na polu walki marszałek Piłsudski nadał kobietom w pierwszych latach

istnienia Niepodległej Polski równe prawa oraz obowiązki. Z tego właśnie powodu rekrutacja kobiet do służb porządkowych nie sprawiała żadnych trudności, stanowiła wręcz w pewnym sensie potwierdzenie pewności, że kobiety sprostają postawionym przed nimi zadaniom.

Po tym kroku, Komendant Główny Policji Państwowej, dr Marian Borzęcki, postępując zgodnie z instrukcjami wydanymi przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zwołał konferencję na wiosnę 1925 roku w celu podjęcia decyzji oraz wysłuchania rad ekspertów medycznych oraz nauk społecznych. Rezultatem miało być utworzenie pierwszej sekcji Policji Kobiecej. Poza przedstawicielami zainteresowanych, tj. Policji, w konferencji wzięli także udział dr Edward Szayer, przedstawiciel referatu sanitarno-obyczajowego do nadzoru nad nierządem w Warszawie, przedstawicielki oraz przedstawiciele Polskiego Komitetu Walki z Handlem Kobietami oraz Dziećmi, a także kobiety reprezentujące organizacje pomocy społecznej, zajmujące się opieką nad dziećmi oraz kobietami. Pomysł był wspierany w największym stopniu przez Stanisławę Kołaczkowską oraz Władysławę Zarembinę, przedstawicielki Warszawskiego Chrześcijańskiego Towarzystwa Ochrony Kobiet. Owocem konferencji było podjęcie decyzji ustanawiającej rekrutację 30 kobiet do sił Policji Państwowej, które po przejściu odpowiedniego 3-miesięcznego szkolenia miały zostać umieszczone w Urzędach Śledczych w Warszawie oraz Łodzi. Rekrutacją pierwszej grupy policjantek miały się zająć organizacje społeczne.

Kandydatki, wybrane spośród grupy kobiet, które złożyły swoje zgłoszenia, były w większości wykształcone – odebrały co najmniej wykształcenie ponadpodstawowe, natomiast dwie z nich były absolwentkami uczelni wyższych. Wszystkie dysponowały odpowiednią siłą fizyczną, każda z nich mogła także poszczycić się nieposzlakowaną opinią. Kandydatki miały także pewne doświadczenie w pracy społecznej, a część z nich pełniła wcześniej służbę wojskową. Rozbieżność wiekowa wśród wybranych kandydatek była duża – od 21 do 40 lat. Na stanowisko Komendanta Głównego Policji Kobiecej została wyznaczona oficer wojska w stopniu porucznika. Przyjęto założenie, że doświadczenie zdobyte w czasie wojny pomoże w zorganizowaniu jednostki policji kobiecej.

Szkolenie pierwszych polskich policjantek rozpoczęło się 16 kwietnia 1925 roku w Głównej Szkole Policyjnej w Warszawie. Szkolenie obejmowało wszystkie tematy dotyczące pracy policji kryminalnej. Od szkolenia dla mężczyzn odróżniało je dołączenie do programu kwestii dotyczących pracy socjalnej oraz sanitarnych. Dzięki dobrej woli oraz wysokiej kulturze przełożonych w szkole, ten okres treningu był dla kobiet przyjemnością. Zwłaszcza

należy tu wspomnieć śp. podinsp. dr. Władysława Sobolewskiego naczelnika Wydziału Szkolenia Komendy Głównej Policji Państwowej, a także śp. nadkomisarza Jana Schucha, jej komendanta. Ich rozległa wiedza dotycząca pracy służb oraz ich umiejętności dydaktyczne stanowiły nieocenioną pomoc dla Komendant Głównej Policji Kobiecej, dzięki temu, że kładli nacisk na wszechstronne wyszkolenie przyszłych policjantek oraz wpajali im dyscyplinę konieczną do spełniania trudnych zadań, które miano przed nimi postawić. Zarówno Komendant Główna, jak i wszyscy zwolennicy pomysłu utworzenia policji kobiecej pokładali wielkie nadzieje w sukcesie tego eksperymentu – nie tylko dlatego, że kobietom zostało powierzone tak ważne zadanie, lecz także dlatego, że kobiety te miały stworzyć pierwszą kadrę przyszłej policji kobiecej w Polsce. To na ich umiejętnościach, poglądach oraz zachowaniu na służbie miała się w dużej mierze oprzeć przyszła organizacja policji kobiecej.

Po zakończeniu szkolenia, dwadzieścia trzy z nich, wraz z Komendant Główną jako ich głównodowodzącą zostały skierowane do Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego w Warszawie, pozostałe siedem trafiło na służbę do Łodzi. Te dwie grupy były zalążkami, które w przyszłości miały stać się największymi brygadami kobiecymi w policji. W tamtym czasie kobiety musiały wciąż przejść szkolenia praktyczne w istniejących już brygadach męskich, które miały być potem stopniowo zastępowane przez brygady kobiece.

Dla nowych policjantek rozpoczęcie służby okazało się bardzo trudne. Warunki pracy, które zastały dołączając do Wydziałów Śledczych, okazały się dla nich ciężkie. W Warszawie kobiety szybko odczuły niechęć męskiego środowiska. Pomimo tych i innych trudności – często zapomnianych lub niewartych wspomnienia w dzisiejszych czasach, pierwsze policjantki zaliczyły wszystkie wymagane egzaminy bez większych trudności i – z pewnymi wyjątkami – ukończyły trzyletni okres szkolenia odnosząc pełny sukces. Wiele policjantek, które rozpoczęły służbę w pierwszej grupie pozostało w jednostkach aż do 1939 roku, do wybuchu II wojny światowej. Niektóre z nich w odpowiednim czasie zajęły stanowiska dowódcze w brygadach, które zostały utworzone w latach późniejszych. Ich wytrwałość oraz poświęcenie dla służby wzbudzało podziw, zwłaszcza kiedy miały wykonywać zadania wiążące się z narażeniem zdrowia lub życia. Niewielka liczba policjantek powodowała, że wielokrotnie musiały pozostawać w pracy przez wiele godzin, a wzrastająca liczba obowiązków stała się w pewnym momencie przytłaczająca.

Trudności były potęgowane przez fakt, że Komendant Główna nie posiadała żadnego doświadczenia związanego z pracą w policji, mimo że posiada-

ła wcześniejsze doświadczenia ze służby wojskowej. Z tego powodu wszystko było dla niej nowe w takim samym stopniu, jak dla jej podwładnych.

Z raportu pochodzącego z Międzynarodowego Kongresu w Graz (Austria) pochodzi niniejszy fragment, opisujący tworzoną wtedy Policję Kobiecą w Polsce:

„Polska: pomimo tego, że jest jednym z najmłodszych krajów na świecie, Polska niedawno mocno wyszła przed szereg w kwestii służby kobiet w policji. 15 kwietnia 1925 roku trzydzieści kandydatek rozpoczęło trzymiesięczne szkolenie w Państwowej Szkole Policyjnej po tym, jak na konferencji Międzynarodowego Biura Walki z Handlem Kobietami i Dziećmi w Graz w 1924 roku został przekazany wniosek do wszystkich państw członkowskich o zwrócenie uwagi rządów na konieczność utworzenia sił policji kobiecej”.

„Maria Holder-Egger, posłanka na Sejm RP oraz delegatka Komitetu Polskiego zgłosiła ten wniosek w swoim kraju. W wyniku tego, a także dzięki połączonym działaniom Komitetu z innymi podobnymi grupami, Minister Spraw Wewnętrznych zdecydował się powołać do służby policję kobiecą. O wybór kandydatek minister poprosił organizacje kobiece. Z tak utworzonej listy, Komisja Kwalifikacyjna Policji Państwowej wybrała 30 kobiet. Wśród wymagań, które musiały spełnić kandydatki znalazł się wymóg wieku – musiały one być starsze niż 25 lat, musiały także legitymować się wykształceniem co najmniej ponadpodstawowym, musiały także posiadać wcześniejsze doświadczenie ze służbą publiczną. Od dnia rozpoczęcia służby ich wynagrodzenia oraz dodatki będą dokładnie takie same, jak w przypadku policjantów tego samego stopnia. Kobiety spędzą trzy miesiące w szkole policyjnej, gdzie przejdą standardowe kursy. Dodatkowo, Polski Komitet Walki z Handlem Kobietami i Dziećmi przeprowadzi serię trzydziestu wykładów dotyczących tematów związanych ze służbą publiczną, natomiast szczególny nacisk zostanie położony na zapobieganie przestępczości oraz ochronę młodzieży i dzieci”.

„W dniu rozpoczęcia służby, to jest 15 lipca 1925 roku, pierwsze policjantki nie będą nosić mundurów”.

„Dwadzieścia (sic!) policjantek będzie stacjonowało w Warszawie, pod dowództwem porucznik Paleolog, kobiety, która podczas wojny światowej wykazała się wzorcową służbą w Ochotniczej Legii Kobiet. Pozostałe kobiety zostaną rozmieszczone w innych miastach”.

Wykonano pierwsze kroki – początki działalności polskich policjantek nie były proste, lecz podobnie, jak w przypadku każdego przedsięwzięcia zakończonego sukcesem, każdy dzień przynosił satysfakcję z dobrze wykonanej pracy. Pod spodem załączony został certyfikat przyznawany w chwili zakoń-

czenia szkolenia, należący do jednej z pierwszych policjantek, która zgłosiła się do służby w 1925 roku, pracowała w Policji do 1939 roku i otrzymała za swoją służbę Srebrny Krzyż Zasługi.

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych
Komenda Główna Policji Państwowej Warszawa, dnia, 5 kwietnia 1925.
No. 12883

W odpowiedziach należy powołać się na powyższy numer.

Do

Pani _____

Warszawa

Ul. Piękna Nr 40, m. 17

Przyjmuję Panią z dniem 16 kwietnia 1925 roku na próbną służbę do Policji Państwowej w charakterze p.o. Posterunkowego z poborami zasadniczymi według grupy XIII Ustawy o uposażeniu funkcjonariuszów państwowych z dn. 9/X-1923 r. /Dz. Ust. Nr 116 poz. 924/ i przydzielam Panią na kurs wyszkolenia do Głównej Szkoły Policji Państwowej.

Komendant Główny Policji

(podpis nieczytelny)

SKŁAD I PODSTAWY PRAWNE

Od samego początku swojego istnienia siły policji kobiecej w Polsce były integralną częścią Policji Państwowej. Podstawą prawną istnienia Policji Państwowej była Ustawa o Policji Państwowej z dnia 9 października 1923 roku (Dz. U. Nr 116, poz. 924) oraz późniejsza Ustawa z dnia 6 marca 1928 roku. Te dwie ustawy określiły przywileje oraz obowiązki policjantów, a także ich relacje z państwem oraz obywatelami. Każdy policjant musiał przejść trzyletni okres próbny. Jeśli po zakończeniu okresu próbnego wykonywana przezeń praca została oceniona pozytywnie, policjant (bądź policjantka) otrzymywał legitymację potwierdzającą służbę w Policji.

W późniejszej ustawie, jak i we wszystkich regulacjach, które zostały wydane na jej podstawie, nie znajduje się żadne rozróżnienie pomiędzy policją męską i kobiecą, jedynie rozróżnienie na oficerów oraz pozostałe stopnie policyjne, bez rozróżnienia na płeć. Nie utworzono również osobnych jednostek i struktur wyłącznie dla kobiet, ich liczba w aktywnej służbie zależała bezpośrednio od stanu struktur policyjnych w kraju. Jako że z przyczyn gospodarczych te ostatnie były dość niewielkie, rozwój policji kobiecej w początkowych latach jej istnienia ciągle napotykał olbrzymie trudności. Wartość każdego członka w aktywnej służbie była bardzo wysoka, przez co każda kobieta wstępująca na dane stanowisko musiała być w stanie zastąpić

MINISTERSTWO
SPRAW WEWNĘTRZNYCH.

Komenda Główna Policji Państwowej.

Nr

1215

Warszawa, Dnia kwietnia 1923 r

DO PANI

FELIKSY JADWIGI KORCZYŃSKIEJ

W m i e j s c u.-

ul. Piękna Nr.40 m.17

W odpowiedziach należy powiadać się na powyższy Nr.

Przyjmuję Panią z dniem 16 kwietnia 1925 roku na próbną służbę do Policji Państwowej w charakterze p.o. posterunkowego z poborami zasadniczymi według grupy XIII Ustawy o uposażeniu funkcjonariuszów państwowych z dn.9/X-1923 r. /Dz.Ust.Nr.116 poz.924/ i przydzielam Panią na kurs wyszkolenia do Głównej Szkoły Policji Państwowej.-

KOMENDANT GŁÓWNY POLICJI

BB

policjanta pod każdym względem, nie tylko w zakresie wykonywania konkretnych obowiązków jej powierzonych. Co więcej, oczekiwano, że udział kobiety w jednostkach policji wniesie coś nowego do służby poprzez wdrożenie metod socjalnych, zwłaszcza w celu zapobiegania przestępczości oraz rehabilitacji przestępców, w których policjantka była dodatkowo szkolona. Służba publiczna była dla policjantki naturalnym wynikiem działań policyjnych i była ściśle połączona z pracą odpowiednich organizacji społecznych. Głównym zadaniem była dla niej walka z prostytutką oraz wszystkimi przestępstwami z niej wynikającymi, zwalczanie przestępczości przeciwko kobietom i dzieciom oraz zajmowanie się większością przestępstw popełnianych przez kobiety i dzieci. Spośród wszystkich obowiązków i możliwości, to właśnie te obszary były najbardziej odpowiednie dla policji kobiecej, gdyż dawały możliwość wprowadzenia i rozwoju działań humanitarnych oraz socjalnych w największym stopniu.

Poza pełnieniem tych obowiązków, policjantki brały udział we wszystkich zadaniach normalnie wykonywanych przez mężczyzn – przeszukiwaniach budynków i osób, obławach, obserwacjach śledczych itd. Znajdowały się wszędzie tam, gdzie obecność policjantki była pożądana.

Obowiązkiem policjantki było, podobnie jak w przypadku policjanta, podjęcie się każdej sprawy, z którą miała do czynienia, bez względu na jej rodzaj oraz niezależnie od tego, czy była w danym momencie na służbie, a następnie doprowadzenie jej do zakończenia zgodnie z procedurami obowiązującymi w Policji. Policjantka Z.R.K. otrzymała oficjalną pochwałę oraz nagrodę za ujęcie uciekającego bandyty. W pracy śledczej brygady kobiece współpracowały z innymi jednostkami podległymi Wydziałowi Dochodzeniowo-Śledczemu, zwłaszcza z organami zajmującymi się fałszerstwem dokumentów – fałszowanie dokumentów było często całkowicie lub częściowo powiązane z handlem kobietami i dziećmi. W Warszawie część policjantek została zatrudniona w Centralnym Wydziale Dochodzeniowo-Śledczym do pracy przy odciskach palców oraz fotografiach, a także laboratoriach itd. Na swoich stanowiskach kobiety wykonywały swoją pracę doskonale. Podczas pierwszego okresu istnienia organizacji, to znaczy w latach 1925-35, Komendant Główna zajmowała dwa stanowiska dowódcze w tym samym czasie z racji braku odpowiednio wyszkolonych i wykwalifikowanych kobiet, które mogły zająć jedno ze stanowisk. Poza pracą na stanowisku głównodowodzącej Brygady Kobiet w Warszawie, pełniła również rolę Komendanta Głównego stale rosnących jednostek policji kobiecej w Polsce. Jako dowódca brygady warszawskiej odpowiadała przed dyrektorem Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego, natomiast w kwestiach dotyczących całej jednostki odpowiadała

wyłącznie przed Komendantem Głównym Policji Państwowej. Pomocą służyła jej zastępczyni w randze oficera, sekretarka, kancelistki oraz odpowiednio wyposażone biuro.

Zanim powstała policja kobieca, oddziały męskie, funkcjonujące w ramach brygad obyczajowych, stanowiących część wydziałów śledczych zajmowały się kwestiami kampanii przeciwko prostytucji oraz rozpuście. W miarę powstawania brygad kobiecych, brygady męskie były stopniowo wyłączane z tego zadania, a kobiety zaczęły przejmować ich obowiązki w tym zakresie – zarówno w kwestii organizacji, jak i zasięgu. Z wielu oczywistych powodów, nie wszystkie zmiany mogły być przeprowadzone równocześnie. Jedną z głównych przyczyn był ogólny niedostatek odpowiednio wyszkolonych kobiet, a zwłaszcza tych przygotowanych do zajmowania stanowisk kierowniczych.

W związku z tym wdrażanie programu następowało powoli i stopniowo. Przeprowadzono je w następujący sposób: na początku brygady kobiece pracowały ramię w ramię z brygadami męskimi, kilku mężczyzn dołączano w początkowym okresie do brygad kobiecych, mieli oni spełniać rolę instruktorów oraz wsparcia w sytuacjach, które wymagały większego doświadczenia, którego kobiety – z oczywistych względów – jeszcze nie posiadały na tym etapie. W dwóch brygadach, łódzkiej oraz lwowskiej, oddziały składały się z kobiet, podczas gdy dowódcami byli mężczyźni, a ich zastępcami kobiety w randze sierżanta. Wzajemne relacje były w większości przypadków dobre i przyjazne, pod tym względem najgorzej wypadała Warszawa; w małych brygadach panowały doskonale stosunki. Starsi policjanci traktowali młodsze koleżanki po ojcowsku i robili co w ich mocy, by udzielić im potrzebnej pomocy i wsparcia, dzieląc się przy tym doświadczeniem*. W latach 1935-39 wiele córek policjantów poszło w ślady swoich ojców i wstąpiło do szeregów policji. Wraz z wzrastającym doświadczeniem oraz liczebnością brygad kobiecych, wycofywano z nich stopniowo mężczyzn, którzy trafiali na inne stanowiska, pozwalając kobietom na samodzielne działanie w swoich brygadach. Jak będzie można zaobserwować przy lekturze kolejnych rozdziałów, zakres służby pełnionej przez kobiety został znacząco rozszerzony. Dokładniej rzecz ujmując, kobiety osiągały spore sukcesy w walce z handlem żywym towarem oraz w zwalczaniu stręczycielstwa. Wcześniej wydawało się, że zadania te są odpowiednie wyłącznie dla mężczyzn.

Od roku 1928 policja kobieca działała na coraz szerszym polu, zarówno w kwestii zwalczania przestępczości, jak również w kwestii służby publicznej

* Aneks „A” zawiera fragment listu napisanego przez kaprala F.R., pracującego w Wydziale Dochodzeniowo-Śledczym. F.R. współpracował z Brygadą Kobiecą w Wilnie w 1935 roku.

dotyczącej losu kobiet i dzieci. Policjantki otrzymywały także coraz więcej pochwał, nie tylko od swoich bezpośrednich przełożonych, ale także ze strony społeczeństwa. Wyniki ich pracy były tak dobre, że w walce z rozpustą i nierządem stały się nieodzowne. Dawni przeciwnicy utworzenia formacji stali się jej orędownikami, a lokalni komendanci zaczęli prosić o utworzenie brygad kobiecych na ich terenach. Policjantce bardzo się podobała taka atmosfera, co więcej, mogła liczyć na zdobywanie pożądanego doświadczenia oraz łatwiejsze pełnienie służby czy wykonywanie zadań.

Jednym ze zmartwień policji kobiecej był palący problem przestępczości wśród nieletnich oraz los dzieci ulicy, którymi nikt nie zajmował się w dostatecznym stopniu. Młodociani przestępcy i handlarze uliczni, żebracy przybywający do stolicy ze wszystkich stron kraju, po aresztowaniu trafiali do komisariatów, gdzie przebywali w jednej wspólnej celi wraz z dorosłymi. W najlepszych przypadkach byli przetrzymywani w biurze dyżurnego. Takie miejsca nie były odpowiednie dla młodych chłopców i dziewcząt, którzy z racji swojej młodzieńczej ciekawości chłonęli wszystko „o czym nie powinno się mówić”.

Komendant Główna Policji Kobiecej stworzyła plan i przedstawiła go Komendzie Głównej Policji Państwowej. Zakładał on stworzenie specjalnego wydziału policji kobiecej do spraw nieletnich, a także propozycję, by młodociani więźniowie byli oddzielani od pozostałych. Wniosek ten nie uzyskał od razu aprobaty, a jego wprowadzenie w życie zostało odłożone ze względów finansowych, bowiem stworzenie odpowiedniego zaplecza i wprowadzenie planu w życie byłoby naprawdą kosztowne. Należy tu pamiętać o tym, że nowo powstałe Państwo Polskie ciągle odkrywało nowe potrzeby na polu opieki społecznej, a każdy z nich wydawał się być wtedy równie ważny. Należało się zatem spodziewać podobnej możliwości.

Dopiero w roku 1935 oczekiwania policji kobiecej zostały spełnione. Otrzymały one wtedy dodatkowe prawa dotyczące opieki nad dziećmi oraz młodzieżą. W roku 1935 generał Kordian Zamorski objął stanowisko Komendanta Głównego Policji Państwowej. Jako najwyższy zwierzchnik policji generał Zamorski natychmiast zainteresował się działalnością policji kobiecej i – widząc wysoką wartość tej formacji – podjął decyzję zwiększenia zarówno liczebności, jak i kompetencji oddziału. Dzięki tej decyzji, można było zająć się kwestią młodocianych przestępców oraz dzieci. Jeszcze w 1935 roku został stworzony i przeszkolony w Warszawie pierwszy oddział umundurowanej policji kobiecej, w sierpniu tego samego roku w jednym z budynków należących do policji otwarty został pierwszy areszt dziecięcy. Problemy finansowe zostały rozwiązane w następujący sposób: umundurowane oddziały policji

kobiecej były wliczane w struktury policji, podczas gdy nowy areszt został opłacony ze środków stowarzyszenia „Rodzina Policyjna”, którego przewodniczącą została śp. Leokadia Zamorska, żona Komendanta Głównego. Dodatkowo, Policja w Warszawie zaoferowała przeznaczenie na ten cel połowy pieniędzy zdobytych w formie nagród za oddaną służbę.

Ze względu na rozszerzenie się jednostek policji kobiecej, w Komendzie Głównej Policji Państwowej powstał organ nadzorczy, nazwany Referatem Policji Kobiecej. Szefową nowego referatu została Komendant Główna Policji Kobiecej. Z pamięci możliwe jest jedynie przytoczenie ogólnego opisu zadań Referatu. Najważniejsze z nich obejmowały zadania organizacyjne połączone z działalnością policji kobiecej – prowadzenie rekrutacji policjantek oraz personelu, a także rozwiązywanie spraw dyscyplinarnych, dotyczących nie tylko funkcjonariuszek, ale także kobiet pracujących na stanowiskach urzędniczych. Dodatkowo w zakres obowiązków nowej jednostki wchodził nadzór i inspekcja pracy policjantek, pracujących we wszystkich brygadach (zarówno nieumundurowanych, jak i umundurowanych), a także reprezentacja jednostek policji kobiecej w kraju i za granicą. Należy przy tym zaznaczyć, że wszystkie obowiązki i przywileje Komendanta Głównej wynikały z obowiązujących regulacji oraz praw, którym podlegali wszyscy oficerowie na stanowiskach kierowniczych Komendy Głównej Policji Państwowej. Wszystkie plany i decyzje musiały zostać przedyskutowane oraz podjęte za zgodą naczelników właściwych wydziałów Komendy Głównej Policji Państwowej oraz potwierdzone przez Komendanta Głównego.

Od tamtego czasu organizacja oddziałów policji kobiecej posuwała się do przodu w szybkim tempie. W obliczu stałego zapotrzebowania na policjantki, ciągle tworzone nowe, zarówno nieumundurowane, jak i umundurowane brygady kobiece.

W niektórych miastach Polski tworzenie całych brygad nie było konieczne. W takich sytuacjach tworzone mniejsze grupy lub wręcz sekcje, czasem zapotrzebowanie zaspokajano przez przeniesienie wymaganej liczby policjantek z najbliższej większej brygady, zawsze były to co najmniej dwie policjantki.

Nieumundurowane brygady działały w następujących miastach Polski:

Warszawa (stolica kraju)	<i>od 2 do 4 policjantek</i>
Łódź	Kalisz
Kraków	Grudziądz
Lwów	Przemyśl
Białystok	Włocławek
Poznań	Częstochowa

Toruń
 Wilno
 Gdynia
 Lublin
 Stanisławów

Umundurowane oddziały

Warszawa
 Łódź
 Lwów
 Wilno
 Poznań
 Gdynia

Łącznie w 1939 roku w obu rodzajach oddziałów policji kobiecej pracowało około 300 kobiet.

W roku 1934, podczas jednej z sesji Komitetu Doradczego do spraw Dobrobytu Kobiet i Dzieci przy Lidze Narodów, polski delegat wypowiedział się na temat policji kobiecej w następujący sposób: „Warszawa przekonała się, że kobieca policja stanowi doskonały wkład w walkę z nagabywaniem (sic!) oraz działaniem stręczycieli, a także ochrony młodych ludzi, którym grozi nierząd”.

27 czerwca 1936 podczas dwunastej sesji na posiedzeniu tego samego Komitetu, delegacja z Polski poinformowała Komitet o dwóch projektach ustaw, których celem jest zapobieganie rozprzestrzeniania się chorób wenerycznych oraz rozwiązanie problemu prostytucji. Delegacja uzupełniła także informacje podane w polskiej odpowiedzi dotyczące zwiększenia liczebności policji kobiecej.

Wybór oraz wprowadzenie kobiet do służby.

Jak już opisano we wcześniejszej części tej książki, rekrutacja pierwszych trzydziestu kobiet do oddziałów policji w roku 1925 została przeprowadzona przez organizacje kobiece. Dalsza rekrutacja do oddziałów była przeprowadzana w zgodzie z odpowiednimi przepisami precyzującymi sposoby rekrutacji do policji, metody rekrutacji oraz podstawowe kwalifikacje, których wymagało się od kandydatów i kandydatek. Dodatkowo pod uwagę były brane także niektóre specjalne umiejętności. Precyzując, do służby wybierano kobiety, które spełniały wymagania dotyczące budowy ciała, posiadały odpowiednie wykształcenie oraz kwalifikacje moralne, a co więcej, były przygotowane psychicznie do służby, którą miały pełnić w przyszłości. Stąd właśnie wymaganie, że każda z kandydatek powinna przedstawić zaświad-

czenie potwierdzające służbę społeczną w organizacjach młodzieżowych. Dziewczęta, które wcześniej pracowały jako instruktorki, były przyjmowane najchętniej do pracy w Brygadach.

Podsumowując, kandydatka musiała być sprawna fizycznie oraz psychicznie. Musiała być samotną kobietą pomiędzy 21 i 35 rokiem życia, służba mundurowa wymagała dodatkowo, by kobieta miała powyżej 165 centymetrów wzrostu. Funkcjonariuszki musiały posiadać świadectwo ukończenia szkoły podstawowej, natomiast stanowiska oficerskie wymagały świadectwa ukończenia szkoły ponadpodstawowej. Jednak za każdym razem, gdy ogłoszany był nowy nabór, duża liczba zgłoszeń pochodziła od kandydatek, które zasadniczo posiadały znacznie wyższe kwalifikacje od tych wymaganych. Między 1936 oraz 1939 większość mogła pochwalić się wykształceniem ponadpodstawowym i średnim, bardzo często zdarzały się kandydatki z dyplomem uczelni wyższej. Największą trudnością wyboru nie był brak kandydatek na odpowiednim poziomie moralnym i intelektualnym ale ich niedostatki fizyczne. Większość kandydatek stanowiły bowiem kobiety, których dzieciństwo i młodość przypadły na czas trwania, i po zakończeniu Wielkiej Wojny, co powodowało, że dokonanie wyboru stawało się bardzo trudne, a wiele kandydatek – nawet spośród najlepszych – zostało odrzuconych przez Komendant Główną z powodu niewystarczającej tężyzny fizycznej lub problemów ze zdrowiem.

W pierwszej kolejności kandydatki były badane przez specjalną komisję, wyznaczoną przez Naczelnego Lekarza Kraju. Jeśli kandydatka nie była odrzucana ze względu na powody medyczne, miała stawić się przed Komisją Kwalifikacyjną przy komendzie wojewódzkiej w części kraju odpowiadającej jej miejscu zamieszkania.

Komisje te składały się z oficerów właściwej miejscowo komendy okręgowej oraz oficera-kobiety, delegowanej przez Komendant Główną Policji Kobiecej, częściej jednak w skład komisji wchodziła Komendant Główna we własnej osobie.

Ostateczna decyzja dotycząca przyjęcia kandydatki w szeregi policji leżała w rękach Komendanta Głównego Policji Państwowej, który powoływał do służby jedynie policjantki rekomendowane przez Komendę Główną Policji Kobiecej.

Szkolenie policjantek.

Szkolenie policjantek – podoficerów z całego kraju odbywało się w jednym ośrodku centralnym – Głównej Szkole Policyjnej (Szkole Oficerskiej Policji Państwowej), mieszczącej się w Warszawie. Szkoła dla mężczyzn-podoficerów znajdowała się w Mostach Wielkich w województwie łwowskim, jednak

z wielu powodów szkolenie kobiet poza Warszawą było niewygodne i niepraktyczne. Warszawa pozwalała na zebranie najlepszych w swoich dziedzinach wykładowców i nauczycieli, którymi dysponował Korpus Oficerski Wojska Polskiego, Policja Państwowa oraz instytucje rządowe. Mnogość organizacji pożytku publicznego oraz instytucji edukacyjnych działających w stolicy umożliwiały łatwe prowadzenie szkoleń dotyczących przedmiotów specjalnych oraz nauk społecznych. Dodatkowym bardzo ważnym czynnikiem, który nie uległ zmianie od 1925 roku, była bliskość szkoły do największych i najbardziej doświadczonych brygad policji kobiecej, i wynikający z niej bezpośredni kontakt. Bardzo ważne było także to, że mieszkająca i przebywająca stale w Warszawie Komendant Główna była w stanie sprawować osobisty nadzór nad pracą szkoły.

Jak wspomniano wcześniej, szkolenie dla pierwszych 30 kobiet odbyło się w 1925 roku i trwało zaledwie trzy miesiące. Służba szybko obnażyła braki w wyszkoleniu, zwłaszcza w okresie, kiedy zakres obowiązków oraz obszary działania Policji Kobiecej ulegały szybkiemu poszerzeniu. W związku z tym program szkoleniowy musiał zostać odpowiednio wydłużony, wskutek czego także kursy stały się odpowiednio dłuższe.

Kursy organizowane w latach 1925-36 trwały sześć miesięcy, a ich program obejmował materiał pięciomiesięcznego kursu identycznego z tym, jaki przechodzili policjanci, a także miesięcznego szkolenia z zakresu specjalnych działań oraz kwestii społecznych, odnoszących się do rodzaju służby, którą miały wykonywać policjantki.

Syllabus, który jest szczegółowo przedstawiony w Aneksie „B” obejmował następujące tematy oraz przedmioty: - (i) Kompetencje sądów karnych oraz wprowadzenie do służby policyjnej – 209 godzin; (ii) Czynności śledcze – 223 godziny; (iii) Problemy społeczne – 132 godziny; (iv) Trening fizyczny – 114 godzin; (v) Praktyki – 10 dni, co przekładało się na łączną liczbę 678 godzin zajęć teoretycznych oraz 10 dni poświęcone na zdobywanie doświadczeń praktycznych. Praktyki odbywały się w centrach opieki społecznej, instytucjach niosących pomoc dzieciom oraz na oddziałach ratunkowych w szpitalach.

Ostatnie szkolenie, przeprowadzone w 1939 roku trwało dziewięć miesięcy. Stwierdzono, że koniecznym jest rozszerzenie programu o kursy dotyczące opieki nad dziećmi i młodzieżą trudną, z którą umundurowane oddziały policji kobiecej stykały się wyjątkowo często, zarówno podczas pełnienia służby na ulicach, jak i w aresztach. W programie ostatniego szkolenia znalazł się też czas na poświęcenie szczególnej uwagi kobietom, które szkoliły się na stanowiska nadzorcze w aresztach. Liczba godzin poświęconych ogół-

nemu dobru dzieci i opiece nad nimi, a także psychologii i psychopatologii dziecięcej została zwiększona, przewidziano także poświęcenie pewnej liczby godzin na zajęcia praktyczne w ośrodkach badań psychofizycznych dzieci, jak również nowość w postaci odejścia od szkolenia teoretycznego w postaci praktyk odbywanych w brygadach oraz aresztach dla młodocianych. Taki system szkoleń pomagał w odkryciu prawdziwych możliwości policjantek jednocześnie sprawdzając także ich możliwości w zakresie zdobywania wiedzy teoretycznej. Po miesięcznych praktykach odbytych w brygadzie, Dowódca Brygady oraz jej instruktor (policjantka starsza stażem) wydawały opinię dotyczącą praktycznych umiejętności kandydatki, oraz jej przydatności do służby w oddziałach nieumundurowanych, oraz umundurowanych. Opinia ta była do pewnego stopnia wiążąca, kiedy policjantka była powoływana do służby po zakończeniu szkolenia.

Podczas zajęć teoretycznych, a także podczas praktycznego szkolenia do pracy w policji duży nacisk kładziono na naukę praw obywatelskich oraz służbę społeczeństwu. W tym celu organizowano wykłady oraz debaty, w których brały udział czołowe osobistości służby publicznej oraz społecznej. Organizowane były także rozrywki, podczas których kobiety mogły zapoznać się ze swoimi kolegami w mniej oficjalnych warunkach. Zwyczajem stało się organizowanie przez szkolące się policjantki zabaw z okazji świąt Bożego Narodzenia, Święta Niepodległości i innych, dla dzieci aresztowanych przez policję. Należy także wspomnieć, że wszystkie dzieci, które kiedykolwiek trafiły do aresztu w Warszawie zostały zaproszone na te zabawy, na których obecni byli zarówno Komendant Główny Policji Państwowej, jak również Komendant Główna Policji Kobiecej. Było to doskonałe doświadczenie, z którego lekcję mogły wyciągnąć zarówno dzieci, jak również policjantki, które dzięki temu uczyły się, że są obrończyniami ludności.

Podczas szkolenia rekrutki organizowano w kompanie, nazywane Kompaniami Szkolnymi. Na czele każdej z nich stała oficer, która pełniła rolę Komendanta Kompanii, a jej zastępczynią, nazywaną szefem kompanii, była jedna z rekrutek. Podczas szkolenia rekrutki przebywały w koszarach i otrzymywały jedzenie w cenie kosztów. Kwatery sypialne znajdowały się w skrzydle budynku Szkoły Oficerskiej. Jadalnie oraz świetlice były używane zarówno przez kobiety, jak i przez mężczyzn.

Po ukończeniu szkolenia i zaliczeniu wszystkich egzaminów policjantka była powoływana do służby w umundurowanym bądź nieumundurowanym oddziale brygady kobiecej. Wszystkie policjantki, niezależnie od tego, do którego oddziału trafiły, musiały przejść kurs dla podoficerów policji kobie-

cej, jak opisano wyżej. Dzięki temu w razie potrzeby możliwe było swobodne przenoszenie kobiet pomiędzy różnymi rodzajami oddziałów.

Pierwszy dzień kursu rozpoczynał się Mszą oraz zaprzysiężeniem policjantek. W ostatnim dniu odbywała się oficjalna ceremonia zamknięcia, na której obecni byli przedstawiciele Ministerstwa Spraw Wewnętrznych oraz Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, komendanci oraz naczelnicy różnych wydziałów Policji, a także Komendant Główny Policji Państwowej.

Program obejmował:

1. Meldunek Komendant Główny Policji Kobiecej składany Komendantowi Głównemu Policji Państwowej.
2. Przemówienia.
3. Wręczenie dyplomów policjantkom oraz skierowanie ich na docelowe stanowiska.
4. Kolację,

po której wszystkie policjantki otrzymywały urlop.

Szkolenie i rozwój policjantek nie kończyły się w chwili opuszczenia przez nie szkoły. Wszystkie policjantki pełniące służbę uczęszczały na dodatkowe kursy szkoleniowe organizowane przez Wydziały Dochodzeniowo-Śledcze w ramach dodatku do obowiązków. Szkolenia te obejmowały zarówno zwykłe zadania policji, jak również zadania dodatkowe, wynikające ze specjalnych obowiązków społecznych policjantki.

Policjantki posiadające wyższe kwalifikacje i wykazujące zdolności przywódcze podczas pełnienia służby były kierowane do Szkoły Oficerskiej Policji Państwowej, gdzie wraz z mężczyznami przechodziły szkolenia zgodnie z programem szkoleniowym oficerów Policji Państwowej.

Rozdział IV

Przyczyny występowania prostytutki oraz warunki sprzyjające jej istnieniu

Bodźce seksualne są motywacją i napędem impulsu reprodukcyjnego wszystkich organizmów, co stanowi podstawowy problem tego świata.

Na pewnym etapie rozwoju mężczyzny, impuls seksualny przenika jego cały układ nerwowy oraz psychikę do tego stopnia, że pod wpływem tego żywiołu ma wrażenie, że jest tylko jedną małą komórką.

Aby zachować równowagę we wszechświecie, prawa natury neutralizują ekstremalne przejawy tej siły i harmonizują je, sprowadzając je do pewnej normy. Dzięki temu u istot ludzkich posiadających inteligencję oraz zdrowych psychicznie, kierujących się uczuciami oraz rozsądnymi zasadami, impuls seksualny objawia się głęboką miłością, opartą na wzajemnym uczuciu.

U istot ludzkich o niższej inteligencji impuls seksualny jest celem samym w sobie, nieograniczonym rozważaniami etycznymi – przez to uwalnia się on w krótkotrwałych związkach opartych wyłącznie na przyjemności fizycznej.

Pozycja kobiety w odniesieniu do tego rodzaju zjawisk różni się od pozycji mężczyzny, wynika to z tego, że różnią się zarówno z fizjologicznego punktu widzenia, jak również z punktu widzenia struktury moralnej. Kobieta, która jest bardziej uczuciowa od mężczyzny, bardziej nastawiona na sferę emocjonalną i łatwowierna, często pada ofiarą niecznych zamiarów mężczyzny, błędnie biorąc chwilowe zainteresowanie za miłość. Uświadomienie sobie rzeczywistych zamiarów niestety przychodzi zazwyczaj zbyt późno. Takie rozczarowania najczęściej spotykają młode, niedoświadczone kobiety. W przypadkach, w których młoda dziewczyna uzyska wsparcie swoich kochających rodziców oraz otoczenia, a jej charakter jest wystarczająco silny, zdarzenie takie nie pozostawi na niej długotrwałego piętna, a jej życie potoczy się dalej normalnym torem. Jednakże, gdy osoba taka jest pozbawiona sprzyjających warunków, zwłaszcza w sytuacjach, gdy cierpi z powodu psychopatycznych skłonności, wpływ niegodziwego mężczyzny może być bardzo silny i doprowadzić nawet do szybkiego stoczenia się takiej kobiety. Bardzo często takie wydarzenia sprawiają, że kobiety zostają prostytutkami.

Jeśli młoda dziewczyna odpowiednio wcześniej otrzyma pomoc, bardzo często może zostać uratowana przed widmem prostytutki, jak pokazuje to przykład. Kobiecta brygada policji we Lwowie doprowadziła przed sąd A.S. podejrzanego o uwiedzenie 16-letniej M.N. Dziewczyna została odesłana do

Domu Św. Katarzyny, gdzie jej postępowanie było wzorcowe. Nauczyła się tam szycia oraz innych przydatnych umiejętności. Zanim została odesłana do domu, przez pewien czas zajmowała się prostytutką. Później, gospodyni domu przekonała uwodziciela (tj. A.S.) do poślubienia M.N.

Badania przeprowadzone w wielu krajach wykazały, że duży odsetek prostitutek rozpoczął swoją działalność w bardzo młodym wieku. To zjawisko mocno zbiega się z okresem dojrzewania. Działanie impulsu seksualnego nie jest w tym wieku identyczne u wszystkich kobiet; niektóre z nich, zwłaszcza te wywodzące się z dobrych środowisk i moralnie wyważone, przechodzą przez ten okres normalnie, natomiast dla innych – zwłaszcza dla dziewcząt neurotycznych – okres dojrzewania jest czasem, w którym doświadczają wielu zaburzeń nerwowych oraz psychicznych. Jeśli dodatkowo są w tym czasie pozbawione opieki rodziców oraz medycznej, zdarza się, że rozwój przyjmują nieoczekiwany przebieg, prowadząc do zaburzeń psychopatycznych.

Dr K. Dąbrowski, psychiatra, opisuje takie przypadki następująco:

„Wrodzone skłonności, uraz przy porodzie, choroba, zły system edukacji, wpływ złego środowiska oraz negatywnych doświadczeń, nieodpowiedni zawód, brutalne doświadczenia powodują rozluźnienie spójnej struktury danej osoby – co dzieje się przede wszystkim w okresie dojrzewania, podczas tej koniecznej i naturalnej fazy nieciągliwości, w której ujawniają się nowe siły i nowe ambicje, wychodząc na światło dzienne, zaburzając poprzedni system i zakłócając jego relatywną równowagę”.

Prostytutki znane pod ogólną nazwą „urodzone” pochodzą właśnie z tej grupy psychopatycznych dziewcząt. Ich stan ujawnia się przez histerię, wybuchy gniewu, wulgarne wysławianie się, nałogowe kłamstwa, słabą wolę, lenistwo itd.

Prawdziwe szkoły prostytucji dla młodych dziewcząt, a nawet dla dzieci, powstają dzięki ekscesom degeneratów seksualnych, którzy uwodzą je w zamian za drobne sumy pieniędzy lub słodycze. Młode ofiary stopniowo przyzwyczajają się do niemoralnych praktyk, które w niedługim czasie stają się nałogiem.

Wiele przypadków takich sytuacji pochodzi z doświadczeń warszawskiej brygady policji kobiecej:

„Sąd Okręgowy w Warszawie skazał w dniu 16 czerwca 1936 roku E.G. na dwa lata pozbawienia wolności za wabienie młodych dziewcząt w wieku 8-12 lat do swojego domu, gdzie dokonał na nich gwałtu”.

„J.K., Żyd, został skazany na rok pozbawienia wolności za uwiedzenie 15-letniej D.K.”.

„19-letni H.G. zgwałcił i zaraził 16-letnią K.W. chorobą weneryczną po tym, jak napadł na nią na torach kolejowych w pobliżu stacji. W celu zatarcia śladów oskarżony popchnął ją pod koła pociągu, jednak ofiara zdołała chwycić lampę i ocalić życie”.

„H.G. został skazany na 5 lat pozbawienia wolności”.

Niezamężne młode matki były doskonałym materiałem na prostytutki, nie tylko w Polsce, ale we wszystkich częściach świata. W Domu Rehabilitacji w Henrykowie, nieopodal Warszawy, zawsze znajdowało się ich kilka, niektóre z nich przyprowadzone tam przez panią Kołaczkowską ze szpitala chorób wenerycznych, wraz z ich dziećmi.

Z doniesień Armii Zbawienia z USA w roku 1926 wynika, że liczba niezamężnych matek wzrosła o 42% w stosunku do ogólnej liczby urodzeń, o których wiedzą ich Domy. Wśród nich znajdują się młode matki, niektóre z nich mają nawet 11 lat. Dziewczęta te, opuszczając szkołę, były zaczepiane przez mężczyzn, którzy zabierali je na przejażdżki samochodami za miasto.

Grupa prostytutek obejmuje jednakże wiele różnych typów osobowości, nie wszystkie dziewczęta zostały sprowadzone na tę drogę przez ich psychopatyczny charakter. Wiele z nich znalazło się w tej sytuacji w wyniku biedy oraz złych wpływów, działań sutenerów oraz innych okoliczności. Opinie dotyczące tego, który z tych powodów jest główną przyczyną powstawania zjawiska prostytucji nie są zgodne. Wielu badaczy twierdzi, że to właśnie psychopatyczne skłonności są główną przyczyną prostytucji u większości zaangażowanych w nią kobiet.

Duński psychiatra, profesor Kemp posuwa się nawet do stwierdzenia, że 80% prostytutek cierpi z powodu nieuleczalnych zaburzeń psychopatycznych.

Pani Hall w książce *Prostitution in the Modern World* twierdzi, że w Anglii nie ma żadnej prostytutki, która potwierdzi, że bezpośrednim powodem dla którego została prostytutką były niewystarczające zarobki.

Międzynarodowa Organizacja Kobiet Katolickich w raporcie stworzonym dla Ligi Narodów w 1932 roku pisze, co następuje: „Doszliśmy do wniosku, że głównym powodem powstawania zjawiska prostytucji nie jest sytuacja ekonomiczna, jak uważało się do tej pory. Są nim powody osobiste, moralne i społeczne”.

Z drugiej strony, raporty organizacji socjalnych w krajach Starego Kontynentu, wliczając w to Niemcy oraz Polskę, przekazane Komitetowi Doradczemu Ligi Narodów stwierdzają, że w tych krajach bezpośrednią przyczyną prostytucji jest bezrobocie.

Trudno jest określić dokładnie i proporcjonalnie wpływ poszczególnych powodów oraz okoliczności na wzrost zjawiska prostytucji. Jeśli bezpośrednią jego przyczyną są psychopatyczne skłonności, wtedy pozostałe możliwe przyczyny, takie jak bieda, złe środowisko, działalność przestępcza, etc., stanowią jedynie przyczyny pośrednie i vice versa. W Polsce, jak już wspominaliśmy, złe warunki ekonomiczne oraz przede wszystkim bieda spowodowana bezrobociem musi być uznana za główną przyczynę zjawiska prostytucji.

Pokazują to statystyki oraz dowody zbierane przez Inspektorat Sanitarno-Obyczajowy w Warszawie. W latach kryzysu, zarówno w mieście, jak i na wsiach, ale przede wszystkim w dzielnicach przemysłowych, obserwowany był wzrost liczby prostytutek, które podawały utratę pracy oraz niemożność znalezienia nowego zatrudnienia jako przyczynę zejścia na drogę prostytucji. Kryzys spowodował także duży przyływ młodych kobiet do stolicy, co spowodowało z jednej strony wzrost zgłoszeń do Urzędów Pracy, a z drugiej znaczący wzrost liczby kobiet, które znalazły się na ulicach. W „dzielnicach prostytutek” i nielegalnych domach publicznych można było znaleźć wiele młodych, anonimowych dziewcząt, których zachowanie zdradzało brak doświadczenia w ich nowym „zawodzie”.

Nie tylko bieda wywołana przez bezrobocie powodowała zejście na drogę prostytucji. Także niskie zarobki oraz brak pracy odpowiedniej do kwalifikacji oraz warunków, zmuszało wiele z nich do szukania dodatkowych pieniędzy przez świadczenie usług seksualnych, by osiągnąć dochód wystarczający na przeżycie.

Służba domowa stanowiła znaczący odsetek prostytutek w Polsce. Służące pochodziły głównie ze wsi – młode i niedoświadczone, nagle odnajdywały się w zupełnie nowym otoczeniu, w świecie pewnego komfortu, na pierwszy rzut oka niezrozumiałego, jednak kuszącego. Oszołomione kobiety zaczynały marzyć o podobnym domu dla siebie samych, przez to wpadając w pułpkę tak zwanego „narzeczonego”, który obiecywał szybki ślub i związaną z tym poprawę warunków życiowych. Następnie zdradzona kobieta, matka nieślubnego dziecka, szybko trafiała do najgorszych dzielnic miasta, bardzo często posuwając się do porzucenia lub w – szczęśliwie rzadkich – przypadkach do zabicia swojego dziecka. Jeśli nie było żadnej osoby, która mogła zaoferować jej swoją pomoc lub jeśli kobieta nie chciała przyjąć takiej pomocy, trafiała w ręce sutenerów, a następnie zaczynała pracę na ulicy – jako najłatwiejszy sposób zdobywania pieniędzy, niejednokrotnie wciąż mając nadzieję, że jej marzenia o lepszym życiu kiedyś się spełnią.

* Domy lub mieszkania, w których mieszkaly razem nie więcej niż dwie prostytutki, zarejestrowane w Brygadach Sanitarno-Obyczajowych, były zobowiązane do przestrzegania wszystkich przepisów i dbania o ich zdrowie (patrz również strona 43).

Za przykład złego wpływu pracodawcy na służącą może posłużyć sprawa, która trafiła przed Sąd Apelacyjny w Warszawie w 1936 roku. Służąca, uwiędziona przez swojego pracodawcę, E.H. z pomocą N.L. oraz K.O. popełniła zbrodnię dzieciobójstwa, a następnie ukryła zwłoki. E.H. został skazany przez sąd na karę 8 lat pozbawienia wolności, N.L. oraz K.O. otrzymali kary 5 lat pozbawienia wolności.

Stałe zapotrzebowanie na służące w Warszawie sprawiało, że przez pewien czas domy rehabilitacyjne dla dawnych prostytutek szkoliły swoje podopieczne w tym kierunku, zakładając, że ułatwi im to zdobycie zatrudnienia po opuszczeniu placówek. Jednakże wkrótce wiele z nich wróciło na ulice. W reakcji na taki rozwój sytuacji domy zmieniły swoje programy rehabilitacyjne i zaczęły szkolić młode dziewczęta na szwaczki, praczki oraz inne podobne zawody. Polski Komitet Walki z Handlem Kobietami i Dziećmi na międzynarodowym kongresie komitetów krajowych, który odbył się w 1933 roku w Berlinie, zgłosił wniosek dotyczący rehabilitacji prostytutek, w którym został podkreślony fakt, że szkolenie dziewcząt do roli pomocy domowej jest wysoce niewskazane.

Wśród zawodów, w których występuje największe ryzyko demoralizacji znajdują się artystki z podrzędnych kabaretów, tancerki, kelnerki itd. W Polsce, główną grupę stanowiły dziewczęta pochodzące z Polski, kobiety innej narodowości pracujące w tych zawodach pochodziły najczęściej z Niemiec lub Francji.

Nocna praca tych dziewcząt w otoczeniu mężczyzn spożywających alkohol oraz znajdujących się w różnym stanie upojenia, nieprzyzwoite wymagania pracodawców dotyczące ich ubioru oraz niskie zarobki osiągalne w tych zawodach sprawiają, że dziewczęta zaczynają rozglądać się za dodatkowymi źródłami dochodu. Dla tych z nich, które są zbyt młode i niedoświadczone, by móc stawić czoła życiu, z wolą zbyt słabą, by przeciwstawić się pokusom rozrywek oraz ekscytacji, najprostszym sposobem zdobycia pieniędzy była prostytutka. Wiele kobiet pracowało w roli tancerek w nocnych restauracjach oraz klubach w Polsce. Pracodawcy wypłacali im wynagrodzenia na podstawie systemu prowizyjnego według ilości spożytego przez gości alkoholu. Przez taki system wynagrodzeń ich zarobki pozostawały niskie, podczas gdy koszty związane z ich pracą były bardzo wysokie. 15-20% zarobków dziewcząt trafiało do kieszeni agentów. Z racji tego, że ci ostatni ciągle zmieniali swoje tancerki, konieczność opłacania prowizji była stałym punktem w budżecie wielu z nich. Kolejnym czynnikiem, który wpływał na to, że tancerkom łatwo było zejść na drogę prostitucji było to, że mieszkaly one zazwyczaj w nieodpowiednich warunkach – pokoje, w których mieszkaly, były bardzo często

połączone bezpośrednio z salą zabaw. W lokalach niskiej klasy pracodawca sam nakłaniał i zmuszał swoje pracownice do uprawiania prostytutki. Co najmniej 10% tych kobiet zaraziło się różnymi chorobami wenerycznymi.

W roku 1934, Polski Komitet Walki z Handlem Kobietami i Dziećmi złożył wnioski w Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej dotyczące ograniczenia działalności prywatnych agentów oraz przejęcia zatrudniania tancerek przez Narodowe Urzędy Pracy. Komitet starał się także zdobyć przychyłność władz oraz społeczeństwa dla budowania tanich hosteli dla tancerek oraz artystek. Organizacje społeczne zapoczątkowały działania w tym kierunku, jednak postępy były bardzo powolne.

Otoczenie wywiera bardzo silny wpływ na życie młodej dziewczyny, a zwłaszcza na jej życie seksualne. Ludzi pochodzących ze wsi, pracujących na roli z daleka od demoralizujących wpływów dużego miasta, wyróżnia ich zdrowie psychiczne oraz fizyczne. Prowadzą normalne życie, a ich rozrywki opierają się o przyjemne zwyczaje. Występki na tle seksualnym są rzadkie i dotyczą przede wszystkim niewierności w związkach oraz małżeństwie. W Polsce potańcówki, wesela oraz inne święta rodzinne odbywały się w karczmach wiejskich. Zdarzały się przypadki nadużywania alkoholu, a nawet bójki pomiędzy pijanymi mężczyznami, lecz prostytutka była zjawiskiem nieznanym w typowej polskiej wsi. Pomimo tego, że zjawisko to było nieznanne, duży odsetek wiejskich dziewcząt wpadał w sidła prostytutki, kiedy zostały zmuszone do opuszczenia swoich rodzinnych wsi i przeprowadzki do miasta, lub co gorsza, za granicę w celu znalezienia pracy. Dziewczęta takie łatwiej było sprowadzić na złą drogę niż te wychowane w miastach. Jednakże, jeśli problem został wykryty wystarczająco wcześnie, a ofiary trafiły szybko do domów rehabilitacyjnych, dużo łatwiej dostosowywały się do zasad i dzięki temu szybko wracały do normalności.

W raportach Domu Św. Katarzyny we Lwowie możemy przeczytać:

„18-letnia dziewczyna ze wsi, przysłana do Domu przez lekarzy ze szpitala chorób wenerycznych, nauczyła się gotowania i została domową kucharką”.

„Inna wiejska dziewczyna, która pracowała przez krótki okres czasu jako prostytutka, także trafiła do Domu ze szpitala, a po kilku miesiącach wróciła do swojej matki”.

W miastach sytuacja wygląda zupełnie inaczej. W biedniejszych dzielnicach dużych miast, mieszkańcy byli pozbawieni zbawiennego działania natury oraz słońca, tłocząc się w przeludnionych domach będących w opłakanym stanie. Dodatkowo panowała powszechna bieda, która zawsze sprzyja przestępczości oraz deprawacji.

„Żyją tutaj wszyscy razem, ze swoimi radościami i smutkami. Starsi ludzie umierają zaraz obok matek, wydających na świat nowe życia i obcych kochanków swoich córek, słowa nienawiści mieszają się ze słowami miłości, a wszystko to tętni jedną wielką niezgodą”.

Wszystko to działo się w ciemnych zaułkach, na obskurnych ulicach, w starych, rozpadających się domach lub po prostu w barakach ustawionych na Annopolu czy Żoliborzu, w starych budynkach przemysłowych Polusia, Targówka i innych dzielnic Warszawy, to właśnie tutaj można było znaleźć najbardziej godną politowania biedę ludzką.

Nic dziwnego, że te młode osoby, pozbawione radosnej atmosfery domu, starały wyrwać się z tej ponurej vegetacji do jasnego świata szerokich, wesoło oświetlonych ulic, pięknych witryn sklepów, wielu różnych rozrywek – wszystko to było kuszące. Nie dziwi też, że wiele młodych dziewcząt wybierało prostytutkę, sądząc, że to najprostszy sposób na zdobycie tych bogactw.

Atmosfera wielkiego miasta, w przeciwieństwie do wsi, stanowi pożywkę dla prostytucji z powodu swojego bogactwa i jednocześnie swojej biedy.

Klasyycznym przykładem ilustrującym to, co właśnie zostało powiedziane, może być przypadek, który miał miejsce w Warszawie. W.C. była córką bardzo biednych rodziców, jej matka była praczką, a jej ojciec robotnikiem, który w dodatku przepijał większość swoich zarobków w tawernie; w ich domu panowała bieda. Młoda W. starała się pomóc swoim rodzicom, pracując w handlu ulicznym. Dostrzeżona przez handlarzy żywym towarem została potajemnie wywieziona do Łodzi, skąd miała zostać wysłana do Argentyny wraz z grupą innych kobiet. Jej matka zgłosiła zaginięcie dziecka policji kobiecej w Warszawie. Akcja poszukiwawcza, przeprowadzona w całym kraju przyniosła pozytywne wyniki. Brygada Policji Kobiecej w Łodzi odnalazła młodą W.C. w hotelu, gdzie miała przebywać, w chwili gdy handlarze żywym towarem targowali się o nią. Cena osiągnęła 500 złotych**. Przestępcy zostali przekazani policji, natomiast W.C. wróciła do swoich rodziców. Z fizycznego punktu widzenia, dziewczyna nie została skrzywdzona w żaden sposób – była zbyt wartościowa, z racji tego, że Argentyńczycy chcieli zapłacić za nią wysoką cenę. Jednak samo doświadczenie pozostawiło bolesne piętno na psychice dziecka, a dodatkowo w umysłach jej rodziców zaczął kiełkować plan wykorzystania urody córki w celu osiągnięcia korzyści. Rezultatem tych wszystkich wydarzeń była prostytutka oraz smutne zakończenie historii – kobieta popełniła samobójstwo, wyskakując z okna na czwartym piętrze. Jak widać na tym przykładzie, ofiara nie miała psychopatycznych skłonności do

* Dr Delbanw w publikacji Gladys Mary Hall *Prostitution in the Modern World*.

** 20 funtów szterlingów.

prostytacji. Powodem jej nieszczęśliwej śmierci było jej otoczenie oraz seria nieszczęśliwych zdarzeń.

Fakt, że mężczyźni są odbiorcami prostytucji także stanowi ważny powód istnienia tego zjawiska. Można wręcz powiedzieć, że zjawisko prostytucji istnieje przez mężczyzn i dla mężczyzn. Mężczyźni bowiem przez swoje ciągle poszukiwanie krótkotrwałych (lub wręcz jednorazowych) relacji seksualnych tworzą popyt, przez który pojawia się podaż, połączona z handlem żywym towarem oraz czerpaniem korzyści z prostytucji.

Cały ciężar środków represji, używanych do walki przeciw prostytucji, takie jak kary za przebywanie na ulicach, zaczepianie mężczyzn itd., zawsze i wszędzie spadają tylko i wyłącznie na kobiety. Ich partnerzy seksualni, którzy przyjęli propozycję lub wręcz sami ją złożyli, nigdy nie mają z tego powodu żadnych nieprzyjemności. Zdarza się nawet, że mężczyzna wykorzystuje okazję, którą stwarza zamieszanie wywołane przez interwencję policji i odchodzi bez wypełnienia swoich zobowiązań wobec swojej partnerki. Fakt, że w tym niemoralnym akcie to właśnie mężczyzna znajduje się na korzystniejszej pozycji, w żaden sposób nie sprzyja ograniczeniu tego typu działań. Wręcz przeciwnie, rezultatem jest pełna swoboda działania oraz – w pewnym stopniu – sankcjonowanie takiego zachowania, które w jego oczach nie jest nielegalne, a staje się pewnego rodzaju przywilejem. Biorąc pod uwagę te czynniki, to mężczyzna jest bezpośrednią przyczyną istnienia zjawiska prostytucji, gdyż tworzy potrzebę, która bez jego udziału nie powstałaby w inny sposób.

Polly Adler w swojej książce *A House is not a Home* opisuje rolę mężczyzn w procesie ewolucji zjawiska prostytucji w następujący sposób:

„Prostyytucja istnieje, ponieważ mężczyźni są skłonni płacić za usługi seksualne; zachodzi tu pewien związek: jeśli mężczyźni są skłonni zapłacić za cokolwiek, znajdzie się osoba, która dostarczy daną rzecz”.

Jest to – jak widać – bardzo profesjonalna i fachowa opinia!

Nie jest możliwym wymienienie wszystkich powodów i okoliczności, które wpływają bezpośrednio lub pośrednio na powstawanie i rozwój prostytucji, gdyż ich liczba jest naprawdę duża i trudno jest z całą pewnością określić, które z nich odgrywają w tej kwestii kluczową rolę. W każdym przypadku idealnym rozwiązaniem problemu byłoby usunięcie wszystkich czynników, które powodują jego powstanie i rozwój.

Wszystkich zniszczeń, zarówno w sferze gospodarki, jak i w sferze moralności, odziedziczonych przez rządzących Niepodległą Polską po rozbiorach oraz I wojnie światowej, nie dało się naprawić natychmiast. Stopniowo, budżet przeznaczony na opiekę społeczną wzrastał, a działania organizacji spo-

tecznych oraz instytucji rządowych stawały się coraz bardziej wydajne, dzięki czemu nastąpił wzrost działań zapobiegawczych oraz rehabilitacyjnych, a to z kolei spowodowało, że ogień korupcji i zepsucia zaczął powoli wygasnąć. Zwiększenie ilości praw dotyczących opieki społecznej oraz zdecydowane działania podejmowane przez prywatne organizacje pomocy społecznej również odegrały wydatną rolę w ograniczaniu tych problemów. Powstały Centra Zdrowia oraz Centra Opieki dla matek i dzieci. Głównym założeniem polityki opieki społecznej było dobro rodziny jako jednostki. Poza pomocą, otrzymywaną w placówkach instytucji – co okazało się drogie – istniała także opieka zewnętrzna, organizowana w oparciu o przepisy lokalnych jednostek świadczących pomoc. Komitety Opieki Osiedli Annapol, Żoliborz, Kercelak oraz innych dzielnic Warszawy, o których wspomniano wcześniej, powstały pod patronatem pani Aleksandry Piłsudskiej, żony marszałka Piłsudskiego i doprowadziły do powstania domów przemysłowych, gdzie bezrobotne kobiety mogły otrzymać pracę przy szyciu bielizny i pościeli dla wojska, dzieci oraz młodych ludzi. W całej Polsce powstawały kluby społeczne, przedszkola, żłobki oraz inne instytucje pomocowe dla dzieci i młodych ludzi, które kształtowały u swoich podopiecznych zamiłowanie do pracy oraz wiarę we własne siły.

Co więcej, powstawały nowe domy oraz osiedla dla klasy robotniczej. Baraki, w których wcześniej mieszkali bezrobotni opustoszały, rudery stopniowo zniknęły, a ludzie powoli odzyskiwali zdrowie fizyczne i równowagę moralną.

Rozdział V

Zwalczanie prostytucji oraz chorób wenerycznych

Trwająca przez wiele wieków walka z prostytucją pokazała, że problemu tego nie da się rozwiązać przez stosowanie metod ucisku przeciwko samej prostytutce i traktowanie jej jak przestępcy. Należy przede wszystkim znaleźć rozwiązanie przyczyn społecznych.

Cywilizowany świat jednoznacznie uznaje prostytucję za postępowanie niemoralne, jednak w tym samym czasie akceptuje to, że samo zjawisko prostytucji nie jest przestępstwem. Jednakowoż, szybko może się nim stać, gdyż w dużej mierze zależy od przestępczego półświatka.

Nie ustają jednak wysiłki prowadzone w celu zwalczania prostytucji jako zjawiska antysocjalnego, szkodliwego dla moralności oraz zdrowia społeczności. Pomimo tego, że kobiety parające się prostytucją zostały zwolnione z odpowiedzialności karnej wynikającej z wykonywanego zajęcia, są one karane niemal na każdym kroku, zarówno przez administrację, jak i przez organy ścigania za czyny związane z ich profesją.

Niezależnie od tego, jaki przyjmie system walki ze zjawiskiem prostytucji w kraju, każdy z nich nadaje odpowiednim władzom, poprzez wdrożenie specjalnych praw oraz regulacji, pewien – mniejszy lub większy – stopień kontroli nad prostytutką, która nie trzyma się ustalonych przepisów lub przekracza zasady obowiązujące w jej profesji.

W połączeniu z powyższym, możemy wyróżnić trzy główne czynniki w rozwoju prawa:

(a) Regulacje prawne, dotyczące osoby prostytutki samej w sobie, mające na celu przeciwdziałanie rozpowszechniania się chorób wenerycznych, których jest nosicielką. Przykładem takich regulacji jest np. przymus podjęcia leczenia bądź przymus wykonywania badań medycznych, za niedostosowanie się do którego grożą różnego rodzaju sankcje; dodatkowo umożliwiające karanie prostytutek za wykroczenia pokroju zakłócenia spokoju publicznego i podobnych.

(b) Prawa odnoszące się do osób czerpiących korzyści z prostytucji, które dzięki międzynarodowym umowom są doskonale rozwinięte oraz niemal identyczne w wieku krajach, zarówno w zakresie ich formy, jak również grożących kar. W tej grupie znajdują się handlarze żywym towarem – kobietami oraz dziećmi, sutenerzy oraz wszystkie przejawy czerpania korzyści z nie-

moralnego zachowania innych osób, a także wszystkie działania kryminalne, które powodują prostytucję.

(c) Prawa mające na celu ograniczanie występowania zjawiska prostytucji wśród osób w stanie zagrożenia moralnego oraz rehabilitację osób, które chcą zaprzestać pracy w tym pożałowania godnym zawodzie.

To w świetle właśnie tych podstawowych zasad prawnych, państwo polskie w trakcie dwudziestoletniego okresu niepodległości stworzyło i rozwinęło działalność funkcjonariuszy, którzy zostali wyznaczeni do walki z tą plagą toczącą społeczeństwo.

System rejestracji sanitarnej, który w Polsce był obowiązkowy, podzielił kobiety uprawiające nierząd na dwie główne grupy. Pierwsza z nich to grupa licencjonowanych prostytutek, które były zobowiązane przez prawo do poddawania się regularnym badaniom lekarskim. Druga – grupa prostytutek pracujących w ukryciu, które mimo tego, że uprawiały ten zawód profesjonalnie, nie przechodziły obowiązkowych badań, ponieważ fakt prowadzenia przez nie działalności nie był znany Inspektoratowi Sanitarno-Obyczajowemu oraz nie stawiały się przed Komisją Sanitarno-Obyczajową. Wewnątrz tych dwóch głównych kategorii utworzyły się różne podgrupy, składające się z prostytutek różnych klas.

Środowisko, z którego wywodziła się dziewczyna, nie zawsze determinowało jej klasę jako prostytutki, bardzo często czynnikiem decydującym były cechy personalne, a najważniejszą rolę odgrywał wygląd, inteligencja, gusta, kultura itd. Dziewczęta, które kochały wygodę, a nawet pewien stopień luksusu, robiły w swoim życiu codziennym wszystko, by mieć jak najlepsze warunki życiowe oraz żeby ubierać się stylowo, niektóre z nich za pomocą rozwoju swojego intelektu przez czytanie oraz naukę starały się zdobywać klientów wyższej klasy.

Z obserwacji wynika, że nie istnieje klasa społeczna, wśród której nie występowałyby przypadki zawodowej prostytucji. W Polsce zdarzały się wypadki notorycznej prostytucji nawet w najwyższych klasach społecznych, jednak takie przypadki zdarzały się rzadko. Można przytoczyć dwa przykłady takiej sytuacji.

Pierwszy przypadek dotyczył inteligentnej dziewczyny z wykształceniem ponadpodstawowym, pochodzącej z rodziny dobrze sytuowanych właścicieli ziemskich. W Warszawie kobieta pracowała jako prostytutka, przy czym dobrowolnie zgłosiła się w celu uzyskania licencji z Inspektoratu Sanitarno-Obyczajowego i regularnie przychodziła do Kliniki Leczenia Chorób Wenerycznych na okresowe badania. Co więcej, utrzymywała dobre stosunki z innymi prostytutkami. Była bardzo wybredna w doborze klientów, ale

utrzymywała, że ten zawód jest potrzebny na rynku jak każdy inny. W drugim przypadku dziewczyna parająca się prostytutką wywodziła się z najwyższej klasy intelektualistów. Z natury wulgarna, sama trafiła do klasy ulicznych prostytutek. Spożywała alkohol, zdarzały jej się napady hysterii i policja wielokrotnie aresztowała ją za zakłócanie porządku publicznego na ulicy.

W obu tych przypadkach zarówno perswazja ze strony rodziny, jak również wysiłki podejmowane przez organizacje pomocy społecznej nie odniosły żadnych sukcesów.

Najwyższą klasę prostytutek, zwłaszcza w Warszawie, tworzyły tak zwane prostytutki „pracujące na drobne wydatki” – kobiety te wywodziły się z różnych warstw społeczeństwa, jednak czynnikiem spajającym tę grupę był fakt, że traktowały prostytutkę wyłącznie jako zajęcie dodatkowe, utrzymując się głównie z uczciwej pracy. Niskie zarobki lub wysokie potrzeby kobiet skłoniły je do poszukiwania dodatkowego źródła utrzymania w prostitucji. prostytutki tej grupy bardzo często były żonami mężczyzn, którzy zarabiali wystarczająco dużo, by zaspokoić ich codzienne potrzeby życiowe, jednak zbyt mało, by sprostać oczekiwaniom elegantek dotyczącym stylowych ubrań oraz rozrywek. Grupa ta używała różnych sposobów na przyciągnięcie i zdobycie klientów. Kobiety, których mieszkania nie dawały odpowiednich warunków do uprawiania nierządu oddawały się temu procederowi w domach schadzek, inne używały pośredników, którzy poprzez użycie albumów fotograficznych łączyli pary w ich własnych domach albo hotelach, czasem spotkania odbywały się także w prywatnych pokojach w restauracjach. Korzystanie z tych metod powodowało czasem, że mężczyźni rozpoznawali własne żony w albumie, lub nawet spotykali się z własnymi żonami w hotelu.

Inne prostytutki posiadały własne kręgi znajomości, bądź też spotykały swoich klientów w kawiarniach, a następnie przyjmowały ich we własnych domach lub w hotelach. Nie można ich było spotkać na ulicach, nie dawały też żadnych oznak tego, że parają się właśnie tym zajęciem. Takie podejście gwarantowało sukces wśród klientów z wyższych sfer, którzy przez swoje znużenie „miłością” kupowaną za pieniądze, zdobywali ją w bardziej dyskretny sposób. Co prawda związek z prostytutką tej kategorii nie był bezinteresowny, wręcz opierał się na wymianie handlowej w dokładnie ten sam sposób, jednak z racji tego, że na pierwszy rzut oka sprawiał wrażenie zwykłego związku, wzrastała atrakcyjność takiego postępowania. W miesiącach letnich wiele z tych kobiet wyjeżdżało z Warszawy do letnich resortów oraz uzdrowisk, gdzie oddawały się „sezonowym miłośnikom”. Trudno jest ustalić choćby przybliżoną liczbę pracujących w tej klasie, można jednak stwierdzić, że liczba tego rodzaju prostytutek stopniowo wzrastała w czasie, przez

co zmniejszała się liczba przypadków prostytucji w niższych warstwach społecznych. Tak zwane ulicznice lubiły powtarzać zdanie: „Nie możemy zarabiać, bo te »uczciwe« kobiety zabierają nam cały rynek!”. Wszystkie je należy zakwalifikować do grupy prostytutek działających w ukryciu. Z medycznego punktu widzenia nie istniało zagrożenie roznoszenia przez nie chorób wenerycznych – posiadały bowiem wystarczającą wiedzę na ten temat i dbały o własne zdrowie, jednak nie było tak z powodów społecznych lub z racji zasad moralnych, powodem były raczej ich własne interesy. Co więcej, dochowywały pełnej dyskrecji. Najczęściej wpadały w ręce policji dzięki przeszkaniom hoteli, aresztowaniom stręczycieli lub przypadkowym odkryciom potajemnych domów schadzek, albo też, w najgorszych przypadkach, jako oskarżone, gdy pod koniec swojego życia, nie mogąc już zarobić własnym ciężarem na swoje utrzymanie, decydowały się czerpać korzyści z nierządu młodszych prostitutek.

Klasa średnia była tworzona przez prostytutki, które mieszkały w parach w jednym domu lub mieszkaniu (tak zwane „kwatery”). Podział wewnątrz klasy zależał od tego, w której części miasta znajdowało się mieszkanie, a także od klasy, z której pochodzili ich klienci. Kobiety, które były stałymi mieszkankami kwater, były rejestrowane w Inspektoracie Sanitarno-Obyczajowym, najczęściej obie (to jest zarówno prostytutka, jak i jej „służąca”) dbały o dobry stan zdrowia i przestrzegały wszelkich przepisów, chcąc uniknąć ściągania na siebie uwagi organów ścigania. Naturalnie, prostytutki działające „potajemnie”, które wchodziły nielegalnie w skład osobowy takiego domu, nie mieszkały tam oficjalnie, a przed wpadnięciem w ręce policji chronili je sutenerzy. O ich istnieniu policja dowiadywała się jedynie przy okazji przypadkowych przeszukań.

Najniższą – i jednocześnie najbardziej liczną – klasą prostitutek były tzw. ulicznice. Najczęściej posiadały odpowiednie licencje, jako że ukrycie ich profesji byłoby bardzo trudne, gdy zdobywanie klientów na ulicy było ich jedynym źródłem zarobku. Należy jednak zauważyć, że metoda ta należała do najbardziej niestosownych sposobów zdobywania klientów stosowanych przez nierządnicę. Wystawiało je to bowiem na nieprzyjemne reakcje ze strony społeczeństwa, a także na częste interwencje ze strony umundurowanych oddziałów męskiej policji. Większość takich interwencji skutkowało przymusem przeniesienia się na inną ulicę – najczęściej boczną, lub też w ramach ochrony tak zwanego „porządku publicznego” oraz „ochrony obyczajów” dziewczyny były zatrzymywane na noc w policyjnych aresztach.

* Uwaga. Definicja „kwatery dla prostitutek” podana jest na stronie 34. Takie „kwatery”, używane przez więcej prostitutek niż dwóch zameldowanych mieszkańców, stały się w rzeczywistości nielegalnymi burdelami, nazywanymi w języku polskim „lupanarami”.

Mimo to wszystkie – głośne i spokojne, pracujące na własną rękę lub posiadające „ochronę”, niezależnie od pogody, wieczorami, nocami lub nawet w biały dzień, trzymały się swoich ubitych ścieżek i przechadzały się po najbardziej zatłoczonych miejscach, nie chcąc wracać do „domu” z pustymi rękami.

Nawet wśród tej najbiedniejszej grupy można wyróżnić kasty. Przynależność do nich zależała od tego, jakie dochody osiągała dziewczyna oraz od miejsca, w którym przyjmowała swoich gości. W najlepszym wypadku były to hotele, wynajmujące pokoje na godziny, lub potajemne domy schadzek niskiej klasy oraz reputacji. W najgorszym razie do aktów nierządu dochodziło pod Mostem Poniatowskiego, gdzie można było znaleźć spokojne miejsce pod przęsłami i wykorzystać czas, który upływał pomiędzy przejściem kolejnych patroli policji. Prostytki te stanowiły największe niebezpieczeństwo w kwestii rozprzestrzeniania chorób wenerycznych z racji swojej własnej głupoty oraz niezrozumienia konieczności leczenia swoich przypadłości. Zmęczone swoją całonocną pracą oraz brakiem snu w ciągu dnia z powodu złych warunków bytowych, unikały obowiązku leczenia oraz innych zobowiązań wynikających z wykonywanego przez nie zawodu. W wyniku swoich działań były one bardzo często aresztowane za prowadzenie działalności niezgodnie z zasadami.

Prostytki wyższych klas wyrażały wyraźnie swoją niechęć w stosunku do koleżanek po fachu z niższych klas. Z drugiej strony, pomiędzy sobą ulicznice utrzymywały dość zażyłe stosunki, zjednoczone przez wspólny los, ciężką walkę o przeżycie, długie godziny spędzane na ulicach, podczas których zwierzały się sobie nawzajem i narzekały na swoją ciężką dolę. Ulicznice miały także swój kodeks honorowy, który nie pozwalał im na odbieranie klientów innej dziewczynie, chyba że on sam odrzucił propozycję i wybrał inną. Więzy koleżeństwa, łączące poszczególne prostytutki były bardzo silne. Gdy jedna z nich została aresztowana przez policję, inne natychmiast spieszyły jej z pomocą. Opiekowały się też sobą nawzajem w chorobie. W przypadku, gdy jedna z nich zmarła, pozostałe wyprawiały jej pogrzeb z własnych środków, nie szczczędząc wydatków na wieńce oraz kwiaty i idąc osobiście za trumną, aż do miejsca jej ostatecznego spoczynku. Niektórzy nawet mogą powiedzieć, że były osobami religijnymi, biorąc pod uwagę ich wyjątkowe przywiązanie do postaci Świętej Marii Magdaleny, którą uznawały a za swoją patronkę. Większość z nich w dni świąteczne, takie jak np. Święta Bożego Narodzenia czy Wielkanoc, nie wychodziła do „pracy”, zamiast tego można je było spotkać w kościele. Następnie dziewczęta próbowały spędzić te dni w tradycyjny sposób, wspominając rodzinne domy i myśląc o życiu rodzinnym, za którym tęskniły i uważały, że straciły je na zawsze. Były jednak wśród nich także

kobiety, które nie wracały do praktyk religijnych lub wspomnień o rodzinie. Powtarzały one, że: „gdyby Bóg istniał, nie byłabym kokotą”.

Kobiety parające się prostytutką często wychodziły za mąż, najczęściej za sutenerów, co w ich świecie uchodziło niejako za wyznacznik kariery. Zdawały się przypadki szczęśliwych i dobrych związków małżeńskich, najczęściej pomiędzy Żydami. Z zasady, kobiety te były dobrymi matkami i odmawiały umieszczenia dzieci w sierocińcach. Sprawowały nad nimi doskonałą opiekę, często zauważając, że są najlepszymi osobami, które mogą uchronić swoje dzieci od trafienia na ulicę. Żadna z nich nie przyznawała, że los, który ją spotkał, wynika z jej własnej winy. Większość z nich żywiła żal do całego świata, nienawiść wobec „uczciwych” kobiet oraz miłość do swojego kochanka, nawet gdy ten uciekał się do bicia i wykorzystywania swojej partnerki. Licencjonowane prostytutki toczyły regularną i zażartą walkę z dziewczynami, które uprawiały swój zawód potajemnie. Nie zawsze wynikało to z złośliwości, czasem powodem była to litość, zwłaszcza wobec nieletnich. Starsze dziewczyny starały się przekonać młodsze do porzucenia prostytutki, opisując swój los w ponurych barwach. Gdy ustne przekonywanie zawodziło, same zabierały młode przestępczynię na spotkania z policjantkami lub wprost do domów rehabilitacyjnych.

Przykładem może być sytuacja, w której dwie prostytutki przyprowadziły do schroniska Misji Dworcowej we Lwowie 14-letnią dziewczynę, którą wcześniej przechowały w swoim mieszkaniu i pilnowały, by ta nie trafiła na ulicę, by – jak same powiedziały – „nigdy nie doświadczyła takiej samej biedy, jaka dotknęła nas”.

Maksymalny wiek, w którym prostytutki ciągle zajmowały się swoim zawodem wynosił ok. 50 lat – mniej więcej wtedy zawodowa prostytutka z reguły kończyła swoją aktywność zawodową. Najmądrzejsze z nich najczęściej miały odłożone pieniądze i wynajmowały pokoje swoim młodszym koleżankom po fachu, które udawały ich „służące”. Inne podejmowały się ciężkiej pracy fizycznej. Taka praca, mimo tego że była dla nich trudna, dawała więcej, niż była w stanie zapewnić ulica w tym okresie życia. Niektóre z nich, najbardziej zdegenerowane długimi latami pracy w charakterze prostytutki, oddawały się czasem mężczyznom za drobne, najczęściej kilka pensów. Los zazwyczaj prowadził takie osoby do Przemysłowego Domu dla włóczęgów oraz żebraków.

Brygady Policji Kobiecej w walce przeciwko chorobom wenerycznym oraz prostytutce.

Brygady Policji Kobiecej uczestniczyły w walce z prostytutką oraz chorobami wenerycznymi jako organ wykonawczy, współpracujący z Inspektoratami

Sanitarno-Obyczajowymi. Ich obowiązki określała instrukcja, nadana rozporządzeniem Ministra Zdrowia i Spraw Wewnętrznych w roku 1922. W zakresie ich obowiązków znalazła się obserwacja kobiet, których zachowanie budziło uzasadnione podejrzenia i wskazywało na to, że zajmują się one prostytutką, oraz wezwanie lub doprowadzenie takiej osoby przed oblicze Komisji Sanitarno-Obyczajowej. Przed zadecydowaniem, czy danej kobiecie należy przyznać licencję, Komisja brała pod uwagę stan jej zdrowia, to znaczy wyniki badań, przeprowadzanych w klinice Leczenia Chorób Wenerycznych, a także jej sytuację rodzinną, środowisko, stan psychiczny, wiek, wyjaśnienia składane przez samą kobietę oraz wyniki śledztwa przeprowadzonego przez policjantkę. Jak już wspomnieliśmy, jeśli kobieta okazywała się nosicielką choroby wenerycznej i nie wykazywała chęci podjęcia leczenia z własnej woli, ani też chęci powrotu do życia zgodnego z normami moralnymi oraz obyczajami, odmawiając tym samym wszelkiej pomocy, przekazywano ją pod opiekę służb sanitarno-epidemiologicznych.

Podobna procedura była obowiązkowa w sytuacjach, w których prostytutka zgłaszała się do Komisji z wnioskiem o zdjęcie obowiązku rejestracji, z racji tego, że chce porzucić ten zawód.

Policjantka, która podejmowała jakiegokolwiek działania w takich sprawach, musiała wykonywać je bardzo ostrożnie i delikatnie, kierując się swoim zrozumieniem. Policjantka musiała pamiętać, że jej działania nie mają mieć opresyjnego charakteru, lecz – wręcz przeciwnie – mają na celu ochronę zarówno samej kobiety, jak i społeczeństwa, a jej zachowanie musiało sprawić, że prostytutka będzie miała wrażenie, że policjantka ma jedynie dobre intencje. W celu zacieśnienia współpracy z Inspektorem Sanitarno-Obyczajowym, jedna z policjantek była stale obecna podczas posiedzeń Komisji oraz w godzinach pracy Wydziału. Dzięki temu współpraca między jednostkami układała się lepiej, zwłaszcza na polu prewencji oraz rehabilitacji, co więcej, pozwoliło to policjantkom na poznanie przychodzących tam prostytutek, co ułatwiało ich późniejsze rozpoznanie podczas patroli lub podczas obław na kluby, przeszukań kwater prostytutek itd.

Bardzo często zdarzało się, że policjantka z opowieści prostytutki wygłoszonej przed Komisją była w stanie ustalić, kto tak naprawdę stał za jej zejściem na drogę nierządu oraz odnaleźć taką osobę. Czasem dziewczyny stawały przed Komisją na własną rękę i prosiły o rejestrację jako prostytutki, oświadczając, że chcą pracować w tym zawodzie profesjonalnie. Dziewczyny te, często bardzo młode, odpowiadały dokładnie na wszystkie pytania stawiane im przez członków Komisji, wykazując się wiedzą dotyczącą praw i regulacji obowiązujących prostytutki. Dla Komisji było rzeczą oczywistą,

że dziewczyny te nie przysły tam z własnej woli, lecz zostały nakłonione do tego przez stręczycieli. Dzięki dyskretnej obserwacji, dziewczyna bardzo często doprowadzała policjantkę do domu sutenera lub rajfurki. Po zatrzymaniu, dziewczyna składała zeznania w Inspektoracie Sanitarno-Obyczajowym, a następnie odsyłano ją do odpowiedniego domu, jej „opiekunowie” zaś trafiali przed Magistrat oraz na komisariaty policji. W pobliżu Inspektoratu Sanitarno-Obyczajowego oraz Kliniki Leczenia Chorób Wenerycznych czujne oko policjantki potrafiło wyłowić sutenerów, czekających na swoje ofiary.

Innym stanowiskiem podlegającym bezpośrednio pod Inspektorat Sanitarno-Obyczajowy był nocny dyżur policjantki w tak zwanej „Przystani”. Był to swojego rodzaju arest dla prostytutek, mieszczący się w budynku Inspektoratu Sanitarno-Obyczajowego, dokąd przyprowadzano kobiety poszukiwane przez Wydział, które zostały aresztowane w ciągu nocy. „Potajemne” prostytutki aresztowane po raz pierwszy także były tam przyprowadzane. „Siostra”, która zarządzała „Przystanią”, była starszą kobietą, która nie miała żadnych powiązań z Policją. Miała za to wieloletnie doświadczenie pracy społecznej związanej ze zwalczaniem prostytucji. Rozumiała doskonale psychologię prostytutek, cieszyła się też ich pełnym zaufaniem. Do zadań obu kobiet na służbie należało utrzymanie porządku i odpowiedniej atmosfery w „Przystani”. Do obowiązków policjantki należało przeszukanie aresztantek. „Przystań” nie była jedną z policyjnych cel, a swojego rodzaju azylem dla prostytutek, które spędzały noc tam, zamiast na komisariacie, jednak bardzo często miały przy sobie wiele drobnych przedmiotów, takich jak nożyczki, szpile i tym podobne, które mogły stanowić zagrożenie dla nich samych lub innych kobiet w sytuacji, gdyby któraś z nich doznała ataku hysterii. Ataki te nie były zresztą rzadkie, każda z tych kobiet była w pewnym stopniu emocjonalna, więc nawet w „Przystani” wybuchy zdarzały się od czasu do czasu. „Potajemne” prostytutki wysyłane do tego przybytku musiały być natychmiast izolowane od reszty z powodu niechęci, którą żywiły zarejestrowane prostytutki. Czasami konieczne było poproszenie pobliskiego posterunku policji o pomoc i zabranie co bardziej awanturujących się kobiet, co bardzo nie podobało się samym zainteresowanym. Ufały za to policjantkom na służbie, czego przejawem było, że często w przypływie szczerości ujawniały informacje dotyczące nowych sutenerów nieznanymi jeszcze policji lub handlarzy niewolników przygotowujących się do przekazania kolejnej grupy dziewcząt do zagranicznych domów publicznych. Liczba kobiet w „Przystani” zależała w dużej mierze od działań policji w miastach. Podczas obław przeprowadzanych przez policjantki umundurowane i nieumundurowane

w podejrzanym klubach i kryjówkach, a także na ulicach, chwilami znajdowało się tam nawet do stu kobiet. Następnego ranka kobiety były badane, a następnie przychodził moment, który dla wszystkich był najbardziej tragiczny – niektóre dowiadywały się, że są zarażone chorobami wenerycznymi i trafiały do Szpitala Chorób Wenerycznych. Przeniesienie najczęściej było poprzedzone krzykami, lamentem, łzami oraz atakami histerii.

Szpital Świętego Łazarza został założony pod koniec XVIII wieku na rogu ulic Nowy Świat oraz Książęcej. Mieścił się w olbrzymim budynku na wzgórzu pokrytym starymi drzewami, nad wąwozem, którym w tamtym czasie rzeka Żórawka płynęła do Solca, zanim zniknęła pod ulicami miasta. Ściany starego szpitala stoją w mieście do dziś. Na frontowej fasadzie budynku przy ulicy Smolnej znajduje się tabliczka z napisem: „Z tego domu Romuald Traugutt kierował Powstaniem Narodowym w listopadzie 1863 roku i został schwytyany przez wroga. Został stracony 5 sierpnia 1864 roku”. Wewnątrz budynku nie ma żadnego śladu, żadnego potwierdzenia tego głośnego faktu i trudno nawet znaleźć pokój, z którego Traugutt kierował powstaniem*. Strategia wojskowa nie może być wybredna w wyborze miejsc, które stają się kwaterami głównymi sławnych przywódców oraz bohaterów narodowych.

Obecnie miejsce to jest miejscem smutku, choroby oraz nierządu. Wewnątrz panuje cisza, wszędzie widać biel i światło. Cisza ta była łamana niemal codziennie pomiędzy 15:00 i 16:00, kiedy z Inspektoratu Sanitarno-Obyczajowego przyjeżdżał kolejny ambulans. Z ich wnętrza wysypywały się kobiety – wciąż jeszcze młode, ze śladami piękna na ich zmęczonych i zniszczonych twarzach, głośno lamentujące i odmawiające wejścia do budynku.

Jaki był powód ich olbrzymiej niechęci do tego „pałacu”, jak same nazywały szpital? Choroba, którą się zaraziły nie była powodem ich rozpacz, nie martwiły się nią, nie wierzyły także że są chore „bo nie bolało”. Powodem ich obaw było przede wszystkim to, że ich pobyt w szpitalu oznaczał odizolowanie od świata zewnętrznego i przede wszystkim strach o utratę regularnych klientów, którzy pozbawieni ich usług zaczęli poszukiwać innych dziewcząt.

Ta tęsknota wyrażała się także w piosenkach, które dziewczyny tworzyły w czasie swojego leczenia. Tragedia pobytu w szpitalu, krytyka policji oraz domów rehabilitacyjnych, karykatury kobiet pracujących dla opieki społecznej oraz znajduwane pomiędzy wierszami wyrazy ogromnego szacunku dla tych, które zawsze usiłowały pomóc upadłym – wszystko to pojawiało się w treści tych charakterystycznych piosenek, których powstały niezliczone ilości.

* „Gazeta Polska”.

Do obowiązków Brygad Kobięcych należało także przeprowadzanie dochodzeń w sprawach kryminalnych dotyczących zarażenia chorobami wenerycznymi, a także przedstawianie ich przed Prokuraturą Rejonową, zgodnie z paragrafem 245 Kodeksu Karnego. Łączyło się z tym także poszukiwanie osób, które miały być nosicielami infekcji. Najczęściej dotyczyło to przede wszystkim prostytutek, zarówno zarejestrowanych, jak i działających w ukryciu, które nie dbały o swoje zdrowie i celowo ignorowały zalecenia lekarzy. Zazwyczaj znalezienie tych kobiet sprawiało wielkie trudności, głównie dlatego, że ze strachu przed trafieniem do szpitala ciągle zmieniały miejsca zamieszkania lub wręcz nie miały żadnego stałego adresu, ciągle ukrywając się w nowych miejscach. Szukać ich należało w nocy na ulicach, zaś w dzień – w miejscach, gdzie przebywał margines społeczny.

Patrole Brygad Policji Kobięcej przemierzały więc ulice miast o różnych porach dnia i nocy. Kobięty chodziły dwójkami, pracując dyskretnie i starając się uniknąć przyciągania uwagi ludzi. Do ich obowiązków należała uważna obserwacja i rozglądanie się za zdarzeniami, które wymagały ich interwencji, a także udzielanie pomocy, zwłaszcza kobietom i dzieciom oraz zapobieganie wszystkiemu, co mogło być postrzegane jako zachęcanie do nierzędu. Kobięty musiały także rozglądać się w poszukiwaniu prostytutek poszukiwanych przez Inspektorat Sanitarno-Obyczajowy, jak również sutenerów oraz wszystkich pozostałych pośredników, których należało aresztować.

W pierwszych etapach istnienia policji kobięcej kontakty między kobietami na służbie a prostytutkami były trudne, zwłaszcza na ulicach i w innych miejscach publicznych. Do tej pory prostytutki widziały jedynie zaostrzenie się kar wraz z każdą kolejną zmianą w prawie i dlatego, licząc na słabość fizyczną policjantek, starały się opierać aresztowaniu, kiedy tylko mogły. Dlatego właśnie początkowo patrole odbywały się w towarzystwie policjanta bądź drugiej policjantki, w razie potrzeby pomocy udzielał też najbliższy komisariat. Z zasady policjantki unikały aresztowań na ulicach, zwłaszcza w miejscach, w których przebywało wiele osób. W sytuacjach, w których było to niemożliwe, starały się dokonać tego przy zachowaniu największej możliwej dyskrecji. Z czasem, przekonane humanitarnym i racjonalnym podejściem policjantek, prostytutki przestały się opierać, chcąc też uniknąć interwencji policji męskiej. Najwięcej kłopotów sprawiały prostytutki pod wpływem alkoholu lub narkotyków, ale nawet one przywykły do interwencji policjantek i często wylewały im swoje żale, wiedząc że kobiety te mają miękkie serca – „Gdybym się nie upijała, nie mogłabym znieść tego życia!”. Sutenerzy aresztowani na ulicach zazwyczaj nie sprawiali wielkich kłopotów. Bali się policji kobięcej bardziej niż prostytutki, jednak także wierzyli

w dyskrecję i szli za policjantkami na komisariaty, niczym potulne owieczki. Stwierdzali, że ucieczka jest nieopłacalna, ponieważ gwizdek policjantki ściągnąłby na niego niepotrzebną uwagę i natychmiast pojawiliby się policjanci. Poza tym, policjantki były także uzbrojone i sutenerzy nigdy nie byli do końca pewni, czy kobiety mają prawo użycia broni. Nie mieli również pewności, czego właściwie nie może zrobić „taka kobieta”. Czasami niektórzy aresztowani starali się złośliwie udawać szarmanckość „nawet na posterunku, na którym pracują tak piękne kobiety”.

W celu ułatwienia patrolowania miasta oraz lepszej kontroli miejsc, w których szerzył się nierząd, policjantki były obecne w każdym okresie pełnienia służby i w każdym miejscu. Z powodu braku personelu początkowo było to ograniczone do głównych komisariatów oraz tych, na których terenie znajdowało się najwięcej prostytutek lub podejrzanym miejsc. Inne dzielnice były patrolowane przez policjantki tak często, jak to było możliwe.

Poza patrolami, policjantka miała też swoje obowiązki na komisariatach. Przede wszystkim musiały odbierać raporty i skargi odnośnie przestępstw dotyczących kobiet oraz dzieci, handlu narkotykami, pornografii oraz innych działań, którymi zajmowała się policja kobieca. Policjantka była także odpowiedzialna za przeszukiwanie kobiet doprowadzonych na posterunek, opiekę nad aresztantkami, odsyłanie prostytutek do „Przystani” lub do Kliniki Leczenia Chorób Wenerycznych. Prowadzono także inspekcję oraz przeszukania podejrzanym lokali, domów, hoteli wynajmujących pokoje na godziny i tym podobnych. W celu zwiększenia możliwości patrolu, policjantki z dwóch sąsiadujących rewirów łączyły siły. Było to konieczne zwłaszcza, gdy trzeba było przeprowadzić inspekcję podejrzanym domów. Podczas przeszukań kryjówek i spelun, w których przebywał bardzo często element przestępczy, policjantki zwracały się z prośbą o asystę policjantów.

Obławy na niektóre miejsca były przeprowadzane przez patrole mieszane, tzn. patrole w skład których wchodziło kilku policjantów oraz jedna-dwie policjantki. Dotyczyło to przede wszystkim „hotelu” – miejsc, w których bezdomni, włóczędzy, różnego rodzaju kryminaliści oraz prostytutki odpoczywali w dzień lub w nocy, w zależności od rodzaju przestępczości, którymi się parali. Wszyscy oni poszukiwali miejsc, w których mogliby się ukryć przed policją. Miejscami tymi najczęściej okazywały się prywatne mieszkania, podzielone za pomocą szmat lub papieru na małe pomieszczenia, które pełniły rolę pokoi. Następnie klitki te były wynajmowane przypadkowym gościom, najczęściej znanym doskonale w przestępczym półświatku. Wraz ze wschodem lub zachodem słońca wychodzili do miasta, by budować swoje fortuny i poprawiać swój los. Nazywali siebie „złymi dziećmi bezlitosnego

miasta". Nie wszyscy wracali do „hotelu” – dla wielu z nich bezpieczniejsza była zmiana kryjówki, inni znajdowali schronienie w gościnnych celach komisariatów policji, a prostytutki trafiały do „Przystani” Inspektoratu Sanitarno-Obyczajowego. Ten ostatni obowiązek był dla policjantek szczególnie wyczerpujący psychicznie, ale żyły one nadzieją, że z czasem i w miarę poprawy warunków społecznych i ekonomicznych w Polsce, stan rzeczy w kraju zacznie się zmieniać – co faktycznie miało miejsce. Z czasem te brudne i żałosne „hotele” zniknęły, a liczba prostytutek ulicznych zmniejszyła się.

Pośród wszystkich obowiązków, które pełniły policjantki, szczególną uwagę należy zwrócić na te, które pełniły swoją służbę na **dworcach kolejowych**, a zwłaszcza na Dworcu Głównym w Warszawie. Dworzec ten został zbudowany przez zaborcę rosyjskiego w latach 1844-46, na rogu ulic Marszałkowskiej oraz Alei Jeruzolimskich. Linia kolejowa łączyła Warszawę ze wschodem i zachodem.

Przez stację w każdym momencie przetaczały się tysiące podróżników każdego rodzaju i narodowości – dyplomaci, naukowcy, magnaci przemysłowi, przyjeżdżający do pracy robotnicy, przywożący jedzenie do miasta chłopci, a także ogromna liczba młodych chłopców i dziewcząt ze wsi, przybywających do stolicy w poszukiwaniu pracy.

Poczekalnie nie były przeznaczone wyłącznie dla pasażerów. Zwyczajem mieszkańców miasta było odwiedzanie stacji przy różnych okazjach by spotkać partnerów lub przyjaciół. Bogatsi odwiedzali poczekalnie pierwszej i drugiej klasy, gdzie omawiali swoje sprawy przy kawie lub piwie. Biedniejsi, których nie było stać na jedzenie lub napoje, siadali na ławkach w poczekalni trzeciej klasy – wielkiej hali zdolnej pomieścić nawet kilkaset osób. W godzinach porannych można było tam spotkać wagarujących uczniów, siedzących na ławkach i obserwujących wszystko, co się działo – życie dworca było dużo ciekawsze niż „suche gadanie” ich nauczyciela. Tutaj było prawdziwe życie – nieznanne i bardzo interesujące. Skutki tej ciekawości, jak pokazywały policjantki, były bardzo często tragiczne. Młodzi mężczyźni wybierali dworzec jako miejsce spotkań, z racji tego, że było tam ciepło, miejsce znajdowało się w centrum miasta, a co więcej, można było czasem „znaleźć ładną dziewczynę”. Przychodziły tu także prostytutki w poszukiwaniu lepszych klientów. Dla pospolitych rabusiów było to doskonałe miejsce, w którym mogli znaleźć naiwnych podróżników z prowincji, ludzi, których bardzo łatwo było naciągnąć i okraść. Proceder ten ułatwiała także bliskość hoteli, zarówno dużych, jak i małych. Poczekalnie dworcowe były swoistym „klubem” dla przestępczego półświatka. Wszyscy przychodzili tam, siadali na ławkach lub w restauracjach i obserwowali otoczenie czujnym wzrokiem. Główną rolę policjantki

na dworcu była obserwacja. Jeśli już musiała interweniować, miała robić to dyskretnie, by nie zwrócić na siebie uwagi oraz nie ujawnić się przestępcom. W takich przypadkach wzywała ona policjantkę z najbliższego posterunku kolejowego. Policjantki pełniące służbę na dworcach współpracowały także z Misją Dworcową, zwłaszcza opiekując się podróżniczkami lub obserwując osoby podejrzane o handel kobietami i dziećmi. Te obserwacje oraz działania policjantek były początkiem wielu interesujących spraw.

Sierżant policji kobiecej H.Cz. stworzyła następujący raport dotyczący sprawy gwałtu na młodej dziewczynie:

„Podczas służby na Dworcu Głównym w Warszawie przechodziłam przez puste wagony drugiej klasy wczesnym rankiem. W jednym ze stojących wagonów, w przedziale pogrążonym w półmroku, znalazłam mężczyznę i młodą dziewczynę, leżących obok siebie, w stanie upojenia. Mężczyzna, pracownik kolei, nie był stanie wyjaśnić sytuacji i odpowiadał na pytania pokrętnie. Dziewczyna podczas przesłuchania wyjawiała, że przyjechała na stację z prowincji i nie znając miasta chodziła wokół bez celu. Wtedy podszedł do niej mężczyzna i zaoferował jej pomoc w znalezieniu pracy. Wpuścił ją także do przedziału, by mogła tam spać do rana. W nocy podał jej wódkę oraz kanapki, a następnie wykorzystując fakt, że dziewczyna była zamoczona alkoholem, zgwałcił ją”.

Tutaj także policjantki zapobiegły samobójczej śmierci dziewczyny. A.N., uwiedziona przez starszego mężczyznę, przyjaciela jej rodziców, opuściła dom i przyjechała do Warszawy. Była w ciąży. Prześladowana przez swój wstyd i wycieńczona przez sytuację, w której się znalazła oraz tęsknotę za rodziną zdecydowała, że zakończy swoje życie rzucając się pod pociąg do Paryża, jednak kiedy czekała na jego przyjazd, policjantka rozpoznała dziewczynę dzięki fotografii wysłanej przez jej rodzinę z prośbą o odnalezienie zaginionej.

Niemal codziennie działania policjantek na dworcach kolejowych przynosiły doskonałe rezultaty. Jeśli dana sprawa nie była rozwiązywana na miejscu, stawała się początkiem śledztwa, które najczęściej kończyło się postawieniem zarzutów przestępcom oraz udzieleniem pomocy ofiarom.

Po północy hale dworca kolejowego oraz ulice miasta stopniowo pustoszały, a przedstawiciele podziemia stopniowo znikali niczym szczury w swoich norach, by w tym czasie odpocząć i zebrać siły na przestępstwa, które mieli popełnić następnego dnia. Na ulicach miasta oddychano z ulgą.

W aneksie „C” znajduje się raport dotyczący działań Policji Kobiecej w Polsce pochodzący z *The Policewoman's Review* z 1935 roku.

Rozdział VI

Współpraca prowadzona przez Policję Kobiecą na polu prewencji oraz rehabilitacji

„Wiele pomysłów – nawet właściwych oraz użytecznych – musi przez wiele lat czekać, zanim przełoży się je na działania” (Halina Siemieńska).

„Niewiele osób zdaje sobie sprawę jak wiele wysiłków podejmowanych na polu prewencji wpłynęło na stosunek społeczeństwa do prostytucji”.

W dzisiejszych czasach kwestia wdrażania metod prewencji jest wszędzie postrzegana jako najbardziej priorytetowy cel, na tym polu podjęto także wiele działań, by stworzyć i wdrażać skuteczne programy prewencji. Z drugiej strony, na polu rehabilitacji osiągnięcia pozostawiają wiele do życzenia.

Działania prewencyjne, prowadzone przez Państwo Polskie w latach po odzyskaniu niepodległości przejawiały się w udziale kraju w działaniach międzynarodowych. Prowadzono również działania na własnym terytorium, takie jak tworzenie odpowiedniego prawodawstwa* oraz zakładanie odpowiednich instytucji i domów zarządzanych przez państwo za pośrednictwem samorządów lokalnych oraz organizacji pomocy społecznej, działających niezależnie na polu prewencji oraz rehabilitacji.

Policja kobieca także miała swój udział w tych działaniach. Komendant Główna Policji Kobiecej utrzymywała stały kontakt z organizacjami zajmującymi się pomocą i opieką społeczną, brała udział w spotkaniach, konferencjach i tym podobnych, stale wplatając działalność brygady kobiecej w działania różnych instytucji. Dowódcy brygad sanitarnych oraz plutonów umundurowanej policji kobiecej utrzymywali w swoich rewirach ścisłą współpracę z państwowymi oraz prywatnymi organizacjami pomocy społecznej.

Wśród instytucji działających w **zakresie prewencji** na pierwszym miejscu należy postawić Misje Dworcowe. Policjantki patrolujące dworce kolejowe oraz porty spotykały przedstawicieli Misji Dworcowych każdego dnia, a ich działania stale się zazębiały i pokrywały. Polski Komitet Walki z Handlem Kobietami i Dziećmi poświęcał uwagę problemowi rehabilitacji zaniedbanych moralnie dziewcząt, które chciały powrócić do normalnego życia. W tym celu organizacja zbierała materiały dotyczące zakładów edukacyjno-poprawczych zarówno w kraju, jak i za granicą oraz sposobów, w jaki były one prowadzone. Celem Komitetu była wymiana pomysłów oraz obserwacji pomiędzy poszczególnymi instytucjami, która miała na celu poprawę

* Jak pokazują kolejne rozdziały.

i usprawnienie używanych metod edukacyjnych. W działalności Misji Dworcowych wyrażała się idea rehabilitacji, realizowana przez Komitet. Co więcej, Misje osiągały doskonałe rezultaty na polu prewencji i w błyskawicznym tempie rozszerzały swoje działania w kierunku rehabilitacji i resocjalizacji.

Z tego powodu zostały zbudowane w miastach hostele dla dziewcząt przyjeżdżających do miast głównie w poszukiwaniu pracy, a także schronienia oraz agencje pracy prowadzone przez organizacje pomocowe, których zadaniem było znajdowanie pracy kobietom, które przykładowo wychodziły z więzienia lub opuszczały szpitale. W Wilnie Misja Dworcowa prowadziła hostel dla kobiet, w którym miesięcznie nocowało nawet do 1200 osób.

Przedstawiciel Misji Dworcowej oczekiwał na każdy pociąg dalekobieżny przyjeżdżający na dworzec i oferował pomoc podróżującym samotnie młodym kobietom. Kobieta bez przyjaciół lub krewnych w mieście mogła pozostać w hostelu Misji do momentu, w którym znalazła pracę lub zrobiła w mieście wszystko to, co zaplanowała. W Wolnym Mieście Gdańsk, Misja Dworcowa była swoistą forpocztą polskich organizacji pomocy społecznej, których obecność nie była tam szczególnie widoczna. Nie tylko podróżniczki poszukiwały pomocy w tamtejszej Misji. Obywatele polscy, zwłaszcza samotne matki, także stanowili sporą grupę osób korzystających z pomocy oferowanej przez organizację. Pracownicy pomagali organizować miejsca w szpitalach, udzielali pomocy w zakresie uzyskania alimentów itp. W prowadzonym przez Misję Dworcową hotelu można było niezmiennie znaleźć co najmniej kilka służących poszukujących pracy, co dla dziewcząt polskiego pochodzenia było zawsze trudne w Gdańsku. Zgodnie z rozporządzeniem Senatu Wolnego Miasta Gdańska, pracodawcy zatrudniający pracowników pochodzenia innego niż niemieckie musieli opłacać bardzo wysoki podatek. Często do miasta przybywały dziewczęta z „narzeczonymi”, którzy obiecywali im ślub zaraz po przekroczeniu granicy. Rezultatem takich wypraw był najczęściej napad rabunkowy, po którym kobieta zostawała na ulicy sama i bez pieniędzy. Niektóre przypadki wzbudzały uzasadnione podejrzenia, wskazujące na istnienie połączeń z handlarzami kobiet. Misja Dworcowa była w stałym kontakcie oraz stale współpracowała z przedstawicielami niemieckiej Misji Dworcowej.

Na dworcach położonych na granicy, na przykład w Zbąszynie, Misje Dworcowe poświęcały wiele czasu emigrantkom oraz osobom powracającym z innych krajów z racji tego, że cały ruch lądowy przepływał przez te miasta. Wśród osób powracających najczęściej można było spotkać pracowników wracających z Francji, którzy stracili pracę i nie mogą znaleźć kolejnej, sprzedali wszystko co posiadali i wracali do kraju, nierzadko głodni i chorzy,

wraz ze swoimi rodzinami. Należało udzielić im pomocy oraz wysłać do rodzinnych miejscowości.

W wyniku działań Polskiego Komitetu Walki z Handlem Kobietami i Dziećmi urzędy pracy nawiązywały kontakt z Misjami Dworcowymi, dzięki czemu kobiety opuszczające dom i podróżujące w kraju lub za granicą, w celu wykonywania pracy sezonowej, wiedziały do kogo mogą się zwrócić o pomoc lub poradę. Na stacjach granicznych w Turmoncie oraz Drui pracownicy Misji byli zawsze obecni, kiedy dziewczęta wyjeżdżały do pracy na Łotwie, a w celu zapewnienia im natychmiastowej pomocy, odpowiednie przedstawicielstwa Misji nawiązywały bezpośredni kontakt z Misją Kolejową w Rydze.

Niniejsze statystyki powinny w pewnym stopniu pokazać, jak wyglądały wysiłki i praca prowadzona przez Misje Dworcowe:

Od 1/3/1933 do 1/4/1934 pomoc otrzymały 226 973 osoby.

Od 1935 do 1936 pomoc otrzymało 123 696 osób.

W roku 1937 pomoc otrzymało 148 541 osób.

Cohen definiuje **rehabilitację** w następujący sposób: „Rehabilitacja jest próbą zawrócenia kobiet i młodych dziewcząt, które weszły na ścieżkę prostytucji lub grozi im wejście na tę ścieżkę, z powrotem do normalnego życia. Jej celem jest znalezienie środków, które sprawią, że znów staną się szanującymi się istotami ludzkimi”. W Polsce funkcjonowało niewiele domów rehabilitacyjnych, a te, które działały były stale przeludnione. Początkowo to siostry zakonne prowadziły większość tego typu jednostek, a metody mające na celu resocjalizację kobiet były oparte na religii i wierze. Z zasady szkolono zebrane tam dziewczęta i kobiety do pracy jako służące lub w polu. Z uwagi na fakt, że kobiety nienawidziły tych zawodów, niejako instynktownie stawiały opór – jak już wspomnieliśmy wcześniej, wiele z nich wcześniej zdobyło już pewne doświadczenia w służbie domowej. Dodatkowo, trudno było wdrożyć kobietę, która podchodziła do życia beztrąsko, a zwłaszcza taką, która zdążyła już spróbować życia ulicznego i nie była skłonna wykonywać ciężkiej i brudnej roboty, jak określały pracę służby domowej. Wolały one wykonywać łatwiejszą i bardziej estetyczną pracę, która w pewnym stopniu pozwalała im wyzwolić nieco swoje naturalne skłonności. Wśród takich zawodów znajdowało się fryzjerstwo, praca kelnerki lub nawet krawcowej. Z drugiej strony, szkolenie dziewcząt o niskiej inteligencji lub psychopatycznych skłonnościach do wykonywania prostych prac domowych lub na roli było łatwiejsze. Po długotrwałym pobycie w domu rehabilitacyjnym pod opieką sióstr zakonnych, dziewczęta takie były najczęściej umieszczane w domach wiejskich, gdzie ich dalsze życie toczyło się dość szczęśliwie.

W Domu Sióstr Samarytanek w Henrykowie k. Warszawy stale znajdowała się pewna liczba dziewcząt z psychopatycznymi tendencjami. Szkolono je do podjęcia pracy tego typu. Dziewczętom i kobietom, których nie sposób było poddać szkoleniu, znajdowano jakieś zajęcie i pozostawały najczęściej na stałe w domu, przywiązane do miejsca i sióstr. Do tego domu wysyłano ze szpitala im. Świętego Łazarza także kobiety z dziećmi.

Matką Przełożoną Sióstr Samarytanek była bardzo inteligentna i energiczna kobieta, która pracowała jako aktorka zanim przyjęła święcenia. Na jej zaproszenie, artyści z warszawskich teatrów wystawiali przedstawienia i recitale w Domu, a zdolniejsze dziewczęta brały udział w amatorskich sztukach, tworzonych przez Matkę Przełożoną i artystki. Nie tylko stanowiło to odmianę od monotonii życia w zakładzie poprawczym, lecz pozwalało także na rozwój intelektualny dziewcząt oraz zachęcało je do docenienia piękna i teatru.

Dziewczęta, które trafiały do Domu z własnej woli lub zostały skierowane tam przez Komisję Sanitarno-Obyczajową często szczerze chciały naprawić swoje życia i obiecywały sobie i innym, że nigdy nie wrócą na ulicę po tym, jak taki styl życia zrujnował ich zdrowie i życie. W pierwszym etapie pobytu w Domu starały się dotrzymać tej obietnicy, jednak po pewnym czasie ich naturalne instynkty lub nawyki wyrobione podczas pracy w zawodzie okazywały się zbyt silne. Kobiety uciekały wtedy z Domu lub opuszczały go po to, by wrócić do swojego poprzedniego życia. Niektóre z nich po pewnym czasie wracały do Domu, następnie znów uciekały, wracały i uciekały, stopniowo starając się powrócić do normalnego życia. Wiele z nich nie wracało nigdy i zmiana ich postępowania okazywała się niemożliwa.

Dom Sióstr Magdalenek był prawdopodobnie najstarszą instytucją, prowadzoną przez siostry zakonne. Zakon wywodził się z Francji, jednak główny klasztor w Polsce znajdował się w Warszawie. Do sióstr należała też nieruchomość zwana Derby w pobliżu Raszyna.

Podopieczne Domu były uczone pracy w gospodarstwie domowym, ogrodnictwa oraz podobnych zawodów, a także uczyły się prania w pralni przyłączonej do klasztoru. Klasztor wyróżniał się haftem, którym zajmowały się siostry wraz z podopiecznymi. Kobiety haftowały piękne obrusy oraz pościel, a także wykonywały stroje liturgiczne dla kościołów. W ten sposób Dom zdobywał środki konieczne do podnoszenia standardu życia oraz szkolenia i rehabilitacji dziewcząt.

Dziewczęta pozostawały w domach przez dłuższy czas (3-4 lata), w którym to czasie nie były wyłącznie przygotowywane do zawodu, ale także starano się skłonić je do porzucenia starych nawyków oraz powrotu do normalnego

życia. Ich wykształcenie było doskonałe, do tego stopnia, że na rynku pracy był olbrzymi popyt na dziewczęta z Domu, mające pracować jako służące, gospodynie domowe, kucharki, hafciarki itd., a wykonywana przez nie praca była bardzo ceniona. Jednak osiągnięcie tego statusu wymagało olbrzymiego wysiłku, cierpliwości oraz miłości bliźniego ze strony sióstr.

Mimo że wiele dziewcząt, które trafiło do Domów, wróciło na ulicę, w czasie, w którym prowadzona była rehabilitacja, wiele z nich wróciło także do normalnego życia. Niestety, nie posiadamy żadnych statystyk dotyczących skuteczności domów. Należy tutaj także wspomnieć o działaniach prowadzonych przez zakon Sióstr Dobrego Pasterza na Pomorzu. W Toruniu siostry prowadziły bardzo dobrze wyposażony i zorganizowany szpital, zajmujący się leczeniem chorób wenerycznych, w którym przygotowane były miejsca dla stu kobiet.

Biorąc pod uwagę niewielką liczbę instytucji rehabilitacyjnych działających w kraju, Polski Komitet Walki z Handlem Kobietami i Dziećmi założył w 1934 roku schronisko dla zaniedbanych moralnie kobiet pod patronatem Świętej Katarzyny, prowadzony przez osoby świeckie i zarządzany przez lwowską Misję Dworcową. Początkowo instytucja znajdowała się w Brzuchowicach k. Lwowa, w późniejszym okresie została przeniesiona bezpośrednio do miasta.

Podopieczne tej instytucji uczyły się fryzjerstwa, wytwarzania rękawiczek, guzików oraz prania, jak również typowych prac domowych. Dzięki temu, że szkolenia prowadzili specjaliści w swoich dziedzinach, kobiety z łatwością znajdowały zatrudnienie po opuszczeniu instytucji. Poza szkoleniami, mającymi na celu nauczenie dziewcząt zawodu, instytucja prowadziła także zajęcia z przedmiotów szkolnych na poziomie szkoły podstawowej. Studentki Uniwersytetu we Lwowie raz w tygodniu prowadziły wykłady na temat literatury oraz historii. Dom próbował także „nawracać” prostytutki, które nie porzuciły swojego zawodu, zapraszając je do wzięcia udziału we wspólnym świętowaniu Bożego Narodzenia oraz innych świąt, wiele z nich dodatkowo dożywiano. Wielokrotnie udowodniono skuteczność tych działań, jako że wiele z tych kobiet porzuciło dotychczasowe zajęcie i wróciło do normalnego życia. W Domu miało przebywać stale 25 dziewcząt, jednak zdarzały się sytuacje, kiedy żyło ich tam nawet 40. Biorąc pod uwagę, że panował wtedy kryzys gospodarczy i wiele innych instytucji również wymagało natychmiastowej pomocy, społeczeństwo bardzo hojnie odpowiadało na apele ze strony Domu. Co więcej, pomimo trudności, dom prosperował i osiągał doskonałe wyniki.

Najbardziej aktualne metody rehabilitacji oraz edukacji zdemoralizowanych kobiet zostały wprowadzone przez Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet, który dzięki sugestii przewodniczącej sekcji Dobrych Obyczajów, śp. Haliny Siemieńskiej, stanął na czele zadania stworzenia oraz propagowania nowych metod działania na tym polu. W tym celu została utworzona w Warszawie w maju 1934 roku świecka instytucja pomocowa, nazwana Dobrowolnym Domem Przemysłowym.

Halina Siemieńska sama opisała założenie Domu następująco:

„Pierwszym naszym krokiem było znalezienie odpowiedniego domu. Rozumiałyśmy, że tego typu miejsce powinno znajdować się z daleka od miasta i powinno być oddalone od innych domostw, by zapewnić spokój podopiecznym, a także szeroki horyzont oraz bezpośredni kontakt z naturą przez pracę w ogrodzie. Jednocześnie nowe warunki, w których miały się znaleźć nie mogły całkowicie odcinać ich od życia, do którego miały przecież wrócić w przyszłości. Po długich poszukiwaniach znalazłyśmy dom, niemal wилę, 40 minut drogi tramwajem od centrum miasta. Miał on dwa piętra i siedemnaście pokojów, do których prowadziły szerokie korytarze. Na parterze znajdowały się dwa wielkie pokoje, jeden z nich był przekształcony w jadalnię i pokój gościnny, drugi stał się warsztatem, a dodatkowo, w osobnym pomieszczeniu znalazła się tam także przestronna kuchnia. Pokój przyjęć doktora znajdował się na pierwszym piętrze. Dom był wyposażony w centralne ogrzewanie i prysznice w łazienkach, był umeblowany nowoczesnymi, lekkimi meblami i udekorowany ludowymi plecionkami oraz chłopską ceramiką, a także kwiatami”.

„Doprowadzenie tego miejsca do stanu pozwalającego na jego użycie i nadanie mu estetycznego wyglądu kosztowało nas wiele, jednak członkinie Związku nie żałowały ani pieniędzy, ani wkładanej pracy. Prace wykończeniowe, takie jak malowanie drzwi czy ram okiennych wykonywały już same podopieczne, które podeszły do tego zadania entuzjastycznie i z wielkim zapałem”.

Personel Dobrowolnego Domu Przemysłowego obejmował:

1. Kierowniczkę (lub gospodynię) domu.
2. Nauczycielkę, uczącą przedmiotów w zakresie programowym szkoły podstawowej.
3. Instruktorkę, dbającą o rozwój fizyczny.
4. Instruktorkę, szkolącą kobiety w wykonywaniu zawodów.
5. Lekarzkę, specjalistkę od chorób wenerycznych (zarażone dziewczyny leczono na miejscu).
6. Pielęgniarkę.

W skład wchodziła także opiekunka, wyznaczana raz na trzy lata, która działała jako pośrednik pomiędzy Sekcją Dobrych Obyczajów Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet i domem. Do pomocy miała dwie przedstawicielki oraz trzy subdelegowane z ramienia Sekcji Dobrych Obyczajów, które wspólnie tworzyły Komitet, którego zadaniem było zarządzanie Domem. Kierowniczka, nauczyciele oraz opiekunka tworzyły Komisję Edukacji.

Wszystkie prace wokół domu oraz ogrodu były wykonywane przez podopieczne, „nie tylko w celu zaoszczędzenia pieniędzy, ale również w ramach nauki oraz przyzwyczajania dziewcząt do pracy, w celu nauczenia ich terminowego wykonywania przydzielanych zadań oraz po to, by nauczyć je wartości pracy wkładanej w opiekę nad domostwem”.

Wśród działań edukacyjnych, wdrożonych w Domu znalazły się:

1. Indywidualna terapia dla każdej podopiecznej, stanowiąca główny sposób ograniczenia maksymalnej liczby dziewcząt.

2. Otoczenie oraz życie prowadzone w domu nie powinno zbyt znacząco odbiegać do prostego życia, do którego dziewczyny były już przyzwyczajone. Co więcej, życie w Domu miało być szczęśliwe i radosne. Z tego powodu w domu znajdowały się kwiaty oraz wesołe i żywe kolory.

3. Unikano teoretycznego moralizowania, starano się raczej uczyć dziewczęta przez przedstawianie pozytywnych przykładów cichych, spokojnych pracownic domu w połączeniu ze zrozumieniem oraz szczególną uwagą poświęcaną szacunkowi podopiecznych do siebie samych, oraz przez regularny rytm życia w Domu.

4. Pochwały i wyróżnienia. Odpowiednie listy pokazywały, które z dziewcząt pracowały najciężej, by osiągnąć postępy.

5. Unikano podkreślania charakteru Domu.

6. Przepisy panujące w domu były pobłażliwe, brały pod uwagę fakt, że dziewczęta i kobiety nie przywykły do dyscypliny.

7. Szkolenia zawodowe były obowiązkowe.

8. Wśród zajęć znalazł się także czas na naukę higieny osobistej oraz jej stosowanie.

9. Dom przygotowywał kobiety do powrotu do normalnego życia. Utrzymywany był kontakt pomiędzy dziewczętami i ich rodzinami oraz przyjaciółmi. Dziewczęta chodziły na koncerty, do kin, na wykłady, na popołudniowe zajęcia.

Przepisy obowiązujące w Domu:

Wiek podopiecznych musiał wynosić od 17 do 30 lat.

Liczba podopiecznych była ograniczona do 32 kobiet. Czas spędzany przez podopieczne w Domu mógł trwać od 3 miesięcy do 3 lat.

W dni wolne podopieczne mogły opuścić Dom na określoną liczbę godzin. W wyznaczone dni podopieczne mogły przyjmować gości.

Szkolenia zawodowe obejmowały krawiectwo, modelowanie, dziewiarstwo oraz haftowanie.

Kierownictwo Domu unikało umieszczania dziewcząt w pracy w roli służby domowej.

Poza regularnymi szkoleniami odbywały się także pogadanki, wykłady, amatorskie przedstawienia teatralne, a także muzyka, śpiew i recytacja.

Dom współpracował z Uniwersytetem Ludowym w Warszawie, dostarczano książki i organizowano wycieczki w okolicach miasta.

Profil podopiecznych.

W większości przypadków kobiety trafiały do Domu, skierowane przez Komisję Sanitarno-Obyczajową. Niektóre z nich były bezczelne i nerwowe, inne bierne i apatyczne, całkowicie niezainteresowane lub też ironicznie reagujące na każdą wprowadzaną zmianę oraz nowinkę. Wszystkie były nerwowe oraz bardzo przewrażliwione, niemal histeryczne, niestabilne emocjonalnie i całkowicie pozbawione samokontroli. W wielu przypadkach interesował je wyłącznie świat materialny i fizyczny, a poziom ich moralności był bardzo niski. Żadna z nich nie posiadała żadnego stałego zawodu, często brakowało im podstawowej wiedzy dotyczącej prac domowych. W wielu przypadkach to właśnie brak stałego zawodu sprawił, że trafiły na drogę prostytucji, zdarzały się jednak kobiety, które padły ofiarą złej sytuacji rodzinnej, a także dziewczęta, które zostały uwiedzione i porzucone, często z dzieckiem oraz chorobą weneryczną.

Wpływ Domu.

Większość kobiet trafiała do Domu w bardzo złym stanie, zarówno fizycznym, jak i psychicznym. Wraz z poprawą ich stanu zdrowia kobiety uspokajały się i wzrastała ich samokontrola. Spadała chęć sięgnięcia po papierosy bądź alkohol, stawały się również bardziej przyjazne i szybko przystosowywały się do życia w społeczności. Łatwiej przychodziło im znoszenie monotonii oraz ciężkiej pracy, nawet najbardziej apatyczne kobiety zaczynały stopniowo interesować się życiem i otaczającym je światem. Początkowo ich nastawienie do Domu było pozbawione zaufania i sarkastyczne, jednak z upływem czasu kobiety przyzwyczajały się do nowego otoczenia i zaczynały dbać o jego wygląd i stan.

Zarobki.

Część pieniędzy zarabianych przez podopieczne była przeznaczana na zaspokojenie najważniejszych potrzeb, takich jak na przykład ubrania, bilety

itd. Pozostała część była umieszczana w Banku Oszczędnościowym celem zapewnienia im pewnego stopnia bezpieczeństwa finansowego.

Dane statystyczne przedstawiające przekrojowy profil podopiecznych Dobrowolnego Domu Przemysłowego w oparciu o próbkę 50 kobiet.

- | | | |
|----|-------------------------------|---|
| 1. | Wiek | od 16 do 25 lat |
| 2. | Stan cywilny | 47 niezamężnych
2 zamężne
1 wdowa |
| 3. | Narodowość | 47 Polki
2 Żydówki
1 Rusinka |
| 4. | Wykształcenie | 39 wykształcenie podstawowe
3 odebrały wykształcenie domowe
8 analfabetek |
| 5. | Uprzednio wykonywany zawód | 23 służące
2 pracownice pralni
2 kelnerki
1 wytwórczyni bielizny
3 pracownice fabryki
2 asystentki w sklepach
1 tancerka kabaretowa
3 dozorcynie
2 przedszkolanki
1 krawcowa |
| 6. | Status społeczny | 10 nigdy nie pracowało
24 pochodzące ze wsi
15 z klasy robotniczej
1 intelektualistka
10 nie określono |
| 7. | Powody uprawiania prostytucji | 21 bezrobocie
8 ciąża, urodzenie dziecka, bieda
2 uwiedzenie
2 porzucenie przez kochanków
2 wpływ przyjaciółek zajmujących się prostytucją
2 wpływ środowiska |

- 9 chęć osiągnięcia lepszych warunków do życia
4 sutenerzy
8. Kontakty z wymiarem sprawiedliwości
- 40 nigdy nie zostało ukaranych przez prawo
10 ukarano
- 2 za naruszenie spokoju publicznego
 - 1 za naruszenie spokoju oraz zadanie ran
 - 2 za niemoralne zachowanie
 - 2 za niemoralne zachowanie oraz kradzież
 - 1 za niemoralne zachowanie, kradzież oraz porzucenie dziecka
 - 1 za kradzież
 - 1 za podpalenie domu mężczyzny, który ją zgwałcił. Później ponownie za wzięcie udziału we włamaniu z bronią w rękę.
9. Powody opuszczenia domu
- 15 wyrzuconych
 - 5 opuściło dom na swoje własne życzenie
 - 6 zostało zabranych z domu przez rodziców
 - 2 wyszły za mąż
 - 19 podjęło pracę
 - 2 znalazły się pod opieką Misji Dworcowej
 - 1 przekazano Policji

Wpływ, jaki miała edukacja i szkolenia prowadzone w Domu na dalsze losy kobiet najlepiej ilustrują następujące przykłady:

(1) 24-letnia S.H. była córką małżeństwa przedstawicieli klasy robotniczej, która uczyła się w szkole podstawowej, jednak nie zakończyła w pełni swojej

edukacji. Wpadła w nałogi: spożywała duże ilości alkoholu oraz paliła papierosy, w dodatku lubiła taniec, rozrywki i przebywanie na ulicach. Życie miejskie przyciągało ją i interesowało. Kiedy trafiła do Domu była czysta i dobrze ubrana, na twarzy widoczny był makijaż. Wcześniej spędziła trzy lata w Domu Sióstr Samarytanek, który opuściła by wrócić na ulice. Zarażona chorobą weneryczną została przyprowadzona do Domu przez swojego kochanka, który przyrzekł jej, że ożeni się z nią jeśli wróci do normalnego życia. Początkowo S.H. była całkowicie obojętna w stosunku do otoczenia, ale po kilku miesiącach nastąpiła całkowita zmiana jej zachowania. Ukończyła kurs naukowy z wyróżnieniem, nauczyła się też szycia oraz haftowania. Po dwóch latach opuściła dom z dobrymi referencjami i zdobyła pracę w dziale gastronomicznym Centrum Pomocy Dzieciom.

(2) 23-letnia J.M. była córką małżeństwa przedstawicieli klasy średniej, uczęszczała do szkoły podstawowej, jednak ukończyła tylko połowę klas. Przyjechała do Warszawy w poszukiwaniu pracy i padła ofiarą tak zwanego „narzeczonego”, który – samemu pozostając w związku małżeńskim – zmusił ją do prostytucji, by dziewczyna zarabiała dla niego pieniądze. Zarażona przez niego chorobą weneryczną trafiła do szpitala, skąd została odesłana do Domu, załamana i przygnębiona. Po kilku miesiącach odzyskała równowagę psychiczną oraz energię, wykazała się także talentem do prac ręcznych. Ukończyła kurs szycia i cięcia z wyróżnieniem, a po trzech latach opuściła dom, by pracować w Centrum Pomocy Dzieciom jako krawcowa.

Istniały także inne organizacje pomocy społecznej, które zajmowały się prewencją oraz rehabilitacją, takie jak Stowarzyszenia „Opieka nad Dziewczętami” (katolickie, protestanckie oraz żydowskie), Towarzystwo Opieki nad Więźniami oraz inne, z którymi współpracowała policja kobieca. Często pojawiały się wielkie trudności, a wymagany wkład pracy był często nadludzki, ale liczba osób trafiających do nich nigdy nie spadła, a wyniki osiągnięte przez organizacje były ogólnie pozytywne.

Działania w tej kwestii wymagają naprawdę wiele dobrej woli, jednak ich rezultaty nie zależą wyłącznie od tego. Świat musi dojść do wniosku, że w pierwszej kolejności należy zwalczyć czynniki powodujące prostytucję.

Tak długo, jak kobiety nie będą w stanie znaleźć odpowiedniej pracy, tak długo, jak grozić będą im bieda oraz bezrobocie, tak długo, jak ich zarobki nie będą wystarczające do zaspokojenia ich potrzeb i przede wszystkim tak długo, jak na rynku będzie stwarzany przez mężczyzn popyt na płatną miłość, wszystkie instytucje działające na polu prewencji oraz rehabilitacji będą przeludnione.

Rozdział VII

Zwalczanie przestępczości

Poza obowiązkami opisanymi we wcześniejszych rozdziałach tej publikacji, jednym z najważniejszych obszarów odpowiedzialności policji kobiecej było prowadzenie dochodzeń w sprawach przestępstw związanych z nierządem.

Stanowiąc część pionu śledczego Brygady Policji Kobiecej działały w ramach organizacji oraz przepisów Wydziału, zgodnie z najbardziej aktualnymi wymogami i technikami śledczymi, stosując środki karne, jak również prewencyjne.

Podczas pierwszych kilku lat istnienia oddziałów, działalność policji kobiecej była ograniczona przez brak odpowiednich podstaw prawnych, dzięki którym przestępcy mogliby zostać postawieni przed wymiarem sprawiedliwości. Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 7 lipca 1927 roku dotyczące kar grożących za handel kobietami i dziećmi, a także pomoc w nierządzie było tylko częściowym rozwiązaniem problemu. Skuteczne zwalczanie przestępczości na tle seksualnym było utrudnione, jeśli nie niemożliwe, aż do wprowadzenia nowego Kodeksu Karnego, jednolitego dla całego kraju, w 1932 roku.

Rozdział 11 Kodeksu Karnego określa ten problem mianem „nierządu”. W artykułach pierwsze miejsce zajmuje dobro dzieci oraz młodzieży, przyjęto bowiem założenie, że krzywdy zadane młodym osobom są niemożliwe do naprawienia. W rzeczywistości przestępstwa tej natury popełnione względem dzieci mogą stać się bezpośrednią przyczyną wejścia na drogę prostytucji. Z tego powodu art. 203 Kodeksu Karnego nakłada karę w wysokości do 10 lat pozbawienia wolności za czyny nierządne popełnione względem osoby poniżej lat 15.

Kodeks uznawał gwałt za jedno z najpoważniejszych przestępstw przeciwko moralności, jednak wszczęcie postępowania odbywało się wyłącznie na wniosek pokrzywdzonego. Polskie prawo nie ogranicza gwałtu wyłącznie do jednej płci. Za popełnienie tego przestępstwa także groziła kara do 10 lat pozbawienia wolności (art. 204).

Nadużywanie stosunku zależności lub krytycznego położenia w celu doprowadzenia innej osoby do poddania się czynowi nierządnemu lub wykonania takiego czynu było zagrożone karą pozbawienia wolności do lat 5 (art. 205).

Za kazirodztwo groziła kara pozbawienia wolności do lat 5 (art. 206).

Oferowanie się z chęci zysku innej osobie tej samej płci do czynu nierząd- nego groziło karą pozbawienia wolności do lat 3 (art. 207).

Za czyn nierządny dokonany w miejscu publicznym lub w obecności osoby poniżej 15 roku życia groziła kara roku pozbawienia wolności. Przepis ten nie ograniczał czynu nierządnego wyłącznie do stosunku seksualnego, lecz rozszerzał go na wszystkie niemoralne czynności.

Po wejściu w życie przepisów wynikających z Konwencji Paryskiej z 4 maja 1910 roku dotyczącej obiegu materiałów i publikacji o charakterze obscenicznym, niemal wszystkie prawa dotyczące tego tematu umieściły pornografię w kategorii przestępstw, które wzbudzają nieprzyzwoite odczucia i powodują nierząd wśród młodych ludzi. Polski Kodeks Karny nakładał karę dwóch lat pozbawienia wolności za przestępstwa związane z pornografią (art. 214).

Z drugiej strony, ułatwianie nierządu innym osobom (art. 208), osiągnięcie zysku z nierządu innych osób (art. 209) lub nakłanianie innych osób do zawodowego oddania się nierządowi (art. 210) było przewidziane w Kodeksie Karnym i zagrożone karą pozbawienia wolności do lat 5. Przepisy zawarte w tych trzech artykułach były skierowane bezpośrednio przeciwko wewnętrznemu handlowi kobietami, w przypadku którego nie było zamiaru wywożenia kobiet poza granice kraju. Każdy, kto wywoził kobiety z kraju z zamiarem przeznaczenia jej do uprawiania prostytucji podlegał karze do dziesięciu lat pozbawienia wolności oraz karze grzywny (art. 211).

Także podżeganie, pomoc lub bycie pośrednikiem w tego typu przestęp- stwach było karalne.

Przestępstwa opisane w art. 208-211 były karane znacznie surowiej, nie tylko w sytuacjach gdy były popełniane względem dzieci poniżej 15 roku życia, lecz także w przypadku, gdy wiek ofiary był niższy niż 21 lat.

Jasno wynika z tego, że polskie prawodawstwo było zgodne z zasadami obecnymi w Międzynarodowych Konwencjach o Zwalczaniu Handlu Kobie- tami i Dziećmi.

W skład każdej Brygady Policji Kobiecej wchodziła grupa kobiet, których zadaniem było prowadzenie dochodzeń. Wspomagała je kolejna grupa, zaj- mująca się obserwacją podejrzanych osób lub miejsc.

Metoda prowadzenia śledztw w sprawach kryminalnych była opisana przez Kodeks Postępowania Karnego.

Brygady Kobiecte, podobnie jak policjanci, prowadziły dwa rodzaje śledztw, mianowicie:

„Postępowanie przygotowawcze”, które polegało na przeprowadzeniu pierwszych działań, na jakie wskazywał rodzaj sprawy oraz przygotowa-

nie odpowiednich zapisków. Zapiski tego typu nie mogły zostać użyte jako dowody w sądach. Jeśli dana sprawa podlegała pod jurysdykcję Sądu Okręgowego, policja przekazywała wyniki postępowania przygotowawczego do odpowiedniego oskarżyciela publicznego, który, jeśli było to konieczne, nakazywał rozpoczęcie śledztwa. Sprawy, które nie wymagały powiadomienia prokuratora trafiały do sądów grodzkich.

Policja prowadziła także dochodzenie na wniosek oskarżyciela publicznego jako jego przedstawiciel. W takich sprawach wszystkie kroki, które wynikały ze śledztwa były przeprowadzone zgodnie z art. 20 ustawy wprowadzającej Kodeks Postępowania Karnego i były zapisywane w formie, którą sąd przyjmował jako protokół.

Wszystkie kroki prowadzące do ustalenia oraz zabezpieczenia dowodów winy, takich jak badanie miejsca przestępstwa, badania lekarskie prowadzone przez biegłych lekarzy wyznaczonych przez sąd lub też przeszukania osób oraz miejsc, były podejmowane przez sąd oraz biegłych policyjnych. Ci, przy wsparciu umundurowanych oddziałów policji męskiej i kobiecej, także dokonywali przeszukań na podstawie nakazu, a także zajmowali się fotografowaniem, zabezpieczaniem odcisków palców itp.

Poza zbieraniem materialnych dowodów, bardzo ważną częścią dochodzenia było przesłuchiwanie świadków, powodów i powódek, a także oskarżonych. Przesłuchania w każdym wypadku wymagają największych umiejętności, jak również zrozumienia psychologii przesłuchiwanej osoby. Przesłuchiwanie dzieci oraz młodzieży, zwłaszcza w przypadku przestępstw związanych z nierządem oraz przestępstw na tle seksualnym, wymagało specjalnej ostrożności. Przesłuchujące policjantki podchodziły indywidualnie do każdego przypadku, biorąc pod uwagę wiek świadka, jego rozwój i obecny stan psychiczny, a przede wszystkim jego pojęcie o sferze seksualnej. Istniało ryzyko, że zadawanie pytań bez zachowania odpowiedniej ostrożności wzbudzi niezdrową ciekawość u dziecka, które mogło zostać wmieszane w przebieg śledztwa zupełnie przypadkowo. Przesłuchania dzieci oraz młodzieży były przeprowadzane przez policjantki, które były dodatkowo wyszkolone w zakresie psychologii dziecięcej, i jeśli tylko było to możliwe, posiadały wiedzę i umiejętności z zakresu pedagogii.

W sprawach karnych dotyczących sutenerów oraz innych przejawów czerpania korzyści z nierządu, w których głównymi świadkami oraz ofiarami były przede wszystkim prostytutki, ustalenie winy na podstawie dostarczonych przez nie dowodów było bardzo trudne. Podczas przesłuchań, ich odpowiedzi na pytania rzadko były zgodne z prawdą i bezpośrednie. Pomimo tego, że kobiety składały doniesienia na sutenerów lub rajfurki, kiedy krzywdą w ich

pamięci była wciąż świeża, szybko wycofywały swoje zgłoszenia z obawy przed zemstą.

Obawy te były uzasadnione, gdyż sutenerzy potrafiли w takich sytuacjach posunąć się bardzo daleko, jak wskazuje na to przykład.

Prostytutka oskarżyła swojego kochanka o zmuszanie jej do nierządu przez zastraszanie oraz nieludzkie traktowanie. Pojawiła się na komisariacie, a całe jej ciało pokrywała krew oraz sińce. Sutener został natychmiastowo aresztowany, a następnie po śledztwie skazany na dwa lata pozbawienia wolności. Po wyjściu na wolność skierował swoje kroki prosto do mieszkania swojej dawnej partnerki i zamordował ją, wbijając nóż w jej serce.

Obowiązkiem policjantek było w pierwszej kolejności dostarczenie oskarżycielowi publicznemu oraz organom sądowniczym jak największej liczby dowodów, by możliwe było sformułowanie aktu oskarżenia przeciwko podejrzanemu, a dodatkowo prowadzenie przesłuchań w taki sposób, by każda okoliczność przemawiająca na korzyść oraz przeciwko oskarżonemu mogła być wzięta pod uwagę podczas procesu.

Wśród spraw kryminalnych, którymi Brygady zajmowały się na zlecenie organów sądowych oraz oskarżycieli publicznych były także sprawy pochodzące z innego źródła, czyli oparte o informacje zebrane przez policjantki w trakcie wypełniania obowiązków nałożonych przez Centralny Urząd do spraw Zwalczenia Handlu Kobietami i Dziećmi oraz inne organy rządowe, lub dostarczane przez organizacje i instytucje pomocy społecznej oraz domy rehabilitacyjno-poprawcze.

Informacje były także zbierane od samych pokrzywdzonych, ich rodziców lub opiekunów, dzięki reklamom w prasie dotyczącym handlu kobietami, umieszczonym w prasie lokalnej i międzynarodowej, którą dostarczały konsulaty, zwłaszcza z Ameryki Południowej. Informacje docierały również w sposób poufny, dzięki pomocy informatorów, a nawet z anonimowych listów przesyłanych najczęściej do brygady w Warszawie przez sutenerów z kryminalnego półświatka. Celem tych listów była zazwyczaj chęć wyeliminowania konkurencji.

Oczywiście wartość tego rodzaju materiału dowodowego była problematyczna i nie pozwalała na bezpośrednie podjęcie oficjalnego śledztwa, jednak zdobyte informacje, po zweryfikowaniu, wystarczały do wszczęcia go.

Z czasem policjantki stały się doskonale wyszkolone i doświadczone w prowadzeniu śledztw w sprawach kryminalnych i najczęściej specjalizowały się w konkretnych rodzajach przestępstw. Dzięki temu miały możliwość zdobycia wiedzy dotyczącej nie tylko charakterystyki pewnego rodzaju przestępców, ale także ich sposobów działania. Zarówno sądy, jak i oskarży-

ciele publiczni bardzo wysoko oceniali wyniki pracy policji kobiecej i pokładali pełną wiarę w ich działania.

W wszystkich brygadach (sekcjach obyczajowych) policji kobiecej większość spraw natury kryminalnej, którymi zajmowały się policjantki, dotyczyła czerpania korzyści z prostytucji lub wykorzystywania kobiet do nierządu.

Półświatek sutenerów i handlarzy białymi niewolnikami, których łączył wspólny interes, używał wszystkich sposobów, by osiągnąć największe możliwe zyski dla siebie. prostytutka natomiast staje się wyrzutkiem społecznym, szuka wsparcia i ochrony u swoich stręczycieli oraz kochanków, przez których staje się tym samym zniewolona.

Najczęstszymi miejscami, gdzie występuje zjawisko prostytucji są różnego rodzaju domy publiczne, domy schadzek oraz inne obiekty o podobnych celach. Daje się w nich dostrzec wpływy działania sutenerów oraz handlarzy żywym towarem.

W niepodległej Polsce utrzymywanie domów publicznych było zakazane. Art. 8 wspomnianego wcześniej rozporządzenia z 1922 roku określał mianem domu publicznego mieszkanie lub dom, w którym mieszkały więcej niż dwie osoby praktykujące prostytucję.

Art. 9 tego dokumentu dostarczał dokładniejszej definicji domu publicznego, stwierdzając, że: „nie więcej niż dwie osoby uprawiające nierząd zawodowo mogą zamieszkać w jednym domu”.

Tak stanowiło prawo. Jednak w rzeczywistości głęboko zakorzeniony system domów publicznych tolerowany i dopuszczany przez zaborców nie mógł być zmieniony w ciągu jednego dnia. Fakt przyzwyczajenia niektórych grup społecznych do tej tradycji sprawiał, że trudno było przekonać ludzi do konieczności zerwania z nierządem. Bardzo często w odpowiedzi słyszano: „Zawsze tak było i zawsze tak będzie, poza tym prostytucja też musi się gdzieś odbywać”.

Półświatek sutenerów zaś stale odkrywał nowe sposoby omijania prawa. Miejsca faktycznie zamieszkiwane przez dwie prostytutki, które pracowały na własny rachunek bez „pomocy” pośredników, były bardzo nieliczne. Większość takich domów była w rzeczywistości ukrytymi lupanarami, do których wiele prostytutek przyprawdzało swoich klientów, po uiszczeniu właścicielom odpowiednio wysokiej opłaty z góry w zamian za możliwość użycia lokalu. Klasa domu zależała od dzielnicy w której się mieścił, a także rodzaju prostytutki, która prowadziła tam działalność oraz rodzaju klientów, których przyciągała. Właścicielem takiego lupanaru był najczęściej sutener, który zawsze pozostawał w cieniu, a rolę gospodyni grała jego żona bądź partnerka, która przedstawiała się policji jako służąca lub właścicielka.

Bogatsi i lepiej prosperujący sutenerzy posiadali zazwyczaj nawet kilka podobnych lupanarów.

Prostytutki żyjące w takim miejscu były zawsze zadłużone wobec właścicielki. W rezultacie uniemożliwiała im to swobodne przemieszczanie się lub rozpoczęcie działalności na własną rękę w celu poprawy swojej sytuacji.

W Polsce, kiedy prostytutki przemieszczały się z jednego miejsca do innego można było zakładać, że albo została przekazana pod opiekę innego sutenera, albo nowy dom publiczny należał do tej samej osoby. Wymiana dziewcząt pomiędzy lupanarami w różnych miastach odbywała się niemal wyłącznie na poziomie lupanarów tej samej klasy. Jeśli prostytutka była przekazywana właścicielowi domu publicznego niższej klasy, oznaczało to zwykle, że przestała być atrakcyjna dla regularnych klientów domu schadzki wyższej klasy, podczas gdy w lupanarze niższej klasy była atrakcyjna z powodu swojej „świeżości” – zwłaszcza w sytuacji, w której była przenoszona z większego miasta do mniejszego.

Wyżysk prostytutek jest bardzo podobny na całym świecie, co potwierdzają opinie przedstawicieli Komisji Ekspertów, w raporcie której możemy przeczytać co następuje:

„Kiedy dziewczyna trafia do domu publicznego, jest wykorzystywana i wyzyskiwana bezwstydnie przez właściciela lub sutenera. Otrzymuje jedynie niewielką część tego, co zarobi i jest zmuszana do opłacania olbrzymich sum za wyżywienie, miejsce do spania oraz odzież. W niedługim czasie jej długi rosną do tego stopnia, że nie ma już jakiegokolwiek nadziei na ich spłatę. Ta metoda jest bardzo często używana przez stręczycieli by uniemożliwić kobiecie ucieczkę czy przeprowadzkę. Wmawiając sobie, że w innym kraju rzeczy będą miały się lepiej, dziewczyny z własnej woli pozwalają się przenieść do zagranicznych domów publicznych w nadziei poprawy warunków... Jedna z nich stwierdziła: »Zarabiam 150 lirów dziennie, powinnam dostawać 75, ale z racji tego że mam długi, dostaję jedynie 25«”.

Poniższy przykład pokazuje, że to samo dzieje się także w Polsce:

28-letni W.K. został skazany przez Sąd Apelacyjny w Warszawie na trzy lata pozbawienia wolności a następnie pobyt w zakładzie poprawczym za wykorzystywanie zarobków W.H. zdobywanych z nierządu. To, co ważne w tym wyroku to fakt, że po raz pierwszy od wprowadzenia nowego Kodeksu Karnego użyto tego środka zapobiegawczego w stosunku do sutenera, którego wypuszczenie na wolność po odbyciu zasądzonej kary, stanowiłoby zagrożenie dla prawa i porządku (Raport Ligi Narodów dotyczący Polski, 1936).

Najważniejszą rzeczą podczas stawiania zarzutów prowadzenia potajemnego domu publicznego było odkrycie, kto jest prawdziwym sprawcą. Stano-

wiło to naprawdę trudne zadanie, ponieważ sutenerzy nigdy nie przyznawali i nie oddawali się w ręce policji. Gospodynie domów publicznych, a czasem służące, otrzymywały wcześniej od sutenerów nakaz przyjęcia na siebie konsekwencji prawnych, za co sutenerzy sownie płacili. Z tego powodu ukaranie osoby prowadzącej dany przybytek wcale nie oznaczało, że działalność tego miejsca się skończyła.

Taki wyrok dawał jednakże właścicielowi bądź zarządcy danego budynku lub mieszkania prawo do ubiegania się o eksmisję lokatorów. W niektórych przypadkach zdarzało się jednak, że właściciele i zarządcy nie chcieli składać takich wniosków, jeśli w grę wchodził lupanar lub dom publiczny, w rzeczywistości niektórzy z nich wręcz preferowali wynajem tego typu klientom z prostego powodu – mogli bowiem nakładać na nich dowolnie wysoki czynsz. W takich przypadkach właściciel bardzo często wyceniał utratę swojego dobrego imienia bardzo wysoko, natomiast sutener był skłonny zapłacić dowolną sumę.

Poniżej znajduje się przykład z jednej ze spraw prowadzonych przez Brygadę Kobięcą w Warszawie:

„S.M., właściciel domu w Warszawie, wraz z F.S., odźwiernym budynku, wynajął cały budynek sutenerom na potrzeby działalności lupanarów oraz odmawiał wynajęcia mieszkań uczciwym najemcom. Sprawa zgłoszona została Brygadzie Kobięcej i trafiła przed Sąd Okręgowy dnia 12 lutego 1936 roku. S.M. został skazany na trzy lata pozbawienia wolności, a F.S. otrzymał karę dwóch lat pozbawienia wolności”.

Krótko po zamknięciu jednego lupanaru, policja kobieca szybko odkrywała, że cały personel został przeniesiony do nowego, nienotowanego wcześniej mieszkania, co było oznaką szybkiego i sprawnego działania sutenera w celu zapewnienia, że interes będzie działał nieprzerwanie i przynosił ciągle zyski. To powodowało, że cała praca musiała być wykonywana ponownie od nowa, bez końca. Kobiety niestrudzenie powtarzały tę samą procedurę – śledztwa, obserwacje, przeszukania, sprawy trafiające przed sąd, aresztowania podejrzanych itd.

Skutkiem tych niestrudzonych działań było stopniowe zubażanie sutenerów, którzy musieli wydawać coraz to więcej pieniędzy na dodatkowe opłaty za mieszkania oraz pokrywać inne koszty związane z ciągłymi przeprowadzkami. Wraz ze zwiększającą się liczbą spraw przeciwko samym sutenerom trafiających do rozpoznania przez sąd, zmniejszała się liczba aktywnych lupanarów. Czas działań tym razem na korzyść przedstawicieli prawa, a nowy Kodeks Karny ułatwiał działanie policji kobiecej.

Możliwe było także użycie materiałów dowodowych zebranych przez policję kobiecą, ponieważ same prostytutki, zmęczone koniecznością płacenia wysokich haraczy żądanych przez gorzej prosperujących sutenerów, coraz częściej same składały skargi. Sutenerzy uciekali się więc do różnych sztuczek w celu utrudnienia działań policji kobiecej. Opłacali informatorów oraz czujki, których zadaniem była obserwacja wejść do lupanarów oraz ostrzeżenie pracujących tam kobiet. Miały się ukrywać, kiedy w okolicy pojawiała się policjantka.

Gospodynie domów publicznych używały różnych sposobów, aby ukryć wszystkie dowody świadczące o winie, włącznie z samymi pracującymi tam kobietami.

Jedna z takich gospodyń po otrzymaniu ostrzeżenia, że do lupanaru zbliżał się oddział policji kobiecej, ukryła dziewczęta na półkach w szafkach, jednak kiedy przeszukiwanie się przeciągało, jedna z dziewcząt zemdląła.

W roku 1934 A.P. zmusiła swoje córki, lat 13 oraz 16 do uprawiania nierządu, z którego czerpała korzyści finansowe; dodatkowo jej partner włączył do procederu inne młode dziewczęta i stręczył je, zmuszając do uprawiania nierządu z jego znajomymi.

A.P. została skazana na cztery lata pozbawienia wolności, jej partner otrzymał karę 5 lat pozbawienia wolności, jeden z gości, który skorzystał z usług jednej z młodocianych prostytutek, został ukarany pozbawieniem wolności na okres 1,5 roku (co było łagodnym wyrokiem, ponieważ sądził, że dziewczęta ukończyły 15 rok życia).

I.L. poznał P.L. i poślubił ją w tajemnicy, bez zgody jej rodziców. Po ślubie I.L. zabrał swoją żonę do Łodzi, gdzie usiłował umieścić ją w potajemnym domu publicznym. Dziewczyna uciekła i podjęła próbę samobójczą. I.L. został skazany na sześć lat pozbawienia wolności.

42-letni I.K. został skazany na cztery lata pozbawienia wolności za czerpanie korzyści z nierządu kobiet oraz prowadzenie potajemnego domu publicznego.

Walka przeciwko tego typu przybytkom była bardzo trudna, a czasem policjantkom groziło nawet poważne niebezpieczeństwo. Do warszawskiej brygady często kierowane były listy z pogrózkami, w niektórych przypadkach zdarzało się, że przestępcy próbowali wciągać policjantki w pułapki.

Jedną z najważniejszych spraw prowadzonych przez brygadę warszawską była sprawa trzech stręczycieli, którzy należeli do warszawskiej organizacji sutenerów. Jeden z nich, I.T. był podejrzewany o pracę dla organizacji w charakterze sekretarza. Wszyscy trzej byli oskarżani przez prostytutki o czerpanie korzyści finansowych z nierządu, zaś I.T. zastraszał kobiety w celu

zmuszenia ich do prostytucji. Sąd Okręgowy w Warszawie skazał wszystkich trzech na wieloletnie pozbawienie wolności. Ich areszt postawił ich przyjaciół oraz współpracowników w stan gotowości, a po pierwszym posiedzeniu sądu zostało zorganizowane spotkanie, podczas którego ustalono, że należy zemiścić się na policji kobiecej.

Po rozprawie w Sądzie Apelacyjnym, na której podtrzymano wyroki, przyjaciele przestępców postanowili zaatakować policjantki zaraz po wyjściu z budynku. Jednakże sekretarz sądu otrzymał anonimową notatkę informującą o zagrożeniu czyhającym na kobiety, które następnie zostały wyprowadzone z sądu i przewiezione samochodami do Brygady.

W innym przypadku, po wcześniejszym ostrzeżeniu wysłanym przez anonimowego informatora, Dowódcy Wydziału Dochodzeniowo-Sledczego w Warszawie, udało się ubiec i uniemożliwić atak sutenerów zaplanowany przeciwko jednej z oficerów policji kobiecej. Podejmowane przez przestępców próby wywarcia nacisków na policjantki nie przynosiły zamierzonych rezultatów.

Dwa inne ataki sutenerów, wymierzone w tą samą oficer policji zakończyły się klęską. Z pomocą profesjonalnych włamywaczy dwukrotnie ogołocili jej mieszkanie. W jednym przypadku sutenerzy wysłali jej list, w którym usiłowali negocjować: „Twoje rzeczy są w bezpiecznym miejscu, jeśli przestaniesz nas dręczyć, dostaniesz wszystko z powrotem. W innym przypadku zostaną spalone”.

W odpowiedzi na tę propozycję policja męska oraz kobieca przygotowały obławę. Z dużym prawdopodobieństwem należy zakładać, że rzeczy należące do oficer zostały spalone.

W tych okolicznościach oddziały policji kobiecej były często zmuszone do proszenia męskiej policji o wsparcie.

W jednym z budynków na ulicy Chmielnej w Warszawie operowały dwa siedliska nierządu. Jedno z nich zostało szybko zlikwidowane, jednak drugie, należące do niejakiej I.M. powodowało wiele problemów, a jego likwidacja zajęła dwa lata. Lokal ten miał być mieszkaniem, w którym rzekomo działały dwie zarejestrowane prostytutki, lecz poza nimi trafiały tam także bardzo młode dziewczęta, stręczone przez młodego mężczyznę. Miejsce było zawsze otoczone czujkami, a właściciel ciągle stawiał nowe trudności i nie chciał eksmitować I.M. z mieszkania. W końcu, po długotrwałej obserwacji, policjantkom udało się skutecznie wejść do mieszkania w nocy i znaleźć wielu mężczyzn oraz młode dziewczęta, ukrytych za zasłonami. Znaleziono także materiały pornograficzne oraz środki odurzające. I.M. została

skazana na dwa (lub cztery) lata pozbawienia wolności, a dom publiczny został ostatecznie zamknięty.

Gospodynie i właścicielki takich przybytków, jak wspomniano już wcześniej, były głównie prostytutkami. W kręgach nierządnic zajmowane przez nie stanowiska stanowiły społeczne wyróżnienie i szacunek. Były dumne ze swojej pracy, zwłaszcza te, które od dziecka wychowywały się w atmosferze braku moralności.

„Mam wystarczająco dużo pieniędzy – dlaczego miałabym nie mieć?

Nigdy nie rzucę tego zawodu. Urodziłam się w burdelu i w burdelu umrę”.

W większych miastach, zwłaszcza w Warszawie istniał także inny rodzaj domu nierządu – były to potajemne domy schadzek. Mieściły się w wielkich, elegancko wyposażonych domach, prowadzone często przez kobiety o niemoralnej i rozpustnej przeszłości. Domy schadzek spełniały potrzeby klientów wyższej klasy, a świat widoczny w tych miejscach znacząco różnił się od świata przedstawionego czytelnikom na poprzednich stronach. Nie było tu miejsca na żadne koneksje z sutenerami, przybytki te były dużo bardziej niepodległe, niezależne od półświatka. Każdy dom schadzek był osobnym interesem, który zarabiał sam na sobie, a spotkania odbywały się tam pod przykrywką spotkań towarzyskich. Tylko mężczyźni poleceni przez zaufane osoby mogli wejść do środka, a kobiety pracujące dla takich przybytków były prostytutkami dorabiającymi, czyli jedynie najwyższej klasy. Zapotrzebowanie na najmłodsze dziewczęta było w tych miejscach zawsze bardzo poważne, a gospodynie, pragnące zaspokoić pragnienia swoich klientów, robiły wszystko co w ich mocy by posiadać w asortymencie także takie kobiety.

W jednym z eleganckich domów schadzek w Warszawie gospodyni, która miała trudności ze znalezieniem młodych, niedoświadczonych dziewcząt zaczęła oszukiwać swoich klientów. Zatrudniła kilka młodych, acz doświadczonych prostitutek, po czym przedstawiała je jako młode dziewczęta. prostytutki przychodziły do mieszkania w mundurkach szkolnych i z plecakami na plecach.

Kobiety pracujące w domach schadzek były opłacane w podobny sposób jak te, które pracowały w lupanarach, z jedną różnicą – wszystko było dużo droższe. Co więcej, nie musiały płacić za wyżywienie oraz nocleg z racji tego, że nie mieszkały w miejscu pracy. W rezultacie kobiety wykonujące swój zawód w domu schadzek miały się dobrze, natomiast gospodyni oraz jej kochanek zarabiali na tym procederze olbrzymie sumy pieniędzy – zwłaszcza, że dodatkowe zyski zapewniała także nielegalna sprzedaż alkoholu, środków

* Polly Adler *A House is not a Home* – cytata z rozmowy autorki z właścicielką domu publicznego w Chicago.

odurzających, materiałów pornograficznych itp. Podejmowanie prób wysłędzenia takich miejsc oraz gromadzenie dowodów przeciwko właścicielom było niezmiernie trudne, jednak nawet takie przybytki były stopniowo zamknięte.

Wszyscy goście – zarówno kobiety, jak mężczyźni, przebywający w trakcie przeszukania w domach schadzek, musieli stawić się przed sądem w charakterze świadków i określić powód, dla którego się tam znaleźli. Pomimo prób zachowania pełnej dyskrecji, miejsca te były dobrze znane, w pewnych kręgach powszechnie wiadomo było także, czym zajmuje się dany przybytek, w dobrym tonie nie było też przyznawanie się do utrzymywania znajomości lub bardziej zażytych stosunków towarzyskich z właścicielami.

Z tego powodu raz przyłapani mężczyźni niechętnie wracali do podobnych rozrywek. Kobiety były zawstydzane, niektóre brały swój wstyd i hańbę głęboko do serca.

Podczas jednej z pierwszych skutecznych operacji przeprowadzonych przez Warszawską Brygadę Policji Kobiecej w 1926 roku został ujawniony i następnie zlikwidowany dom schadzek mieszczący się w budynku przy ulicy Marszałkowskiej, w pobliżu Dworca Głównego. Było to duże mieszkanie, należące do byłej aktorki kabaretowej pochodzenia żydowskiego, niejakiej R.R. Kobieta ciągle była młoda i urodziwa. Czasami sama oddawała się nierządowi, jednak przez większość czasu utrzymywała się z nierządu innych.

Mężczyźni o odpowiednio wysokiej pozycji chodzili do domu schadzek pod pretekstem grania w brydża. Kobiety wybierali z albumów ze zdjęciami, natomiast do mieszkania byli zapraszani przez telefon. Właścicielka domu schadzek, pamiętająca jeszcze czasy rosyjskich zaborów, była bardzo zuchwała i nie wierzyła w skuteczność policji kobiecej, która wkroczyła do mieszkania, kiedy odbywało się w nim wyjątkowo liczne spotkanie. Policjantki odkryły na miejscu prostytutki, materiały pornograficzne, hazard – karty oraz ruletkę. Sprawa została rozpoznana przez Sąd Okręgowy w Warszawie, a w roli oskarżyciela publicznego wystąpiła jedna z policjantek. R.R. została skazana na trzy miesiące pozbawienia wolności, co było dość pobłażliwym wyrokiem. Z tego powodu kobieta nie zdecydowała się natychmiast zaprzestać prowadzenia interesu.

Po przerwie próbowała nawiązać ponowne relacje z jej dawnymi klientami, jednak pod czujnym okiem policji kobiecej nie udało jej się osiągnąć znaczących sukcesów na tym polu. Po pewnym czasie R.R. przeprowadziła się na prowincję, lecz nawet tam nie sprzyjało jej szczęście. Ponownie trafiła pod lupę policji kobiecej, co ostatecznie zakończyło jej działalność.

W „Gazecie Polskiej” z 5 kwietnia 1936 roku w dziale poświęconym doniesieniom z sądów mogliśmy przeczytać następującą wiadomość:
„Arystokratka oskarżona o niemoralne postępowanie”.

„Przed Sądem Okręgowym w Warszawie rozpoczął się wczoraj za zamkniętymi drzwiami proces byłej artystki rosyjskiego pochodzenia M., oskarżonej o ułatwianie cudzego nierządu oraz czerpanie z tegoż korzyści finansowej. Po rewolucji bolszewickiej w Rosji M. uciekła do Warszawy, gdzie występowała jako tancerka na linie w cyrku. Tam poznała akrobatę L.B., jej przyszłego kochanka. Namówiona przez niego, M. rzuciła się w wir podejrzanych przedsięwzięć. W jej eleganckim mieszkaniu mężczyźni każdego wieku zbierali się, by rzekomo oddawać się grze w brydża oraz dyskutować na temat wyścigów, lecz w praktyce celem schadzek były spotkania z kobietami, które szmuglowano do mieszkania. Kobiety te nie były zawodowymi prostytutkami, dlatego do zarzutów postawionych M. włączono także nakłanianie młodych kobiet do nierządu, za które grozi surowa kara”.

M. została skazana na dwa lata pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem wykonania kary.

Zapis wspomnień jednej z policjantek pozwala bliżej zapoznać się z tym ciężkim i niewdzięcznym zadaniem:

„W jednej z głównych dzielnic Warszawy, w tylnej części bloku mieszkalnego mieścił się dom schadzek, do którego prostytutki potajemnie sprowadzały swoich gości. Trzypokojowe mieszkanie miało dwa wejścia. Po długiej obserwacji policja była przekonana, że mieszkanie było wykorzystywane do nierządu, jednak kolejne przeszukania nie przynosiły rezultatów – w lokalu znajdowała się wyłącznie wynajmująca oraz jej służąca. Pewnej nocy oba wejścia były obstawione, jednak kiedy policja wkroczyła do mieszkania, nie było tam nikogo poza dwiema kobietami. Na stole znajdowały się jednak szklanki z niedopitymi napojami. Dokładniejsze przeszukanie mieszkania ujawniło dodatkowe wejście, prowadzące do piwnicy, znajdującej się pod podłogą w kuchni. W piwnicy, urządzonej jako dodatkowy pokój znaleziono grupę ludzi, wśród których były dziewczęta w wieku 18-25 lat. Po sprawie sądowej, w której najemczynie mieszkania została ukarana pozbawieniem wolności, dom schadzek został ostatecznie zlikwidowany”.

„Przeszukania w potajemnych domach schadzek oraz domach publicznych przeprowadzane zarówno w dzień, jak i w nocy paraliżowały działalność przestępców pod każdym względem. Wielu z nich działania policji

zmusiły do zamknięcia swoich przybytków, podczas gdy wyroki sądowe powstrzymywały rozwój tych istniejących”.

Wieloletnie działania prowadzone przeciwko takim miejscom nie tylko przez warszawską brygadę, ale także przez inne Brygady Kobiecte, skutkowały stopniowym, lecz ciągłym zmniejszaniem się liczby potajemnych lupanarów oraz domów schadzek. Poza Warszawą, Łódź, Lwów oraz Wilno były na pierwszym planie w związku z tymi działaniami.

Kapral F.R., odbywający służbę w Brygadzie Kobiectej w Wilnie opisuje swoje doświadczenia z pracy z policjantkami w brygadzie:

„Rozpoczęliśmy nasze działania od oczyszczania burdeli. Z racji tego, że rosyjski Kodeks Karny z 1902 roku nie określał jasno sytuacji sutenerów, wiązało nam to ręce. Z drugiej strony mężczyźni mieli do tej sprawy zupełnie inne podejście od kobiet, jak zrozumiałem w niedługim czasie. Kodeks Karny z 1932 roku stworzył nam szerokie możliwości działania. Rozpoczęliśmy zwalczanie prostytucji od pozbycia się najstarszych i najbardziej doświadczonych sutenerów. Pierwszym, który został skazany był najstarszy sutener, niejaki C.I.K. oraz jego córka T. Ich wyroki były dość pobłażliwe, głównie dlatego, że sutenerzy i rajfurki zamykali swoje interesy zanim sprawa trafiła przed sąd apelacyjny, wyrażali skruchę i zazwyczaj dostawali kary 1,5 roku więzienia, jednak wszystkie te miejsca były stopniowo likwidowane. Prawdą jest, że ta sama T. otworzyła wraz z innym sutenerem »pijalnię piwa«, bez prostytutek, lecz z kelnerkami, które chciały nimi zostać – w praktyce był to dom publiczny pod inną nazwą. Po skazaniu C.I.K. przyszła pora na mniej znanych sutenerów, takich jak J.M. oraz jego żona, następnie N.M., po nich przyszła kolej na innych. Ale wtedy wróciłem do jednostki macierzystej. Po sutenerach zaczęły pojawiać się sprawy dotyczące innych przestępstw, w których policjantki J.K. oraz S. odgrywały najważniejsze role itd., itd.”

Niejako obok tych siedlisk prostytucji i nierządu działały także hotele o złej reputacji, nazywane „hotelami na godziny”, wynajmujące pokoje w celu umożliwienia prowadzenia nierządu. Kierownicy takich hoteli, za lub bez wiedzy właścicieli, wynajmowali pokoje na określony czas – najczęściej godzinę – za kwotę określoną za dobę. Tym sposobem takie pokoje przynosiły nawet dziesięciokrotnie wyższe zyski w porównaniu z normalnymi stawkami. Dla właścicieli takie hotele były żyłą złota. Procederu nie mogły powstrzymać grzywny, nakładane przez sądy – niezależnie od wysokości były zawsze spłacane w całości i na czas. Co więcej, do więzienia trafiała jedynie osoba wynajmująca pokój, najczęściej byli to portierzy i recepcjoniści, którzy

udostępniali pokoje, rzekomo bez zgody właściciela lub kierownika, i którzy byli sownie wynagrodzeni za pójście do więzienia.

Policja w Warszawie знаła doskonale sytuację małego hotelu pod nazwą „Sport” na ulicy Koziej, w rogu na skrzyżowaniu trzech głównych ulic w centrum miasta. Jego lokalizacja była doskonała i każdej nocy gromadziły się tam prostytutki. Właściciel hotelu miał ciągłe problemy z wymiarem sprawiedliwości, a zwłaszcza z oddziałami policji kobiecej. Cały czas wnoszone były przeciwko niemu kolejne sprawy, za każdym razem właściciel karany był koniecznością zapłaty olbrzymiej grzywny. Zmieniali się właściciele, hotel przechodził z rąk do rąk, lecz najwyraźniej nie było zajęć bardziej lukratywnych niż wynajmowanie pokoi w celu prowadzenia nierządu. Udowodniał to fakt, że po kilku tygodniach każdy nowy właściciel zawsze wracał do starej i sprawdzonej metody zarabiania.

Udowodnienie w takim przypadku, że dochody pochodziły z nierządu, było bardzo trudne, dlatego że dowody winy były do tego stopnia nienamagalne. W końcu, w 1926 roku, po kolejnej sprawie sądowej policja odniosła sukces i zlikwidowała to siedlisko zepsucia.

Kilka podobnych „hotelu” także zostało zamkniętych lub za pomocą częstych przeszukań udało się przekonać ich właścicieli i kierowników do porzucenia tego rodzaju działalności zarobkowej.

13 grudnia 1932 roku C.B., współwłaściciel oraz kierownik hotelu, mieszczącego się przy ulicy Nalewki 27 został skazany przez sąd policyjny dla Warszawy-Północ na karę grzywny w wysokości 500 złotych (20 funtów) za popełnienie pierwszego zarzucanego mu czynu oraz miesiąc pozbawienia wolności, bez alternatywy, za popełnienie drugiego zarzucanego mu czynu – umożliwienia prowadzenia nierządu w posiadany przez siebie hotelu.

Jak widać, wyroki nie były surowe. W dokumentach księgowych jednego z większych hoteli odkryto zapisy dotyczące różnych sum pieniędzy wypłacanych przez właściciela informatorom, w zamian za dostarczanie informacji dotyczących posunięć i działań policji kobiecej. Sprawa sądowa oraz skazanie właściciela stanowiły doskonałą lekcję dla innych hoteli, działających w podobny sposób.

Czasami jednak było możliwe udowodnienie, że właściciel lub kierownik czerpał korzyści z nierządu. W jednej z prowadzonych spraw Sz.D., właściciel hotelu został skazany na trzy lata pozbawienia wolności, konieczność zapłacenia grzywny w wysokości 3000 złotych oraz utratę praw obywatelskich, za czerpanie korzyści z nierządu trzech służących. W innym przypadku pracownica hotelu N., została uznana za winną stręczenia swojej córki (H.C.) gościom hotelowym. Kiedy dziewczyna odmawiała, była bita przez

matkę do chwili, w której uległa jej rozkazom. Dziewczynę odebrano matce i umieszczono w szkole zakonnej. Po ukończeniu szkoły wyszła za dobrze wychowanego i inteligentnego mężczyznę.

Niestety, dostępne statystyki dotyczące tego problemu obejmują okres zaledwie jednego roku. W latach 1934-35 zamknięto 273 domy nierządu oraz hotele, 244 osoby zostały skazane za współudział w ich prowadzeniu, z czego 75 osób zostało skazanych na kary pozbawienia wolności na okres dłuższy niż jeden rok.

Handel kobietami, stręczycielstwo oraz różne rodzaje wykorzystywania nierządu są głównymi czynnikami, które przykładają się do występowania problemu prostytucji. Żadne środki edukacyjne ani kary nie są w stanie zawrócić sutenera ze złej drogi i sprawić, że porzuci ten łatwy sposób zarabiania. Nie tylko bowiem społeczeństwo, żyjące w zgodzie z prawem i zasadami moralnymi podchodzi do niego z największą pogardą, ale także przestępcy innych kategorii traktują sutenera za człowieka tak odrażającego, że unikają wszelkich kontaktów z taką osobą. Jeden z podejrzanych powiedział kiedyś przesłuchującej go policjantce: „Jestem uczciwym złodziejem. Nie dotknąłbym się takiej brudnej roboty”.

Sutener prowadzi swoją działalność z premedytacją, wiedząc, że prędzej czy później trafi do więzienia. Jest na tę okoliczność doskonale przygotowany i działa w sposób wysoce przemyślany. Zna wszystkie przepisy prawa i jest z góry przygotowany na wszystkie pytania stawiane mu przez przesłuchujących go funkcjonariuszy i urzędników. Zawsze ma przygotowaną linię obrony, zwłaszcza, że w Polsce działali prawnicy specjalizujący się w tego rodzaju sprawach. Z racji tego, że stale bronili takich ludzi, doskonale poznali środowisko półświatka, znali doskonale ich interesy oraz sprawy rodzinne, ich organizacje oraz kompleksy i problemy z konkurencją. Sutener trafiający do więzienia nie musiał się w żaden sposób obawiać o potrzeby swoje lub swojej rodziny, gdyż miał na tę okoliczność przygotowany doskonale zorganizowany system wsparcia. Lupanary dostarczały stałe dochody, a nawet w przypadku ich zamknięcia, członkowie ich organizacji brali na siebie wszystkie zobowiązania członka odsiadującego wyrok. W więzieniu, sutener mógł w spokoju i ciszy przemyśleć oraz zaplanować linię obrony. Podczas odwiedzin, stręczyciele przekazywali swoim przyjaciółom i krewnym wskazówki dotyczące odpowiedniego przygotowania świadków, składali także obietnice i przekazywali groźby prostytutkom, które wydały ich policji.

Sutener nie poświęca żadnej uwagi ogólnie przyjętym zasadom moralnym. Z natury jest on człowiekiem samolubnym i lubiącym bogactwo, które

staje się głównym celem jego życia. Kierują nim najniższe instynkty. Z punktu widzenia psychologii, osoba taka jest najczęściej zdrowa, jednak pozbawiona wszelkiej moralności i aspołeczna.

Niektóre kobiety, utrzymujące sekretne domy schadzek w Warszawie były inteligentne, dobrze wychowane i sympatyczne. W innych okolicznościach byłyby pożytecznymi członkami społeczeństwa. Kobiety te doskonale rozumiały, że ich zachowanie i działania były całkowicie pozbawione moralności, jednak to ich olbrzymi egoizm kierował je na złą drogę.

Rozdział VIII

Handel kobietami

Nienamacalny i w pewnym sensie legendarny charakter problemu „handlu białymi niewolnikami” uzasadnia sceptyczne podejście do uznania go za przestępstwo. Podejście to przyjęło nie tylko społeczeństwo, ale także przedstawiciele władz. Proceder wywozu dziewcząt i kobiet, które wcześniej uprawiały nierząd w kraju do zagranicznych domów publicznych, był w pewnym stopniu akceptowany, bez brania pod uwagę okoliczności, które sprawiały, że stanowił on przestępstwo. Okoliczności takie jak na przykład: nieznajomość języka oraz warunków w kraju docelowym, odległość dzieląca kobiety od kraju i domu rodzinnego, a przede wszystkim możliwości wykorzystywania oraz wyzysku, które powstawały dzięki tej sytuacji.

Z drugiej strony niewiele osób wierzyło w to, że zwiedzenie młodej kobiety i wywiezienie jej za granicę wbrew jej woli było możliwe.

„Handlarze białymi niewolnikami stanowili szczególny typ przestępcy, odczuwali oni bowiem tym większą satysfakcję z popełnionego czynu, im bardziej niewinne były ich ofiary i im większą bezsilność oraz bezradność w nich dostrzegali. Amerykańscy socjologowie oraz kryminolodzy stwierdzili, że handlarz żywym towarem, nawet po spędzeniu 15 lat w więzieniu wraca do przestępczej działalności już dzień po opuszczeniu jego murów”.

W celu unaocznienia koncepcji handlu kobietami i dziećmi oraz udowodnienia istnienia tego procederu dzięki dowodom z dokumentów, Komitet Doradczy do spraw Walki z Handlem Kobietami i Dziećmi przy Lidze Narodów wyznaczył specjalną Komisję Ekspertką. Jej członkowie nawiązali kontakty z przedstawicielami 28 krajów w Ameryce Południowej oraz Europie, a także osobiście odwiedzili 15 dużych miast w tych krajach, o których wiadomo było, że funkcjonują w nich domy publiczne lub gdzie zostały one niedawno zniesione. Szczególnie uważne śledztwa przedstawiciele Komisji przeprowadzili w dużych miastach portowych. Dochodzenia te potwierdziły ponad wszelką wątpliwość powszechnie przyjęty pogląd, że międzynarodowy handel kobietami i dziećmi był bardzo blisko związany z istnieniem domów publicznych oraz że ich właściciele oraz sutenerzy byli związani z międzynarodowymi handlarzami żywym towarem przez wspólny interes.

Przedstawiciele Komisji Ekspertkiej rozmawiali nie tylko z przedstawicielami władz państwowych oraz instytucji opieki społecznej, lecz udawało im

* Dr J. Maćko *Immortality as a Social Disease* (Nierząd jako choroba społeczna).

się także nawiązywać bezpośredni kontakt z przedstawicielami przestępczego półświatka.

Statystyki Inspektoratu Zdrowia z Buenos Aires uzyskane przez Komisję wykazały, że w latach 1921-24, 75 procent z 400 nowo rejestrowanych prostytutek stanowiły kobiety spoza granic kraju.

Kobiety ruszały w podróż pod pretekstem perspektywy pracy jako artystki, utrzymanki, asystentki w sklepach, kelnerki. Większość z nich stanowiły prostytutki, jednak wśród nich znajdowały się także dziewczęta, które nie miały nic wspólnego z tym zawodem przed wyjazdem za granicę.

Poniższy fragment jest zapisem rozmowy pomiędzy przedstawicielem Komisji Eksperckiej oraz handlarzem żywym towarem w Paryżu:

„W tym miejscu można znaleźć ładne dziewczyny. Tam znajdują swoje... Dziewczyny przyjeżdżające tutaj są głupie. Zazwyczaj pracują. Niektóre mają swoich ukochanych. To nie są prostytutki, one... oddają się z miłości. Dzieciak, którego znalazłem, ma tylko 19 lat, nigdy nie wzięła za to choćby centa... Większość z nich jest daleko od domu. Przyjeżdżają do miasta z małych miasteczek, nie zarabiają dużo i jeśli dasz im ubrania i sprawisz, że cię polubią, wychodzą na ulicę i przynoszą niezły zysk... Te dzieciaki potrzebują kogoś. Bawią się z gośćmi, którzy tutaj przychodzą i nie dostają za to nawet jednego franka. Moja dziewczyna była taka sama... nie jest miastowa, pochodzi ze wsi... Powinieneś zobaczyć jak haftuje! Ma swój zawód, ale nie da się na tym zarobić”.

Zarówno w całej Europie Środkowej, jak i w Ameryce Południowej panował olbrzymi popyt na dziewczęta, które mogły pracować jako artystki, zabawiając gości w różnych miejscach rozrywki. Całe grupy odwiedzały sale koncertowe, kabarety, kawiarnie itd. Grupa liczyła 10-15 dziewcząt, często nieletnich, pod przewodnictwem kierownika. Trafiały one do różnych krajów jako artystki i śpiewaczki, a następnie były wykorzystywane przez kierowników jako prostytutki.

„Trupa często zmienia miejsce pobytu, z Bukaresztu do Budapesztu, Konstantynopola (Stambułu), Wiednia, ciągle z miejsca na miejsce”, powiedziała jedna z dziewcząt przedstawicielowi Komisji Eksperckiej. „Dostaję małą wypłatę i zwrot kosztów podróży, czasem dostanę kilka dolarów napiwku, od czasu do czasu mam też mężczyznę i tak żyję”.

Właścicielka domu publicznego na Kubie powiedziała: „Nie ma żadnych problemów; w mieście są kabarety oraz opera. Kiedy kończy się sezon, kobiety same przychodzą do mnie i błagają o pomoc”. Zarządcy tych kabaretów, korzystając z usług swoich przedstawicieli w różnych krajach, wymieniali się kobietami.

Najwyższą pozycję w półświatku międzynarodowych organizacji handlujących żywym towarem zajmowali tak zwani „pryncypałowie”. Ich zadaniem było organizowanie transakcji, to właśnie oni przekazywali sutenerom fundusze na otwieranie nowych domów publicznych oraz na wydatki związane z podróżą kobiet. Oni też czerpali z tego procederu zyski.

„2-T z Paryża stwierdził, że mógł dostarczyć wiele kobiet. Wygląda jak człowiek biznesu”.

„Dziewczyna nie może pracować na własną rękę, nie jest w stanie utrzymać domu, w którym będzie mogła uprawiać nierząd, czynsze pozostają wysokie. Jeśli nie znajdzie nikogo, kto wyłoży dla niej pieniądze na start, nie może zacząć pracować w branży”.

Przedstawiciele Komisji Eksperckiej byli w Polsce w 1924 roku.

Także i tu, poza nawiązaniem kontaktu z przedstawicielami władz, ekspertom udało się dotrzeć także do sutenerów i handlarzy kobiet. Ich raport dotyczący Polski wspomina trudne i skomplikowane zadanie odbudowy systemu prawnego, które stało przed polskim rządem, a także trudności w zaspokojeniu wszystkich potrzeb opieki społecznej.

Następnie raport stwierdzał, że największą grupę dziewcząt opuszczających kraj stanowiły Żydówki oraz że generalnie posługiwały się one w podróży fałszywymi paszportami. Jeden z przedstawicieli Komisji spotkał w Bydgoszczy znanego handlarza żywym towarem z Warszawy, 6-T, któremu miał przekazać list od paryskiego handlarza 2-T. Obaj byli doskonale znani zarówno w Buenos Aires, jak i Rio de Janeiro. List był napisany w jidysz:

„Najlepszy przyjacielu X ----- (6-T),

Na początek pragnę powiedzieć, że pozostaję w dobrym zdrowiu i życzę Ci tego samego oraz mam nadzieję, że usłyszę od Ciebie wiele dobrych wiadomości.

Chciałem Ci przekazać, że 25-ego wygrałem moją sprawę sądową, którą sąd rozstrzygnął na moją korzyść.

Drogi przyjacielu (6-T), wysyłam do Ciebie człowieka. Pochodzi z Ameryki Północnej i przysłał go X..... (I-D) z Buenos Aires. Człowiek ten nie mówi w jidysz, choć nieco rozumie, zna tylko język angielski. Będziesz w stanie się z nim porozumieć. Pomożesz mu tak, jak to tylko możliwe. Zapłaci Ci. Rozumiesz, o co mi chodzi.

Kończę więc mój list! Wraz z żoną przesyłamy Ci nasze najserdeczniejsze pozdrowienia. Proszę, przekaż moje pozdrowienia X----- (28-P) oraz X----- (114-P) i wszystkim moim przyjaciółom.

Kilka dni temu X----- (115-P) była w moim domu.

(Podpis) X----- (2-T)”.

Każdego miesiąca czterech sutenerów z Argentyny, Kuby oraz Meksyku przybywało do Warszawy z Paryża. Każdy z nich spotykał się z 6-T, który pomagał im poznawać kobiety. 6-T zaoferował przedstawicielowi Komisji trzy kobiety, tak zwane „zielone dziewczyny” lub „zielonki”.

„Mam dla ciebie dziewczynę, 18-latką. Jest służącą, bez krewnych. Mogę załatwić, żebyś mógł ją zabrać jako służącą. Szkoda, że nie mówisz po polsku, ona nie zna jidysz. Wykorzystuje ją alfons, łatwo wpadła, pojedzie bez problemów. Nie powiem jej, dokąd jedzie”.

Dziewczyny, znane w podziemiu jako „zielonki”, stanowiły najbardziej tragiczne przypadki na rynku handlu żywym towarem. Niedoświadczone i z reguły bez krewnych na świecie, dziewczyny łatwo wpadały w pułapki przestępców, a okoliczności sprawiały, że niemożliwe stawało się dla nich wrzucenie domu.

Z raportu złożonego przez przedstawiciela Komisji oraz z doświadczeń polskich posterunków granicznych i jednostek policji wynika, że było możliwe wyróżnienie trzech głównych dróg, którymi kobiety były wywożone z kraju przez handlarzy żywym towarem.

Pierwsza z nich przechodziła przez polski korytarz do Wolnego Miasta Gdańska oraz Prus Wschodnich. Druga prowadziła przez Śląsk do Niemiec i Paryża, a trzecia przez Rumunię do Konstantynopola (Stambułu). Dla bezpieczeństwa handlarze wybierali okrężne drogi, często handlarz i dziewczyna podróżowali osobno.

Przedstawicielowi Komisji udało się uzyskać następujące szczegóły w rozmowie z jedną z prostytutek:

„Jeśli handlarz pojechałby bezpośrednio z Warszawy do Paryża, musiałby pokazać na stacji granicznej swój paszport, a z racji tego, że i on, i dziewczyna mają fałszywe papiery, podróż mogłaby się zakończyć wpadką na dworcu”.

„Bezpieczniej jest pojechać z Warszawy do Gdańska. Tu wystarczy tylko dowód osobisty, który trzeba pokazać polskim urzędnikom. Dowody osobiste są zwykle prawdziwe, paszporty są najczęściej fałszowane w Warszawie czy Lwowie, ale nie musi ich pokazywać polskim władzom. Z Gdańska pojedą autobusem do Marienburga. Prawda, przez polski korytarz jedzie pociąg, ale jest zabezpieczony i Polacy nie sprawdzają tam paszportów. Polacy zawsze mogą wyłapać kogoś z fałszywką, bo wiedzą, jak powinien dokładnie wyglądać. Niemcy nie przyglądają się im tak dokładnie. Wiele kobiet i mężczyzn wyjeżdża z Königsbergu (Królewca). Trudno jest zdobyć legalnie paszport w Polsce i jest to potwornie drogie” (patrz strona 13, informacje odnośnie ograniczenia emigracji).

Oddział do spraw fałszerstw, działający w ramach warszawskiego Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego, miał na swoim koncie wyeliminowanie grupy fałszerzy paszportów, pracujących w Polsce i działających na skalę międzynarodową. Sprawa została rozpoznana w Sądzie Apelacyjnym 15 grudnia 1932 roku.

„W Warszawie: sprawa przeciwko grupie fałszerzy. A.F. (rok pozbawienia wolności w sądzie pierwszej instancji), A.N. (2,5 roku pozbawienia wolności w sądzie apelacyjnym), M.I. (główny oskarżony, 3 lata pozbawienia wolności w sądzie pierwszej instancji), Ch.A. (rok pozbawienia wolności w sądzie pierwszej instancji), a także M.D., D.B., F.Z. oraz M.M. (3 miesiące pozbawienia wolności w sądzie pierwszej instancji). W latach 1927-28 rozpoczęli oni masową produkcję fałszywych paszportów oraz aktów małżeństwa w celu ułatwienia podróży do USA. Przepępcem w procederze pomagał ich współnik, H.H., zastępca konsula amerykańskiego w Warszawie. W zamian za odpowiednio wysokie honorarium, wypłacane w dolarach, podpisywał puste dokumenty mając pełną świadomość tego, co robi. Przeszukanie domu B. dostarczyło śledczym olbrzymią ilość materiału dowodowego, wtedy nagle zastępca konsula H.H., który pozostawał wtedy poza kręgiem podejrzanych, oraz urzędnik konsularny E.B. zainteresowali w tej sprawie”.

„B. został wtedy zwolniony, co wykorzystał, uciekając za granicę. Ponownie otwarte śledztwo doprowadziło do schwytania i skazania całej siatki przestępczej. H.H. był sądzony przed sądem na Brooklynie, gdzie skazano go na karę dwóch lat pozbawienia wolności oraz konieczność zapłacenia grzywny w wysokości 15 000 dolarów („Gazeta Polska”, 15 grudnia 1932).

Sprawa ta była jednym ze śledztw prowadzonych przez Brygadę Kobiecą, jednak funkcjonariuszki nie były w stanie odnaleźć żadnych dowodów na to, że fałszerze byli w jakikolwiek sposób powiązani z handlem kobietami, choć nie ulega żadnej wątpliwości, że takowi korzystali z ich usług (pełny raport ze śledztwa w tej sprawie został opublikowany w Raporcie Ligi Narodów z 1931 roku. Por. aneks „D”).

Największa liczba spraw dotyczących handlu kobietami przechodziła przez ręce Brygady Kobiecej w Warszawie, co było zrozumiałe. Warszawa była nie tylko stolicą, ale także siedzibą organizacji sutenerów. Wśród warszawskich policjantek, które specjalizowały się w odnajdywaniu i wyłapywaniu handlarzy żywym towarem, Z.R. wyróżniała się na tym polu. Poza wielką odwagą, kobieta posiadała także zapał i nadzwyczajne umiejętności śledcze, a dodatkowo z największym zainteresowaniem podchodziła do spraw handlarzy.

Z.R. w sposób znany tylko sobie wchodziła w posiadanie informacji dotyczących tego, kiedy handlarz lub przedstawiciel międzynarodowej siatki przestępczej miał przybyć do Polski. Handlarz wjeżdżający do kraju nielegalnie nie mógł pozostać w ukryciu zbyt długo. Prędzej czy później każdy się ujawniał i od tego momentu był skutecznie i dokładnie śledzony. Tym sposobem możliwe było odkrycie jego kontaktów wśród lokalnych przedstawicieli półświatka, ale także wśród zagranicznych pomocników, którzy przyjeżdżali razem z nim bądź osobno i o których Brygady nie miały wcześniej żadnych danych.

Czasem było także możliwe zdobycie nazwisk kobiet, które zamierzali ze sobą zabrać, a także tych, które przyjechały z nimi z Ameryki Południowej lub innych miast Europy Środkowej.

Tysiące dolarów trafiały początkowo do obserwowanych handlarzy żywym towarem, co stanowiło doskonały dowód wielkości prowadzonych przez nich interesów oraz bogactwa samego handlarza. Listy, które odnajdywano w czasie przeszukań zawierały najczęściej żądania dostarczenia towaru lub przysyłały je niezadowolone ofiary, skarżąc się na swój los.

Ostatnim etapem dochodzenia, który zazwyczaj był kropką nad „i” były informacje zebrane przez Centralny Urząd do Walki z Handlem Kobietami i Dziećmi z miejsca, z którego przybył handlarz.

Na pierwszy rzut oka może się wydawać, że wszystkie tego typu sprawy były podobne i że działania zarówno ścigających, jak i ściganych były identyczne. Jednak pomimo tego, że na pierwszy rzut oka sprawy wyglądają podobnie, każda z nich fundamentalnie różniła się od innych i wymagała od policjantki elastyczności oraz umiejętnego dostosowania swoich działań do sytuacji.

Pierwsza sprawa dotycząca międzynarodowego handlu kobietami, która trafiła w ręce Brygady Kobiecej dotyczyła niejakiego I.D., warszawskiego Żyda i została rozpoczęta na wniosek **Międzynarodowej Organizacji Policji Kryminalnej w Wiedniu**. Przed I wojną światową I.D. ożenił się z 18-letnią R.G., córką pochodzącą z rodziny bogatych Żydów z Warszawy. Zabrał ją do Argentyny, gdzie sprzedał ją do domu publicznego za 3000 dolarów. R.G. spędziła w domu publicznym kilka lat, podczas których ani razu nie spotkała się ze swoim mężem. Jako że wciąż była młoda i ładna, jeden z gości domu publicznego stwierdził, że chce się z nią ożenić. Chcąc rozwiązać poprzedni związek małżeński, R.G. zgłosiła się na policję w Argentynie z wnioskiem o znalezienie jej męża. Władze Argentyny z kolei zgłosiły się do Centrum w Wiedniu z prośbą o udzielenie wsparcia w poszukiwaniach, z racji tego, że

strona argentyńska nie była w stanie odnaleźć nikogo o podanym przez R.G. nazwisku w Argentynie.

Dochodzenia przeprowadzone przez Brygadę ujawniły, że I.D. był handlarzem żywym towarem, który początkowo prowadził swój interes żeniąc się ze swoimi ofiarami zgodnie z żydowskim rytuałem, używając do tego celu różnych fałszywych nazwisk. Brygadzie udało się ustalić niektóre z nich. Z czasem udało mu się na tym procederze zbudować pokaźną fortunę, którą inwestował w domy publiczne w Buenos Aires. Poza wszystkimi fałszywymi nazwiskami używał także pseudonimu „Napoleon”. Jego megalomania wynikała z tego, że był szefem siatki przestępczej, nazywanej się Zwi Migdal, o której już wcześniej wspomniano w niniejszej publikacji. I.D. był najwyższym z międzynarodowych pryncypałów. Materiał dowodowy, zebrany przez Brygadę został przesłany Organizacji w Wiedniu, gdzie wywołał sporą sensację, z racji tego, że I.D. był poszukiwany przez policję kilku krajów, w każdym z nich używał innego nazwiska. Znalaziono go ostatecznie w więzieniu w Buenos Aires, gdzie podpisał zgodę na rozwód z R.G. Nie odbył całej zasądzonej kary, jako że wkrótce potem zmarł.

Około roku 1930, podczas obserwacji jednego z warszawskich sutenerów policjantka Z.R. dostrzegła w jego towarzystwie nieznaną osobę, którą natychmiast objęto obserwacją. Człowiekiem tym okazał się być I.S., młody Żyd z Warszawy, który miał około 36 lat i przyjechał z Buenos Aires. Dochodzenie wykazało, że I.S. był przedstawicielem i agentem wspomnianego wcześniej I.D. oraz że niemal każdego roku przyjeżdżał do Polski po to, by znajdować tu kobiety do pracy w domach publicznych w Argentynie. I.S. dwa lata wcześniej poślubił młodą Żydówkę, 18-letnią Perłę K., którą wywiózł za granicę i umieścił w lupanarze w Buenos Aires. Dziewczyna pisała do swojej matki pełne rozpaczki listy z błaganiami o pomoc. Podczas przeszukania przeprowadzonego w mieszkaniu I.S., Brygada Kobieta zdobyła znaczną ilość dowodów rzeczowych, takich jak fałszywe paszporty oraz listy od handlarzy białymi niewolnicami, zawierające wymagania dotyczące kobiet. List od I.D., podpisany, jak zwykle „Napoleon”, zawierał zdanie:

„Przywieź mi co najmniej jedną taką, jak ta Berta, którą przywiozłeś mi z Niemiec”.

Perła K. została przywieziona z Buenos Aires w celu stawienia się na rozprawę w sądzie i potwierdziła wszystko to, co napisała w listach do swojej matki.

I.S. został skazany na 5 lat pozbawienia wolności.

Brygada warszawska natknęła się na I.D., lub raczej jego cień, ponownie w roku 1931. Dowódca Brygady otrzymała anonimowy list z Buenos Aires,

w którym pewien człowiek informował ją o tym, że międzynarodowy handlarz żywym towarem, niejaki I.M., który posiadał dom w Warszawie i trzy domy publiczne w Buenos Aires, miał przyjechać w niedługim czasie do Warszawy. W liście znalazła się także informacja mówiąca, że po śmierci I.D. to właśnie I.M. został przywódcą organizacji Zwi Migdal oraz że celem jego wizyty w Warszawie było nawiązanie kontaktów z przedstawicielami w Polsce, oraz wybadanie gruntu i możliwości prowadzenia handlu ludźmi.

Informacje zawarte w liście okazały się być prawdziwe, jako że wkrótce po jego otrzymaniu I.M. pojawił się w Warszawie wraz ze swoją żoną oraz szwagierką, oraz dwoma przedstawicielami: A.B. oraz kobietą – J.F.

I.M. wraz z rodziną wyjechał do jednej z miejscowości wypoczynkowych, gdzie wynajął luksusową willę. Wkrótce po przyjeździe I.M. zorganizował pod pretekstem uroczystości rodzinnej wielkie przyjęcie, na które zaprosił wszystkich sutenerów warszawskiego półświatka. Wśród nich znaleźli się przedstawiciele organizacji sutenerów, włącznie z jej kierownikiem oraz sekretarzem, M.I. oraz I.T. Na przyjęciu był także obecny informator policjantki Z.R. Ta siatka przestępcza działała nie tylko w Warszawie, ale również na prowincji. Rekrutowali dziewczyny, które F. wprowadzała do życia, które miało wkrótce stać się ich losem. Stała cierpliwie na ulicy, obserwując zachowanie jej dziewcząt. Przeszukania, przeprowadzone w kilku miejscach, dostarczyły tak wielką liczbę dowodów rzeczowych, że do przesłuchiwania świadków oraz badania listów trzeba było zaangażować niemal 20 członków Brygady Kobiecej oraz oddziału do spraw fałszerstw.

Wiele z tych listów zostało napisanych w jidysz. Szczęśliwie, dwie policjantki posługiwały się biegle tym językiem. Listy przychodziły z różnych stron świata. Wśród nich były wiadomości handlarzy do swoich przedstawicieli, a także listy ofiar, skarżących się na wykorzystywanie. Jeden z listów napisała młoda dziewczyna do swojej matki:

„Matko, piszesz w swoim liście, że kupiłaś sobie nowe futro, jestem pewna, że nie masz pojęcia, że ten drań, mój mąż (A.B.) sprzedał mnie do burdelu, gdzie padam z wycieńczenia. Każdej nocy muszę przyjąć co najmniej 20 mężczyzn”. Tę ofiarę także sprowadzono z Buenos Aires w celu udziału w rozprawie sądowej. W tym wypadku aresztowano siedmiu członków gangu. Podczas gdy I.M. był w Warszawie, codziennie otrzymywał pocztą 1000-3000 dolarów dziennie ze swoich domów publicznych w Buenos Aires; pieniądze te miały pokryć koszty przewozu nowych dziewcząt.

Oskarżeni wpłacili kaucję i uciekli z kraju. A.B. oraz J.F. pojechali do Paryża, gdzie zostali schwytani, poddani ekstradycji i skazani przez Sąd Okręgowy w Warszawie. A.B. został skazany na 3 lata pozbawienia wolności, J.F.

otrzymała lżejszą karę. I.M. udało się zbiec do Buenos Aires, gdzie został skazany na dwa lata pozbawienia wolności przez lokalny wymiar sprawiedliwości. Po zakazaniu działalności domów publicznych w Argentynie, I.M. przeprowadził się do Paryża, gdzie otworzył hotel. Powiedział kiedyś, że nie wróci do Polski dopóki „te kobiety” będą działały (wiadomość dostarczona przez jednego z informatorów). Centralny Urząd do Walki z Handlem Kobietami i Dziećmi prowadził wieloletnią korespondencję dotyczącą działalności tego gangu z wieloma krajami: Argentyną, z Organizacją w Wiedniu oraz wszystkimi państwami, na które wskazywały informacje pochodzące z listów członków siatki przestępczej.

W latach 1928-35 Polska była często odwiedzana przez członków organizacji Zwi Migdal, którzy prawdopodobnie szukali w kraju schronienia po sprawie, którą wytoczył im sędzia Ocampo. Identyfikacja przyjezdnych była znacząco ułatwiona dzięki dossier przysłanemu Brygadzie Kobiecej przez argentyńską policję na prośbę Centralnego Biura w Warszawie.

Poza Argentyną, Polki trafiały także do domów publicznych w innych krajach, takich jak Brazylia, Kuba, Urugwaj itd. Działania handlarzy białymi niewolnikami zostały mocno ograniczone przez fakt zdelegalizowania działalności domów publicznych przez tamte kraje. Stało się tak na Kubie w 1926 roku, w 1929 roku zakazano ich działalności w Urugwaju, w Rosario de Santa Fe w 1933, a w 1936 roku, po interwencji Ligi Narodów, zrobiła to także Argentyna.

Było to znaczące zwycięstwo abolicjonistów oraz wielka klęska międzynarodowych handlarzy żywym towarem, których interesy opierały się na przychodach z domów publicznych.

Niestety, należy powiedzieć jasno, że problem handlu kobietami nie został wtedy całkowicie rozwiązany. Na miejsce zamkniętych domów publicznych pojawiły się, zwłaszcza w obu Amerykach, miejsca rozrywki, jadalnie, tajne bary, a także mieszkania oraz apartamenty prowadzone przez prostytutki, gdzie każdy zainteresowany mógł znaleźć dowolną liczbę kobiet, często nieletnich i z innych krajów. Dopiero przyszłość pokaże, jakie będzie rozwiązanie tego problemu.

* Policja Kobieca.

Rozdział IX

(1) Przepęstwa i wykroczenia na tle seksualnym

(2) Przepęstwa i wykroczenia przeciwko życiu i zdrowiu

PRZEPĘSTWA I WYKROCZENIA NA TLE SEKSUALNYM

Kazirodztwo. Współczesne prawodawstwo nie traktuje tego wykroczenia w sposób jednolity. Dokładniej rzecz ujmując, różne stopnie pokrewieństwa są różnie traktowane przez prawo. Polski Kodeks Karny określa mianem kazirodztwa stosunki seksualne z powinowatymi w linii prostej, zwiększając kary wraz ze zwiększającą się bliskością relacji obu osób.

Tylko jedna taka sprawa trafiła do Brygady w Warszawie. Brat i siostra Z. mieszkali razem przez kilka lat jako mąż i żona. Owocem tego związku była dwójka dzieci. W każdym innym aspekcie rodzina żyła porządnie i w całkowitym spokoju. Sprawa trafiła przed sąd dwukrotnie. Najtrudniejszym aspektem tej sprawy był kompleks niższości dzieci tej pary, który powstał wskutek ich kontaktów z rówieśnikami, którzy nie szczędzili im krytycznych i krzywdzących uwag.

Gwałt. Większość prawodawców przyjmuje, że to kobieta jest ofiarą tego przepęstwa, z racji tego, jaki niszczący wpływ ma czyn nierządny na jej życie, a także na jej wrodzone powołanie do zostania matką, odniesienie sukcesu w życiu oraz na jej psychikę.

Do wszystkich Brygad Policji Kobięcej trafiła znaczna liczba zgłoszeń gwałtów. Pokrzywdzone miały najczęściej od 15 do 50 lat, jednak w jednym przypadku 70-letnia kobieta została zgwałcona przez 25-letniego mężczyznę. Należy wspomnieć, że duża część tych zgłoszeń była bezpodstawna, lub raczej nie spełniała wymagań kwalifikacji czynu jako gwałtu zgodnie z art. 204 kk, innymi słowy nie było możliwe udowodnienie, że została użyta siła, groźba lub oszustwo.

Większość tych zgłoszeń była wnoszona przez dziewczęta, które oddały się mężczyznom z własnej woli, skuszone obietnicami różnych rzeczy, takich jak na przykład małżeństwo. Po uświadomieniu sobie, że zostały oszukane, a ich nadzieje są pozbawione możliwości realizacji, zgłaszały mężczyzn na policję ze złości lub w ramach zemsty. W takich przypadkach nie było możliwości rozpoczęcia dochodzenia z racji braku podstaw. Z drugiej strony

jednak takie incydenty same w sobie miały duże znaczenie społeczne, jak również moralne. Dziewczęta kontaktowały się bowiem z policją kobiecą, od której otrzymywały rady oraz pomoc. Bardzo często policjantki były w stanie powstrzymać zdesperowane dziewczęta przed podjęciem jakiegoś nieprzeżywanego kroku.

Zdarzały się bowiem przypadki, w których to kobiety same dokonywały zemsty na swoich kochankach lub na kobietach, dla których były porzucane. Najpopularniejszą metodą było oblanie kwasem siarkowym, powodującym bolesne oparzenia lub też znacznie poważniejsze konsekwencje, takie jak utrata wzroku itp. Często dziewczyna była już w ciąży i konieczne było odesłanie jej do domu, w którym zarówno matka, jak i dziecko otrzymywały opiekę i gdzie dziewczyna mogła otrzymać pomoc prawną w zakresie poskywania środków na utrzymanie dziecka od jego ojca.

Pewnego dnia do Brygady warszawskiej przyszła kobieta oskarżająca swojego kochanka o gwałt. Była w dziewiątym miesiącu ciąży i bóle porodowe zaczęły się w chwili, gdy składała zeznania. Zanim przyjechała karetka, kobieta urodziła na posterunku córkę. Policjantka M.D. odebrała poród, podjęła się prowadzenia sprawy dziewczyny i opiekowała się dzieckiem przez wiele lat.

Charakterystyczny był fakt, że większość zgłoszeń dotyczących gwałtów wpływało zazwyczaj dzień po świętach lub dniach wolnych, pokazując że w przypadku tego przestępstwa nadużywanie alkoholu grało główną rolę.

W jednej ze wsi w pobliżu Warszawy zdarzył się przypadek gwałtu podczas uczty weselnej; dwóch mężczyzn zgwałciło młodą dziewczynę, która już była w ciąży. Obaj zostali skazani na cztery lata pozbawienia wolności przez Sąd Okręgowy w Warszawie.

Wiele przypadków gwałtu nigdy nie zostało zgłoszonych policji. Dziewczęta decydowały się nie mówić o zdarzeniu nikomu z powodu wstydu, czasem dzieliły się tym przykrym doświadczeniem z rodziną, która załatwiała sprawę, zawsze z uszczerbkiem dla dziewczyny, w największej tajemnicy. Należy powiedzieć, że policja kobieca nigdy nie trafiła na sprawę sadyistycznego gwałtu, który zakończył się morderstwem na tle seksualnym. Takie przypadki były – szczęśliwie – rzadkością.

Czyny nierządne popełnione przeciwko nieletnim były dość rozpowszechnione i zostały wspomniane w innej części publikacji.

Policja rozpoznała jeden przypadek, w którym 2-letnia dziewczynka została zarażona przez mężczyznę chorobą weneryczną. Mężczyzna w swej ignorancji wierzył w przesąd, rozpowszechniony wśród zacofanych, prostych i niewykształconych ludzi mówiący, że dotyk niewinnego dziecka może wyleczyć choroby weneryczne.

W innym przypadku trzech artystów cyrkowych, S.K., M.G. oraz B.T. uznano winnymi wielokrotnego popełnienia czynów nierządnych wobec 17 dziewcząt w wieku między 10 a 15 rokiem życia.

Wykroczenia nienaturalne. „*Monstrosa Venus* było dobrze znane starożytnym, zwłaszcza Rzymianom. *Lex Julia* uważało je za struportum (niemoralność), za które groziła kara śmierci. Średniowieczne źródła wspominają o relacjach seksualnych pomiędzy mężczyznami (sodomia), ale Kodeks Prawa Kanonicznego jest pierwszym, który wpisuje w tę kategorię wszelkie nienaturalne związki seksualne. *Constitutio Criminalis Carolina* rozróżniało nienaturalne relacje pomiędzy osobami tej samej płci oraz nienaturalne relacjami ze zwierzętami. *Allgemeines Landrecht* wyznaczało poważne kary za tego typu przestępstwa”.

Bardziej współczesne przepisy postrzegają w takich związkach pewnego rodzaju patologiczną perwersję i mają tendencję do zmniejszania stopnia winy oskarżonego przez wzgląd na chorobę, która jest silniejsza od jego woli. Prawa w państwach łacińskich są oparte na tym założeniu, podczas gdy Wielka Brytania i Stany Zjednoczone uznają wszelkie przypadki nienaturalnych stosunków pomiędzy mężczyznami za przestępstwo.

Oprócz karania każdej formy pożądania i perwersji seksualnej wobec dzieci i młodzieży, lub na osobach niebędących w stanie pojąć znaczenia swoich działań lub kontrolować ich (art. 203), polski Kodeks Karny nie penalizuje innych form perwersji seksualnej oprócz czynów homoseksualnych popełnianych przez obie płcie dla zysku (art. 207). Uważa się, że państwo nie zajmuje się, z karnego punktu widzenia, perwersjami seksualnymi niewynikającymi z tych dwóch artykułów. Skargi tego typu dotyczące nieletnich były zazwyczaj zgłaszane przez rodziców lub opiekunów funkcjonariuszkom policji. Dotyczyły tylko chłopców; nigdy nie została zgłoszona żadna skarga dotycząca homoseksualizmu kobiet. Z zasady, wykroczenia seksualne miały miejsce pomiędzy starszymi mężczyznami, którzy byli stroną aktywną i młodszymi chłopcami, będącymi pasywnymi uczestnikami.

Na przykład w roku 1936, warszawska policja doprowadziła niejakiego D.G. przed sąd, sprawa była rozpatrywana przez Sąd Rejonowy w Warszawie. D.G. przez 25 lat deprawował młodych chłopców ze szkół podstawowych. Konsekwencje tych przestępstw były katastrofalne generalnie dlatego, że chłopcy ci zostali pozbawieni marzeń o miłości i przyzwyczajeni do tej perwersji, mogli stać się homoseksualistami w wieku dorosłym.

Inną formą homoseksualizmu, z którą spotkały się policjantki, była tzw. „męska prostytutka”. Od czasu do czasu pracujący w tym zawodzie mężczyźni wychodzili na główne ulice Warszawy. Byli zabierani przez policję do Re-

feratów Sanitarno-Obyczajowych, ponieważ istniało prawdopodobieństwo, że mogą stanowić źródło zarażenia. Wiele razy okazywało się, że homoseksualista był zarażony chorobą weneryczną i trzeba go było odesłać do szpitala chorób wenerycznych.

Tacy mężczyźni udawali się „na zarobki” przebrani za kobiety, z umalowanymi twarzami i długimi, kręconymi włosami. Udając kobiecy sposób poruszania i głos, oferowali się innym mężczyznom dla niemoralnych celów, szukając zwolenników swojego rodzaju miłości pośród przechodniów. Używali dziewczęcych imion i przydomków, takich jak „Mańka” itp. Ta grupa, licząca zaledwie kilku mężczyzn, znikła z ulic Warszawy po pewnym czasie.

Pornografia. Każdy Międzynarodowy Kongres Komitetów Walki z Handlem Kobietami i Dziećmi wyraźnie wypowiadała wojnę pornografii, jako przestępstwu będącemu jednym z głównych powodów prostytucji, wzywając rządy wszystkich państw, organizacje pomocy społecznej i rodziców do współpracy w celu ochrony młodzieży przed deprawacją, która „uderza w same fundamenty istnienia narodów”.

„Mniej wykształcona wspólnota nie jest w stanie rozpoznać piękna, a parząc na nie, jest bardziej skłonna widzieć zło”. „Niedoświadczony umysł może czasem być urażony niektórymi aspektami prawa. Należy być wysoko wykształconym aby nie zarzucić pięknu brzydoty, jak również vice versa. Zatem młodzi ludzie nie powinni być narażeni na niebezpieczeństwo deprawacji dopóki nie będą nauczeni nienawidzić brzydoty i kochać piękna”.

Zdefiniowanie tego, co powinno być określone jako pornograficzne lub nieprzyzwoite, jest często trudnym zadaniem. Decyzja w tych skomplikowanych sprawach powinna należeć do kompetentnego organu złożonego z ludzi biegłych w dziedzinach prawa i sztuki. W Polsce to zadanie było wykonywane przez Centralne Biuro do Zwalczenia Obiegu Wydawnictw Pornograficznych, z pomocą osób wykwalifikowanych na polu sztuki, prawa, edukacji kulturowej itd.

Wiele nieprzyzwoitych publikacji w formie książek, artykułów i magazynów, pochodziło zza granicy. Do Polski przybywały głównie z Niemiec, Francji i Austrii. Znaczna ich ilość, dzięki urzędowej cenzurze, została skonfiskowana zanim weszła w obieg. Typem pornografii, którą najczęściej napotykały policjantki, były fotografie. Wiele obscenicznych pocztówek, ilustracji, katalogów itp., było produkowanych w Wiedniu, skąd były przesyłane do Polski.

Wszelkie perwersje i słabości wymagają częstej zmiany stymulacji. Producenci obscenicznych ilustracji itp., w pełni świadomi tej potrzeby, robili wszystko by ją zaspokoić. Takie fotografie były przeznaczone przede wszystkim do użytku domów publicznych i prostytutek, i stanowiły rodzaj porno-

grafii, który policjantki znajdowały w potajemnych domach uciech, domach schadzek, domach sutenerów itd. Niektóre drugorzędne salony prasowe zawsze miały pełen asortyment takich pocztówek. Przechowywane pod ladą, były oferowane przez ekspedientów tylko osobom zaufanym. Niektóre restauracje, zwłaszcza te z parkietami tanecznymi, często również miały zasoby tych materiałów, sprzedawane przez kelnerów lub zawodowych tancerzy. W latach 1928–1936, Polskę zaalała fala obscenicznych pocztówek i zdjęć wysłanych przez wiedeńską firmę R.V. Firma zatrudniała dwóch Polaków, braci G., z których jeden mieszkał w Wiedniu, a drugi obsługiwał interes w Warszawie. Firma posiadała skrzynkę w Głównym Urzędzie Pocztowym w Warszawie, do której wysyłało korespondencję z Wiednia. Niemal codziennie skrzynkę wypełniały paczki zdjęć i katalogi wszystkich druków, które firma miała do dyspozycji. G. odbierał przesyłki i wprowadzał je do obiegu. Kobieca Brygada w Warszawie walczyła z G. i wiedeńską firmą przez kilka lat. Po odsiedzeniu kary trzech miesięcy pozbawienia wolności, G. szybko powrócił do swojej działalności, ponieważ pomimo wielokrotnych wniosków do wiedeńskiej policji, oddział firmy w Wiedniu nie został zamknięty. Ostatecznie cel ten został osiągnięty przez interwencję Międzynarodowej Komisji Policji Kryminalnych w Wiedniu, a także przedstawicieli Ligi Narodów.

Z polskich raportów przedstawionych Lidze Narodów, możliwe było zebranie niektórych faktów dotyczących liczby rozstrzygniętych spraw pornograficznych.

Rok	Liczba odkrytych spraw	
1932	5	Wyroki od 7 dni do 3 miesięcy pozbawienia wolności.
1933	16	Brak danych o wyrokach.
1934	15	Materiały obsceniczne.
1935	14	Artykuły, fotografie z Austrii.
1936	18	Fotografie.
	48	Książki.
	31	Wydawnictwa francuskie.
	6	Wydawnictwa niemieckie.
1937	21	Materiały obsceniczne.

We wszystkich tych sprawach, materiały obsceniczne zostały skonfiskowane.

PRZESTĘPSTWA I WYKROCZENIA PRZECIWKO ŻYCIU I ZDROWIU

Przestępstwa i wykroczenia podlegające tej kategorii opisane były w rozdziale XXV polskiego Kodeksu Karnego. Te, którymi głównie zajmowały się policjantki to dzieciobójstwo, aborcja, a także handel środkami odurzającymi i ich zażywanie.

Dzieciobójstwo, popełnione przez matkę w afekcie poporodowym, było karane pozbawieniem wolności do 5 lat (art. 226).

W jednym przypadku, policjantka brygady lwowskiej znalazła w czasie patrolu w Parku Stryjskim ciało noworodka owinięte gazetą. Matkę odszukano i skazano na karę pozbawienia wolności na podstawie tego paragrafu.

Aborcja. Sprawy przypadające pod tę kategorię były prawdopodobnie najczęstsze. Artykuły: 230 (paragraf 2), 231, 232 i 234 Kodeksu Karnego przewidują od 3 do 10 lat pozbawienia wolności za wykroczenia tego rodzaju. Surowość kary zależała od tego czy (a) kobieta zmarła w czasie operacji, (b) aborcja była spowodowana celowo, (c) kobieta przeprowadziła operację sama lub (d) operacja była przeprowadzona przez inną osobę, i (e) operacja była przeprowadzona ze zgodą pacjentki. Aborcje były zazwyczaj przeprowadzane w tajemnicy przez podrzędne położne, które pobierały za swoje usługi wysoką opłatę. Mimo, że obu stronom groziły za to surowe kary, nigdy nie brakowało pacjentek; najwięcej w większych miastach, w każdej grupie wiekowej, od nastoletnich dziewcząt do szacownych mężatek w średnim wieku.

Według polskiego prawa, aborcja nie była karalna w żadnych z następujących warunków: jeżeli operacja była konieczna ze względu na stan zdrowia kobiety (art. 232) lub jeżeli ciąża była skutkiem przestępstwa, takiego jak stosunek płciowy z dziewczynką poniżej lat 15 (art. 203), gwałtu (art. 204), nadużycia stosunku zależności (art. 205), lub wynikiem spółkowania pomiędzy bratem a siostrą (art. 206). Te wyjątki nie dotyczyły kobiet, które skorzystały z usług potajemnych położnych i poddały się nielegalnym operacjom ze wstydu, strachu przed obowiązkami macierzyńskimi, które je oczekiwały, lub na skutej presji wywołanej przez trudne warunki życiowe.

Takie położne nie były zawsze w pełni kwalifikowane, i co gorsza, często wykonywały zabiegi w niehigienicznych warunkach, używając nieodpowiednich, często brudnych narzędzi.

Policjantki warszawskiej brygady, przeszukując mieszkanie znanej położnej tego rodzaju, znalazły na stole kuchennym jej brudnego mieszkania młodą dziewczynę przygotowaną do operacji. Instrumenty, które miały być użyte były nielegalne i zardzewiałe.

Operacja przeprowadzona na 22-letniej Z.Ch. przez położną H.Z. spowodowała śmierć dziewczyny. Sąd Rejonowy w Warszawie skazał H.Z. na cztery lata pozbawienia wolności. Był to drugi raz, kiedy została ukarana za podobne wykroczenie. Narzeczony Z.Ch., który przekonał ją do operacji, otrzymał wyrok roku pozbawienia wolności.

Środki odurzające. Zwalczanie handlu środkami odurzającymi i uzależnienia od nich podlegało specjalnym przepisom, a także art. 244

Kodeksu Karnego, który przewidywał karę pozbawienia wolności do 5 lat dla osób, które bez upoważnienia podawały innym osobom truciznę odurzającą.

Policjantki nigdy nie odkryły żadnego większego transportu środków odurzających, nie znalazły też żadnych palarni opium. Z drugiej strony, brygady kobiece dość często spotykały się ze sprzedawcami narkotyków, zwłaszcza morfiny lub w mniejszym stopniu, kokainy i jej pochodnych.

Narkomani, ofiary tego potwornego nałogu, przepływali przez brygady kobiet jak duchy: bladzi, wychudzeni, z rozpalonym wzrokiem. W dzikim stanie podniecenia lub zatopieni w głębi depresji, w żaden sposób nie przypominali normalnych ludzi. Śmiertelny nałóg był często wynikiem nieszczęśliwego doświadczenia lub niepowodzenia w życiu. Wielu z nich było przyzwyczajonych do zastrzyków morfiny po ciężkiej chorobie lub ranach odniesionych w czasie wojny. Pośród tych drugich byli żołnierze z pierwszej wojny światowej, waleczni i często wysoko odznaczeni. Takim właśnie był kapitan S., odznaczony Krzyżem Walecznych, bohaterski oficer Legionów. Pomimo wielokrotnego leczenia, nie uwolnił się całkowicie od nałogu i zmarł na skutek działania morfiny.

Uzależnienie od narkotyków jest najtrudniejszym nałogiem do wyleczenia. Pacjent nigdy nie opuszcza kliniki na długo. Raz po raz wraca tam aby od nowa rozpocząć agonię przyzwyczajania się do życia bez trucizny. Spotkanie z przyjaciółmi wystarcza aby wrócił do narkotyku. Pragnienie narkotyku jest tak silne, że tylko ludzie o najmocniejszej woli i charakterze mogą je przezwyciężyć. Narkoman poświęci wszystko co ma, nie tylko dobra materialne, aby zdobyć tę dziwną truciznę. Sprzeda cały swój dobytek za grosze, a w przypadku potrzeby ucieknie się do przestępczości, najczęściej do szantażu, kradzieży, fałszerstwa i tym podobnych.

Grupa warszawskich narkomanów wpadła na oryginalny sposób uzyskania narkotyków. Podczas wizyt u lekarzy kradli ich recepty, wypisywali sobie odpowiednią ilość środków i fałszowali niezbędne podpisy. Sprawa szybko i łatwo wyszła na jaw, kiedy Wydział Zdrowia w Warszawie, zauważył niezwykłą ilość leków sprzedawanych przez niektórych aptekarzy. W rezultacie aptekarze musieli weryfikować podpisy lekarzy przez telefon zanim wydali niektóre leki.

Policjantki często obserwowały przykre sceny, które miały miejsce kiedy narkoman oskarżał swojego dostawcę. Z zasady, konieczne było wtedy wysłanie oskarżyciela do szpitala, ponieważ był na skraju ataku. Takie oskarżenia były oczywiście wycofywane kiedy narkoman „wytrzeźwiał” i dopiero obserwacja, i przeszukania przeprowadzone na podstawie informacji, dawały podstawę do stawienia sprawy przed sądem. Jeżeli dostawca sam był zależ-

niony od narkotyków, rozumiał cierpienie ofiary i ułatwiał mu ich zakup, ale dostawca, który nie był narkomanem był bezwzględny w działaniach. Takie sceny często kończyły się bójką.

Bogaci ludzie nabywali narkotyki w sposoby, których nigdy nie ujawniali. Zawsze byli w stanie zaspokoić swój głód.

Lekarze i aptekarze byli stale narażeni na szantaż ze strony narkomanów.

Właściciel apteki, M., został skazany w Warszawie na pozbawienie wolności i utratę uprawnień za sprzedaż nieautoryzowanej ilości narkotyków.

Doktor X. nielegalnie przepisywał narkotyki osobom uzależnionym. Twierdził, że robił to z litości dla nieszczęśliwych. Postawiono mu zarzuty w dwóch takich sprawach, ale w obu został uniewinniony.

Jeden ze sprzedawców narkotyków miał cały sklep w swoim mieszkaniu w Warszawie. Podczas przeszukania, policjantki znalazły znaczną ilość morfiny i kokainy, ukrytą w dziurach w ścianie, w radioodbiorniku oraz w tubie gramofonu.

W innym przypadku, małżeństwo R., mieszkańcy Warszawy, oboje uzależnieni, również dostarczali narkotyki innym narkomanom. Używali swoich małych dzieci do przenoszenia narkotyków.

Kokaina była powszechnie używana przez prostytutki. Kupowały ją w całonocnych kawiarniach od kelnerów. Mogły także kupować ją na ulicach. Sprzedawcy, zazwyczaj sami uzależnieni od narkotyków, stali lub chodzili po ruchliwych ulicach i mruzcili „ko” „ko”. Handlarze narkotykami przeprowadzali transakcje w pewnych kawiarniach w centrum miasta. Warszawska brygada, zazwyczaj z pomocą męskiego oddziału lotnego, od czasu do czasu przeprowadzali obławy w tych miejscach i zatrzymywali handlarzy. Jednej nocy wydarzyło się coś dziwnego. Kilka osób wracających ze spotkania Polskiego Komitetu Walki z Handlem Kobietami i Dziećmi zatrzymało się w takiej kawiarni. Lokal był zatłoczony, ale po paru minutach zaczął się opróżniać. Kiedy zapytano kelnera, co się działo, odpowiedział: „Dilerzy i inne szumowiny wychodzą, bo zauważyli wśród was przedstawicielkę policji kobiecej. Boją się, że będzie obława i wolą wyjść zanim się zacznie”.

Uzależnienie jest przypadłością, którą bardzo łatwo się zarazić. Narkomani lubią czerpać przyjemność ze swoich odczuć po zażyciu środków w towarzystwie. W ten sposób często również kuszą swoich zdrowych przyjaciół do próbowania narkotyków. W Warszawie, narkomani utworzyli w tym celu klub. Zbierali się tam i wciągali w nałóg nowe ofiary. Stałe przeszukiwania odstraszyły gości od tego przybytku i został on zamknięty.

Policjantki prowadzące śledztwa dotyczące handlu narkotykami były zawsze zestresowane. Przesłuchanie narkomana oznacza doświadczenie jego

nieszczęścia, a co gorsze, poczucie bezradności w obliczu jego niechęci podjęcia leczenia.

STATYSTYKI

Stworzenie dokładnego obrazu pracy policji kobiecej w dziedzinie przestępstw seksualnych nie jest możliwe z powodu braku dokładnych danych, ale możemy wyciągnąć pewne wnioski dotyczące ich pracy z raportów wysłanych pomiędzy 1924 a 1937 do Ligi Narodów, z Wydziału IV - Centrali Służby Śledczej Komendy Głównej Policji Państwowej, poprzez kanały Centralnego Biura Walki z Handlem Kobietami i Dziećmi, przy Ministerstwie Spraw Wewnętrznych.

Statystyki podane w pierwszych raportach odnoszą się jedynie do międzynarodowego handlu kobietami. Po 1928, podają dodatkowo dane dotyczące wewnętrznego handlu w kraju, a także innych przestępstw połączonych z czerpaniem korzyści z nierządu. Wreszcie w 1930 zaczęto również raportować o niemoralnych wykroczeniach popełnionych przeciwko dzieciom i młodzieży, a także innych rodzajach nakłaniania do niemoralności.

Raporty te oparte są oczywiście na działalności całej Policji Państwowej, a nie tylko na tych ze strony policji kobiecej. Jednakże ponieważ liczba policjantek stale rosła, aż do momentu kiedy pomiędzy 1935 a 1937 r. Brygady Policji Kobiecej istniały we wszystkich większych miastach, tj. wszędzie gdzie handlarze żywym towarem i sutenerzy prowadzili działalność, możemy śmiało powiedzieć, że 90 procent tych działań może być przypisane policji kobiecej. Co więcej, statystyki dotyczące rozpraw sądowych jasno pokazują, że wraz z wzrastającą liczbą policjantek wzrastała również liczba rozpraw.

Szczegóły pochodzące z raportów polskich przesłanych do Ligi Narodów

A. (Przed powołaniem Policji Kobiecej)

Raport na rok 1924. Jeden przypadek Handlu Międzynarodowego. **1 wyrok skazujący.**

Przestępca, obywatel polski, został skazany na sześć miesięcy pozbawienia wolności za próbę wywiezienia z kraju kilku młodych dziewcząt w celu wprowadzenia ich w prostytucję.

Przestępcy byli również oskarżeni o udział w ponad dziesięciu podobnych sprawach, które wciąż były rozpatrywane.

B. (Podczas szkolenia Policji Kobiecej)

Raport na rok 1925. Brak oskarżeń za handel żywym towarem.

C. (Po wprowadzeniu Policji Kobiecej do służby)

Raport na rok 1926.

75 wyroków skazujących.

Siedemdziesiąt pięć wyroków zostało wydanych w sprawach stręczycieli i osób nakłaniających do nierządu za wykroczenia blisko związane z handlem żywym towarem. Spośród osób skazanych, jedna legitymowała się obywatelstwem zagranicznym.

Raport na 1927–28.

20 wyroków skazujących.

Podjęto postępowanie sądowe przeciwko dwudziestu osobom zaangażowanym w handel żywym towarem.

Raport na rok 1928.

48 wyroków skazujących.

8 wyroków w sprawach o wykroczenie.

Czterdzieści osiem przypadków stręczycielstwa zostało odkrytych w Polsce, żaden z nich nie był powiązany z międzynarodowym handlem żywym towarem.

W sześciu przypadkach ofiary miały poniżej 21 lat. Wiek sprawców wynosił od 20 do 73 lat. Pośród nich było 32 Polaków, 17 Żydów, 1 Gdańszczanin i 1 Niemiec.

Wyroki wynosiły od 8 dni do 18 miesięcy pozbawienia wolności, niektóre z nich w odosobnieniu. Kilku skazanych zostało umieszczonych pod dozorem policyjnym z ograniczeniem praw obywatelskich.

Dwie osoby zostały skazane za zezwalanie na używanie ich domów w celach uprawiania nierządu, jedna osoba na dwa lata, a druga na 18 miesięcy pozbawienia wolności.

Było także osiem wyroków w sprawach o wykroczenia nakłaniania do nierządu, z wyrokami od dwóch do ośmiu dni pozbawienia wolności.

Raport na rok 1929.

8 spraw zgłoszonych.

Osiem przypadków handlu żywym towarem zostało zgłoszonych, implikując dziewięciu przestępców, siedmiu z których miało polskie obywatelstwo, a jeden był Amerykaninem. Jeden z nich był katolikiem, a siedmiu było Żydami. W pięciu przypadkach przestępcy zostali aresztowani, w czterech rozprawy jeszcze trwały.

W dwóch przypadkach przestępcy uciekli zanim zostali aresztowani.

Z powyższymi sprawami było związanych dwanaście ofiar, w wieku od 16 do 28 lat. Wszystkie miały polskie obywatelstwo: dwie były prawosławne, a dziesięć było Żydówkami.

Jedna z młodych dziewcząt została zwabiona do domu publicznego w São Paulo jako żona jednego z oskarżonych. Dwie zostały namówione na wyjazd do Argentyny i obiecano im posady służących. Inna została namówiona na wyjazd do Kanady pod tym samym pretekstem. Trzy z tych młodych dziewcząt były zawodowymi prostytutkami, które zgodziły się na wyjazd do Argentyny, gdzie jedna z nich założyła dom publiczny. Ostatnia, 18-letnia dziewczyna została namówiona na wyjazd do Buenos Aires na zaproszenie, które miało pochodzić od jej rodziny mieszkającej w Ameryce. Podstęp ten został przeprowadzony przy użyciu sfalszowanych dokumentów tożsamości.

Wśród tych spraw była sprawa niejakiego Moritza Baskina, lub Morrisa Baskira, która została umieszczona w całości w aneksie „D”, o którym mowa na stronie 84.

Raport na rok 1930.

98 spraw zgłoszonych.

Dwadzieścia siedem spraw o stręczycielstwo trafiło do sądu, winę oskarżonym udowodniono w dwóch przypadkach. Oskarżeni zostali skazani odpowiednio na kary trzech lat oraz sześciu miesięcy pozbawienia wolności.

Wniesiono sześćdziesiąt sześć spraw o nakłanianie do nierządu w innych formach, udowodniono winę w dwudziestu z nich, dziewięć umorzono, podczas gdy w trzydziestu sześciu nadal trwało śledztwo.

Pięć spraw o handel żywym towarem trafiło do sądu. Szczegóły są następujące:

(1) Oskarżony, Żyd urodzony w 1882, wywiózł swoją ofiarę, Ch.R., jako swoją kochankę do Argentyny, gdzie został zabity przez krewnego kobiety w ramach aktu zemsty w październiku 1930 r.

(2) Oskarżony, Żyd w wieku lat 36; sprawa była w toku kiedy raport został przesłany.

(3) Oskarżony, H.K. Żyd polskiego pochodzenia, zamieszkały za granicą. Ofiara, Żydówka, urodzona była w 1907 r. Sprawa została zawieszona.

(4) Oskarżona, kobieta w wieku lat 32, nieznanego pochodzenia, usiłowała uprowadzić swoją ofiarę, L.B., lat 18, katoliczkę polskiego pochodzenia, do Argentyny. Sprawa jest w toku.

(5) Oskarżony, E.R., niemieckiego pochodzenia, w wieku lat 38, poszukiwany przez polskie organy sądowe. Jest oskarżony o to, że w dniu 19 czerwca 1929 r., zwabił swoje ofiary – L.C., urodzoną w 1907 r. i A.D., urodzoną w 1911 r., obie katoliczki polskiego pochodzenia – na niemiecki statek „Alsen” w Gdyni, gdzie po podaniu im napojów alkoholowych, zamknął je w kajucie. Podczas podróży, która trwała kilka tygodni, były one gwałcone przez E.R. i innych marynarzy. W Amsterdamie, oskarżony usiłował sprzedać swoje

ofiary do domu publicznego, ale nie mógł tego zrobić, ponieważ nie miały one dokumentów tożsamości. Sprawa została odkryta przez oficera statku „Steinberg”, a ofiary zostały przekazane policji w Amsterdamie i odesłane do Polski. Nie wiadomo, czy władze niemieckie wszczęły śledztwo w sprawie. Ofiary nie złożyły skargi po powrocie do Polski, a zagraniczne władze nie przekazały polskim władzom informacji o sprawie.

Raport na rok 1931.

451 spraw zgłoszonych.

Dwieście siedemdziesiąt sześć spraw dotyczących handlu żywym towarem, sutenerstwa i stręczycielstwa trafiło do sądu. Wina została udowodniona w 244 przypadkach. W jedenastu nie udowodniono winy, a w 21 rozprawy nadal trwały.

Dwieście siedemdziesiąt pięć przypadków nakłaniania do nierządu w innych formach również trafiło do sądu. W 234 z nich udowodniono winę oskarżonym, nie udowodniono winy w 27 sprawach, 14 rozpraw nadal trwało.

Szczegóły sześciu spraw o handel żywym towarem są następujące:

(1) Oskarżony, R.M., Polak w wieku lat 49, nakłonił kobietę, C.T., w wieku lat 25 do wyjazdu do Meksyku.

(2) Oskarżeni C.I. (l. 41) i G.I. (l. 29), Polacy, wywieźli kobietę, M.J. i jej dziecko do Argentyny podczas gdy jej mąż był w więzieniu.

(3) Oskarżony, S.Z. (l. 49), wywiózł do Belgii cztery kobiety: M.P. (l.22), I.S. (l. 24), S.S. (l.23) i I.H. (l. 34). Kobiety podróżowały pod fałszywym pretekstem zatrudnienia do pracy i zostały zatrzymane na polsko-niemieckiej granicy.

(4) Oskarżony, K.H. (l. 45), Jugosłowianin, założył dom publiczny i werbował kobiety, które usiłował przewieźć przez Polskę do zagranicznych domów publicznych. Został skazany na karę 6 miesięcy pozbawienia wolności, grzywnę w wysokości 2 000 złotych oraz deportację.

(5) Oskarżony, O.T. (l. 32), usiłował wywieźć dziewczynę, M.S. (l. 15) do Kanady. W momencie sporządzania raportu nie został jeszcze skazany.

(6) Oskarżony, A.R. (l. 29), usiłował wywieźć S.J. (l. 32) do Rumunii. Proces sądowy nadal trwał.

Raport na 1932–33.

605 spraw zgłoszonych (w ciągu 18 miesięcy).

W czasie roku 1932, sądy rozpatrzyły **dwieście sześćdziesiąt osiem** spraw dotyczących stręczycielstwa, nakłaniania do nierządu i osiągania zysków z nierządu innych – wszystkie te wykroczenia miały charakter lokalny. W 124 sprawach, nie podjęto dalszego postępowania, w 57 oskarżeni zostali

skazani na kary, począwszy od grzywny wysokości 10 złotych do pozbawienia wolności na pięć lat i utratę praw obywatelskich, w zależności od charakteru i rodzaju wykroczenia.

Następujące przypadki są opisane szczegółowo:

(1) C.G. (l. 20), Polak, zmusił M.S., Polkę, do uprawiania nierządu i oddawania mu wszystkich pieniędzy, które dzięki temu zarobiła. Maltretował ją, kiedy jej zarobki były za niskie, lub kiedy nie przyjęła zapłaty. W końcu zabił ją nożem. G. został skazany na karę pięciu lat pozbawienia wolności za osiągnięcie korzyści z nierządu innej osoby, dziesięć lat za morderstwo w afekcie oraz zbiorczą karę 12 lat pozbawienia wolności i utratę praw obywatelskich.

(2) J.J.K. (l. 42), Polak, został skazany na cztery lata pozbawienia wolności za czerpanie zysku z nierządu i utrzymywanie domów publicznych. Nie udowodniono stręczycielstwa. Wyrok został przyjęty przez Sąd Apelacyjny i Sąd Najwyższy.

(3) Siostry S.L. (l. 17) i H.L. (l. 16), Polki, nakłaniały nieletnie dziewczęta do nierządu – Polki B.D. (l. 18), K.B. (l. 16), E.J. (l. 13) i H.S. (l. 12). S.L. została skazana na karę pięciu lat pozbawienia wolności, H.L. została umieszczona w zakładzie poprawczym.

(4) W.M. (l. 49), obywatel Stanów Zjednoczonych, działający z chęci osiągnięcia korzyści, nakłonił R.L., Polkę pozostającą pod jego opieką, do uprawiania nierządu. Został skazany na karę ośmiu miesięcy w zamkniętym zakładzie karnym oraz deportację z Polski po odbyciu kary.

Zgłoszono pięć innych spraw, odnośnie pięciu mężczyzn i dwóch kobiet zajmujących się stręczycielstwem, i nakłanianiem do nierządu jako stałego zajęcia oraz w celu czerpania zysku. Kary wahały się od dwóch lat do sześciu miesięcy pozbawienia wolności. W trzech przypadkach, kara niosła ze sobą utratę praw obywatelskich.

W okresie pomiędzy 1 stycznia i 30 czerwca 1933 r., odnotowano **sto dziewięćdziesiąt siedem** przypadków stręczycielstwa, nakłaniania do nierządu i innych sposobów czerpania zysku z prostytucji osób trzecich. W 94 przypadkach, postępowania sądowe zostały umorzone; w 43 nadal trwały a w 18 przypadkach oskarżeni zostali uniewinnieni. W 51 przypadkach kary wahały się od grzywny w wysokości 10 złotych do czterech lat pozbawienia wolności i utraty praw publicznych, i obywatelskich. Raport szczególnie odnotowuje cztery przypadki, w których oskarżeni zostali skazani na, odpowiednio, cztery lata, rok i sześć miesięcy pozbawienia wolności. W jednym z tych przypadków, oskarżony został skazany na rok pozbawienia wolności oraz grzywnę w wysokości 200 złotych i pozbawienie honorowych praw publicznych, i obywatelskich na okres dwóch lat.

Raport na 1933–34 (1 lipca 1933 – 30 czerwca 1934).**408 spraw zgłoszonych.**

W roku sprawozdawczym, odkryto i postawiono przed sądem 408 przypadków stręczycielstwa, nakłaniania do prostytucji i innych sposobów wykorzystywania nierządu innych. W 243 przypadkach, postępowanie umorzono; 53 zakończyły się uniewinnieniem, a w 112 wydane zostały wyroki w wysokości zależnej od charakteru i rodzaju wykroczenia, od grzywny w wysokości 10 złotych do siedmiu lat pozbawienia wolności i utraty praw publicznych oraz obywatelskich.

Odnotowano dodatkowo cztery interesujące sprawy:

(1) W 1933 roku zostało wszczęte postępowanie przeciwko A.N., Polce, właścicielce domu publicznego, która wykorzystywała mieszkające z nią prostytutki, odbierając im połowę zarobków i pobierając wysokie opłaty dodatkowe, w tym kwoty za czynsz. Była też zawodowo zaangażowana w nakłanianie do nierządu i z tego powodu zaprzyjaźniała się z młodymi, ładnymi bezrobotnymi dziewczynami. Za wykorzystywanie kasjerki łaźni, C.G. (l. 20), została skazana przez Sąd Rejonowy w Warszawie na karę trzech lat pozbawienia wolności, grzywnę w wysokości 1000 złotych oraz utratę praw publicznych i obywatelskich na okres 5 lat.

(2) K.F., Polak, utrzymujący się z zarobków dwóch prostitutek, traktował swoje ofiary w szczególnie brutalny sposób, bijąc je jeśli odmawiały oddania mu pieniędzy lub kiedy zarabiała zbyt mało. Został skazany na karę trzech lat pozbawienia wolności i utratę praw publicznych i obywatelskich na okres 8 lat.

(3) D.M., obywatel Rumunii, nakłaniał swoją żonę do prostytucji, został skazany na karę trzech lat pozbawienia wolności i grzywnę w wysokości 1000 złotych.

(4) R.J.G., Polak, nakłonił N.J. (l. 19), córkę biednych rodziców, do nierządu i umieścił ją w domu publicznym prowadzonym przez swoją kochankę, a następnie pod pretekstem ślubu, wywiózł do Wenezueli, gdzie sprzedał ją do domu publicznego. Z otrzymanymi za nią pieniędzmi wrócił do Polski używając fałszywego paszportu. Został skazany na karę siedmiu lat pozbawienia wolności, i utratę praw obywatelskich.

Raport na 1934–35.**407 spraw zgłoszonych.**

Postępowanie wszczęto w 407 sprawach dotyczących osób związanych ze stręczycielstwem, nakłanianiem do nierządu lub czerpiących zyski z nierządu innych.

166 spraw zostało wycofanych, 39 uchylono, a w 209 wymierzono kary od 4 miesięcy do 5 lat pozbawienia wolności oraz utratę praw publicznych.

We wszystkich sprawach oskarżeni i ich ofiary byli Polakami, wszystkie sprawy miały lokalny charakter lub miały miejsce w granicach Polski.

Następujące przypadki można uznać za charakterystyczne:

(1) A.P. (l. 45), nakłoniła swoje córki (13 l. i 16 l.) do nierządu, wykorzystując fakt, że były nieletnie i z wyrachowaniem nakłaniała inne dziewczęta poniżej 10 roku życia do prostytucji; została skazana na karę czterech lat pozbawienia wolności i utratę praw publicznych na okres pięciu lat.

Osoba, dla której 13-letnia córka A.P. i inne dziewczęta były dostarczane, została skazana na półtora roku pozbawienia wolności za dopuszczanie się czynów niemoralnych względem osób poniżej lat 15.

(2) S.S. (l. 31) przez lata utrzymywał się z zysków pochodzących z nierządu nieletniej, S.L., zastraszając i terroryzując ją do tego stopnia, że usiłowała popełnić samobójstwo. S.S. został skazany na karę czterech lat pozbawienia wolności.

(3) Sąd skazał H.J.B. na karę dwóch lat pozbawienia wolności i utratę praw na okres 5 lat za prowadzenie domu schadzek.

(4) Sąd skazał Z.L. (l. 43) na karę półtora roku pozbawienia wolności, grzywnę w wysokości 2000 złotych i utratę praw na pięć lat, za długotrwałe utrzymywanie się z zarobków W.M., pochodzących z uprawiania nierządu.

(5) J.B. (l. 39) został skazany na karę trzech i pół roku pozbawienia wolności i utratę praw na pięć lat za nakłanianie swojej żony do prostytucji.

(6) G.J.L. poznał P.L. i po niedługim czasie ożenił się z nią wbrew życzeniom jej rodziców. Po pewnym czasie G.J.L. zaczął nakłaniać ją do prostytucji, i z tego powodu wyjechał z nią z Warszawy do Łodzi, gdzie próbował umieścić ją w domu schadzek. Ponieważ P.L. nie była w stanie znieść sytuacji, uciekła i próbowała popełnić samobójstwo przez zażycie trucizny. Podczas pobytu w szpitalu ujawniła dlaczego chciała odebrać sobie życie, a G.J.L. został skazany na karę sześciu lat pozbawienia wolności przez Sąd Rejonowy w Warszawie.

Raport na lata 1935-36.

797 spraw zgłoszonych.

Postępowanie wszczęto w 797 sprawach związanych ze stręczycielstwem, nakłanianiem do nierządu lub czerpania korzyści z nierządu innych.

W 356 sprawach postępowanie zostało umorzone, w 32 oskarżeni zostali uniewinnieni, w 205 sprawach wymierzono kary od sześciu miesięcy do 6 lat pozbawienia wolności, grzywny w wysokości 1000 złotych oraz utratę praw publicznych, w zależności od rodzaju przestępstwa.

W tym okresie zamknięto lub zakończono działalność 273 przybytków (hotele, domów publicznych itd.) gdzie uprawiany był nierząd, zarówno regularnie, jak i okazjonalnie.

We wszystkich przypadkach, oskarżeni i ich ofiary byli Polakami, a wszystkie sprawy miały całkowicie lokalny charakter lub miały miejsce w granicach Polski.

Następujące przypadki można uznać za charakterystyczne:

(1) 38-letni W.K. nakłonił H.Z. oraz A.L., nieletnie poniżej 21 roku życia, do zawodowego zajęcia się nierządem oraz wykorzystywał ich prostytucję w celu osiągnięcia zysków. Kiedy H.Z. oraz A.L. chciały zrezygnować z nierządu, biciem, nękaniami i groźbami zmuszał ofiary do pozostania w zawodzie. Kiedy jedna z ofiar uciekła, W.K. zgłosił przestępstwo, którego nie popełniła składając fałszywe zeznania w celu sprowadzenia jej z powrotem oraz zaspokożenia swojego pragnienia zemsty, która przyjęła formę zadania jej poważnych obrażeń przy pomocy noża, w wyniku czego została trwale oszpecona. Oskarżony został skazany przez Sąd Rejonowy w Brzeżanach na sześć lat pozbawienia wolności oraz utratę praw publicznych na 10 lat.

(2) 28-letni W.K. został skazany przez Sąd Apelacyjny w Warszawie na trzy lata pozbawienia wolności oraz, po odbyciu kary, na pobyt w domu poprawczym za czerpanie korzyści z nierządu W.H. Był to pierwszy przypadek od dnia wprowadzenia nowego Kodeksu Karnego, w którym sąd zastosował ten środek zapobiegawczy wobec sutenera, którego wypuszczenie na wolność po odbyciu zasądzonej kary, stanowiłoby zagrożenie dla prawa i porządku.

(3) 30-letni B.S., właściciel baru, został skazany przez Sąd Rejonowy w Równem na karę dwóch lat pozbawienia wolności, 500 złotych grzywny oraz utratę praw publicznych na okres pięciu lat, za nakłanianie do nierządu pod groźbą wyrzucenia z pracy 28-letniej S.W. oraz 20-letniej H.S., które zatrudniał jako barmanki.

Raport na 1936-37.

586 zgłoszonych spraw.

Podczas rozpatrywanego okresu sądy rozpatrzyły 586 spraw dotyczących czerpania korzyści finansowych i innych z nierządu kobiet, nakłaniania do nierządu oraz stręczycielstwa.

W 345 sprawach dochodzenia okazały się bezowocne. 58 spraw zakończyło się uniewinnieniem oskarżonych, w 182 przypadkach oskarżeni zostali skazani, w zależności od popełnionego czynu, na kary od 3 miesięcy do 4 lat pozbawienia wolności z utratą praw publicznych i obywatelskich.

W 54 sprawach sądy wymierzyły kary wyższe niż rok pozbawienia wolności.

Rozdział X

Projekty nowego ustawodawstwa

System nowoczesnych regulacji obowiązywał w Polsce do 1939 roku, aż do wybuchu wojny. Jednakże system ten, pomimo ogromu pracy włożonej przez instytucje państwowe oraz społeczne, nie przyniósł zadowalających rezultatów.

Polscy abolicjoniści próbowali przez pewien czas skłonić rządzących do przyjęcia reformy prawnej oraz społecznej, która miałyby ochronić całe społeczeństwo od degeneracji oraz demoralizacji młodzieży. Uważali oni, że abolicjonistyczne prawodawstwo wprowadzi takowe reformy.

Całość abolicjonistycznego programu promocji moralności i obyczajności w społeczeństwie zawierała się w dwóch projektach ustaw:

- 1) Rządowy projekt ustawy o zwalczaniu chorób wenerycznych.
- 2) Rządowy projekt ustawy o zwalczaniu nierządu.

Podano tu tylko ich najważniejsze założenia. Pochodzą one zarówno z treści samych projektów, jak również z argumentacji przemawiającej za użyciem władzy prawodawczej, stworzonej przez ludzi odpowiedzialnych za przygotowanie tych projektów.

Po przestudiowaniu wszystkich zalet i wad systemu reglamentacji sanitarnej, który miał rozwiązać problem prostytucji, twórcy projektów doszli do wniosku, że:

„obowiązkowy nadzór sanitarny, nakładany na prostytutki przez obecny system prawny, nie zapewnia żadnej ochrony przed zarażeniem się chorobami wenerycznymi i nie obejmuje kobiet parających się prostytutką potajemną, których liczba, jak widać na przykładach wszystkich dużych miast europejskich, znacząco przewyższa liczbę prostitutek licencjonowanych. Patrząc na przykład Warszawy, z danych wynika, że na ponad milion mieszkańców miasta, do których należy dodać także dużą liczbę przyjezdnych, przypadają zaledwie 2443 licencjonowane prostytutki, a także 275 prostitutek dorabiających, co daje razem 2718 kobiet, które są badane w regularnych odstępach czasowych.

W rzeczywistości liczba kobiet uprawiających nierząd w Warszawie jest znacznie wyższa niż przytoczona liczba. Z tego powodu prowadzenie nadzoru nad 2718 kobietami stanowi jedynie iluzoryczne zabezpieczenie”.

Co więcej, system ten nie sprawuje żadnego nadzoru medycznego nad zwykłymi członkami społeczeństwa, chorującymi na choroby weneryczne.

Biorąc pod uwagę te dane, a także fakt, że system reglamentacji sanitarnej jest haniebnym, nieludzkim oraz bezcelowym, proponowany projekt ustawy znosił obowiązek rejestracji prostytutek w celach sanitarnych (art. 24).

Z drugiej strony, w projekcie znalazł się przepis nakazujący wszystkim osobom zarażonym chorobami wenerycznymi, niezależnie od wieku i płci, podjęcie leczenia oraz nakładający obowiązek pozostania pod opieką lekarza, aż do całkowitego wyzdrowienia.

Projekt nakładał na lekarzy obowiązek informowania pacjentów, że choroby, na które cierpią są zakaźne i leczenie jest obowiązkowe, a także o tym, że zarażenie innej osoby chorobą weneryczną jest przestępstwem (art. 6 oraz 12).

W przypadku nieprzestrzegania tych przepisów przez pacjenta, obowiązkiem lekarza miało być zgłoszenie takiej sytuacji do naczelnego lekarza powiatowego. Ten miał mieć możliwość zastosowania środków przymusu w celu skłonienia pacjenta do leczenia oraz pozostania pod obserwacją lekarską (art. 7, 13).

Aby ułatwić leczenie oraz zapewnić społeczeństwu najlepszą możliwą ochronę przed zarażeniem chorobami wenerycznymi, projekt stworzony na podstawie przepisów istniejących w innych krajach, dawał naczelnemu lekarzowi powiatowemu możliwość dyskretnej zażądania od osoby podejrzewanej o zarażenie innych osób chorobą weneryczną, zaświadczenia lekarskiego potwierdzającego zdrowie.

W porównaniu z obowiązującą procedurą, która zmuszała licencjonowane prostytutki do przejścia badań w Klinikach Sanitarно-Obyczajowych, dyskretna prośba o okazanie zaświadczenia medycznego miała być wielkim krokiem do przodu na polu humanitaryzmu. Przepis ten miał, co ważniejsze, dotyczyć wszystkich osób podejrzewanych o rozprzestrzenianie chorób wenerycznych.

Projekt pozwalał Ministrowi Opieki Społecznej na nakazanie przeprowadzenia badań całej społeczności w dzielnicach, gdzie szerzyła się kiła (art. 11, ust. 37).

Art. 14 projektu pozwalał lekarzowi powiatowemu na wejście do zakładu lub instytucji, jeśli wśród mieszkańców lub zatrudnionych wystąpiły liczne przypadki zachorowań, lub też znajduje się tam osoba, która może rozprzestrzenić chorobę. Lekarz powinien sprawdzić warunki życia oraz wydać odpowiednie zalecenia.

Projekt zobowiązywał władze lokalne do podejmowania działań w celu ograniczenia zasięgu chorób wenerycznych. Miały one zakładać kliniki ich leczenia, osobne bądź włączone do istniejących ośrodków zdrowia. Ośrodki

te miały się stać instytucjami, na których opierać się miała prewencja oraz leczenie chorób wenerycznych w danym rejonie. Poza tym, lokalne rady miały być zobowiązane do utrzymywania w podległych im szpitalach kilku miejsc dla osób wymagających odosobnienia.

Biorąc pod uwagę intymną naturę choroby, projekt zapewnia najwyższy możliwy poziom dyskrecji dotyczący osób, u których podejrzewa się choroby weneryczne. Korespondencja dotycząca tych kwestii miała być prowadzona wyłącznie w formie ściśle tajnej.

Rządowy projekt ustawy o zwalczaniu nierządu był rozwinięciem ustępu f art. 2 ustawy z 16 sierpnia 1923 roku o opiece społecznej (Dz. U., nr 92, poz. 726), która walkę z nierządem zalicza do zagadnień objętych opieką społeczną.

„Celem niniejszej ustawy jest zwalczanie nierządu w jego najjaskrawszej i społecznie najszkodliwszej postaci – nierządu zarobkowego. Chodzi tu o przeciwdziałanie chorobie społecznej, która trwa od wieków i z którą wszystkie cywilizowane państwa walczą różnymi systemami”.

Program przeciwdziałania nierządowi określony w projekcie obejmował środki zapobiegawcze, ochronne oraz represyjne.

Działania zapobiegawcze i ochronne zostały opracowane w celu przeciwdziałania warunkom, które sprzyjają istnieniu prostytucji. Wśród nich znajdują się zarówno warunki zewnętrzne (na przykład gospodarcze: bezrobocie, nędza, bezdomność, rozbite rodziny, demoralizujące warunki środowiskowe, wpływy przestępcze, stręczycielstwo, przymus, pornografia, alkoholizm itd.) jak również wewnętrzne (niedoświadczenie i nieuświadomienie, braki w wykształceniu, anormalności fizyczne i psychiczne, niedorozwój umysłowy, osłabienie hamulców moralnych, pragnienie zabawy itd.). Tworzą one tak rozległy i złożony splot problemów społecznych, że do zwalczania i łagodzenia ich wpływu winny być pociągnięte nie tylko czynniki państwowe i publiczne, ale przede wszystkim ogół społeczeństwa. Tylko bowiem dzięki czynnej postawie społeczeństwa w stosunku do walki z nierządem będzie można osiągnąć trwałe rezultaty przede wszystkim na terenie reformy obyczajów w postaci wychowania młodzieży obojga płci w duchu abolicjonistycznym.

Akcja opiekuńcza zamierzona jest w celu ratowania osób zagrożonych nierządem lub też będących ofiarami nierządu i polegać winna na przystosowaniu istniejącego aparatu opiekuńczego do specjalnych zadań walki z nierządem.

W szczególności chodzi tu o akcję pomocy doraźnej (ogniska opieki przejściowej, warsztaty pracy, misje dworcowe, izby zatrzymania), jak również

o akcję opiekuńczo-wychowawczą i poprawczą (zakłady wychowawcze, zakłady specjalne, domy pracy dobrowolnej lub przymusowej).

Licząc się z faktem, że tak rozległe i doniosłe zadania współpracy społeczeństwa z organami państwowymi i samorządowymi w zakresie walki z nierządem, będą wymagały ze strony tegoż społeczeństwa systematycznego i skoordynowanego wysiłku, ustawa przewiduje w szczególności realizację tych zadań przez istniejące już obecnie komisje opieki społecznej w ramach ich ogólnej działalności, bądź też komisje specjalne.

Koszty tych działań mają zostać pokryte, zgodnie z ustawą (art. 6) przez związki samorządowe. Gminy miejskie i wiejskie mają obowiązek zapewnienia odpowiedniego wsparcia organizacjom pomocy społecznej, których zadaniem jest walka z przyczynami oraz objawami nierządu, poprzez utrzymywanie instytucji przeznaczonych do tego celu (art. 8).

Art. 7 mówi o zapewnianiu bezpieczeństwa pracy kobietom i dzieciom przed demoralizującymi warunkami pracy. Art. 9 określa podstawy do otrzymania pomocy, jeśli kobieta porzucająca prostytutkę nie jest w stanie utrzymać się we własnym zakresie. Ten obowiązek także spada na związki samorządowe.

Projekt ustawy także podkreślał konieczność zwalczania prostytucji wśród nieletnich, artykuł drugi zakazuje uprawiania nierządu osobom poniżej 21 roku życia. Zakaz ten „ma na celu ochronę dzieci i młodzieży przed tą chorobą społeczną, a został oparty na danych statystycznych, które stwierdzają, że najniebezpieczniejszym okresem, sprzyjającym wstąpieniu na drogę nierządu, jest wiek młodociany. Według tych danych gros osób, zajmujących się nierządem, zaczęło go uprawiać przed 22 – 23 rokiem życia. Wiek 21 lat został ustalony z tego względu, iż według prawa cywilnego jest on granicą pełnoletności, poza którą przymusowe stosowanie środków opiekuńczo-wychowawczych nie miałyby uzasadnienia”.

„Z tych względów słuszną jest rzeczą, aby osoba, która jest ograniczona w zakresie praw cywilnych, była ograniczona również jeżeli chodzi o wybranie drogi, która ją prowadzi poza nawias życia społecznego i zabija w niej poczucie godności ludzkiej”.

Jeżeli uprawianie prostytucji przez osoby nieletnie jest zakazane, muszą istnieć zatem przymusowe środki edukacyjne, stosowane tam, gdzie pojawi się taka konieczność. Doprowadzi to do zahamowania napływu nowych prostytutek i samo w sobie ograniczy ich liczbę do minimum.

Projekt ustawy przewidywał także, że sprawy nieletnich uprawiających nierząd powinny być rozpatrywane przez sądy dla młodocianych przestępców, a kary, które były przewidziane w takich wypadkach obejmowały od-

danie pod opiekę odpowiedzialnych rodziców lub opiekunów, przyznanie specjalnego opiekuna, bądź też opiekuna pomocy społecznej lub innej odpowiedniej instytucji pomocowej. Jeśli taka kara okazałaby się niewystarczająca, sąd mógł umieścić nieletnią w instytucji edukacyjnej lub poprawczej, z czego ostatnia możliwość dotyczyła tylko i wyłącznie osób powyżej 17,5 roku życia (art. 10, 12, 13, 14, 15, 16, 17).

Główną zasadą przyświecającą projektowi ustawy jest fakt, że prostytutka sama w sobie nie jest przestępstwem. Przepisy mówią, że „za uprawiającego nierząd w rozumieniu ustawy uważany jest ten, kto w celach zarobkowych obcuje płciowo z dowolną liczbą osób”. W przeciwieństwie do dotychczasowych przepisów, traktujących jedynie o nierządzie kobiet – artykuł ten obejmuje również i nierząd mężczyzn (homoseksualizm).

Art. 5 odnosił się zaś do ograniczenia prostytucji przez wzgląd na obyczaj, zdrowie oraz przyzwoitość, przez co przewidywał wprowadzenie odpowiednich przepisów (art. 19).

„Akcja represyjna zamierzona jest w celu zwalczania asocjalnych skutków nierządu natury przestępczo-pasożytniczej w płaszczyźnie karnej, uzgodnionej z obowiązującymi postanowieniami Kodeksu Karnego”. Tutaj pojawia się kwestia likwidacji domów publicznych każdego typu, które są jednym z głównych powodów prostytucji, a także siedliskami zepsucia.

„Akcja ta prowadzona jest już przez odpowiednie czynniki państwowe, a w szczególności policję kobiecą, której działalność w zakresie walki z nierządem brana jest za wzór przez inne państwa” (z uzasadnienia projektu ustawy).

Art. 3 projektu ustawy zabrania utrzymywania domów publicznych, określanych tu jako lokal, w którym więcej niż dwie osoby uprawiają nierząd. Karom administracyjnym podlegały zarówno osoby utrzymujące domy publiczne, jak i osoby tam pracujące, oznaczało to karę do trzech miesięcy pozbawienia wolności oraz grzywnę w wysokości 3 000 złotych. Co więcej, właściciel domu, w którym utrzymywany był dom publiczny mógł zerwać umowę najmu i pozwać wynajmujących o odszkodowanie (art. 20).

Tutaj projekt ustawy uzupełniał luki, pozostawione w Rozporządzeniu z 6 października 1922. Luki te sprawiły kobiecej policji wiele trudności w ich walce przeciwko potajnym domom publicznym.

Oba projekty ustaw były tworzone na podstawie ustaw uchwalonych dużo wcześniej w Danii oraz w Norwegii, a także na podstawie doświadczeń obu krajów we wprowadzaniu ich w życie. Projekty miały trafić pod obrady Sejmu w 1939 roku. Przeszkodził w tym jednak wybuch wojny, przez co nigdy nie weszły do porządku prawnego w Polsce.



GRUPA UMUNDUROWANYCH POLICJANTEK

Rozdział XI

Dzieci oraz młodzież. Działania umundurowanych oddziałów Policji Kobiecej

Pierwsze oddziały umundurowanych policjantek rozpoczęły działalność w sierpniu 1935 roku. Trzydzieści młodych i urodziwych kobiet w granatowych mundurach wyszło na ulice Warszawy, by zdobyć serca młodych ludzi w ciemnych zaułkach wielkiego miasta. Mieszkańcy Warszawy entuzjastycznie podeszli do tej nowinki. Pierwszego dnia służby policjantki spotykały się ze spontanicznymi powitaniem i miłymi gestami w wielu częściach miasta. Zarówno prasa warszawska, jak i prowincjonalna, ogólnopolska i zagraniczna, rozpyływały się w zachwytach nad tą nową próbą udzielenia pomocy zagrożonym i porzuconym dzieciom. Jasnym stało się, że miasto kocha swoje dzieci i świadomość, że będą miały swoich strażników; co więcej, strażników, którzy byli do nich nastawieni życzliwie, rozumiejących doskonale ich sytuację, wywoływało ulgę. Z drugiej strony policjantki doskonale wiedziały, że nie mogą w żaden sposób zawieść pokładanego w nich zaufania i z tego powodu przyjęły zasadę „poświęcania wszystkiego dzieciom”.

Policjantka należąca do umundurowanych oddziałów musiała posiadać kwalifikacje nie niższe od tych, których wymagano od pozostałych funkcjonariuszek; dodatkowo natura jej służby, obejmująca niesienie pomocy porzuconym i zaniedbanym dzieciom, wymagała od niej specjalnych umiejętności i kwalifikacji.

Także wygląd zewnętrzny odgrywał tutaj bardzo ważną rolę. Przykładano do niego wielką wagę nie tylko dlatego, że policjantki w swoich granatowych mundurach były zawsze doskonale widoczne w tłumie i tym samym pełniły niejako służbę reprezentacyjną, ale także dlatego, że schludny i ładny wygląd powinien budzić zaufanie w dzieciach. W ten sam sposób jej wygląd, wzrost, ładna twarz oraz przyjemnie brzmiący głos miał za zadanie przyciągać, nie zaś straszyć, młodego obywatela. Każdy z dorosłych, niezależnie od wieku czy płci, lubi oglądać atrakcyjne twarze. O ile bardziej prawdziwe jest to stwierdzenie w stosunku do dziecka, które całe swoje życie spędza w trudnych warunkach i mrocznym środowisku, które rzadko widzi jakikolwiek uśmiech, nie wspominając już o uśmiechu na zatroskanej twarzy własnej matki? Dziecko, którego delikatne sumienie, z różnych powodów, nie jest

w pełni czyste, uspokaja się, widząc życzliwe spojrzenie policjantki oraz jej uśmiech. „Kiedy, jeśli nie teraz, otrzyma kwiat uśmiechu?”

Co więcej, prestiż policjantki odbywającej służbę mundurową wymagał, by jej umundurowanie nie odbiegało w żaden sposób od umundurowania policjanta. Łatwiej było wyjaśnić dorosłym, że kobieta w czapce i opasce ma dokładnie takie same prawa jak policjant. Na młodych obywateli „prawdziwy” mundur działał równie dobrze, zwiększając ich zaufanie i przekonanie do policjantki. Dzięki mundurom, dzieci były gotowe zaufać kobietom i zwracać się do nich w razie potrzeby, a z drugiej strony, kiedy nie miały całkowicie czystego sumienia, mniej bały się policjantki w spódnicy niż tej noszącej spodnie. Najczęściej wiedziały już z doświadczenia, że łatwiej jest uniknąć rozdrażnionej matki niż ojca.

Podczas rozważania potrzeb, które miały powstać przez wprowadzenie do służby nowych policjantek, nie pominięto także wspomnianego w poprzednich rozdziałach faktu, że istniejące komisariaty i posterunki były nieodpowiednimi miejscami dla dzieci. Postanowiono zatem założyć tymczasowe areszty dla dzieci, zlokalizowane poza posterunkami i komisariatami. Ich głównym celem było przetrzymanie dziecka znalezionego na ulicy, do czasu znalezienia rodziców bądź opiekunów prawnych lub do umieszczenia go w domu dziecka. W ten sposób powstały właśnie areszty dziecięce. Pierwszy z nich został otwarty w Warszawie, kolejne pojawiały się w innych miastach wraz z powstawaniem nowych oddziałów umundurowanej policji kobiecej. Komendant województwa wileńskiego, pułkownik H.J., entuzjastycznie przyjął pomysł otwarcia aresztu dziecięcego, jednak sprzeciwiał się samej jego nazwie, wyjaśniając swój sprzeciw w następujący sposób: „Sama nazwa sprawia wątpliwości względem tego, czy została dobrze wybrana. Samo słowo »areszt« wywołuje niepokój. W imię prawa przetrzymuje się kogoś wbrew jego woli, wskutek złamania prawa lub przepisów. Prawdą jest, że dzieci są zatrzymywane dla swojego własnego dobra, jednak wciąż pozostaje negatywne wrażenie wywołane przez nazwę samej instytucji”.

W wątpliwościach pułkownika było trochę prawdy. Z czasem i wzrastającym doświadczeniem zarówno nazwa instytucji, jak również pewne wewnętrzne ustalenia oraz metody stosowane w tych placówkach, miały zostać dopracowane.

Przykrym jest fakt, o którym trzeba powiedzieć głośno. Warszawski areszt dziecięcy, pomimo tego, że trafiała do niego największa liczba dzieci, był najslabiej wyposażony. Każdego dnia umieszczano w nim średnio 30 dzieci, a w dni szczególne (na przykład po obławach przeprowadzonych przez policję męską) zdarzało się, że w instytucji znajdowało się nawet 80 dzieci. W in-



POLICJANTKI W PATROLU. SPORZĄDZANIE RAPORTU

nych miastach średnia liczba aresztowanych dzieci wynosiła 15-30 dziennie, w zależności od wielkości miasta, a także panujących w nim warunków społeczno-ekonomicznych. Z drugiej strony zaś instytucja warszawska stanowiła dla pozostałych wzór do naśladowania w kwestii używanych tam metod oraz panującej wewnątrz atmosfery. Tę ostatnią należy zawdzięczać komendantego wydziału, starszej sierżant Wandzie Rutkowskiej.

Spokojna, opanowana, dumna ze swojej pracy oraz z dzieci, pracowała z pełnym poświęceniem i nie szczędziła wysiłków, by pomóc największej możliwej ich liczbie wyjść na dobrą drogę. Podczas niemieckiej okupacji Warszawy działała w Armii Podziemnej, ramię w ramię z niektórymi bywałcami aresztu dziecięcego. Jeden z nich zginął w trakcie Powstania Warszawskiego.

Sukces odniesiony w eksperymencie warszawskim zachęcił komendantów wojewódzkich do pójścia w ślady stolicy. Władze miejskie także pomagały policji kobiecej we wprowadzaniu swoich pomysłów i zapewniały odpowiednie budynki, które stawały się aresztami dziecięcymi, w niektórych przypadkach były to całe domy. Najlepiej wyposażony areszt znajdował się w przemysłowej Łodzi. Mieścił się w wolnostojącym budynku, na własnej działce, z doskonale wyposażonym pomieszczeniem służbowym oraz salą przyjęć, a także łazienką, wykafelkowaną zielonymi, łatwymi do utrzymania w czystości kafłami. Łazienka była wyposażona w prysznic oraz wannę, ręczniki kąpielowe oraz olbrzymi zapas przyborów toaletowych, oraz szafki naścienne, w których znajdowały się duże zapasy bielizny. Jadalnia znajdowała się w osobnym budynku, do którego dzieci przechodziły na posiłki pod opieką instruktorki. Znajdował się tam także pokój zabaw, w którym na ścianach namalowano obrazy zwierząt, skrzatów itp, a także dwie sypialnie, jedna dla dziewcząt, a druga dla chłopców. W obu sypialniach łóżka były wyposażone w dobrej jakości materace oraz pościel, a także koce, poduszki i szafki nocne. Także w areszcie dziecięcym w Wilnie panowały podobne warunki i znajdowało się tam podobne wyposażenie. Należy także dodać, że Łódź była stolicą przemysłu tekstylnego i że przedstawiciele branży pomogli wyposażać areszt. Instytucja gromadziła głównie dzieci pochodzące z rodzin robotniczych. Dorośli wychodzili bowiem z domów wcześniej rano do pracy w fabrykach, dzieci także wychodziły do szkoły – do której jednak bardzo często nie udawało im się dotrzeć, czasem wołały spędzać czas wolny na ulicach.

Wszystkie działania policjantek, zarówno w aresztach dziecięcy jak i na ulicach i komisariatach (patrole, dochodzenia) były kierowane przez komendant wydziału, której asystowała policjantka dyżurująca w areszcie dziecięcym w mniejszych miastach, lub zastępczyni w większych. Młodzi

przestępcy, przyprowadzani do aresztu przez policjantów lub policjantki byli przyjmowani przez dyżurną, która po rozpoznaniu sprawy przekazywała jej szczegóły dowódcy. Zachowanie aresztowanych dzieci było różne, wiele zależało od tego, czy miały już wcześniej okazję trafić do aresztu, czy raczej trafiły tam po raz pierwszy. W tym pierwszym przypadku dzieci zachowywały się odważniej i odpowiadały na stawiane im pytania mniej lub bardziej szczerze, bez wstydu czy lęku, ponieważ wiedziały, że są już znane policjantom i mogą się czuć w areszcie jak w domu. Jeśli dodatkowo nieletni spotkał jednego ze swoich znajomych w więzieniu, radosnym powitaniem nie było końca, a młody przestępca akceptował swój los. Nieletni trafiający do aresztu po raz pierwszy byli zazwyczaj cisi i zawstydzeni, a odpowiedzi były bardzo zwięzłe. Jednak dzięki miłemu zachowaniu i podejściu kobiet, ciepłemu i jasnemu pokojowi, obrazkom na ścianach oraz napisom, które zachęcały młodego do mówienia prawdy i oznajmiały, że są wśród przyjaciół, rezerwa, z jaką dzieci traktowały nowe miejsce szybko ustępowała miejsca śmiałości. Jednakże nie zawsze było tak dobrze. Czasami zdarzały się łzy oraz zaciętość, niektóre dzieci próbowały kłamać, wykręcać się i wić niczym węże lub węgorze. Zdarzały się nawet sytuacje, w których dziecko przez kilka dni nie chciało zdradzić policjantom żadnych szczegółów na swój temat.

Po przesłuchaniu trzymano się rutynowej procedury, zależnej od powodu zatrzymania. Jeśli zapadała decyzja, że nieletni będzie musiał pozostać w areszcie do czasu wyjaśnienia sprawy (to znaczy do odnalezienia rodziców lub do przekazania sprawy do sądu nieletnich) przychodził czas na kąpiel, w razie konieczności golenie, następnie młody aresztant otrzymywał czyste ubrania i był przekazywany pod opiekę instruktorki. Rzeczy, w których dziecko przybyło do aresztu były dezynfekowane, często stare i zniszczone ubrania były zastępowane nowymi. Dodatkowo areszty były pod stałą opieką lekarza. W większości przypadków lekarze-pediatrzy wykonywali pracę dla aresztów bez zapłaty. W Wilnie, lekarz opiekujący się aresztem, dzwonił do placówki za każdym razem, kiedy nie był wzywany przez dłuższy czas, by upewnić się, czy nie jest tam potrzebny. Nawet, gdy usłyszał, że wszystkie dzieci mają się dobrze, przychodził do aresztu na krótką „pogawędkę”, z kieszonkami wypełnionymi cukierkami.

Pisarz Kornel Makuszyński opisywał zdobyte materiały jako felietony dla prasy.

Jeśli było to konieczne, nieletni byli badani w klinikach psychotechnicznych oraz psychiatrycznych. Na stanie aresztów znajdowały się także najpotrzebniejsze leki oraz środki dezynfekcyjne. Dzieci otrzymywały cztery posiłki dziennie, a godziny ich wydawania zależne były od lokalnych zwy-

czajów. Czas pomiędzy posiłkami i snem przeznaczany był na zajęcia, rozrywki, zabawy, rozmowy itp.

Czas, który dziecko powinno spędzać w areszcie był ustalony na 48 godzin, jednak w razie potrzeby był on przedłużany. Odnosiło się to w szczególności do dzieci, które pochodziły z miejsc innych niż to, w którym zostały aresztowane. Często dziecko nie było w stanie lub nie chciało podawać swojego nazwiska i adresu, równie często podawały one fałszywe informacje, by jak najdłużej unikać domów, z których wyganiał je głód, bieda lub strach przed karą.

Obowiązki umundurowanych oddziałów policji kobiecej dotyczące opieki nad dziećmi można podsumować w kilku punktach:

- (a) **porzucone niemowlęta** – odsyłanie do domów dziecka, poszukiwanie matek,
- (b) **porzucone dzieci** – poszukiwanie rodziców,
- (c) **zaginione dzieci**,
- (d) **włóczędzy** – ustalanie ich adresów, a także przyczyn włóczęgi,
- (e) **dbanie o bezpieczeństwo dzieci po godzinach lekcyjnych w zatłoczonych miejscach** – pomoc w bezpiecznym przekraczaniu ulic, opieka nad dziećmi w kinach, innych miejscach rozrywki itd.,
- (f) **patrole oraz obserwacja na ulicach** oraz w innych miejscach zbierania się dzieci, takich jak na przykład okolice szkół, parki, ogrody, plaże, targowiska, dworce kolejowe, przystanie, porty itd.,
- (g) **młodociani przestępcy** – prowadzenie dochodzeń w celu zbierania materiałów do śledztwa.

Do tych obowiązków dochodziła często także konieczność doprowadzania rodziców lub opiekunów prawnych przed sąd za zaniedbania lub złe traktowanie (zgodnie z rozdziałem XXXI Kodeksu Karnego, art. 199-202).

Na szczycie tej listy znajdowały się małe dzieci, porzucane przez swoje matki w różnych miejscach, co zagrażało naturalnie ich życiu i zdrowiu (art. 200). W największych miastach – Warszawie i Łodzi – zdarzało się najczęściej takich przypadków. Dzieci były umieszczane w odpowiednich placówkach, takich jak Dom Wychowawczy ks. Boduena w Warszawie, gdzie pozostawały do ukończenia trzeciego roku życia.

Po trzech latach dziecko było przekazywane do kolejnego domu opieki, pod warunkiem, że nie pojawiła się matka lub nie znalazła się matka adopcyjna, która mogła zapewnić lepsze życie dziecku niż jakikolwiek, nawet najlepiej zarządzany sierociniec.

Dzieci były porzucane albo w koszykach, które znajdowano pod drzwiami sierocinców, albo pozostawiano je w innych spokojnych miejscach, takich

jak zaułki czy bramy. W rzadkich przypadkach matki porzucały dzieci pod drzwiami ojców dzieci. W ostatnim przypadku ojciec udawał, że padł ofiarą okrutnego żartu, po czym przekazywał dziecko na przykład portierowi, który następnie odnosił dziecko na najbliższy komisariat. W większości wypadków to był ostatni moment w życiu dziecka, kiedy ojciec poświęcał mu jakąkolwiek uwagę. Przy dzieciach często znajdowano kartki, na których podane było imię dziecka, nie było jednak nazwiska, czasem znajdowała się tylko informacja, czy dziecko zostało ochrzczone oraz kilka słów, napisanych przez matkę, która miała nadzieję, że dzięki temu będzie w stanie rozpoznać je w przyszłości. Każde dziecko przyjmowane do sierocińca było dokładnie badane i opisywane, włącznie z listą ubrań oraz wszystkich przedmiotów, które przy nim znaleziono aż do takich szczegółów, jak ślady na bieliźnie. Zdarzały się sytuacje, w których po latach matka, której sytuacja finansowa i społeczna zdążyła się w międzyczasie poprawić, powracała by odebrać swoje dziecko, czasem nawet wychodziła za mąż za ojca dziecka.

Policjantka, która znajdowała na ulicy płaczące niemowlę miała obowiązek natychmiast dostarczyć je do domu dziecka. Czasem jednak okoliczności takie, jak noc, zimno lub odległość od takiej placówki wymuszały konieczność zabrania dziecka na noc do aresztu dziecięcego. Co więcej, policjantki zawsze znajdowały powody, dla których dzieci musiały pozostać dłużej w areszcie dziecięcym, na co ich przełożone reagowały dezaprobatą. Te najbiedniejsze, bezradne dzieci znalezione na ulicy, które nie mogły nawet same się obronić, wywoływały w policjantkach najsilniejsze instynkty macierzyńskie. Stało się zwyczajem nadawanie nowych imion znalezionym dzieciom oraz odwiedzanie ich w placówkach. Dzieci, pozbawione matczynej miłości cieszyły się na widok swoich „mamek”, które nigdy nie przychodziły do nich z pustymi rękami. Nocny dyżur w areszcie był czasem, kiedy policjantki robiły na drutach kolorowe sukienki, kurtki, małe buciki.

Nieślubne dzieci stanowiły większość porzucanych i następnie znajdowanych na ulicach. Matki porzucały je z powodu wstydu, z jakim wiązało się posiadanie nieślubnego dziecka lub z powodu trudności w znalezieniu domu lub pracy. Ukrywały też swoją tożsamość ze strachu przed konsekwencjami społecznymi i karnymi swojego czynu. W przypadku odnalezienia matki i ustalenia, że nie posiada ona środków pozwalających na utrzymanie dziecka, nie zmuszano jej do odebrania dziecka z sierocińca, wymagano tylko karmienia, odwiedzania i interesowania się jego losem. W wielu przypadkach policjantki, które odnajdywały matkę porzuczonego dziecka starały się znaleźć jakiegokolwiek okoliczności łagodzące, co więcej, sędziowie także podchodzili do tych spraw z największą pobłażliwością i kobiety były skazy-

wane z artykułu 200 Kodeksu Karnego tylko w sytuacji, kiedy dowody jasno wskazywały, że ich działania wynikały ze złej woli.

Często zdarzało się, że policjantki przyłapywały matki porzucające dzieci na gorącym uczynku. Kobiety, martwiące się o los dziecka, pozostawały w pobliżu miejsc, w których je zostawiały aby upewnić się, czy zostaną przez kogoś zabrane, a jeśli tak, to przez kogo.

W 1935 roku Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej rozpoczęło z powodów ekonomicznych oraz edukacyjnych program pomocy, dzięki któremu coraz większa liczba porzuconych dzieci trafiała do rodzin zastępczych, nad którymi opiekę sprawowali opiekunowie socjalni. Dzięki temu nadzorowi szybko wychodziły na jaw wszelkie nadużycia systemu, które były natychmiast rozwiązywane. Przykładowo, państwo B., którzy dobrowolnie podjęli zobowiązanie zostania rodziną zastępczą, przyjęli dwoje dzieci z domu dziecka, których utrzymanie pomagały finansować związki samorządowe. Wkrótce odkryto, że państwo B. zaniedbują dzieci, biją je i stosują kary w postaci umieszczania ich w ciemnych szafach. Oboje zostali skazani za popełnione przestępstwa na sześć miesięcy pozbawienia wolności.

Dzieci były często adoptowane. Prawa dotyczące adopcji wymagały, żeby osoby chcące adoptować dzieci posiadały odpowiednie kwalifikacje społeczne i osobiste, które gwarantowałyby dziecku normalne wychowanie w każdym jego aspekcie oraz z każdego punktu widzenia. Jeśli, jak to się czasem zdarzało, rodzice adopcyjni stwierdziliby, że nie są w stanie, nie mają możliwości lub nie chcą wypełniać wziętych na siebie obowiązków, adoptowane dziecko wracało do domu dziecka. W większości przypadków jednak dzieci były szczęśliwe w nowych domach, czasami nawet bardzo szczęśliwe.

Nie tylko niemowlęta były porzucane na ulicach. Także starsze dzieci były czasem zostawiane w miejscach, w których mogły im grozić różnego rodzaju niebezpieczeństwa. Matka 4-letniego H.O. poprosiła J.S. o pomoc w pozbyciu się dziecka. J.S. wywiozła chłopca za miasto i pozostawiła go w opuszczonym miejscu. Obie kobiety zostały skazane na karę pozbawienia wolności, a dziecko umieszczono w domu dziecka.

Zdarzały się także przypadki, na szczęście bardzo rzadkie, w których matki przekazywały dzieci pod opiekę placówek, które pobierały olbrzymie opłaty za złą opiekę oraz jedzenie dawane dzieciom. Wiedza o sekrecie matki pozwalała im na szantażowanie i wyzyskiwanie. Dzieci były głodzone i bite, często pojono je sokiem z maku, żeby były spokojne. W wyniku tej opieki dzieci zazwyczaj umierały. Opiekunkami takich miejsc były kobiety złej reputacji, nienawidzone przez społeczność, która nazywała je „fabrykantkami aniołków”. Jak zauważono wcześniej, takie przypadki na szczęście zdarzały

się wyjątkowo rzadko i wyłącznie na dalekiej prowincji, gdzie system opieki społecznej nie był wystarczająco rozwinięty i zorganizowany.

W przeciwieństwie do powyższych sytuacji, pewnego razu w Warszawie miało miejsce bardzo ciekawe wydarzenie.

Dyrektor oddziału macierzyńskiego jednego z dużych warszawskich szpitali zadzwonił do Brygady Kobiecej z informacją, że zatrzymano kobietę, która starała się namówić matki opuszczające szpital do oddania jej swoich dzieci. Po doprowadzeniu na komisariat - kobieta, która wyglądała dość porządnie, mimo, że była nieco przestraszona, sprawiała wrażenie, jakby była w ostatnich miesiącach ciąży. Szlochając, przyznała się, że ciąża jest udawana i by potwierdzić swoje słowa wyjęła spod ubrań poduszkę, którą przywiązała do siebie szalikiem. Z rozpaczą wyznała, że jest bardzo nieszczęśliwa, ponieważ lekarze stwierdzili, że nigdy nie będzie mogła zająć w ciąży i urodzić dziecka. Jej młodszy od niej mąż pragnął dziecka i nie wiedział nic o diagnozie postawionej przez lekarzy. Z obawy przed jego utratą postanowiła udawać ciążę i w międzyczasie próbowała znaleźć matkę, która nie mogąc wychować własnego dziecka byłaby skłonna oddać je kobiecie. Ta sprawa nie była tak prosta, jak mogło się wydawać na pierwszy rzut oka!

Policjantki lubiły wypełnianie swoich obowiązków w tej sferze, nie uważały ich za przykre bądź nieprzyjemne. Wraz z rozwojem obejmującej dzieci opieki społecznej, pojawiało się coraz więcej organizacji oraz instytucji takich jak: żłobki oraz przedszkola, darmowe mleko, opiekunowie, kluby itd., których zadaniem było ułatwianie ich pracy. Z czasem liczba dzieci, które trafiały do aresztów dziecięcych, zaczęła się zmniejszać.

Należy jednak zauważyć, że określenie „porzucone dzieci” nie dotyczy wyłącznie najmłodszych, lecz obejmuje także dzieci starsze, które „policja znajduje i przywozi, następnie gubi i znajduje ponownie na ulicy”. Nie wszystkie z nich są sierotami lub bezdomnymi, jednak wiele z nich spędza większą część swojego życia na ulicach miast.

Takie dzieci wracały do aresztu dziecięcego raz za razem, czuły się tam jak w domu, niektóre nawet przywiązywały się do policjantek. Na samym początku obie strony obserwowały się dokładnie, żeby wyczuć nawzajem swoje intencje oraz emocje. Dzieci szybko pojęły, że ze strony policjantek nie mają się czego bać i zaufały im, natomiast policjantki zdobywały doświadczenie, uczyły się także cierpliwości oraz subtelności w kontaktach z dziećmi. Kiedy kobiety zrozumiały, z kim mają do czynienia oraz jak wygląda życie poszczególnych dzieci, zdobyły umiejętność radzenia sobie nawet z najtrudniejszymi przypadkami.

Victor Hugo opisuje ulicznika w ten sposób:

„Ten mały stwór jest wesoły. Niecodziennie jada, ale codziennie, jeśli ma ochotę, chodzi do teatru. Nie ma koszuli na grzbiecie, trzewików na nogach, dachu nad głową – obywa się bez tego jak muchy. Liczy sobie siedem do trzy-nastu lat; żyje gromadnie, obija bruki, mieszka pod gołym niebem, nosi stare spodnie po swoim ojcu, które spadają mu niżej pięt, stary kapelusz jakiegoś innego ojca, który spada mu niżej uszu, jedną szelkę z żółtej krajki, biega, tropi, żebrze, marnuje czas, pyka z fajeczki, klnie jak potępieniec, włóczy się po szynkach, zna się ze złodziejami, jest na ty z dziewczynami ulicznymi, mówi złodziejskim językiem, śpiewa sprośne piosenki i nic złego nie ma w sercu. Bo w duszy ma perłę: niewinność, a perły nie rozpuszczają się w błocie. Dopóki człowiek jest dzieckiem, Bóg chce, żeby był niewinny. Gdyby za-pytać olbrzymiego miasta: Co to takiego? – odpowiedziałoby: To mój mały”.

Było wiele rodzajów polskich uliczników, wiele charakterów, tworzonych przez okoliczności, w jakich się urodzili oraz wychowali.

Ulicznik we Lwowie czy w Warszawie był drobnym sprzedawcą ulicznym. Handlował bułkami, słodyczami, zapalkami, gazetami itd. Był małym urwisem, który stroił sobie żarty z prowadzących stoiska na targu, kradł drobne fanty, na przykład jabłka czy chleb, by zaspokoić swój wieczny głód. Był jednym z „Orląt”, które w 1918 i 1939 roku pomagały bronić swych ukochanych miast, jednym z tych, których wielu spoczywa na Cmentarzu Orląt we Lwowie, a także żołnierzem Armii Podziemnej, którego celem była drobna dywersja podczas niemieckiej okupacji Warszawy, kurierem roznoszącym nielegalną podziemną prasę, którą przekazywał sprawdzonym klientom wraz z niemieckimi gazetami. Był kompozytorem i wykonawcą dowcipnych, zjadliwych piosenek na temat Hitlera i okupantów, takich jak ta, śpiewana w pociągach i na ulicach o „robotniku w czapce i panu w cylindrze, którzy razem siedzą w jednej celi”, za które wielu z nich zapłaciło skórą lub nawet życiem. To oni, wraz ze swoimi kamratami ostrzegali pasażerów na przystankach tramwajowych o łapanekach w mieście. To właśnie ulicznicy rozpylali gaz łzawiący oraz środki drażniące w kinach, kiedy wyświetlano w nich niemieckie filmy propagandowe.

Na barykadach podczas Powstania Warszawskiego wielu było naśladowców małego Gavroche'a. To właśnie malcy z Warszawy śmiali się z zagrożenia, zawsze pierwsi w każdym miejscu, przeciskali się tam, gdzie nie wszedł żaden dorosły i znali wszystkie skróty oraz boczne drogi w mieście. Czerpali dziką radość z rzucania butelek zapalających w czołgi „Tygrys”. Dzieci te nie tylko ginęły niczym żołnierze na swoich posterunkach, były także mordowane z zimną krwią przez okupanta, tak jak 11-letni Janek, goniec Czerwonego

Krzyża, który zginął, mając na sobie opaskę Czerwonego Krzyża, lub 12-letni Franek z ręką na temblaku.

Dwaj chłopcy z Lwowa w 1939 roku przedostali się przez wszystkie postęrnki niemieckie oraz rosyjskie i dotarli do Warszawy, by dostarczyć Komen-dant Głównej Policji Kobiecej wiadomości od oddziału we Lwowie, oraz by dowiedzieć się, co mają robić. Byli bardzo niezadowoleni, kiedy powiedziano im, że areszt dziecięcy nie może już dłużej istnieć, jednak ruszyli z tymi smutnymi wieściami do „swojego” dowódcy do Lwowa. Po drodze zostali schwytani przez Niemców i zamknięci w chacie jako włóczędzy. Wydostali się stamtąd przez ścianę, którą zniszczyli, i uciekli, żeby wypełnić przydzielone im zadanie.

Sprzedawcy gazet tworzyli swoistą specjalną kastę, niejako arystokrację uliczników. Działo się tak, ponieważ był to zawód, który wykonywali legalnie i niewielu z nich miało kiedykolwiek problemy z prawem. Chłopcy ci mieli swój własny klub, założony i prowadzony przez pana D., który lubił te dzieci i opiekował się nimi. Dzięki sile dyrektora oraz godnemu pochwały wsparciu Pani Mościckiej, żony prezydenta, klub był doskonale zarządzany i stanowił dom dla więcej niż jednego chłopca. W wolnym czasie dzieci zajmowały się amatorskimi przedstawieniami teatralnymi, muzyką oraz śpiewem, miały nawet swoją własną orkiestrę oraz chór. Tylko w niezwyklej okolicznościach mali gazeciarze trafiali do aresztu dziecięcego lub przed sąd dla młodocianych przestępców. Stało się tak na przykład w przypadku małego Maciusia, który z jakiegoś powodu stracił pozwolenie na sprzedaż gazet. Biedne dziecko utraciło tym samym źródło dochodu, więc zaczęło żebrac i oszukiwać.

Mali sprzedawcy uliczni byli znacznie częstszymi gośćmi aresztów dziecięcych. Tylko dorośli mogli uzyskać pozwolenie na handel uliczny, ale sprzedaż zajmowała się też duża liczba dzieci, które w efekcie bardzo często zabierała policja. Czasami młodzi handlarze zostawali na ulicach do późnych godzin wieczornych w celu sprzedaży pozostałego towaru, w ten sposób stykali się z półświatkiem przestępczym oraz prostytutką, co miało swój wpływ na ich moralność. Oto opis poruszającego widoku z wagonu tramwaju: „Chłopiec obejrzał mnie uważnie, ułożył usta w płaczący grymas i powtarzał swoim zachrypniętym, natrętym głosem »kupi pani karmelki, no kupi pani«. Konduktor zadzwonił dzwonkiem i wagon zaczął się poruszać. Chłopiec odwrócił się do mnie tyłem i zobaczyłam jego połatany płaszcz i wielką dziurę z tyłu jego zbyt dużych spodni... Po chwili jego nagie, obłoczone stopy znalazły się na platformie, następnie z platformy zszedł na schody. Przez chwilę widziałam przez okna czerwony nos, czarne oczy i usta, na

których nie było już grymasu żebraka... Zwykle usta zmarzniętego, głodnego dziecka”.

Czasem całe rodziny żyły z zysków pochodzących z handlu ulicznego, zwłaszcza w czasach, kiedy panowało wysokie bezrobocie, a zarobki dziecka stanowiły często znaczące wpływy do domowego budżetu.

Wpływ ulicy na kształtujący się charakter i osobowość młodej osoby zależał w dużej mierze od posiadanych wartości moralnych oraz usposobienia samego dziecka. „Element społeczny ukryty w kwintesencji ludzkiego istnienia może rozwinąć się w różny sposób” **. Małe serce Franka przepęniała miłość do sióstr i młodszego brata. Po lekcjach, od popołudnia do późnej nocy Franek sprzedawał papierosy i czasem kwiaty na ulicach Warszawy. „Był jednym z dzieci, którzy mają i ojca, i matkę, ale jednak są sierotami” (Korczak). Jego ojciec przejął wszystkie jego zarobki, matka zarabiała od czasu do czasu małe pieniądze jako sprzątaczką. Dzieci było czworo, spośród których Franek był najstarszy. Zawsze miał uśmiech na twarzy. Czekał pod restauracjami i kawiarniami na gości, którzy przyjeżdżali samochodami, do których natychmiast podbiegał i z miłym uśmiechem, żartem lub komplementem otwierał drzwi. W ten sposób zarabiał całkiem sporo, jednak nigdy nie zabierał swoich pieniędzy do domu. Gdyby jego ojciec zobaczył, że Franek ma pieniądze, natychmiast wysłałby go po wódkę. By uniknąć takiego losu, Franek kupował jedzenie, które dawał matce. Kiedy było już za późno, żeby wrócić do domu, chłopiec nocował w areszcie dziecięcym, jednak zawsze robił to z ciężkim sercem, bo jego „dzieci”, jak nazywał młodsze siostry i brata, czekały na niego głodne w domu. Stał się szybko stałym bywalcem aresztu, czuł się tam jak w domu, zaprzyjaźnił się nawet z policjantkami. Marzył o pójściu do Szkoły Morskiej, jednak jego marzenie nigdy się nie spełniło. Pewnego jesienno-wieczoru jedna z policjantek patrolujących Dworzec Główny zobaczyła małego, drżącego chłopca, przykucniętego na schodach poczekalni. To był Franek. Miał gorączkę i skarżył się na ból głowy. W szpitalu stwierdzono u niego tyfus w najostrejszej postaci. W ciągu dwóch tygodni młody żywiciel rodziny zmarł. Policjantki odprowadziły trumnę na cmentarz i napisały do gazety policyjnej „Na straży” artykuł ku czci jego pamięci. Dzięki wysiłkom Komendant oddziałów umundurowanej policji kobiecej w Gdyni, starszej sierżant S. Cz., jego młodszy brat trafił do Szkoły Morskiej.

* Ewa Szelburg-Zarembina.

** Ewa Szelburg-Zarembina.



POLICJANTKA PROWADZĄCA DO DOMU ZABŁĄKANE DZIECKO

Wynika stąd, że polski ulicznik nie był tchórzliwym chłopcem, a mimo, że dla niektórych ulice stawały się szkołami deprawacji, niektórym z nich pozwalały wzmocnić swój charakter.

Młodzi ulicznicy działali w granicach swoich miast, a często tylko na określonych obszarach. To przed włóczęgami każda ulica i każda droga stała otworem.

„Jakże odróżnić występność człowieka od nieszczęścia, włóczęstwo z miłości do wolności od bezdomności, przyczyny ekonomiczne od instynktu do czynienia zła”.

Piętnastoletni Jurek w zbyt młodym wieku poznał mroczną stronę życia. Uciekł z domu, w którym był źle traktowany przez swojego ojca. Doskonale znał hale Dworca Głównego i był częstym gościem aresztu dziecięcego. Pokochał życie włóczęgi, kiedy trafił do domu dziecka, uciekał z niego po kilku dniach. W końcu, dzięki komendant Rutkowskiej, Jurek został przyjęty do załogi statku jako chłopiec okrętowy. Tam dopiero znalazł się w swoim żywiole i mógł zaspokajać swoją miłość do podróżowania, która w końcu posłużyła do użytecznych celów.

Dwunastoletni Janek był synem francuskiego imigranta i znał język polski w bardzo słabym stopniu. W Paryżu zajmował się sprzedażą gazet. Był bardzo zdolnym chłopcem, który miał zbyt duży багаż doświadczeń jak na swój młody wiek. W końcu trafił do domu dziecka z nakazu sądu dla nieletnich.

Wagarowanie było specjalnym rodzajem włóczęstwa. Ten problem dotyczył wyłącznie dzieci uczęszczających do szkół, rozpoczynał się w kwietniu i trwał przez całe lato. Podczas długich, słonecznych, letnich dni chłopcy trzaskali z impetem drzwiami domów lub szkół, po czym szli, gdzie ich nogi poniosły. Bywały dni, w których policjantki zatrzymywały i przepytowały nawet osiemdziesięcioro dzieci w wieku szkolnym napotkanych w mieście w czasie trwania zajęć szkolnych.

Dzieci uczęszczające do szkół stanowiły zupełnie oddzielną kwestię i generalnie policja nie miała z nimi wiele do czynienia. Dzieci w szkole znajdują się pod ochroną najlepszej spośród organizacji edukacyjnych - samej szkoły. Jedyne okoliczności, w których policjantki miały kontakt z tymi dziećmi zdarzały się rzadko i poza godzinami zajęć.

Komenda Główna Policji Państwowej na prośbę Komendant Główny Policji Kobiecej wydała specjalne instrukcje dotyczące obowiązków Policji Kobiecej w odniesieniu do dzieci uczęszczających do szkół. Do obowiązków tych należało zatrzymywanie wagarujących uczniów i odprowadzanie ich do domów lub szkół. Warto jednak wyjaśnić, że dzieci te nie były aresztowane, co powodowało, że czuły urazę; wołałyby bowiem spędzić kilka godzin

w areszcie dziecięcym od konieczności poniesienia konsekwencji swojego wagarowania w szkole lub w domu, zwłaszcza, że kara była zazwyczaj surowa i dotkliwa. Działania te ograniczyły do pewnego stopnia ilość wagarowiczów, ale kiedy dzieci poczuły zew natury i słońca, wysiłki nawet najlepszych pedagogów były z góry skazane na klęskę. Żadna zorganizowana wycieczka botaniczna czy historyczna nie może zastąpić własnej wyprawy. Młody botanik woli bowiem obserwować naturę, chowając się w krzakach samemu lub ze swoim przyjacielem. Jakże cudowne jest popłynięcie w górę Wisły na barce, zeskoczenie z niej na małą wyspę na rzece i obserwowanie stamtąd nieba, albo też uczepienie się podwozia pociągu i wyjechanie w szeroki świat, gdzie jest woda, słońce i przestrzeń. Na początku wszystkie myśli dotyczące domu i szkoły wypadają całkowicie z głowy i idziesz lub jedziesz tak daleko, na ile pozwolą siły. Dopiero potem, kiedy zaczyna dręczyć głód oddajesz się w ręce policji, po czym łądujesz w areszcie dziecięcym.

Trudno jest powiedzieć, że dzieci, które robią te rzeczy, cierpią na zaburzenia psychiczne. Chęć wyrwania się i ucieczki z rozgrzanych chodników miasta jest całkiem naturalna. Tak samo naturalną jest tęsknota za przestrzenią i szeroką drogą. We wrześniu 1939 roku, kiedy ludzie zostali zmuszeni do przemieszczania się z miejsca na miejsce, niektórzy starsi ludzie twierdzili nawet, że gdyby nie wojna i całe związane z nią okrucieństwo, takie chodzenie po wsiach byłoby bardzo przyjemne. Bohater książki Archibalda Cronina *Klucze Królestwa*, młody Franciszek, student teologii, pewnego dnia wychodzi z seminarium bez powiedzenia choćby jednego słowa komukolwiek. „Byłem... poprzednio w kaplicy, ale nie mogłem się modlić... nie mogłem się skupić. Byłem niespokojny. Solano dął - zdawało mi się, że gorący wiatr rozstraja mnie jeszcze bardziej, codzienna rutyna seminarium nagle wydała mi się małostkowa i dokuczliwa. Wtedy ujrzałem za bramą drogę białą i miękką od kurzu. Nie mogłem się powstrzymać. Nie wiem, jak to się stało, ale nagle znalazłem się na drodze i szedłem naprzód. Szedłem przed siebie całą noc, milami i milami. Szedłem... przez cały następny dzień”.

Mali uciekinierzy sprawiali jednak duże problemy, nie tylko swoim rodzicom i nauczycielom, ale także policji, która natychmiast rozsyłała po całym kraju informację, że należy mieć oko na takie dziecko. Co gorsza, dopóki zmęczenie i głód nie zmusiły dziecka do powrotu czy ujawnienia się, zazwyczaj trzymało się z dala od miejsc, w których mogło zostać złapane. Co odważniejsi i bardziej doświadczeni włóczykiję podróżowali po całym kraju. Opuszczając Warszawę, Kraków, Wilno, Lwów, wyjeżdżali wszędzie, za każdym razem w nowym kierunku. Najbardziej lubili odwiedzać Gdynię, nowy port, budowany przez Państwo Polskie w latach niepodległości. Najczęściej

podróżowali pociągiem, jeżdżąc od stacji do stacji w węglarkach, toaletach, bądź uczepleni podwozi wagonów. W najgorszym razie podróżowali pieszo. Młodzi włóczędzy często sami zgłaszali się do aresztów dziecięcych, wychodząc z założenia, że to najlepszy sposób – nawet jeśli policjantka wezwie matkę lub ojca do aresztu by ta odebrała syna, nie pozwoli na to, żeby rodzice go zbili. Pewnej nocy dwaj chłopcy przyszedli do aresztu dziecięcego w Wilnie i zapytali, czy trafili do hotelu dla dzieci. Policjantka dyżurna potwierdziła, chłopcy trafili na noc do aresztu, a następnie zostali oddani rodzicom.

Podczas podróży na platformie tramwaju w Warszawie jedna z policjantek zauważyła sylwetkę dziecka, czarnego jak smoła, ukrywającego się za kioskiem z gazetami na rogu ulicy. Wskoczyła więc z tramwaju i podeszła do dziecka. Okazało się, że spotkała znanego włóczykija, Wojtka, wysmarowanego pyłem węglowym. Wykończony i wygłodzony chłopiec był zachwycony widokiem „pani policjant”, której widok dawał nadzieję na kąpiel, czyste ubrania oraz dobry i syty posiłek. Śmiejąc się, powiedział: „Byłem w Gdyni, jest wspaniała. Warto było leżeć przez całą noc pod wagonem z węglem”.

Chłopcy, którzy tak doskonale ukrywali się przed wzrokiem innych znajdowali sposoby, żeby widzieć wszystko. Warto tu zauważyć, że nie odwiedzali oni wyłącznie jarmarków czy ogrodów zoologicznych, ale jeździli też oglądać miejsca o znaczeniu historycznym. W Krakowie czy Częstochowie dołączali się do grup zwiedzających zamek na Wawelu, kościoły, klasztor jasnogórski, we Lwowie chodzili na Cmentarz Orłąt, by odwiedzić grób Jurka Bitchana, chłopca w ich wieku, który poświęcił swoje życie dla miasta w 1918 roku. W areszcie dziecięcym opowiadali swoje historie i przeżywali raz jeszcze swoje wspomnienia. Dla tych małych włóczęgów areszty były błogosławieństwem – znali je wszystkie, a każdy z nich miał swój ulubiony pokój i ulubioną komendant.

Kolejnym obowiązkiem policjantek było zajmowanie się sprawami przestępczości nieletnich, a zwłaszcza sprawami, które podlegały pod jurysdykcję sądu dla nieletnich. Celem tej książki nie jest przedstawienie szczegółowej analizy wszystkich tych spraw. Zainteresowani dodatkowymi informacjami na ten temat powinni odwołać się do dokumentów zebranych przez Komitet Opieki nad Dziećmi, będący częścią Komitetu Doradczego zajmującego się sprawami socjalnymi przy Lidze Narodów, a zwłaszcza pracy napisanej w roku 1937 roku przez Wandę Woytowicz-Grabińską, wysłanniczkę Polski oraz J. Hall [J.I.Wall], przedstawicielkę Wielkiej Brytanii, zatytułowanej *The Evolution of the Treatment of Neglected and Delinquent Minors*.

Głównym obszarem zainteresowania są dla nas działania policji kobiecej na polu prewencji oraz opieki socjalnej na rzecz tych dzieci.

Dzieci te dzielą się na dwie główne grupy, to znaczy na dzieci zaniedbane moralnie oraz młodocianych przestępców.

W niektórych krajach obie te grupy podlegają jurysdykcji tych samych sądów dla nieletnich, w innych problemy pierwszej grupy rozwiązują organizacje edukacyjne, a tylko druga staje przed sądami dla nieletnich. Określenie dokładnego podziału pomiędzy tymi dwoma grupami jest niemal niemożliwe, trudno jest też określić, jaki odsetek dzieci przestrzega prawa w każdym aspekcie. Z drugiej strony, kryminologowie oraz psychologowie utrzymują, że 70-80 procent przestępców rozpoczyna swoje kariery przestępcze w młodym wieku. Jest więc zatem wskazane by cały świat zajął się problemem ochrony młodych chłopców i dziewcząt przed demoralizacją.

Sądy dla nieletnich w Polsce sprawują jurysdykcję nad dwiema kategoriami nieletnich.

Pierwsza kategoria obejmuje:

- (a) Dzieci poniżej 13 roku życia, które popełniły przestępstwo.
- (b) Młodzież w wieku 13-17 lat – sprawców przestępstw, popełniających czyn nieświadomie, na przykład nie będąc w stanie pojąć wagi swoich czynów lub kontrolować swoich impulsów.

W tych przypadkach sąd stosował jedynie środki edukacyjne. Do tej kategorii zalicza się także młodocianych, których rodzice poprosili sąd o radę i pomoc.

Druga kategoria obejmuje chłopców i dziewczęta w wieku 13-17 lat, którzy świadomie popełniali przestępstwa. Młodzież ta była odsyłana do domów poprawczych, jeśli sąd uznawał, że takie postępowanie przyniesie odpowiednie skutki.

W większości przypadków policjantka była pierwszą osobą, która nawiązywała kontakt z młodocianym przestępcą. Pierwsze podejście do nieletniego musiało być bardzo ostrożne, by nie wystraszyć wrażliwego dziecka i przez to nie wpłynąć negatywnie na badanie psychologiczne, co docelowo mogłoby utrudnić sędziemu podjęcie odpowiedniej decyzji. Po aresztowaniu młodocianego przestępcy, policjantka musiała nawiązać kontakt ze wszystkimi osobami, które miały prawo i obowiązek występować w jego imieniu. Musiała także zadbać o to, by młodociany przestępca czuł, że wokół niego roztacza się atmosferę pomocy i dobrej woli. Jej podejście mogło zrobić naprawdę wiele, by zatrzymać proces demoralizacji, który już się rozpoczął.

Podczas przesłuchania nieletniego, atmosfera powinna być luźna i spokojna. Należy unikać w takich sytuacjach każdego ruchu, który może zasugerować dziecku zamiar użycia siły. Przesłuchanie należy rozpocząć od podstawowych informacji o podejrzany oraz o nieznaczących tematach,

z których należy płynnie, lecz stopniowo, przechodzić do sprawy właściwej. Bardzo często porywczy młodzieniec, którego dręczą emocje, wywołane przez popełniony czyn przerywa przesłuchanie, żeby wyznać swój „grzech” i tym samym odciążyć swoje sumienie, jak gdyby chciał zdjąć ze swoich barków ten ciężar tak szybko, jak to możliwe. W takich przypadkach to od policjantki i jej umiejętności oraz instynktu zależy, jak wykorzysta taki nastrój i nastawienie dziecka.

Po przesłuchaniu prowadzono dochodzenie, obejmujące każdy fakt i okoliczność, która mogła wpłynąć na nieletniego i wywrzeć bezpośredni lub pośredni wpływ na jego zachowanie. Na podstawie zebranych informacji policjantki mogły ustalić, czy stan psychiczny młodego aresztanta wymagał specjalnego badania przez psychologa bądź też czy decydującym czynnikiem były okoliczności społeczne, takie jak: nieodpowiednie środowisko i otoczenie, złe traktowanie przez rodziców lub opiekunów, bieda, nagłe zmiany ekonomiczne, niewystarczający odpoczynek, wpływ czynników demoralizujących, takich jak alkohol, narkotyki lub środowisko przestępcze itd.

Należy zauważyć, że te same złe warunki społeczne, które sprawiały, że dziewczęta stawały się prostytutkami, powodowały też, że młodzi chłopcy zwracali się ku przestępczości – w Polsce był to prawdopodobnie wiodący powód demoralizacji nieletnich. Zarówno do sądów dla nieletnich, jak i do aresztów dziecięcych trafiało dużo więcej chłopców niż dziewcząt.

Najdokładniejsze informacje dotyczące dziecka można było uzyskać w szkole, gdzie spędzało 4-5 godzin dziennie każdego dnia pod stałą obserwacją swoich nauczycieli, którzy z racji wykształcenia oraz profesji byli najlepiej przygotowani do oceny charakteru podopiecznego. Jeśli jednak okoliczności zmuszały policjantkę do zasięgnięcia opinii dotyczącej dziecka w szkole, musiała zrobić to z największym wyczuciem taktu oraz największą dyskrecją, aby nie naruszyć reputacji dziecka w oczach nauczycieli i – przede wszystkim – jego kolegów. W szkole policjantka mogła dowiedzieć się wielu rzeczy na temat dobrych lub złych skłonności ucznia, jego relacji z nauczycielami i kolegami, a także stosunku nauczycieli i kolegów do dziecka, jego możliwości i zawarty przyjaźni. Dowiadywała się także, czy uczeń miał skłonności do wagarowania i czy podporządkowywał się szkolnej dyscyplinie. „Dziecko jest istotą rozumną, zna dobrze potrzeby, trudności i przeszkody swojego życia. Nie despotyczny nakaz, narzucone rygory i nieufna kontrola, ale taktowne porozumienie, wiara w doświadczenie, współpraca i współżycie” (J. Korczak).

Gdy trwała jesień i zima, apetyt na podróże wygasał, jednak mimo to młodzi ludzie z zapędami do wędrówek nie zostawiali w domu, w którym do pa-

nującej latem biedy dołączał także chłód i często wilgoć. Czytelnie dla dzieci, choć przyjazne, nie były dla nich w żadnym stopniu kuszące, ponieważ latem bardzo trudno było usiedzieć w jednym miejscu, czytając książki lub odrabiając prace domowe.

Z tego powodu dzieci zaczęły skupiać swoją uwagę na mieście, a przede wszystkim na targach i jarmarkach, podczas których, zwłaszcza w okolicy świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy, zawsze udawało się coś ukraść ze straganów, odrobinę jedzenia bądź choćby jedną bombkę, którą można było powiesić na własnej choince. Działanie w zatłoczonym miejscu przynosiło większe dochody, gdzie łatwiej było wyciągnąć coś z przeładowanych toreb, noszonych przez zdenerwowane kobiety. Zorganizowane grupy przestępcze pod osłoną ciemności kradły węgiel z wagonów ustawionych na bocznicach kolejowych. Także poczekalnie, zwłaszcza na Dworcu Centralnym w Warszawie, dawały najlepsze możliwości przestępcom. Również w porcie w Gdyni, można było zdobyć najpotrzebniejsze rzeczy, a czasem nawet skosztować także egzotycznych południowych owoców, które wypadły z rozbitych skrzynek. Niektórzy sprzedawali zagranicznym marynarzom informacje dotyczące lokalnych miejsc rozrywki, kobiet lekkich obyczajów itd., osiągając za nie wysokie stawki. Mówiąc krótko, istniały setki mniej lub bardziej nieuczciwych opcji. Z tego powodu policjantki, których zadaniem było patrolowanie ulic kierowały swoje kroki właśnie w tamtym kierunku, a będąc na miejscu obserwowały, sporządzały zapiski lub aresztowały dziecko, dzięki temu ratując często więcej niż jedną osobę przed zejściem na złą drogę.

Problem małych włóczęgów był jednak znany na całym świecie. Załoga statku towarowego płynącego z Afryki, wpływającego do portu w Gdyni odkryła dwóch małych czarnoskórych chłopców w przedziale towarowym. Ciało jednego z nich znaleziono pod belami bawełny, pomiędzy którymi chłopcy się ukryli, zmarł z powodu uduszenia. Drugi z chłopców został doprowadzony do aresztu dziecięcego, gdzie pozostawał przez kilka tygodni, niechętny do zakończenia swojej przygody powrotem do domu.

Zatrudnianie młodzieży oraz bezrobocie.

W Polsce, tak jak w wielu innych krajach zatrudnianie kobiet i dzieci było chronione przez odpowiednie przepisy i znajdowało się pod ciągłym nadzorem kobiet-inspektorów. Dzieci były definiowane przez prawo jako chłopcy i dziewczęta w wieku 15-18 lat.

W 1925 i 1933 roku Inspektorat Pracy opublikował listę zawodów, których nie mogły wykonywać kobiety oraz dzieci. W okresie rozwoju produkcji (1928-30) dzieci stanowiły znaczący odsetek (8-20%) siły roboczej pracującej w przemyśle. Były tanimi pracownikami, dlatego pracodawcy zawsze chętnie



POLICJANTKI PROWADZĄCE ZATRZYMANÝCH PRZEZ NIE CHŁOPCÓW

ich zatrudniali, a często bezwstydnie wykorzystywali. Bardzo często młodzi chłopcy i dziewczęta pracowali na maszynach swoich bezrobotnych rodziców. W takich okolicznościach dziecko stawało się ofiarą przestępstwa, nie zaś przestępcą. W rzeczywistości młody pracownik, dopóki był zatrudniony, bardzo rzadko popełniał przestępstwa w miejscu pracy. Jednakże nagła zmiana z warunków panujących w szkole do tych, które obowiązywały w ciężkiej pracy, ograniczenie czasu wolnego, brak umiejętności i doświadczenia często powodowały poczucie zniechęcenia, którego skutkiem była niska jakość wykonywanej pracy. Sprowadzało to na nich niezadowolone przełożonych, a w rezultacie utratę pracy.

Młodzieńcy, którzy nie znajdowali lepszej i bardziej odpowiedniej pracy, zaczęli rozglądać się za innymi, prostszymi sposobami na zarabianie pieniędzy i często wchodzili w tym celu na drogę przestępczości; trudno było bowiem zrezygnować z przyjemności, które gwarantowało posiadanie pieniędzy: papierosów, biletów do kin oraz innych rozrywek.

Przepis ustalający, że dzieci nie powinny być zatrudnione w przemyśle lub rzemiośle do ukończenia 15 roku życia był właściwy, głównie dlatego, że w tym wieku dziecko wyrastało dopiero z trudów okresu dojrzewania. Z drugiej strony miał on także pewien niepraktyczny aspekt z racji tego, że w Polsce zakończenie kształcenia w szkole podstawowej przypadało na 14 rok życia. Trudno było znaleźć sposób na wypełnienie w użyteczny sposób powstałego roku przerwy. Nie było możliwości przedłużenia edukacji szkolnej o dodatkowy rok, prawdopodobnie wynikało to z przyczyn ekonomicznych. Mimo tego, że były organizowane specjalne dodatkowe kursy i szkolenia, nie każdy korzystał z ich oferty. Z tego powodu 14-latkowie zaczęli rozglądać się samodzielnie za metodami zarabiania pieniędzy, często na ulicach. Tym sposobem niektórzy z nich mogli spotkać policję kobiecą, a niektórzy trafili nawet przed sądy dla młodocianych. Policja kobieca utrzymywała bliskie kontakty z inspektorami pracy, w takich przypadkach młodzi często otrzymywali dzięki temu pracę. Od 1938 roku policjantki często asystowały inspektorom w czasie wizyt nadzorczych w centrach przemysłowych, zatrudniających kobiety i dzieci w celu sprawdzenia, czy młodzi pracownicy nie są wyzyskiwani.

Konieczność zapewniania opieki nad bezrobotnymi dziećmi doprowadziła do utworzenia Stowarzyszenia Opieki nad Niezatrudnioną Młodzieżą, które stworzyło specjalną sekcję pracy dla młodzieży w Urzędzie Pracy.

Przy ulicy Wolności 14 w Warszawie działało „Ognisko” dla młodzieży poniżej 21 roku życia. Za niewielką sumę młodzi mogli znaleźć tam schronienie, w którym mogli poczuć się swobodnie. Mogli tam rozmawiać bez

przeszkód, bo „nie było potrzeby opowiadać bajek”. Odpowiadali na pytania dotyczące ich danych osobowych otwarcie, bez uników typowych dla drobnych przestępców. Kierownik Ogniska oraz jego asystenci, nie naruszając szczerego zaufania młodzieży starali się zwracać ich ze złej drogi i znajdować im uczciwą pracę.

Wśród stałych gości Ogniska można było dostrzec „Motyla”, zbuntowanego chłopaka, zawsze gotowego do bójk. Jego zajęciem było zbieranie pieniędzy w imieniu instytucji dobroczynnych, które następnie zabierał i przeznaczał na własny użytek.

Innym bywalcem klubu był „Czarny”, elegancki młody mężczyzna, zawsze dobrze odżywniony, a jego koszule zawsze były doskonale wyprasowane. Był urodzicielem służących, którego profesją były kobiety.

Wielu z tych chłopców Ognisko zapewniało dach nad głową oraz cztery ściany, które pozwalały utrzymać równowagę, przynajmniej na jakiś czas, jednak po wyjściu za próg młodzieńcy stawali się całkowicie bezradni.

Informacje dotyczące młodego podejrzanego, które policjantki zbierały ze wszystkich źródeł, pozwalały im uzyskać wgląd w sytuację młodego człowieka i zrozumieć jego potrzeby – dowody oraz wnioski przygotowywane dla sądu, opierały się właśnie na tymże zrozumieniu. Bardzo często dowody przygotowane przez policjantki wpływały na decyzję sądu do tego stopnia, że młody przestępca zamiast trafić do zakładu poprawczego, trafiał w zamian pod nadzór kuratora lub często samej policjantki. Zaangażowanie tych ostatnich w nadzór nad młodymi przestępcami, jak pokazała praktyka, ma na nich pozytywny wpływ.

Policjantki zdobywały zaufanie dzieci, które szybko odkrywały, że kobiety nie są ogrami, jakimi straszyły ich nierozsądnie matki. Świadczyło o tym wiele rzeczy, a zwłaszcza to, że na ulicach policjantki były otoczone przez dzieci, które dzieliły się z nimi powodami do radości i smutku. W Warszawie, jedna z policjantek wspierała się na drzewo by zdjąć z niego balon, który mały chłopiec wypuścił z dłoni. Podczas gdy ludzie wokół oklaskiwali i dziękowali kobiecie, przypadkowy fotograf uchwycił tę chwilę odrzuconego prestiżu.

W innej sytuacji, policjantka odbywająca patrol w pobliżu Głównego Inspektoratu Sił Zbrojnych, w chwili kiedy marszałek Rydz-Śmigły wychodził z budynku w towarzystwie kilku oficerów oraz przedstawicieli obcego państwa, dostrzegła jednego z „malców Warszawy”, biegnącego w ich kierunku z oczywistym zamiarem zebrania. Kobieta, uświadamiając sobie zamiary chłopca podeszła do niego szybkim krokiem, otoczyła go ramieniem i szybko odprowadziła. Zauważył to jeden z gości marszałka, komentując sytuację krótkim „jak zręcznie jej to wyszło”.

Nie tylko dzieci, ale również ich matki polubiły policjantki. Widząc dobry wpływ policji kobiecej na swoje pociechy, same zaczęły zwracać się do nich o pomoc i radę, co więcej, nie tylko w kwestiach dotyczących ich dzieci, ale także osobistych oraz rodzinnych.

Najlepszym zakończeniem tego zapisu działań oddziałów kobiecych Policji Państwowej będzie oddanie głosu pułkownikowi J.H., jednemu z komendantów wojewódzkich, który na swoim terenie miał brygadę policji kobiecej i dzięki temu był w stanie wyrobić sobie osobistą opinię dotyczącą ich zasług i zalet.

„Kwestia tego, czy należy utworzyć oddziały Policji Kobiecej w Polsce była w pewnym momencie tematem długich i poważnych dyskusji, podczas których wyrażonych zostało wiele opinii”.

„Podczas gdy niektórzy byli gorącymi zwolennikami utworzenia tego oddziału służb bezpieczeństwa, przytaczając między innymi fakt, że na Zachodzie, a zwłaszcza w Anglii, policja kobieca miała znaczący wpływ na poprawę problemu przestępczości młodocianych oraz opieki nad dziećmi i młodzieżą, inni sprzeciwiali się temu projektowi, utrzymując, że nadzór nad edukacją oraz opieka nad dziećmi powinny leżeć w zakresie odpowiedzialności rodziców, instytucji opieki i pomocy społecznej oraz organizacji młodzieżowych. Ta druga grupa mocno podkreślała, że społeczeństwo już teraz często ignoruje nakazy i przepisy policji męskiej, tak więc policja kobieca byłaby jeszcze mniej skuteczna w ich egzekwowaniu”.

„Pomimo tego sprzeciwu i oporu, pomimo argumentów, które mogły wydawać się przekonujące, władze postanowiły utworzyć Policję Kobiecą”.

„Należy przyznać, że wybór policjantek był doskonały. Te młode kobiety stanowiły doskonały materiał, były pełne energii oraz ponadprzeciętnego entuzjazmu, były także doskonale zdyscyplinowane”.

„W krótkim czasie kobiety uzyskały doskonałe wyniki. Eksperyment okazał się sukcesem przekraczającym wszelkie oczekiwania”.

„Jakie byłyby wyniki działania policji kobiecej w przyszłości? Trudno powiedzieć, zważywszy na to, że wojna, która wybuchła w roku 1939 oraz późniejsza okupacja przez dwa mocarstwa – Niemcy i ZSRR – zakończyły działalność wszystkich organów państwowych. W każdym razie, można stanowczo powiedzieć, że popularność policjantek z dnia na dzień rosła, także społeczeństwo lubiło je w coraz większym stopniu”.

Aneks "A"

WYJĄTEK z listu napisanego przez kaprała F.R. z Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego, który współpracował z Brygadą Kobiecą w Wilnie w 1935 roku.

Wysłany do Komendant Policji Kobiecej w 1951 roku.

Na jesień 1935 roku Brygada Sanitarно-Obyczajowa w Wilnie składała się z trzech kobiet oraz takiej samej liczby mężczyzn, podlegających sierżant G.M. Kobiety, o których mowa to sierżant J.K., kapral J.K. oraz posterunkowa W.S.

Wkrótce po skierowaniu mnie do tej brygady, została ona przeorganizowana na Pani rozkaz. Sierżant J.J. przyjechała z Warszawy z pięcioma młodymi policjantkami. Wszyscy mężczyźni, poza mną, zostali usunięci z Brygady i zaczęliśmy pracować pod przywództwem sierżant J.J., kobiety o wielkim sercu i nadzwyczajnym zrozumieniu. Praca w tej Brygadzie była dla mnie prawdziwą przyjemnością. Jako „stary policjant” i w pewnym stopniu ekspert w porównaniu do moich młodszych koleżanek, prowadziłem co ważniejsze dochodzenia, jednak w bardzo krótkim czasie starsze kobiety, takie jak J.K. i J.S., radziły sobie równie dobrze co ja, a w niektórych przypadkach nawet lepiej. To Pani przybycie uratowało mój „prestizż”. Nasza brygada zajmowała się sprawami związanymi z sutenerami, handlem kobietami, dzieciobójstwem, aborcjami, rozprzestrzenianiem chorób wenerycznych, aktami nierządu popełnionymi przeciwko nieletnim oraz nadzorem nad prostytutkami. Moje młodsze koleżanki początkowo zajmowały się obowiązkami administracyjnymi oraz pracą w Brygadzie. Przyjechała Pani z Warszawy, kiedy zajmowałem się pierwszymi ocenami i po raz pierwszy w swojej karierze usłyszałem pochwały na temat mojej pracy skierowane do dowódcy Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego. Wiedziałem, że te pochwały były szczere i odebrałem je z radością oraz z nigdy niezapomnianą wdzięcznością.

Przed świętami Bożego Narodzenia w 1935 roku przybyły do nas umundurowane policjantki. Nie pamiętam już ich liczby (tu autor podaje dziewięć imion, które pamięta). 18 września 1939 roku cała policja wileńska wyjechała na Litwę. Dwie policjantki, T.S. oraz S.R., pojechały z Wydziałem Dochodzeniowo-Śledczym i przez kilka miesięcy były internowane razem z nami, później wróciły do Wilna i powychodziły za mąż. Inne policjantki pozostały

w Wilnie. Zaraz po wkroczeniu przez bolszewików do miasta, aresztowano dowódcę Brygady, J.J. oraz sierżant J.K. i z tego, co mi wiadomo obie zostały uwięzione w Wilejce, mieście powiatowym w województwie wileńskim. Osobiście byłem internowany na Litwie do 29 czerwca 1940 roku. Kiedy dowiedziałem się, że cały obóz miał zostać wywieziony do Rosji, nie pozostało mi nic innego, jak tylko uciekać do mojego miasta, do Wilna. W mieście ciągle było kilka policjantek, ale nigdy nie dowiedziałem się niczego na temat pozostałych. Wspólnie z policjantką M. działaliśmy w podziemnej organizacji militarnej, M. kilkakrotnie udawała się do Warszawy w roli kuriera. W marcu 1941 roku bolszewicy aresztowali wszystkich czołowych członków organizacji. Aresztowano mnie miesiąc później i deportowano do Rosji. Poza naszym dowódcą, J.J. oraz J.K., którą aresztowano wcześniej, nie miałem żadnych informacji o pozostałych. Dowódca brygady J.J. nie powinna była zostawać w Wilnie, jako że wszyscy sutenerzy i przestępcy różnych typów wiedzieli doskonale, komu zawdzięczają swoją porażkę i kto zakończył ich przestępcze kariery, ale jak już powiedziałem wcześniej, była kobietą o wielkim sercu i pozostała dla dobra swojej starej matki. Podczas pierwszych dni [okupacji sowieckiej] ci sami sutenerzy z dzielnicy Sofian wydali ją swoim „przyjaciołom”, ponieważ żyła w pobliżu tego „siedliska”. Może się Pani pocieszać myślą, że żadna policjantka nie przeszła na stronę komunistów. Nie spotkałem żadnej z moich drogich koleżanek w Rosji, ani w obozach, ani w armii. Nie spotkałem też żadnej z nich w Palestynie, Persji ani Egipcie, dlatego właśnie piszę do Pani w nadziei, że być może Pani posiada jakieś informacje. Napisałem „drogich”, ponieważ pisząc o nich nie jestem w stanie wyrazić się w inny sposób. Czułem, że wszystkie, niezależnie od rodzaju oddziału, zarówno umundurowane, jak i nieumundurowane lubiły mnie, ponieważ robiłem co w mojej mocy, by być dobrym kolegą. Nigdy nie żałowałem czasu, wiedzy i doświadczenia, dzieląc się każdą rzeczą, którą wiedziałem. Działo się tak w przypadku zarówno starszych kobiet, jak również młodszych, które przybyły niczym dzieci oraz którym doradzałem i pomagałem. Jednak proszę nie myśleć, że były niewdzięczne. Wszystkie darzyły mnie sympatią oraz zaufaniem, którego nigdy nie zawiodłem, a teraz, kiedy piszę te słowa, wspomnienia sprawiają, że mam łzy w oczach. Czasem, gdy dwie młodsze dziewczyny się kłóciły, przybiegały do mnie. Wysłuchiwałem wtedy cierpliwie obu stron i spokojnie doprowadzałem je do pogodzenia.

Kto wie, w jakich okolicznościach znajdują się teraz, być może potrzebują pomocy? Pomimo tego, że muszę pomagać mojej własnej rodzinie w Polsce, zawsze byłbym w stanie zrobić coś więcej, gdyby miało to wspomóc moje koleżanki.

Podziwiam Pani optymizm oraz energię, oraz to, że wtedy była Pani nie-
strudzona i przepelniona wiarą w lepszą przyszłość.

F.R.

Aneks "B"

PROGRAM KURSU DLA KOBIEC-PODOFICERÓW W SZKOLE OFICERSKIEJ POLICJI PAŃSTWOWEJ W WARSZAWIE.

GRUPA I.

Kompetencje sądów karnych oraz wprowadzenie do służby policyjnej.

209 godzin

1. **Sąd karny: dowody i procedury.**
 - (a) Kodeks Karny.
 - (b) Kodeks Postępowania Karnego.
 - (c) Wykroczenia.
 - (d) Drobne przestępstwa.
2. **Budowa i organizacja rządu.**
 - (a) Organizacja rządu oraz samorządów lokalnych oraz Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej.
 - (b) Przepisy dotyczące procedur postępowania karno-administracyjnego w odniesieniu do wykroczeń takich, jak zakłócanie porządku na ulicach itd., spoczywającego w gestii władz miasta.
 - (c) Przepisy administracyjne dotyczące zwłaszcza macierzyństwa oraz dobra dziecka.
3. **Szkolenie dotyczące służby w policji, obejmujące przepisy dotyczące Policji Państwowej oraz przepisy dotyczące użycia broni.**
4. **Administracja biurowa.**

GRUPA II.

Czynności śledcze.

223 godziny

1. **Śledztwo techniczne (naukowe).**
 - (a) Identyfikacja: portrety pamięciowe, odciski palców, ślady pozostawione na miejscu przestępstwa, fotografie jako środki pozwalające na identyfikację, kroniki kryminalne, działania międzynarodowe.
 - (b) Ślady.
 - (c) Fotografia techniczna.
 - (d) Fałszerstwa.

- (e) Identyfikacja pisma.
- (f) Użycie psa policyjnego.
- (g) Zmiana wyglądu – jak robią to przestępcy?

2. **Prowadzenie śledztwa.**

- (a) Tematy ogólne (organizacja Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego w Polsce, obserwacja policyjna, przesłuchania, informatorzy, badanie miejsca przestępstwa, szkice i plany, materialne dowody winy i wartość takowych, ranni świadkowie, śledztwa techniczne, przeszukania osób i budynków, znajomość warunków lokalnych oraz osobistych itd.).
- (b) Psychopatologia, psychologia, zwłaszcza w odniesieniu do kobiet i dzieci, psychologia dowodów (podejrzany oraz świadkowie), etologia przestępców.
- (c) Prowadzenie śledztwa.
- (d) Osoby zaginione, niezidentyfikowane zwłoki (procedura).
- (e) Medycyna śledcza, anatomia, pierwsza pomoc, higiena.
- (f) Działalność oddziałów specjalnych. Partie polityczne (legalne oraz nielegalne), związki zawodowe, partie anarchistyczne.

GRUPA III.

Problemy społeczne.

132 godziny

- 1. Zwalczanie prostytucji.
- 2. Zwalczanie pornografii.
- 3. Choroby weneryczne.
- 4. Zwalczanie alkoholizmu.
- 5. Zwalczanie handlu narkotykami.
- 6. Emigracja.
- 7. Opieka społeczna: znaczenie, rola państwa oraz społeczności, streszczenie ustaw, przepisów oraz instrukcji dotyczących opieki społecznej, przepisy prawa cywilnego dotyczące praw dzieci ślubnych i nieślubnych, dobro matki, dziecka oraz niemowlęcia, opieka nad zaniedbanymi moralnie dziećmi zagrożonymi przez złe środowisko, opieka nad dziećmi niepełnosprawnymi umysłowo, opieka nad sierotami, niedołączonymi i starcami, opieka zdrowotna, prawa kobiet i dzieci, handel kobietami w Polsce i na świecie.
- 8. Historia Polski.

GRUPA IV.**Trening fizyczny.** 114 godzin

1. Gimnastyka.
2. Musztra.
3. Samoobrona.
4. Szkolenie dotyczące posługiwania się bronią oraz obsługi broni.
5. Środki ostrożności na wypadek nalotów.

GRUPA V.**Zdobywanie doświadczenia w praktyce.** 10 dni
praca w organizacjach opieki społecznej.

Aneks "C"

Fragment pochodzący z "The Policewoman's Review", 1935

POLICJA KOBIECA W POLSCE

Z wielką przyjemnością i zainteresowaniem poleciałam do Warszawy, korzystając z zaproszenia Komendant Policji Kobiecej w Polsce, pani Stanisławy Paleolog! Podróż, która trwała od 7:00 do 17:30 była czystą radością. Nie czułam żadnego zmęczenia ani dyskomfortu, dzięki czemu podróż stała się wspaniałym wstępem do cudownego tygodnia, spędzonego pod opieką jednych z najlepiej wykształconych i gościnnych ludzi na świecie, a który pozostanie w mojej pamięci przez wiele lat.

Żadne oczekiwania nie przygotowały mnie na wydajność i stosowność działań oddziałów policji kobiecej, ani też na stoickie przyjmowanie obowiązków, które w innych krajach uznawane są za zbyt niebezpieczne lub zbyt trudne. Odwaga, karność i ogólna dyscyplina mogą być stawiane za przykłady tego, co można osiągnąć na tym polu.

Jako Komendant Główny Policji, generał brygady Zamorski jest uosobieniem wszystkich atrybutów osoby, która potrafi wydawać rozkazy, ale rozumie także słabości innych ludzi. Widać w nim mocną, lecz spokojną kontrolę nad każdą sytuacją oraz to, że w żadnym wypadku nie zakłada porażki lub nieposłuszeństwa ludzi, którymi dowodzi. Zawdzięczam mu olbrzymi zaszczyt, jakim było pozwolenie na złożenie hołdu marszałkowi Piłsudskiemu, który leżąc spokojnie w Krypcie, w wiecznym śnie nadal uosabia tę samą kontrolowaną bezinteresowność i piękno, które jest w ludzkiej duszy. Mimo tego, że Człowiek – przewodnik i strażnik – zmarł, patrząc na jego twarz poczułam prawdziwy szacunek i nadzieję odnośnie wszystkiego, czym jest Polska w swojej walce o wolność.

U pani Paleolog dostrzegłam dokładnie taką samą spokojną pewność siebie oraz akceptację swoich obowiązków, które mimo tego, że są konieczne, zazwyczaj nie są przyjemne. Jej doświadczenie wojskowe rodziło niesamowitą odwagę i całkowitą poprawność manier, ale przede wszystkim jej zrozumienie tego, co policja kobieca oznacza dla narodu jest inspirujące i nietypowe. To jej właśnie dano zadanie stworzenia programu szkoleń kandydatek. Powstał tym sposobem wszechstronny program, w skład którego wchodziły ćwiczenia fizyczne, musztra, strzelanie, prawo karne i administracyjne, nauki społeczne, a także zajęcia dotyczące socjologii, przestępstw oraz kryminologii, pobierania odcisków palców, sądów dla nieletnich, prostytucji, pornografii, psychologii, alkoholizmu i innych przedmiotów, mających na celu

wyszkolenie profesjonalnej policjantki, która nie będzie wyłącznie kolejnym pracownikiem opieki społecznej.

Oglądanie pracy wyszkolonych kobiet powoduje, że jest się pod wrażeniem ich umiejętności oraz niewidocznej na pierwszy rzut oka siły. Byłam zdumiona, widząc mężczyzn aresztowanych za przestępstwa na tle seksualnym albo sutenerów, stojących obok biurek za którymi siedziały drobne, lecz srogie kobiety. Mężczyźni w żadnym wypadku nie protestowali i nie usiłowali utrudniać śledztwa, co więcej, akceptowali fakt, że pewne pytania były zadawane przez policjantki. W innym pokoju, cztery młode dziewczęta składały zeznania dotyczące zachowania chłopca. I znowu, w nowoczesnej klinice zarządzanej przez doktora Borkowskiego, policjantki zajmujące się dziewczętami aresztowanymi za przestępstwa popełnione na ulicach, zadawały spokojnie pytania – bez pośpiechu i bez krzyku. Do dziewcząt, które często są nieposłuszne i ordynarne, podchodzi się przede wszystkim z sanitarnego punktu widzenia, nie zaś z pozycji wymiaru sprawiedliwości, co ma wiele zalet. Wykłady dotyczące pornografii oraz kwestii związanych z seksem są we wszystkich przypadkach prowadzone przez panią Paleolog, i to właśnie w tym obszarze działań kobiety wykazują się ponadprzeciętnymi umiejętnościami oraz wyczuciem, działając nieustannie w celu wykorzenia nieprzyzwoitych i nierządnych elementów z kraju. W tym roku do obowiązków kobiet dojdzie także patrolowanie w mundurach okolic szkół i parków. Wydaje się zatem, że przyszłość policji kobiecej w Polsce jest pewna, gdyż z obecnym zarządem nie są w stanie ponieść porażki.

Trudno jest znaleźć słowa, którymi mogłabym wyrazić podziw i swoje podziękowania za wszystkie doświadczenia zebrane przeze mnie w trakcie tej – zbyt krótkiej – wizyty w Polsce. Jedno wrażenie dotyczące tego kraju pozostanie ze mną do końca życia – cicha godność, silna moralność i patriotyzm osób, które miałam zaszczyt spotkać.

MARY S. ALLEN

Aneks "D"

Fragment dorocznego Raportu na temat handlu kobietami i dziećmi, opracowanego dla Ligi Narodów (C.164. M.59. 1931)

Sprawa niejakiego Moritza Baskina (lub Morrissa Baskira), obywatela amerykańskiego, wzbudziła spore zainteresowanie, ponieważ pokazała metody używane w Polsce przez międzynarodowych handlarzy żywym towarem. Proces sądowy ciągle trwa, jednakże sprawa została podsumowana przez dowódcę policji w okręgu i opisana w następujący sposób:

„W maju funkcjonariuszka S.S. zameldowała, że niejaki Baskir lub Baskin, wtedy obywatel amerykański, oferował młodym Żydówkom zorganizowanie dokumentów, dzięki którym mogłyby wyjechać do Ameryki. Jako że postępowanie tej osoby wydawało się podejrzane, S.S. otrzymała rozkaz dyskretnej obserwacji podejrzanego. Następnie funkcjonariuszka poinformowała, że trzy młode Żydówki, które miały wcześniej kontakt z Baskirem, podjęły starania o uzyskanie paszportu w celu wyjazdu. Miały one być wydane na nazwiska ich rzekomych mężów z zagranicy.

„Ponieważ legalność i autentyczność aktów małżeństwa była co najmniej wątpliwa, poddałam je weryfikacji w gminie Wawer i otrzymałam odpowiedź, że odpowiednie wpisy dotyczące tych małżeństw znalazły się w księgach małżeństw, urodzeń i zgonów. Mimo to kontynuowałam moje dochodzenie. Od policyjnego informatora otrzymałam informację, że Baskir żyje w Warszawie, że jest handlarzem żywym towarem i wybrał trzy wspomniane wcześniej dziewczyny na swoje ofiary. Wysłał tego samego dnia telegram do dziewcząt z zaproszeniem do przyjazdu do Warszawy, opisując także zamiar przekroczenia granic państwa. Natychmiast zadzwoniłam do stolicy informując, że Baskina oraz trzy dziewczęta należy aresztować, jednakże ani jego, ani i jego ofiar nie można było odnaleźć. W międzyczasie dokładne badanie rejestrów i ksiąg gminy Wawer doprowadziło do odkrycia, że akty małżeństwa trzech młodych dziewcząt zostały sfalszowane, gdyż rejestry stwierdzały, że młode pary były stałymi mieszkańcami gminy. W tym jednym roku powstało 12 podobnych zaświadczeń”.

Próby znalezienia Baskina spełzyły na niczym, ale udało się odnaleźć dwie z trzech dziewcząt. Rozpoczęły one swoje zeznania od zaprzeczenia wszystkiemu, ale wkrótce przyznały, że zostały oszukane przez Baskina i z racji tego, że nie wierzyły, że mógł być zaangażowany w handel kobietami, zawarły fałszywe związki małżeńskie w celu wyjazdu za granicę. Dochodzenie wykazało, że Baskin wyszukując i wybierając swoje ofiary podejmował wiele środków ostrożności. W pierwszej kolejności poszukiwał osób, które miały

rodziny za granicą i chciały opuścić kraj. Przekonywał swoje ofiary, że zawarcie związku małżeńskiego z obywatelem amerykańskim jest konieczne do uzyskania paszportu oraz wize na wjazd do Stanów Zjednoczonych. Zajmował się wszystkimi formalnościami i wszystkie wydatki związane z prowadzeniem swojej działalności brał na siebie. Po zapłaceniu znaczącej sumy M.K., rabinowi z gminy Wawer, a także G., sekretarzowi w urzędzie gminy, zdobył dwa akty małżeństwa, wystawione bez udziału pary, a w późniejszym czasie zdobył również i trzeci.

Na podstawie zebranych dowodów aresztowano rabina M.K. z gminy Wawer oraz rabina Z. z Warszawy (który wystawił fałszywy akt małżeństwa jednej z młodych dziewcząt), a także S.G., sekretarza gminy, R.S., sekretarza rabina Z. z Warszawy, Davida Baskina, brata Morrisa, podejrzanego o współudział w przestępstwie, a także młode dziewczęta, M.D. oraz M.N. Rozpoczęto także międzynarodowe śledztwo w sprawie Morrisa Baskina, który zniknął. Trzecia młoda kobieta, H.F., wyjechała z Baskinem i została ofiarą handlu kobietami.

W późniejszym czasie otwarte ponownie śledztwo doprowadziło do schwywania i aresztowania całego gangu (strona 82, rozdział 8 „Handel kobietami”).

Epilog

Publikacja ta nie stara się uchodzić za kompletną analizę i syntezę wysiłków podejmowanych przez Polskę podczas dwudziestolecia swej niepodległości, lub nawet wysiłków podejmowanych w jednej dziedzinie życia, którą postrzega się raczej jako wstydliwą część naszej nowoczesnej cywilizacji.

Najwyższe wyrazy uznania za te osiągnięcia należą się major Stanisławowi Paleolog, autorce książki. Zadanie, które przed nią stało, nie było proste, szczególnie biorąc pod uwagę okoliczności, w jakich przyszło nam żyć. Będąc z daleka od własnego kraju jesteśmy odcięci od polskiej prasy przedwojennej oraz wszystkich dokumentów, które mogły zaświadczyć o tym, jak wyglądało życie, społeczeństwo i przedwojenne państwo polskie.

Jednak major Paleolog poświęciła całe swoje życie na dokonywanie rzeczy, które wydawały się niemożliwe. Także i w tym przypadku udało jej się pokonać wszelkie trudności, czego skutkiem jest ta książka, w której pomimo trudności znajdują się nawet odniesienia do dokumentów oraz oryginalne fotografie.

Jako ostatni Komendant Główny Policji Polskiej czuję ogromny zaszczyt, mogąc dodać swoje podsumowanie do tej książki, w której znajduje się wszystko, co mogło zostać napisane w tych niesprzyjających okolicznościach.

Z racji tego, że odegrałem pewną rolę w pracach przygotowawczych, prowadzących do utworzenia Policji Kobiecej w Polsce, jak opisała to pani Paleolog, jestem zmuszony mówić także o sobie, mimo tego, że robię to bardzo niechętnie.

W 1935 roku, kiedy zostałem nagle – gdyż poinformowano mnie z jednodzielnym wyprzedzeniem – przeniesiony ze stanowiska zastępcy szefa Sztabu Głównego Wojska Polskiego i wyznaczony do pełnienia roli Komendanta Głównego Policji Państwowej, na temat policji i jej organizacji wiedziałem niewiele, a jeszcze mniej znane mi były działania Policji Kobiecej.

Jednak jedną z zalet tej sytuacji było to, że nie patrzyłem na pewne rzeczy z punktu widzenia zawodowego policjanta. Zapoznając się zatem z tą częścią życia, która była dla mnie tak nowa i nieznaną, dostrzegłem natychmiast, że policja nie odgrywała widocznej roli w życiu społeczeństwa oraz że odsetek kobiet w służbie był relatywnie niewielki.

Zgodnie z przepisami, służba policyjna była przede wszystkim skupiona na przeciwdziałaniu przestępczości, a głównie zajmowała się ściganiem

przestępców. Nie ma w tym nic dziwnego, kiedy uświadomimy sobie, że w tamtych czasach policjant pełnił służbę czasami przez więcej niż 18 godzin dziennie.

Co więcej, policja nie cieszyła się wyjątkowo wysoką popularnością, a społeczność udzielała pomocy jedynie sporadycznie, zwykle stając po stronie przestępcy, po stronie łamiących prawo. W najlepszych wypadkach społeczeństwo pozostawało obojętne i pasywne. Powód takiego stanu rzeczy nie krył się w naszym butnym temperamencie narodowym, lecz był głęboko zakorzeniony w negatywnym podejściu do policji i służb, wywołanym przez ponad stuletnie zabory i niewolę; przez czasy, w których nienawiść do policji najęźdźców weszła w krew wszystkim Polakom.

W międzyczasie przed Policją stały także nowe zadania i problemy, których nie przewidywały istniejące prawa ani przepisy, i których tym samym policjanci nie byli w stanie rozwiązać.

W społeczeństwie coraz częściej pojawiali się „zawodowi bezrobotni”, żyjący w specjalnych lokalach, mający swoje własne standardy moralne, własne samorządy i bardzo specyficzne podejście do państwa oraz wszelkich autoritetów.

Grupa ta wywodziła się z „dzieci ulicy”, wszystkich dzieci, które pochodziły znikąd – smutnych wraków w naszych nowych czasach. Brudne i głodne, pozbawione lat pełnych czułości w domach rodzinnych, rodziców, miłości – ponury rój, żyjący w kanałach metropolii. Rosnąca liczba dzieci była aresztowana i trafiała nocami na posterunki policyjne, gdzie miała kontakt z towarzystwem, które było dla niej zdecydowanie nieodpowiednie. Przez te niepożądane kontakty dzieci dojrzewały – często zbyt szybko. Niestety, nie było innej możliwości, gdyż dopiero rano sąd mógł odnieść się do ich sprawy i wypuścić bądź też odesłać je do odpowiedniej instytucji.

Rozglądałem się więc, poszukując rozwiązania lub choćby wskazówki, jak rozwiązać część problemów, kierując swoje oczy ku Zachodowi. Jednak szybko się rozczarowałem – Zachód jeszcze nie zwracał uwagi na takie problemy, a nawet jeśli je dostrzegał, można było je łatwo rozwiązać przy użyciu istniejących metod. Nie znalazłem tam zatem żadnych wskazówek.

Wschód, a zwłaszcza Rosja, rozwiązał swój problem z dziećmi ulicy, nazywanymi tam „bezprisylnymi”, w bardzo prosty sposób – skazując niewypowiedziane ilości małych chuliganów na rozstrzelanie przez pluton egzekucyjny. Ci, którzy przetrwali, zostali odesłani do obozów pracy przymusowej, gdzie zamieniali się w „wilki” – zawodowych bandytów lub w gangsterki. Byli postrachem wszystkich gułagów na całym terytorium imperium rosyjskiego.

Nie było więc zatem żadnych wzorów, które można było naśladować, a nawet jeśli istniały, nie było możliwości zastosowania ich w Polsce, która przez niemal tysiąc lat swojej historii była związana z Zachodem, przesiąkła kulturą łacińską i przez to mogła się trzymać jedynie zachodnich wzorców.

Po wielu dyskusjach i konferencjach w Komendzie Głównej Policji z ludźmi dobrej woli, po rozmowach z major Paleolog dotyczących możliwości utworzenia umundurowanych oddziałów Policji Kobiecej oraz wysłania ich na służbę na ulice miasta, przekonałem się do tego pomysłu. Osobiście miałem jak najlepsze doświadczenia dotyczące skuteczności oraz rzetelności służących w wojsku kobiet. Widziałem je w akcji w walkach o wyzwolenie Lwowa w 1919 roku, nie obawiałem się zatem, że zawiodą.

Pozostawało jedno pytanie, jakie wrażenie wywrą młode kobiety w mundurach na społeczeństwie? Jaka będzie reakcja ludzi? To była jedna z wielkich niewiadomych w naszych planach. Warto pamiętać, że to wszystko działo się 20 lat temu. Dziś policjantka na służbie jest normalnym widokiem, jednak wtedy nikt nie był w stanie przewidzieć reakcji ludzi na ulicach, podczas gdy nawet w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych spotykaliśmy się z oporem, wynikającym z obecnych od stuleci stereotypów i uprzedzeń.

W końcu, mając przemyślane i dokładnie przygotowane wszystkie sugestie, udałem się do urzędującego Ministra Spraw Wewnętrznych, który zgodził się na moją propozycję, jednak pod następującymi warunkami:

- (a) Wielkość sił policji, która w tamtym czasie wynosiła 27000 osób, miała pozostać niezmienną. Muszę tu wspomnieć, że w tę liczbę wchodził także cywilni urzędnicy, maszynistki oraz pracownicy tacy jak portierzy czy chłopcy stajenni.
- (b) Nie należało także oczekiwać, że ministerstwo podda pod głosowanie parlamentu jakąkolwiek propozycję zwiększenia budżetu na dodatkowe wyposażenie Policji Kobiecej.

Przyjąłem oczywiście oba te warunki z jednym zastrzeżeniem, chciałem bowiem mieć w Komendzie Głównej Policji grupę pracowników koordynujących całość sił Policji Kobiecej. Od tej chwili problem Policji Kobiecej został rozwiązany.

Dzięki niestrudzeniu oraz wytrwałości major Paleolog, organizacja pierwszego szkolenia posuwała się błyskawicznie do przodu i niedługo potem przyszedł dzień, w którym pierwsze umundurowane policjantki znalazły się na ulicach. To był dla nas dzień pełen głębokich emocji, kiedy dziewczęta w mundurach policyjnych przechodziły egzaminy, nie tylko je zaliczając, ale przechodząc je wręcz śpiewając z najwyższymi wynikami.

Kobiety oddawały to zaufanie społeczności, dzień po dniu, podczas tych długich lat służby, zdobywając nie tylko pochwały za swoje zasługi, ale także sympatię na ulicach i przede wszystkim serca młodych mieszkańców dzielnic biedy i kanałów, zwykle nieufnych wobec całego świata.

W 1935 roku odwiedziła nas także Mary Allen, która przybyła do Warszawy z Wielkiej Brytanii w imieniu Pomocniczej Służby Kobiet, w celu nawiązania kontaktów z organizacją, a także zapoznać się z obowiązkami i przepisami dotyczącymi Policji Kobiecej w Polsce. Opublikowała swoje wrażenia w artykule w profesjonalnym magazynie. Artykuł został zatytułowany „Bravo Poland” („Brawo, Polsko!”, aneks „C”).

Rok później do Warszawy przybyła D.O.G. Peto, Inspektor Metropolitan Police. Przywitano ją w Polsce zgodnie z jej stopniem i rangą, pokazano jej także wszystko, co było warte obejrzenia, by mogła zapoznać się ze służbą umundurowanej Policji Kobiecej, organizacją oraz działaniem aresztów dziecięcych, z procesem rehabilitacji, który miał miejsce po aresztowaniu dzieci oraz młodzieży, z warunkami pracy policjantek, słowem - ze wszystkimi ważnymi rzeczami.

Inspektor Peto nie zerwała kontaktów z Policją Państwową, utrzymuje bardzo przyjazne kontakty z dawną Policją Kobiecą. Udało jej się zdobyć nasze serca szczerą i oddaną przyjaźnią, głęboką i autentyczną wiedzą dotyczącą służby oraz wielkim doświadczeniem w pracy społecznej. Publikacja tej książki była możliwa dzięki jej wysiłkom i staraniom.

Wkrótce po jej pobycie w Polsce, kraj został ponownie rozdarty przez wojnę w 1939 roku. Podczas tej katastrofy narodowej, policjantki czekała najcięższa próba. Żadna z nich nie uległa, mimo że dotknęły ich najtragiczniejsze i najtrudniejsze wydarzenia.

Pragnę w tym miejscu oddać hołd ich odwadze cywilnej, którą wykazały w pierwszych dniach służby w mundurach, hołd dla uśmiechów, które wywoływały na małych, smutnych twarzach wędrujących dzieci, które często nie chciały opuszczać aresztów dziecięcych by wrócić do swoich rodziców i opiekunów. W końcu, pragnę oddać im cześć za ich postawy w czasie wojny.

Uczcijmy pamięć tych, które zginęły w trakcie niemieckich i rosyjskich tortur, tych, które do dziś cierpią w obozach pracy na Syberii z powodu dochowania wierności krajowi i służenia sprawie w sposób honorowy. Płacą najwyższą cenę za to, że stanowią część cywilizacji Zachodu, za swoje przekonania, które podziela cały Naród, za prawdziwe braterstwo Zachodu.

Wysiłki społeczne oraz poświęcenie tych dziewcząt było niestety na próżno. Mroczny cień Wschodu unosi się nad Europą i gęsto spowija Polskę, któ-

ra wciąż jednak patrzy w stronę Zachodu wierząc, że właśnie stamtąd przyjdzie oddech wolności, na który kraj czeka. Jak długo będzie musiał czekać?

KORDIAN ZAMORSKI
generał dywizji



ISBN 978-83-956053-1-4



9 788395 605314